

# Rozdział 1.

## Sydney

Byłam zakochana w moim przyjacielu. Przypuszczam, że mogło być gorzej. Mogłabym być zakochana w striptizerze, albo w narkomanie. Kyler Quinn nie był żadną z tych rzeczy. Chociaż mógłby z łatwością ująć za striptizera ze swoją oszałamiającą urodą, rozczochranymi włosami i tym, że był tak samo uzależniający jak jakikolwiek narkotyki.

Zobaczyłam go wcześniej, zanim zorientował się, że tu jestem. Nie było mowy, by ktoś mógł przegapić Kylera, nawet w zapakowanym ludźmi Dry Docks, gdzie byli wszyscy z Uniwersytetu, świętując początek wiosennej przerwy. Ludzie gromadzili się przy nim, zwłaszcza dziewczyny.

Zawsze dziewczyny.

Nie chciałam mówić, że Kyler wygląda jak bóg, ponieważ rzeźby greckich i rzymskich bogów zazwyczaj nie przedstawiały atrakcyjnych stron tych rzeczy. I zawsze były takie małe tam na dole. Wątpiłam, by został aż tak skrzywdzony w tej części, ponieważ zawsze była kolejka kobiet, które wracały po raz drugi lub trzeci. Jednak on był piękny, w czysto męski sposób. Miał lekko haczykowany nos, który równoważył szerokie kości policzkowe, niesprecyzowaną szczękę i szerokie wyraziste usta. Złamał nos w czasie walki na pierwszym roku. Wciąż czułam się źle przez ten nos.

A kiedy się uśmiechał? Człowieku, ten chłopak miał najgłębsze dołeczki, jakie kiedykolwiek widziałam. Jego oczy były ciepło brązowe, miały kolor bogatego ziarna kawy, które ciemniały za każdym razem, gdy czuł się zmieszany i założę się, że teraz odczuwał wszystkie rodzaje mieszania.

Zatrzymałam się w samym środku baru i odchyliłam głowę do tyłu. Łapiąc głośno wdech, naprawdę chciałam uderzyć samą siebie w twarz. Nie tylko dlatego, że Kyler był całkowicie dla mnie zakazany ze względu na fakt, że byliśmy nierozłączni od dnia, w którym zepchnął mnie z karuzeli i powiedział mi, że będę miała wszy od próby przytrzymania go za rękę. Następnego dnia w odwecie trzymając go przy ziemi, zmusiłam go do zjedzenia „babki” z błota.

Ludziom trudno było zrozumieć, dlaczego byliśmy ze sobą tak blisko. Nawet ja tego nie mogłam zrozumieć. Pasowaliśmy do siebie jak lew i gazela. Tak naprawdę, pasowaliśmy do siebie jak lew i kulawa gazela, która nie ma szans na prześcignięcie drapieżnika.

To ja byłam kulawą gazelą.

Gdy zbliżyłam się do stolika, który zajmował z naszym przyjacielem Tommy'm, blondynka z nogami dłuższymi niż ja byłam wysoka, usiadła na kolanach Kylera. Jego ramiona owinęły się wokół niemożliwie wąskiej tali i głupi, absolutnie niewybaczalny ból ciął mój żołądek.

Tak, może Kyler nie był striptizerem, narkomanem lub terrorystą, ale zdecydowanie był graczem.

Skრęcając w ostatniej chwili w stronę baru, prawie wpadłam na czyjeś plecy. Przewróciłam oczami. Zapewnienie sobie wstrząsu mózgu byłoby idealne.

Wielokolorowe lampki choinkowe zwisały z krawędzi baru i pomyślałam, że to było trochę zbyt niebezpiecznie dla tych wszystkich pijaków spijających swoje drinki. Znalazłam pusty stółek i zaczekałam, aż barman mnie zauważy. Łatwo było mnie zauważyć. Wyglądałam jakbym miała szesnaście lat, więc zazwyczaj natychmiast sprawdzali mój dowód. Barman pojawił się natychmiast i standardowo zapytał co podać, a ja standardowo zamówiłam to co zwykle – dietetyczną colę z rumem.

Ponad szumem rozmów i muzyki ten chichot drażnił moje uszy. To był jakiś cholerny rodzaj latarni morskiej. Nie przyszłoby mi nic dobrego z patrzenia i nie miałam powodu, żeby już rujnować ten wieczór. Położyłam dłonie na barze. Postukałam palcami w rytm piosenki, ledwo to zauważając. Wpatrywałam się w barek alkoholu, z którym zaznajomiona była moja najlepsza przyjaciółka. Ale jednak spojrzałam tam, ponieważ byłam dziewczyną i robiłam głupie dziewczynskie błędy. Blondi siedziała okrakiem na Kylerze. Jej krótka jeansowa spódniczka podjechała pod samą górę ud. Opierając się na tym, jak była ubrana, ktoś mógłby pomyśleć, że na zewnątrz nie ma zimy, ale znowu, gdybym ja miała takie nogi jak ona, nosiłabym takie spódnice cały czas.

Siedział do mnie tyłem, ale musiał powiedzieć coś ciekawego do jej ucha, ponieważ ponownie się roześmiała. Jej ogniście różowe paznokcie wbiły się w jego ramię, zwijając materiał jego czarnego swetra. Wtedy ona wyciągnęła się do góry, przeciągając rękami przez włosy na jego czole i przyciągając go do siebie.

Nie mogłam teraz oderwać od tego wzroku. Byłam na nich skupiona jak gruby żartok, który się karze.

Odchylił głowę do tyłu i z powrotem wrócił na miejsce. Widziałam teraz pół jego twarzy i on się uśmiechał. Nie tym wielkim uśmiechem, który ujawniał jego zdatne do

lizania dołeczki, ale ten jego rządzący półuśmiech - irytujący i bardzo seksowny półuśmiech. Jego ręce spoczęły na jej biodrach.

-Proszę bardzo. - Barman położył przede mną drinka.

Odwracając się od tego co tam się działo, spojrzałam na barmana, gdy długie czarne włosy uderzyły w moją twarz.

-Dziękuję

Mrugnął.

-Nie ma za co.

Ruszył spokojnym krokiem, aby pomóc komuś innemu, kiedy ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mrugnął.

Myśląc o tym, że prawdopodobnie nie powinnam dać się namówić Kylerowi na wyjście, podniosłam szklanekę i wzięłam większy niż zazwyczaj łyk. Zmusiłam się, by połknąć trochę alkoholu, choć moje gardło płonęło. Gdy tylko odłożyłam mojego drinka na dół, zostałam od tyłu przytulona. Perfumy o zapachu wanilii i przenikliwy pisk pozwoliły mi rozpoznać winowajcę.

-Jesteś tu! Widziałam cię z drugiej strony baru i próbowałam zwrócić twoją uwagę - powiedziała Andrea, obracając się na barowym krzeselku. Jej czerwone loki skręcały się w każdym kierunku. Moja współlokatorka wyglądała jak mała sierotka Annie, która dorosła - jeśli mała sierotka Annie miała problemy z piciem alkoholu.

Dowodem były dwa piwa, które trzymała w dłoniach.

-Ile już wypiałas? -zapytałam. Przewróciła oczami.

-To piwo dla Tannera, ty suko.

-A od kiedy ty nosisz piwo Tannerowi?

Andrea wzruszyła ramionami.

-Był dzisiaj miły. Dlatego ja też dzisiaj jestem miła.

Tanner i Andrea byli dziwni. Poznali się w zeszłym roku i to była nienawiść od pierwszego wejrzenia. Zawsze jakoś kończyli w tych samych miejscach i podejrzewam, że przez przypadek potknęli się i wpadli na swoje usta czy coś. Spotkali się kilka razy, walczyli o wiele więcej i teraz ona serwowała mu drinki. Nigdy nie mogłam ich zrozumieć.

-Od jak dawna tutaj jesteście? –spytałam.

-Jakoś od godziny –ruszyła w drogę między mną a jakąś dziewczyną siedzącą na stołku.– Oficjalna Parada Dziewczyn Kylera była już w pełnej gotowości.

Skrzywiłam się.

-Widzę.

-Tak, zauważyłam, że to zobaczyłaś. To dlatego nie zwróciłaś żadnej uwagi na mnie. –  
Wzięła łyk piwa.– Idziesz do stolika?

Do stolika, gdzie Blondi praktycznie bzykała Kylera przez ubranie? Zapisz mnie na to.

-Będę tam za chwilę.

Zachnęła się.

–Musisz pospieszyć swój mały tyłek i przyjść do stolika. Kyler odstawi dziewczynę, gdy tam będziesz i wtedy nie będziesz musiała martwić się o złapanie opryszczki.

-Opryszczka nie przenosi się w powietrzu –powiedziałam jej.

-Tak, teraz tak mówisz, a potem miesza się z chlamydią i gnidą narządów płciowych i wtedy masz super szczep wirusa opryszczki. – Zmarszczyła nos.– Oddychasz tym, a potem bam. Musisz uczęszczać na przeciwwirusową terapię do końca życia.

Andrea planowała iść po studiach na medycynę i pomyślałam, że musi podjąć kilka dodatkowych zajęć jeszcze raz, jeśli wierzyła, że to możliwe. Ale wiedziałam jaki jest prawdziwy problem i to nie był talent, który miała otrzymać. Gdzie była jedna dziewczyna przy Kylerze, tam były jeszcze przynajmniej dwie lub trzy czające się na obrzeżach. Spojrzałam przez ramię.

Tak. Dwie dziewczyny. Andrea nie chciała mnie tam, by upewnić się, że Kyler będzie się zachowywał. Była tak samo dobra jak ja w ukrywaniu swoich uczuć. Nie chciała, żeby żadna z tych dziewczyn wpadła na kolana Tannera, co za niedługo mogło się stać. Jedna z dziewczyn rozmawiała z wytatuowanym, obcięty na tyso synem oficera policji. Tanner okazał jedynie połowiczne zainteresowanie, mówiąc coś do Kylera. Blondi nie była zadowolona z braku uwagi. Obróciła się, zgarnęła trochę lodu z napoju stojącego na stole i wrzuciła go do ust.

-Oh, spójrz na to. –Andrea westchnęła.

– Myślę, że widziałam to w filmie z lat osiemdziesiątych. Myślisz, że ta dziewczyna ma jakiegokolwiek poczucie wstydu?

Mój żołądek zanurzył się, jakby był na szczycie rollercoastera. To nie chodziło o nie posiadanie wstydu. Tu chodziło o zdobywanie tego, czego się pragnęło. Część mnie zazdrościła Blondi – naprawdę ogromna część mnie.

-Naprawdę mam nadzieję, że ich usta się nie dotknęły, bo wszystko o czym teraz myślę, to opryszczka.

Andrea odepchnęła się od baru.

-Uhh.

Ich usta się dotykały.

Cholera.

Sekundę później Kyler odchylił się, jego szczęka pracowała, gdy żuł, jak założyłam, kawałek lodu, którym podzieliła się z nim Blondi.

-Fuj – wyszeptałam, odwracając się. Andrea skrzywiła się, bo wiedziała... była jedyną osobą, która wiedziała.– Będę za chwilę. Zamierzam najpierw skończyć mojego drinka.

-Okej. – Uśmiechnęła się, ale smutek wykradł się z jej oczu.– Sydney...

Teraz czułam się jak lamie łajno.

-Wszystko w porządku, naprawdę. Będę tam za chwilę.

-Jak skończysz swojego drinka? – Kiedy skinęłam głową, westchnęła.– Ty nigdy nie kończysz swoich drinków, ale będę czekała. Niech nie zajmie ci to wieczności.

Zaczęła się odwracać, ale wtedy uderzyła mnie, prawie tracąc butelkę piwa.

-Faktycznie nie śpiesz się.

-Co?

Jej uśmiech rozszerzył się.

-Zobacz, kto właśnie przyszedł.

Wyciągnęłam szyję, by podążyć za jej wzrokiem.

-Oh.

-Oh, jest w porządku. –Andrea pochyliła się i pocałowała mnie w policzek.– Zapomnij o męskiej dziwce Kylerze. Zastługujesz na coś więcej. Ale on? –Skinęła w stronę drzwi.– Ten gracz jest bardziej niż skłonny zakończyć twój celibat.

Ciepło zapłonęło na moich policzkach. Zanim mogłam podyskutować o użyciu słowa „celibat” Andrea była już daleko, a mi pozostało wpatrywanie się w Paula Robertsona.

Paul był nowy w naszej grupie. Spotkałam go na swoich Procesach Poznawczych w Laboratorium.

On był... przystojny.

Był miły i zabawny.

Był doskonały, naprawdę, ale...

Zatrzymał się tuż przy krawędzi parkietu, zdejmując z głowy czapkę. Skanując bar, wygładził ręką swoje blond włosy. Jego oczy spotkały moje i na jego twarzy szybko rozciągnął się uśmiech. Machając mi, łatwo przeszedł przez grupę ludzi stłoczonych wokół stolików.

Paul teraz byłby dla mnie idealny z tego powodu, że był sam, a ja musiałam przestać myśleć o nieosiągalnym i zacząć myśleć o tym, co było tuż przed moją twarzą.

Biorąc głęboki oddech zdobyłam się na to, co miałam nadzieję, że jest seksownym uśmiechem. Nie było na to lepszego czasu niż dzisiejsza noc.

Kyler

I już zaczynał się mój ból głowy. Przy okazji z laską kręcącą się na moich kolanach jakby była gotowa od razu na mnie wsiąść, to miała być długa noc. Schrupałem kawałek lodu, mając ochotę go wypluć. Ale to mogłoby być niegrzeczne<sup>1</sup>. Powinienem być w nastroju, by świętować, ale nie byłem. Przemienie jeszcze jeden semestr studiów i co potem? Przyłączę się do rodzinnego biznesu i gówno? Boże, to była ostatnia rzecz, której chciałem. No może niekoniecznie ostatnia. Próbując wyjaśnić mojej mamie, dlaczego nie widzę swojej przyszłej kariery w barze, było prawdopodobnie ostatnią rzeczą, którą chciałem zrobić. To nigdy nie było czymś, co chciałem robić, ale prawie cztery lata collegu później miałem wyjść z dyplomem z gównianego biznesu. Wyciągając się wokół dziewczyny, złapałem szyjkę butelki piwa. Naprzeciw mnie Tanner podniósł brwi. Uśmiechnąłem się, gdy odwrócił się do jednej

z lasek, która coś do niego mówiła. Coś o wczorajszym woskowaniu i odczekaniu dwudziestoczworgodzinne go okresu czasu.

Poważnie? To z pewnością była ostatnia rzecz, o której żaden z nas nie chciał słuchać. Wiedza, że tam na dole jest całkiem czysto miała swoje zalety, ale Tanner tego nie rozpatrywał.

-Kyler. – Blondynka zanuciła do mojego ucha, poruszając swoim tyłkiem.– Nie wydajesz się być szczęśliwym widząc mnie. Ja się cieszę, że cię znowu widzę.

I najwyraźniej, wtedy też nie byłem zainteresowany. Biorąc długi łyk drinka wiedziałem, że muszę kontynuować rozsądną ostrożność. Ponoć znałem tą dziewczynę – jakbym ją znał, to bym ją znał – ale nie mogłem umiejscowić jej twarzy, ani tyłka, co było przyczyną kłopotów. Jak mogłem jej nie pamiętać, skoro w pewnym momencie z nią spałem?

Cholera.

Czasami byłem chory widząc samego siebie.

Pochyliła się, wciskając piersi tuż pod moją brodę. Okej, może nie byłem aż tak chory przez siebie.

-Kochanie –powiedziałem, dotykając butelki.– W pewnym momencie będę musiał odetchnąć.

Chichocząc, odchyliła się tak daleko, że nie mogłem sięgnąć po kolejnego drinka. Przeczesła palcami moje włosy, szarpiąc te tuż nad moim czołem. Walczyłem z ochotą, by odepchnąć jej ręce.

-Zagraasz dla mnie później na swojej gitarze ?

Uniosłem brwi.

-Grałem dla ciebie na gitarze?

Tanner zakrztusił się śmiechem.

Dziewczyna – cholera, miałem nadzieję, że jej przyjaciółka wkrótce wypowie jej prawdziwe imię – zmarszczyła się.

-Tak! – Uderzyła moją pierś żartobliwie. Grałeś tymi wspaniałymi, utalentowanymi palcami, a potem zagrałeś jeszcze raz.

Oh.

Tanner odchylił się na krześle.

-Spójrz na siebie i na swoje wspaniałe palce.

-Moje wspaniałe, utalentowane palce –poprawiłem go.

Potrząsając głową, odwrócił się, gdy brunetka nachyliła się ku niemu, śledząc krawędź jego tatuażu, który wyskoczył spod podwiniętych rękawów.

-Nie pamiętasz? wyciągnęła błyszczącą dolną wargę.– Ranisz moje uczucia.

Parsknąłem i wziąłem kolejnego drinka. Moje oczy skanowały teraz zapakowany bar. Czasami nie miałem pojęcia jak kończyłem w sytuacjach takich jak ta. Dobrze. Kłamałem w żywe oczy. To przez to co było między moimi nogami kończyłem w sytuacjach takich jak ta. Ale było też coś więcej.

Zawsze było coś więcej.

-Kyler -dziewczyna jęknęła.

Wziąłem głęboki oddech i odwróciłem się do niej, posyłając jej mój najbardziej czarujący uśmiech.

-Tak?

-Podzielisz się?

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, wzięła butelkę z mojej ręki i zbliżyła ją cholernie blisko do całej tej rzeczy. Moje brwi wystrzeliły w górę. Cholera. To było imponujące... i sprośne.

Jej przyjaciółka zachichotała.

-Jezu, Mindy, zwolnij dzisiaj. Nie jestem w nastroju na targanie twojego tyłka do akademika.

Aha! Nazywała się Mindy. Poczułem się z tym trochę lepiej.

Mindy tylko wzruszyła ramionami, gdy odwróciła się do mnie. Pochyliła się i kiedy zaczęła mówić, wszystko co mogłem poczuć, to było piwo.

-Jesteś tak niesamowicie seksowny. Czy ktoś kiedykolwiek ci to powiedział?

-Raz czy dwa –powiedziałem, chcąc kolejne piwo.

Andrea pojawiła się przy stoliku z dwoma piwami w dłoni. Jedno było dla niej, a drugie dla Tannera, więc było do bani. Spojrzała na mnie i prychnęła.

-Jakby Kyler potrzebował kogoś, kto pogłodzi jego ego.

-Kyler potrzebuje, by ktoś pogłaskał mu coś innego –mruknęła Mindy, zsuwając się w dół moich bioder. Wyraz obrzydzenia przeszył twarz Andrei, gdy usiadła po drugiej stronie Tannera. Jej spojrzenie mi nie przeszkadzało. A teraz, gdzie był ktoś inny?

-Widziałaś Syd? –zapytałem.

Andrea spojrzała na mnie znad brzegu butelki mrużąc oczy. Nic nie odpowiedziała. Usiadłem na krześle, wzdychając.

-Zaprosiłem ją.

Tanner uniósł brew.

-Wiesz dobrze, że Syd jest w akademiku pakując rzeczy na naszą wycieczkę. Właściwie to ona pewnie przepakuje się na naszą wycieczkę.

Uśmiech rozciągnął się na moich ustach. Pewnie była pochłonięta tym, co ma przenieść.

-Kogo ona obchodzi –Mindy skrzyżowała ramiona, co sprawiło, że jej piersi wydawały się jeszcze większe. Niemożliwe.

Spojrzała na swoją przyjaciółkę.

-Potrzebuję jeszcze jednego drinka.

-Ja też –powiedziałem, odbijając moje kolana tak by zsiadła. Nie załapała aluzji. Westchnąłem.

-Wypiłaś mój, dlaczego nie pójdziesz i go ponownie nie napełnisz?

Kolejny grymas zaszczyił wargi Mindy.

-Widziałeś jak zapakowany jest bar? To mi zajmie wieczność.

-Zawsze możesz wstać –zasugerowała Andrea. Spojrzałem przez ramię na bar. To cholerstwo naprawdę było zapakowane. Cholera. Połowa Uniwersytetu się tutaj pojawiła. Nasączony piwem oddech Mindy musnął mój policzek.

-Powinieneś przynieść nam drinka, kochanie. Kocham Jelly-O.

-Nie jestem twoim kochaniem –mój wzrok wędrował między ludźmi przy barze. Czy to był Paul? Nie przychodził tu regularnie, a tylko wtedy, gdy pokazała się Syd. Czekaj chwilę... Przechyliłem się na bok, by spojrzeć przez ogromnego faceta. Czy Syd była w barze? Z Paulem?

Ręka ponownie znalazła się w moich włosach.

-Kilka tygodni temu byłeś moim kochaniem.

-Ciekawe –mruknąłem. Gość ruszył się z piwem w ręce i cholera, to była Syd. Jej długie czarne włosy były rozpuszczone, a nogi miała skrzyżowane w kostkach. Wyglądała na tak cholernie małą siedząc tam, że byłem zaskoczony, iż w ogóle została obsłużona.

Byłem też zaskoczony, że była w barze beze mnie, a z Paulem. Co do diabła było nie tak z tym obrazem?

Odwracając się, przyszpiliłem wzrokiem Andreę.

-Kiedy tu przyszła?

Wzruszyła ramionami.

-Nie wiem.

Moje rozdrażnienie zakuło.

-Nie powinna być w barze sama.

Mindy coś powiedziała, ale jej nie słuchałem. Miałem tą cudowną zdolność wybiórczego słuchu. Andrea podzieliła z Tannerem spojrzenie, które zignorowałem. W związku z tym nie miało ono nigdy miejsca.

-Nie jest sama –powiedziała słodko.

-W tym rzecz – chwyciłem biodra Mindy. Podekscytowany wzrok przeszył jej piękną twarz. Szkoda, że miałem przebić jej napaloną bańkę. Podnosząc ją ze swoich kolan postawiłem ją na nogi.

Szczęka Mindy stuknęła.

-Kyler!

Zignorowałem ją. Tak jak zignorowałem uśmiezek Andrei i wywrót oczami Tannera, gdy wstałem i obróciłem się. Syd naprawdę nie powinna być w barze sama. Bycie z

Paulem nie liczyło się. Potrzebowała kogoś, kto by na nią uważał, miał oko na różne rzeczy, ponieważ Syd... no cóż miała to swoje naiwne spojrzenie, które przyciągało masy kutasów.

Kutasów takich jak Paul, albo innych takich jak ja, którzy nie robili nic poza przeleceniem dziewczyny. Ale ja byłem inny. Inny jeżeli chodziło o Sydney Bell. I odkąd pamiętam, trzymanie ją z dala od kłopotów było moją pracą. Ten raz w ogóle nie różnił się od innych.

Tak. To był właściwy powód, przez który miałem zerwać tę małą rozmowę.

## Rozdział 2

### Sydney

- Hej – powiedział Paul, siadając na miejscu, które zajmowała Andrea. – Nie wiedziałem,

że wychodzisz. Nic dzisiaj nie mówiłaś na zajęciach.

- Decyzja na ostatnią chwilę. – Upiłam łyk mojego rumu i coli. Już się rozwodziło. – Jak poszedł test końcowy?

- Myślę, że dobrze. Twój?

Wzruszyłam ramionami. – Myślę, że zdałam.

- Pewnie poradziłaś sobie bez problemu z cholerstwem. – Zatrzymał się, zamawiając

Sama Adamsa, kiedy przyszedł barman. – Spakowałaś się na jutrzejszą podróż?

Jutro wyjeżdżaliśmy na doroczną podróż do Snowshoe Mountain. Był to pierwszy raz

Paula, ale ja z Kylerem jeździliśmy do narciarskiego domu jego mamy od dzieciństwa.

To był

drugi rok Andrei i Tannera, i parę znajomych Kylera też tam będzie. Zazwyczaj zabieraliśmy

dużą grupę.

- Byłam spakowana już w zeszły weekend – zachichotałam. – Jestem tak skrupulatna.

Jego przyjazny uśmiech poszerzył się. – Ja wciąż muszę się spakować. Tak w ogóle, dzięki

za zaproszenie. Nigdy nie byłam w Snowshoe.

Zadziwiające, skoro dorastał w sąsiednim mieście, a ja sądziłam, że każdy, kto mieszkał w

Maryland kiedyś był w Snowshoe. – Żaden problem. Mówiłeś, że lubisz narciarstwo i w

ogóle, więc to miało sens. Kyler będzie na stoku dzień i noc, więc z pewnością będziesz miał z

kim jeździć.

Niebieskie oczy Paula zwróciły się w stronę stolika, przy którym siedzieli. – Tego nie wiem.

Zmarszczyłam brwi, stanowczo odmawiając zobaczenia, co działo się przy stole grzechu i

seksu. Prawdopodobnie robili dzieci. – Co masz na myśli?

- Nie odnoszę wrażenia, by Kyler był moim wielkim fanem. – Raz jeszcze skupił na mnie

wzrok i wzruszył ramionami. – W każdym razie, wracasz do domu po wyjeździe ze Snowshoe?

Potaknęłam. – Tak, święta z rodziną i zostanę tam, dopóki nie zacznie się wiosenny semestr. Ty?

- Trochę będę w Bethesda, a potem w Winchester z mamą. – Drapnął etykietkę na butelce, marszcząc brwi. – Rodzice rozwiedli się parę lat temu, więc przemieszczam się

między domami.

Nie wiedziałam. – Przykro to słyszeć.

Pojawił się mały uśmiech. – To nic takiego. Wciąż mogę mieć dwa Boże Narodzenia, więc

nie narzekam.

Biorąc kolejny łyk, odłożyłam szklanekę. – Podwójne prezenty.

- Podwójna zabawa. – Opuścił wzrok na piwo. Połowa etykiетки zniknęła. – Posłuchaj.

Myślałem, że moglibyśmy...

Silne ramiona oplotły moją talię od tyłu. Zostałam ściągnięta ze stołka, a zaskoczony pisk

urwał się, kiedy plecami uderzyłam o nieruchomą ścianę mięśni. Zostałam otoczona w niedźwiedzim uścisku pachnącym dworem i lekką wodą kolońską.

Tylko jedna osoba na świecie dawała mi takie uściski czy była taka twarda... taka przyjemna.

Głęboki głos Kylera zadudnił w moim ciele. – Kiedy tutaj przyszaś?

Stopami nadal nie dotykałam ziemi. – Niedawno – wysapałam, chwytając się jego przedramion przez sweter.

- Co do diabła? Ukrywałaś się przede mną?

Paul oparł się plecami o bar i uśmiechnął, ale było to wymuszone. Nie żebym go winiła,

Kyler zawsze tak jakby wyskakuje i opanowuje każdą sytuację. – Nie ukrywałam się – powiedziałam mu, rumieniąc się, gdy spotkałam się wzrokiem z Paulem. – I czy mógłbyś mnie postawić?

- Co jeśli tego nie zrobię? – droczył się. – Jesteś taka malutka, że mógłbym włożyć cię do kieszeni.

- Co? – roześmiałam się. – Postaw mnie, ty idioto. Rozmawiałam.

- Przykro mi, Paul, kradnę ją. – Kylerowi w ogóle nie było przykro. Cofnął się, nie dając mi

żadnego wyboru, bo nie było sposobu, żebym mu się wyrwała. Odwrócił się, opadając na

krzesło daleko od stolika, przy którym siedział i usadził mnie na kolanach tak, że siedziałam

bokiem. Objął mnie w talii ramionami. – Nie jestem z ciebie zadowolony, Syd.

Wygięłam brew, a serce przyspieszyło swój rytm. On był jedyną osobą, która nazywała

mnie Syd – dobra, jedyną osobą, której pozwalałam tak mnie nazywać bez kopnięcia jej w

goleń. – Naprawdę? Bo co?

- Rozmawiasz z tamtym palantem.

- Jakim palantem?

Nachylił się, opierając czoło na moim, a mi zamarł dech w piersi. Dlaczego on zawsze musi być tak cholernie blisko? A naprawdę, szczerze, zawsze był. – Paulem.

- Co z nim? – Położyłam ręce na jego barkach, żeby go odepchnąć, ale zacisnął ramiona,

trzymając mnie w miejscu. – Jesteś pijany?

- Czy jestem pijany? Oj, teraz zraniłaś moje uczucia, Syd.

Uśmiechnęłam się ironicznie. – Ty nie masz uczuć.

- Już, już. To nie było zbyt miłe. – Jego niemożliwie długie rzęsy opadły, osłaniając jego oczy, jak uniosł głowę, pocierając policzkiem o mój. Wbiłam palce w jego barki, gdy pożądanie zacisnęło się w moim centrum. – Mam wszystkie te uczucia, Syd.

Odpowiedź zajęła mi chwilę. – Jesteś taki tego pełen.

Potał policzkiem o mój, jak kot zabiegający o podrapanie w brzuch, a ja zwalczyłam chęć

zamruczenia. – Jestem czegoś pełen.

- Sików i octu? – zasugerowałam, rozpaczliwie próbując zignorować to, jak moje tętno pulsowało we wszystkich prawidłowych miejscach.

Zachichotał gardłowo, opierając się o krzesło, które zajął. – Wracając do poważnej natury naszej rozmowy.

- Którą jest: czemu teraz udajesz Mikołaja?

Rzęsy Kylera uniosły się, a jego oczy wwierciły się w moje. – Hmm, to brzmi interesująco.

Byłaś w tym roku niegrzeczna czy grzeczna, Syd?

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło. Płonęły mi policzki, gdy jego wzrok stał się znaczący.

- Wiem, jaka byłaś. – Pocałował mnie w czoło. – Byłaś grzeczna.

Opadły mi ramiona. Nie chciałam być grzeczna. Chciałam być niegrzeczna jak Blondi.

Kiedy ona była na jego kolanach kilka minut temu, wątpiłam, że Kyler się z nią droczył. Może

powinnam zgarnąć trochę lodu i zobaczyć, co on zrobi, tyle że to wymagałoby ode mnie

zrobienie tego z jakiegoś przypadkowego drinka, a to było po prostu obrzydliwe, zwłaszcza

po tej całej gadce o opryszczce.

Musiałam zmienić temat. – Czy dalej będzie w porządku, jak jutro zostawię auto u ciebie,

a ty zawieziesz mnie do domu jak wyjedziemy ze Snowshoe?

- Oczywiście. Czemu by nie?

Wzruszyłam nierówno ramionami. – Tylko sprawdzam.

I ot tak Kyler był całkowicie poważny, udowadniając, że na pewno nie był pijany. – Nigdy

nie musisz dwa razy sprawdzać czegoś takiego, Syd. Potrzebujesz podwózki o drugiej nad

ranem, od razu dzwonisz do mnie.

Schyliłam brodę. – Wiem.

- Chociaż byłbym ciekawy, co robiłaś o tej porze nad ranem – dodał, jakby

prawdopodobieństwo mojego tak późnego wyjścia było nie do pomyślenia. – W każdym

razie, gdybyś to wiedziała, to nie musiałabyś dwa razy tego sprawdzać. Mam cię.

Odsuwając włosy, skinęłam głową. – Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować. – Urwał, zaciskając ramiona. – On jest palantem.

- Co? – zamrużałam.

Kyler patrzył przez moje ramię, mrużąc oczy. – Paul. Teraz pieprzenie nam się przygląda.

Nie podoba mi się jak na ciebie patrzy.

Niemal się odwróciłam. – Nie przygląda nam się, dupku. Rozmawiałam z nim, zanim przyszedłeś, więc pewnie czeka, aż wrócę. I nie jest palantem.

- Ale ja nie chcę, żebyś wracała.

Westchnęłam. Jest się czemu dziwić, dlaczego od dawna nie byłam na randce, kiedy

Kyler był moim przyjacielem? Dobra, były inne powody, ale jednak. Kyler zachowywał się jak

tata i starszy brat razem wzięci. – Zachowujesz się absurdalnie.

Posłał mi spojrzenie mówiące, że wiedział lepiej. - Nie lubię go. Mogę ci podać wszystkie

sposoby, na jakie go nie lubię.

- Spasuję.

- Przegapiasz inspirującą listę powodów dlaczego. – Przewróciłam oczami. – Cóż, ja nie

lubię Blondi. Też mam ekscytującą listę.

Uniósł jedną brew. – Blondi? Och. Moja nowa przyjaciółka?

- Przyjaciółka? – zaśmiałam się. – Nie sądzę, żeby „przyjaciółka” była dla niej dobrym określeniem.

Westchnął, pochylając się do przodu, podpierając brodę na moim ramieniu. – Masz rację. To złe określenie.

- Okej. Musisz być pijany, jeśli przyznajesz, że mam rację.

- Dzisiaj jesteś taka mądralińska. – Przesunął ręką wzdłuż moich pleców, a ja zadrżałam.

– Zimno?

Ponieważ nie było diabelskiej mowy, bym przyznała prawdę, skłamałam. – Trochę.

- Hmm... wiesz co?

Mały nacisk na moich plecach zmusił mnie do pochylenia się do przodu. Położyłam policzek na jego barku i zamknęłam oczy. Przez chwilę łatwo było udawać, że nie byliśmy w

barze, który grał gównianą muzykę, a nawet lepiej, że byliśmy razem.

Razem w sposób, jaki pragnęłam.

- Co? – zapytałam, przysuwając się bliżej, napawając się momentem.

- Ta laska nie jest moją przyjaciółką. – Jego oddech był ciepły na moim uchu, a ja uwielbiałam to uczucie. – Jesteś moją najbliższą przyjaciółką odkąd pamiętam. To obraza dla

ciebie, żeby w ogóle ją tak nazywać.

Nic nie powiedziałam. Kyler potem też nie. I jakiś czas tam siedzieliśmy. Część mnie chciała stanąć na krześle i wykrzyknąć całemu baru, że Kyler myślał o mnie więcej niż o

Blondi. Ale druga część chciała iść do domu i rzucić się do kąta, bo nie zmieniłoby to tego, jak

skończy się dzisiejszy wieczór. Wrócę sama do akademika, a on zabierze Blondi do swojego

mieszkania.

Tak samo było każdego weekendu, a jeden Bóg wie ile razy w ciągu tygodnia.

Nikt nie mógł zastąpić mnie w jego życiu. Wiedziałam o tym. Byłam przyjaciółką, która wiedziała o nim wszystko i której ufał bardziej niż komukolwiek innemu.

Byłam najlepszą przyjaciółką Kylera.

I z tego powodu nigdy nie pokocha mnie tak, jak ja kochałam jego.

## Rozdział 3

### Sydney

Głupie koła mojej walizki utknęły na tanim brązowym dywanie przed mieszkaniem Kylera, wytrącając mnie z równowagi. Kiedy się zachwiałam, włosy wleciały mi do oczu. Starając się stanąć stabilnie, wyciągnęłam rękę i w ostatniej sekundzie mojej pozycji, mój niepewny uchwyt zaczął się ślizgać. Musiałam dokonać strasznego wyboru. I to szybko. Rzucić e-czytnik czy cappuccino. Obie rzeczy były dla mnie niezbędne do przetrwania, ale e-czytnik był jak cenne dziecko, tak kruchy i ważny dla mnie. Mocniej trzymając czytnik, puściłam kawę, która z plaśnięciem uderzyła o podłogę, rozlewając ciemną ciecz wzdłuż dywanu, jak w makabrycznym miejscu zbrodni.

Westchnęłam.

No cóż, zajęcia z jogi, na które uczęszczałam dwa razy w tygodniu zaraz po zajęciach z Psychologii i Prawa, najwyraźniej nie wyrobiły mojego refleksu. Podniosłam tekturowy kubek i wyrzuciłam go do kosza przy windzie. Biorąc głęboki oddech, zastukałam do drzwi i przesunęłam się niecierpliwie.

Minęło kilka sekund i nic nie usłyszałam, nawet miękkiego tupotu kroków. Zapukałam znowu i kiedy po raz drugi nie było żadnej odpowiedzi, odwróciłam się i oparłam plecami o drzwi. Kyler miał twardy sen. Nawet nie próbowałam dzwonić do niego na komórkę. Nic mniejszego od bomby nuklearnej nie obudziłoby go.

Mój wzrok padł na e-czytnik i cholera. Straciłam stronę. A miało być jeszcze lepiej. Hades pokazał się w sklepie. Dotykając ekranu, przesunęłam kilka... Drzwi za mną w końcu się otworzyły i wpadłam w pustą przestrzeń. Odwróciłam się, a moja dłoń spotkała się z ciepłym nagim ciałem. Ciepłe, twarde nagie ciało. Silne ramię owinęło się wokół mojej talii, łapiąc mnie, zanim uderzyłabym twarzą płaskie, brązowe męskie sutki.

O Dobry Boże w niebie...

Szarpnęłam się do tyłu wrywając się z uchwytu. Powietrze uciekło z moich płuc, a oczy się rozszerzyły. Stałam twarzą w twarz z doskonałymi mięśniami klatki piersiowej

– mięśniami, których każdy chciałby dotknąć. Moje oczy, bez mojej zgody powędrowały wzdłuż jego ciała i znalazły tylko więcej złotego blasku, niż widziałam w scenie z Magic Mike'a. Pokopane było to, że widziałam Kylera półnagiego więcej razy, niż bym się przyznała, ale ten widok nigdy nie przestał mnie zadziwiać.

Kyler był zapalonym biegaczem i narciarzem, gdy był odpowiedni sezon, co znalazło odzwierciedlenie w jego ciele. Gładka skóra rozciągała się na śmiesznie rozmieszczonych mięśniach. Miał nawet te wcięcia na wewnętrznej stronie swoich wąskich bioder. Trochę w lewo od jego pępka był mały pieprzyk. Z jakiegoś powodu, zawsze byłam zafascynowana tą malutką plamką.

Miał na sobie bokserki – z czerwonymi czapkami Mikołaja i różnokolorowymi prezentami w nich. Skoro był teraz czas obdarowywania z okazji Świąt, wielu ludzi nie miałoby nic przeciwko niemu schowanemu pod choinką.

Wielu ludzi, wliczając mnie.

Ciepło zapłonęło na moich policzkach. Mój mózg zawiesił się, ale Kyler... tak, umieścił to „oo” w omdleniu.

Jego pełne usta wygięły się w półuśmiechu jakby wiedział o czym myślę. Jego brązowe włosy naprawdę potrzebowały grzebienia. Wyglądał, jakby spędził całą noc z kimś, kto mu je przeczesywał palcami. Nie przyprowadziłby przecież Blondi do domu. Czekał. O czym ja myślę. On nie musiał przyprowadzać Blondi do domu.

-Pachniesz jak...waniliowe francuskie cappuccino.

Zamrugałam. Jego głos był taki głęboki i chrapliwy od snu.

-Co? Oh, upuściłam moją kawę. Przepraszam.

Półuśmiech znów się pojawił.

-Jesteś wcześniej.

-Nie. Nie jestem.

-Jesteś wcześniej niż zazwyczaj –kontynuował, przesuając się na bok. Spojrzał przez ramię na dźwięk puszczonej w łazience wody.– Nie będziesz szczęśliwa.

Poczułam jak cała krew zniknęła z mojej twarzy, co było głupie. Zupełnie nie obchodziła mnie wielka litera D.

-W porządku. Poczekam na korytarzu.

Kyler spojrział na mnie z dezaprobatą.

-Nie będziesz czekać na korytarzu, Syd.

Otarł się o mnie i wyszedł na korytarz, całkowicie nie dbając o to, że ktoś może go zobaczyć półnagiego. Miałam pełny widok na chude mięśnie na jego plecach. Miał tatuaż – zawile litery, które były przeważnie cięciami – zwijały się w dół jego kręgosłupa. To był jakiś typ plemiennego tatuażu, który zrobił, gdy skończył osiemnaście lat. Nie miałam pojęcia, co on oznacza. Nikt nie miał. Ale to nie był jego jedyny tatuaż.

Moje usta uniosły się w uśmiechu.

Przeegrany zakład z Tannerem po meczu piłki nożnej, zakończył się czerwonym sercem wytatuowanym na jego prawym półdupku. Kyler był człowiekiem słownym.

Chwytając moją walizkę, mruknął:

-Co ty tam spakowałaś? Legion tłustych i wściekłych dzieci?

Przewróciłabym oczami, gdyby nie były przyklejone do mięśni jego ramion. Jezu. Potrzebowałam lobotomii.

-Nie jest taka ciężka.

-Za dużo spakowałaś –położył walizkę wewnątrz mieszkania i zamknął drzwi.– To tylko pięć dni, Syd. Nie miesiąc.

-Jak tam chcesz –mruknęłam, odważając się spojrzeć w dół korytarza. Ktoś zakręcił wodę.

-Więc...

-Rozgość się –stanął na palcach i pociągnął mnie za nos. Zamachnęłam się na niego, ale z łatwością uniknął mojej ręki i zaśmiał się.

-Co czytasz?

-Nie twój interes –podążyłam za nim do czystego salonu. Od dwudziestu jeden lat lubił utrzymywać wszystko w czystości, co było zaskakujące, ponieważ miał w domu pokojówkę, która po nim sprzątała. Ale nie zawsze tak miał.

-Nieżyły tytuł.

Zatrzymałam się za oliwkową kanapą.

-Nieźle bokserki. Mama ci je kupiła?

-Nie. To była twoja mama.

-Bardzo śmieszne.

Spoglądając przez ramię mrugnął do mnie i wsunął palce w bokserki, zsuwając je w dół, tak że duża część jego tyłka została odsłonięta.

-O mój Boże –oparłam się o kanapę, wzięłam poduszkę i rzuciłam nią w niego.

Złapał ją z zaskakującym refleksem i odrzucił ją do mnie. Poduszka uderzyła w moją pierś i opadła na podłogę.

-Podobało ci się.

Chociaż miał piękny tyłek, zaczęłam otwierać usta, by powiedzieć mu, że to nie było coś, na co z utęsknieniem wyczekiwałam, ale wtedy drzwi do łazienki ustąpiły i otworzyły się.

Wstrzymałam oddech.

Kto to mógł być? Kiedy ostatniej nocy opuszczałam bar, był otoczony przez legion dziewczyn. Czy to była długonoga blondynka, której drugie imię powinno brzmieć Jelly – O? Albo seksowna brunetka, która miała głęboki gardłowy śmiech, o który byłam trochę zazdrosna? Gdy ja próbowałam być seksowna, brzmiałam jak hiena. A może to był rudzielec, który nie mógł się zdecydować między Kylerem i Tannerem? W tym momencie nie sądziłam, żeby był to ktokolwiek inny.

Najpierw zobaczyłam długie opalone nogi, a potem rąbek jeansowej spódnicy, która leżała trochę krzywo. Rozpoznałam te nogi od razu, a obcisły czarny golf potwierdził moje przypuszczenia.

To była Blondi – królowa kostek lodu. Ostatniej nocy na dworze musiało być jakieś piętnaście stopni, cienka warstwa śniegu pokrywała ulice uczelnianego parku, ale ta laska ubrana była jakby była w Miami.

A ja poczułam się naprawdę bezbarwna w moim za dużym swetrze i znoszonych jeansach. Nie wspominając, że czułam się, jakbym porównywała kołysanie sportowego stanika do cycków tej laski. Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi. Czarna maskara była rozmazana pod jej oczami.

-Kto to jest kochanie?

-Poznałaś ją ostatniej nocy w Dry Docks –Kyler ruszył z powrotem do mnie i podniósł poduszkę.– Nie pamiętasz?

Zmieszanie rozlało się na jej twarzy i stwierdziłam, że to może zająć jeszcze chwilę. Usta Kylera w jednym górnym rogu wygięły się.

-Wylałaś drinka na jej kolana.

-Oh! –Blondi zachichotała.– Przepraszam za to.

-Tak –wyciągnęłam to słowo. Już o tym zapomniałam.– To nic wielkiego. Nic tak naprawdę nie przyciąga chłopaków jak zapach lodów na patyku.

Kyler zmarszczył się i spojrzał na mnie kątem oka.

-Ona tu była całą noc ? –zapytała Blondi przechylając głowę na bok. Uniosłam brew i zaczęłam otwierać usta, ponieważ to, że laska nie pamiętała kolejnej dziewczyny przyłączającej się do ich przyjęcia było powszechnym scenariuszem. Gdybym naprawdę chciała dostać więcej.

-Nie. Ona przed chwilą tu przyszła. Jedziemy do Snowshoe –uciął płynnie, pocierając dłonią szczękę.

-Więc...

Blondi zakotłosała szczupłymi biodrami tuż przed nim i położyła na jego piersi rękę w sposób znajomy i intymny. Irracjonalne ukłucie zazdrości uderzyło we mnie. Dotykanie go było dla niej takie łatwe. Znałam Kylera od zawsze i zaczęłabym się dusić, gdybym zaczęła go dotykać.

-Tylko we dwoje jedziecie do Snowshoe? Brzmi romantycznie –powiedziała trochę zgryźliwie.

-Nie –Kyler wysunął się z jej uścisku.– Spotykamy się tam w gronie przyjaciół. Wkrótce. Więc ja muszę już iść.

Blondi nie załapała aluzji i to było właśnie niezręczne. To było coś w Kylerze. Mógł zaczarować majtki tuż przed zakonnicą, ale nie zrobił tej porannej rzeczy. I podczas gdy zazwyczaj był miły, miał cierpliwość przypartego do muru grzechotnika.

-Męska dziwka –wyszeptałam, gdy mnie minął. Kyler to zignorował.

-Zobaczymy się później Cindy.

Blondi się nie ruszyła.

-Mindy. Mam na imię Mindy!

Rzuciłam okiem na Kylera, ale w ogóle nie okazał skruchy. Potrząsając głową, skierowałam się do kuchni. W zlewie było kilka kubków, ale tak jak w reszcie pokoi w mieszkaniu, wszystko było schludniejsze niż w jakimkolwiek innym mieszkaniu jakie widziałam. Choć nie moim. Byłam pod tym względem tak obsesyjna, że to przewyższało szaleństwa Andrei. Wskakując na ladę, skrzyżowałam nogi i wróciłam do mojego e-czytnika. Pochłonięta tą historią jak wcześniej – tak bardzo, że zerkałam na nią nawet w czasie drogi podczas czerwonego światła – teraz byłam tak rozproszona, przez rozmowę toczącą się w salonie.

Spojrzałam na butelkę Jacka na jego ladzie. Trochę za wcześnie, żeby zacząć, ale im dłużej to trwało, tym bardziej chciałam wziąć jeden strzał. Kogo ja oszukiwałam? Wczorajszej nocy tak długo sączyłam mój rum i colę, aż do czasu gdy byłam całkowicie nasączona Colą z coli. Wszyscy nasi przyjaciele byli trochę podchmieleni, świętując początek zimowej przerwy. Andrea nawet wymiotowała w alei za Dry Docks. Dopiero dzisiaj zamierzała cieszyć się domkiem letniskowym, a Tanner był już tak nawalony, że stał trzymając jej kurtkę, a nie włosy. Może Kyler nie mógł sączyć likieru jak swoja matka, ale nadal był wyluzowany.

A ja? Mi nie podobał mi się pomysł zlurowania i utraty kontroli. Nie to, że byłam spięta czy coś, ale... no dobra, trochę byłam. Każdej zimy od pierwszej klasy szkoły średniej, zadawałam sobie pytanie, dlaczego zgodziłam się jechać do Snowshoe. Nadal mieliśmy dwa tygodnie do Świąt. Mogłam jechać prosto do domu. Nie mogłam jeździć na nartach, chyba że jeżdżenie na nich oznaczało zsuwanie się z ośnieżonego wzgórza na tyłku. Z drugiej strony Kyler był tak naturalny na stokach i zawodowcem w ich wynajmie. To była tradycja i nie było sposobu, bym ją ominęła.

-Jesteś naprawdę, naprawdę wcześnie, Syd –podskoczyłam na dźwięk jego głosu.

-Lubię być o czasie.

-Obsesyjnie –oparł się o ladę naprzeciwko mnie.

Mogłam być trochę za wcześnie, ale nienawidziłam spóźniania się. Wejście do klasy po dzwonku było dla mnie gorsze niż apokalipsa zombie. Po raz kolejny mój wzrok opadł na dół jego brzucha. A co gdyby jego bokserki się zsunęły?

-Możesz założyć koszulkę? I może jakieś spodnie? –Kyler wygiął brew.

-Jestem pewien, że już widziałaś mnie nago, Syd.

Bezbożna ilość ciepła zalała mnie, co było tak niewłaściwie, zważywszy na okoliczności, w jakich widziałam go nago.

-Miałeś jakieś pięć lat i chorowałeś na ospę wietrzną. Zdarłeś swoje ubrania. To nie jest to samo.

-Dlaczego teraz jest inaczej?

Czy naprawdę musiałam mu to wyjaśniać?

Śmiejąc się pod nosem, odepchnął się od lady i podkraść się do mnie. Siedząc na ladzie, wreszcie dorównywałam mu wzrostem. Był absurdalnie wysoki, miał jakieś sześć stóp i dwa cale, natomiast ja byłam szalenie krótka, bo miałam niewiele ponad pięć stóp. Przez większość czasu, gdy byłam przy nim, czułam się jakbym należała do Lizakowego Stowarzyszenia. Kyler wyciągnął rękę i pociągnął mnie za włosy, które nie rozwiązały się na korytarzu.

-Warkocze. Jak seksownie.

Wzruszyłam ramionami. Wziął jego końcówkę i uderzył mnie nią w policzek.

-Mam czas na bieganie?

Odciągnęłam moje włosy z dala od niego.

-Jeśli tego nie zrobisz, będziesz marudny cały dzień.

Kyler posłał mi swój najbardziej czarujący uśmiech. Gdy dołeczek pojawił się w jego lewym policzku, moje serce podskoczyło.

-Chcesz się do mnie przyłączyć?

Machając moim e-czytnikiem, skrzywiłam się.

-Czy wyglądam jakbym chciała z tobą biegać? –pochylił się kładąc ręce po obu stronach moich nóg, co sprawiło, że był bliżej mnie, znacznie bliżej. Nawet gdybym nie odczuwała wobec niego dozgonnego pożądania, nie byłabym odporna na jego bliskość. Żadna kobieta z jajnikami nie byłaby. Z Kylera sączył się seksapil, niebezpieczna mieszanka urody i inteligencji, która nieprzewidywalnie owijała powietrze.

Odetchnęłam – cholera, pachniał naprawdę dobrze. Nie jakby ostatniej nocy wypił całe koryto alkoholu, a potem uprawiał dziki małpi seks. Nie, on pachniał jak

mężczyzna z dobrą wodą kolońską, której nie mogłam rozpoznać. Człowieku, nie mogłam uwierzyć, że wachałam go jakby był nadzwyczajną rośliną.

Odchylając się do tyłu, odwróciłam wzrok.

-Będziesz się dobrze bawić. Obiecuję. Chodź –ponownie pociągnął mój warkocz. Pokręciłam głową.

-Wszędzie jest śnieg i lód. Złamię kark. A właściwie, to ty kiedyś złamiesz swój kark. Nie bieganie przez jeden dzień cię nie zabije.

-Tak, zrobi to.

Koncentrując się na zdjęciu przyczepionym do lodówki, złożyłam razem ręce. To było zdjęcie naszej dwójki w szkole podstawowej ubranej w kostiumy Halloweenowe. On był wilkołakiem, a ja byłam Małym Czerwonym Kapturkiem. To był pomysł mojej mamy.

-Nie mogę nawet uwierzyć, że chce ci się biegać po tym, jak całą ostatnią noc piłeś – roześmiał się, a jego ciepły oddech owiał mój policzek.

-Poradzę sobie. Nie zapomnij że piłeś z dużymi dziećmi.

Przewróciłam na to oczami. Likwidując przestrzeń między nami, pocałował mnie w policzek.

-Usiądź sobie wygodnie. Nie zajmie mi to dużo czasu.

Kiedy się nie ruszyłam z głębi jego gardła wydobył się głęboki dźwięk niezadowolenia i położył dłonie na moich udach. Bez żadnego wysiłku podniósł mnie z lady i postawił mnie na nogach. Dał mi klapsa w tyłek, który przepędził mnie z kuchni. Usiadłam na kanapie patrząc na niego.

-Szczęśliwy?

Przechylił głowę na bok i przez chwilę wyglądał jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy po prostu się wyszczerzył.

-W ten weekend zamierzam nauczyć cię jeździć na snowboardzie. Wiesz to, prawda?

Śmiejąc się oparłam się o wyściełaną poduszkę.

-Powodzenia z tym.

-Miej trochę wiary we mnie. Mam pewne umiejętności.

-Jestem pewna, że masz –powiedziałam sucho patrząc na wąską choinkę naprzeciwko jego okna. Kyler wybuchnął śmiechem, miłym głębokim śmiechem, przez który wszystkie moje mięśnie się napięły.

-Pokochałabyś mnie, znając pełen zakres wszystkich moich talentów.

-Gdyby tak było, łatwo byłoby się tego dowiedzieć. Mogłabym zapytać o nie dziewięćdziesiąt procent dziewczyn z mojego akademika.

Uśmiechając się bezwstydnie, wycofał się z pokoju, kierując się w stronę swojej sypialni.

-Właściwie to by było jakieś osiemdziesiąt-dziewięć procent. Nie spałem z dziewczyną na końcu korytarza. Ona po prostu zrobiła mi...

-Nie chcę wiedzieć.

-Jesteś zazdrosna, nieprawdaż?

-Raczej nie –powiedziałam wracając do mojego e-czytnika.

-Aha. Powtarzaj to sobie, skarbie. Pewnego dnia przyznasz, że jesteś szaleńczo i głęboko we mnie zakochana. To mój chłopięcy urok – trudno mu się oprzeć.

-Gdyby twoje nieodparte ciało zniknęło, byłbyś bardziej wiarygodniejszy.

Ponownie się roześmiał, gdy się odwracał. Patrzyłam jak znika w swoim pokoju z dziwnym uczuciem w brzuchu. To była boleśnie żenująca prawda, której Kyler nigdy nie pozna. Mógł ze mnie żartować i mi dokuczać, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, jak ja się czułam i by to zatrzymać.

Przechyliłam głowę do tyłu i jęknęłam cicho. Dziewczyny były dla niego jak smaki, a ja nie byłam tym, który chciałby spróbować. Był taki od szkoły średniej i ja akceptowałam sposób jego bycia. To wszystko musiało tak zostać, bo gdyby Kyler odkrył moje prawdziwe uczucia, nasza przyjaźń skończyłaby się w mgnieniu oka.

## Rozdział 4

### Kyler

Cholera. Cholera. Cholera.

Moje stopy waliły w oczyszczone części chodnika, których nie było wiele, a mój oddech wychodził w małych, białych chmurkach. Naprawdę mogłem odpuścić sobie dzisiejszy bieg, ale musiałem wyjść i rozruszać mięśnie.

Musiałem pobiegać.

Palenie w mięśniach i zimne powietrze działało diabelnie dobrze na oczyszczenie mózgu, ale cierpkie gówno wciąż tkwiło w moim żołądku i nie miało to nic wspólnego z alkoholem, który wypłem zeszłej nocy.

Powinienem być pieprzenie wiedzieć lepiej.

Sydney zawsze była obsesyjnie wcześnie. Dzisiaj nie mogło być inaczej. Wszystko to wzięło się z czwartej klasy, kiedy spóźniła się do szkoły i musiała sama wejść do klasy. Wszyscy patrzyli na nią, gdy potknęła się i upuściła swoją tęczową teczkę. Klasowy łobuz – Kris Henry – zaśmiał się z niej, co doprowadziło do tego, że śmiała się połowa klasy.

Walnąłem go za to. Zostałem przez to wezwany do gabinetu dyrektora, ale było warto, żeby skopać tyłek temu kretynowi. Boże, tylko o tym myśląc, chciało mi się znowu uderzyć Krisa Henry'ego.

I gdy już przy tym jestem, to chciałem również walnąć siebie za ten poranek.

Ostatnią rzeczą, której chciałem, to żeby Sydney była świadkiem spaceru wstydu. Nie był to pierwszy raz, ale za każdym razem, gdy to się wydarzało, przysięgałem, że będzie to ostatni raz. Tyle że nigdy nie było ostatniego razu.

Okrążając miejski blok, przeszedłem przez ulicę do małego parku na trawę. Moje myśli pognały w naprawdę dziwnym kierunku. Kiedy poznałem Syd, moje życie było zupełnie inne od teraźniejszego. Moja mama i tato ledwie wiąźali koniec z końcem, prowadząc bar, który kupili. Bony żywnościowe zapewniały nam jedzenie na stole, a moje ubrania kupowane były w lokalnej Dobrej Woli. Choć było to pokręcone, to dopiero po śmierci mojego ojca, kiedy byłem w gimnazjum, bar odniósł nagły sukces.

Pieprzony wypadek samochodowy ukradł jego życie i nigdy nie miał szansy zobaczyć, że spełniły się ich marzenia.

Mama zainwestowała jego ubezpieczenie życiowe w odrestaurowanie biznesu. Teraz miała pieniądze i szaleńczo udany biznes, a ja byłem przygotowywany na jego przejęcie, ale można było wsadzić mój tyłek w nowiutkie tenisówki, modne dżinsy i nowe auto, a ja wciąż będę tym samym białym, biednym chłopcem z przyczepy, który nie mógł uwierzyć, że ładna dziewczynka z klasy chciała się z nim przyjaźnić.

Mój umysł poszedł w jeszcze dziwniejszą stronę. Pomyślałem o jednym razie, kiedy wspinałem się po drzewie, żeby dostać się do jej sypialni. Chorowała na mononukleozę i nasi rodzice rozdzielali nas z oczywistych powodów, ale martwiłem się o nią. Syd zawsze była mała i czułem, że muszę się nią zaopiekować.

Tamtego dnia spadłem z tego cholernego drzewa i niemal złamałem nogę.

Po tym nasi rodzice nie starali się już nas rozdzielać i nie miało to znaczenia, bo i tak tydzień później skończyłem z mononukleozą. Ale ona tak bardzo się cieszyła, kiedy w końcu dostałem mój głupi tyłek do jej sypialni. Choć była taka chora, jej uśmiech rozjaśnił jej twarz, jej niebieskie oczy zaiskrzyły się i w ogóle.

Zawsze miałem słabość do jej oczu.

I cały czas tak było. Rok po roku, kiedy mnie widziała to zawsze się uśmiechała, a jej oczy stawały się takie jasne i takie niebieskie, że nie mogłem nie pomyśleć, że są piękne. Więc widzenie, jak jest rozczarowana, gdy jakaś przypadkowa dziewczyna wychodzi z mojego mieszkania było zabójcze.

Ludzie, spieprzyłem dzisiaj rano. Jedna wtopa wśród stu, jeśli nie tysiącu, i za każdym razem cholernie się bałem, że będzie to ostatni raz. Że będzie miała już dość mnie - dziewczyn, imprezowania, wszystkiego – odkryje, że będzie jej tysiąc razy lepiej beze mnie i odejdzie z mojego życia.

I to się w końcu stanie. Wiedziałem o tym.

Okrążając park, przyśpieszyłem, unikając zamarzniętych kałuż. Sydney była idealna – rzeczywistym ucieleśnieniem idealnej kobiety. Była praktycznie nieskazitelna i świeża. Była nietykalna.

Była dla mnie wszystkim.

Spędziłem lepszą część mojego życia starając się nie spieprzyć dla Syd, a jednak żałośnie doznawałem niepowodzeń. Widziałem spojrzenie w oczach Syd, gdy Mindy

wyszła z łazienki i wiedziałem, że myślała, że zeszłej nocy spałem z tą laską. Co nie wymagało olbrzymiego skoku logiki, ale to nie tak, że nie miałem standardów albo kodeksu moralnego, do cholery.

Byłem pewien, że nie zaprosiłem Mindy, ale i tak wylądowała w moim mieszkaniu. Położyłem jej pijany tyłek na kanapie i zamknąłem drzwi sypialni, i to było na tyle. Nie winiłem Syd za myślenie o najgorszym i tak naprawdę nie było sensu w poprawieniu jej przypuszczenia.

To nic nie zmieniało.

Sydney Bell zawsze była i zawsze będzie dla mnie o kilka piedestałów za wysoko.

## **Sydney**

Około godzinę później Kyler był świeżo umyty i miał na sobie ubranie. Wstyd zakrywać takie ciało, ale dalej udawało mu się wyglądać dobrze w znoszonych dżinsach i starej bluzie z mokrymi włosami opadającymi na czoło.

Przerzucił czarny futerał z gitarą przez ramię, a ja nie mogłam powstrzymać podekscytowania – chłopak potrafił grać. A te palce? To jak poruszały nimi strunami sprawiało, że moja wyobraźnia radośnie podskakiwała za każdym razem, gdy grał.

Nie było nic seksowniejszego niż facet grający na gitarze. Okej. Może facet na motocyklu. To też było dość gorące.

Westchnęłam, wychodząc z nim na zewnątrz, zakładając rękawiczki. Musiałam mieć seks, bo moje myśli poważnie stawały się niepokojąco skupione na seksie. Całkiem komiczne, biorąc pod uwagę, że nie zaliczałam pierwszego – i jedyne – razu, kiedy uprawiałam seks. I szczerze nie rozumiałam, o co chodziło. Wiedziałam, że musi coś w tym być, ponieważ tylko o tym wszyscy gadali i zważywszy na niewyczerpany zapas dziewczyn dla Kylera, musiało być więcej niż pchanie, ból i niezręczne dźwięki. Wyrzucając te myśli z głowy, gdy kierowaliśmy się na zewnątrz, skupiałam się na czymś mniej zawstydzającym.

- Myślisz, że wielka burza nas ominie? – Oglądałam wiadomości, gdy on wyszedł pobiegać, a tam podali wieści z ostatniej chwili o wietrze północno-wschodnim. Wcześniej w tym tygodniu mówili, że ominie Zachodnią Wirginię, ale wyglądało na to, że burza przesuwała się bardziej na południe niż oczekiwano.

Niosąc jego bagaż i mój, zatrzymał się za swoim Durango. – Jedziemy do ośrodka narciarskiego, Sky, gdzie jest śnieg. Trochę więcej nie zaboli.

Chciałam podnieść moją walizkę, ale odepchnął mnie z drogi. Zerkając na szare niebo, zaczęłam obgryzać paznokcie. – Ale mówią, że to może być burza stulecia czy coś takiego.

Zachichotał, sięgając i odciągając moją rękę od ust. – Jak śniegomageddon?

Uśmiechnęłam się szeroko. – Tak, coś takiego. Powinniśmy zadzwonić do Andrei i zobaczyć czy chcą poczekać i dowiedzieć się czy burza ominie ten obszar Zachodniej Wirginii? Wiem, że jedzie z Tannerem i resztą. Paul jedzie sam.

Uśmiech zszedł z jego twarzy, jak zamknął tylne okno i podszedł do mojej strony samochodu. Przytrzymał otwarte drzwi. – Tak w ogóle, kto zaprosił tego palanta?

Usiadłam na miejscu pasażerskim. – Paul nie jest palantem.

- Jest kretynem. – Kyler zamknął drzwi. Patrzyłam jak obchodzi przód samochodu i wsiada za kierownicę, gdzie podjął na nowo wątek. – Kto go zaprosił? Andrea?

Stwierdziłam, że niechęć Kylera do Paula była rzeczą typu jedna noc, zbyt dużo drinków. – O co chodzi z tym przezywaniem? Paul jest całkiem fajny i cały czas był dla ciebie miły. Jaki masz problem?

Kyler wjechał autem na ulicę. Zaciskał szczękę tak mocno, że myślałam, że złamię zęby. – Po prostu go nie lubię.

Zmarszczyłam brwi, potrząsając głową. – Okej. W każdym razie, to ja go zaprosiłam, więc mam nadzieję, że nie będziesz dla niego dupkiem.

- Ty go zaprosiłaś? – Rzucił mi szybkie spojrzenie, zanim sztywno odwrócił wzrok na drogę. – Zaprosiłaś go do domu mojej mamy bez pytania?

Wpatrując się w niego, nie miałam zielonego pojęcia, skąd wzięło się to nastawienie. Choć Kyler potrafił być czasami humorzasty. Najwyraźniej był to jeden z tych momentów. – Powiedziałam, że go zapraszam tygodnie temu i wtedy nie miałeś z tym problemu.

- Musiałem być pijany, kiedy mnie zapytałaś – mruknął, jadąc drogą prowadzącą do obwodnicy. – Paul? Lubisz go czy coś?

- Co? – Zagapiłam się na niego. – Jest miłym facetem.

Długimi palcami uderzał o kierownicę. – Nie o to pytałem.

Odpowiedź zajęła mi kilka chwil. Paul był naprawdę miły oraz zabawny i prawdopodobnie nie wykopałabym go z łóżka za jedzenie krakersów. – Nie – powiedziałam w końcu. – Nie lubię go w tym sensie.

Kyler nic na to nie powiedział i nie mówił nic, dopóki nie wjechaliśmy na obwodnicę. – Myślę, że on cię lubi.

Uniosłam brew, przypominając sobie, jak zeszłej nocy oskarżył Paula o przyglądanie nam się. – Myślisz, że on mnie lubi?

Potaknął szorstko.

Andrea powiedziała to samo niezliczoną ilość razy wcześniej, ale zawsze myślałam, że to był jej sposób na przekonanie mnie do bycia zapatrzoną w kimś innymi niż Kylerze. – Skąd w ogóle możesz to wiedzieć, skoro najwyraźniej nie jesteś z nim najlepszymi przyjaciółmi?

- Czemu? – Łatwo wjeżdżając na pas szybkiego ruchu, zerknął na mnie. – Czy wiedza, że jest na ciebie napalony zmienia to, jak o nim myślisz?

- Co? – Wyrzuciłam w górę rękę, sfrustrowana. – To jest głupia rozmowa.

Kyler błysnął szybkim uśmiechem, ale jego oczy były tak ciemne, że niemal wydawały się czarne. – I jestem facetem. Wiem, kiedy inny facet pragnie dziewczynę. Jest to w sposobie, w jakim na nią patrzy. To mówi wszystko.

Gryzłam paznokieć kciuka. Może mogło w tym coś być, ponieważ umieranie z rozpaczą za Kylerem było głupie, a jeśli Paul był chętny... - Gadasz bzdury.

- Gapi się na ciebie zawsze kiedy wychodzimy. – Urwał i wyciągnął rękę, ciągnąc za mój rękaw, aż opuściłam dłoń. – A jeśli chcesz wiedzieć, jak na ciebie patrzy, to tak jakby pieprzył cię wzrokiem.

- Och. Wow. To romantyczne. – Potajemny mały przyływ przyjemności przeszedł przeze mnie, bo miło było wiedzieć, że ktoś myślał, że jestem atrakcyjna, nawet jeśli ktoś, kogo nie chciałam.

Prychnął. – Taka prawda. Choć nie wiem co ten koleś sobie myśli.

Powoli odwróciłam się do niego. – A co to dokładnie znaczy?

- Próbując się do ciebie dobrać – dokończył, mrużąc oczy i wpatrując się w zielone znaki znakujące wyjazd. – Postradał zmysły. Nie jesteś...

Wolne palenie wypełniło mój żołądek, podróżując przez żyły, jak kwas. Wiedziałam, że nie byłam typem dziewczyny, dla której każdego dnia faceci opuszczali majtki, ale nie byłam taka zła, żeby facet musiał postradać zmysły, żeby chcieć przespać się ze mną.

Gniew kipiał jak gotująca się woda, ale pod tym zaogniło się głębokie zranienie, napędzając moje słowa. – Nie jestem co? Dziewczyną, która nie sypia z przypadkowymi facetami, których spotyka w barze? Kimś kto najwyraźniej ma gust i poczucie własnej wartości?

Podniósł brwi. – Hola. To...

- To są typy dziewczyn, które lubisz – wtrąciłam, zaciskając ręce w maleńkie pięści. – Tylko dlatego że taka nie jestem, to znaczy, że żaden inny facet nie chciałby ze mną być? Może Paul po prostu ma gust i nie lubi dziewczyn o imieniu Mindy.

- Okej – powiedział powoli. Mięsień zadrżał w jego szczęcie, gdy patrzył prosto przed siebie. – Po pierwsze, ostatni raz jak sprawdzałem, miałem znakomity gust. Po drugie, jestem dorosły. Tak jak dziewczyny, z którymi spędzam czas. Po trzecie... - Ile punktów zamierza wymienić? – w porządku jest się bawić, Sydney. Bawić. Jak coś, co istnieje poza czytaniem książek i chodzeniem na zajęcia.

Otworzyłam szeroko usta. – Wiem, jak się bawić, dupku.

Kyler uśmiechnął się ironicznie. – Gównu prawda. Jesteś najsztynniejszą osobą, jaką znam. Jesteś...

- Jeśli powiesz oziębła, to skopię ci tyłek i rozbiję ten samochód. – Moje serce boleśnie łomotało. – Poważnie.

Wtedy na mnie spojrział, prawie jakby był zaskoczony. – Nie zamierzałem tego powiedzieć, Syd. Nigdy bym tego nie powiedział.

- Nieważne – wymamrotałam.

- W każdym razie, oderwałaś mnie od mojego ostatniego punktu.

- No co ty nie powiesz.

Wrócił doprowadzający do szału półuśmieszek. – Nie ma nic cholernie złego z przyjaciółkami, które przyprowadzam do domu.

- Ale ze mną jest coś złego? – W chwili, kiedy te słowa opuściły moje usta, chciałam się walnąć. Nie wydaje mi się, że mogłabym brzmieć bardziej żałośnie.

- Poza faktem, że powinnaś nosić znak, mówiący „nawiązujesz kontakt na własne ryzyko”? Nie. Nie jest z tobą nic złego, kochanie.

- Och, zamknij się, do diabła.

Kyler wciągnął głęboki wdech i wolno go wypuścił, pewien znak, że był blisko stracenia cierpliwości. – Czasami nawet nie wiem, jak jesteśmy przyjaciółmi – rzekł, przesuwając ręką przez włosy. – Szczerze nie wiem.

Łzy napłynęły mi do oczu i szybko odwróciłam się do okna. Nacisk opadł na moją klatkę piersiową, silny ból, który sprawiał mi trudności z oddychaniem. Naprawdę byliśmy lwem i kulawą gazelą.

- Ja też nie – wyszeptałam.

Droga była boleśnie niezręczna, na takim poziomie, że wyskoczenie z jadącego pojazdu wydawało się być realną opcją. Trafiliśmy na zablokowany ruch publiczny, co dodało do naszej podróży półtorej godziny a potem na nawałnicę śnieżną. Po naszej małej kłótni Kyler włączył radio, przez całą drogę zostawiając go na stacji hard rocka. Tak. Nie był w lepszym humorze.

Czasami nawet nie wiem jak jesteśmy przyjaciółmi.

Au.

To nie był pierwszy raz, kiedy kłóciliśmy się z Kylerem, ale zazwyczaj nie tkwiliśmy razem w aucie zaraz po wydarzeniu. Nawet nie mogłam wylizać swoich ran na osobności.

Gdy mieliśmy jeszcze godzinę do Snowshoe, zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, żeby napełnić bak. Kiedy poszedł do sklepu kupić przekąskę, zadzwoniłam do Andrei.

- Gdzie jesteście? – zapytałam, patrząc na mój nierówny paznokieć kciuka.

Głos Andrei był przyciszony, a potem. – Utknęliśmy przed Frederick. Uderzyliśmy w tą ogromną śnieżycę. Totalnie nas zsypuje. Ha. Skumałaś... Hej! Zamknij się, Tanner. To było zabawne. Powiedz mu, że to było zabawne, Sydney.

- To było zabawne – odparłam. – Wracając do śniegu... czy to część wiatru północno-wschodniego? Zmienił drogę?

- Na to wygląda – urwała. – Chyba za niedługo będziemy musieli zatrzymać się i to przeczekać, więc spóźnimy się.

Spóźnią? Więcej czasu sam na sam z Kylerem. Świetnie. Chciałam uderzyć głową o deskę rozdzielczą.

- Co się z tobą dzieje? – zapytała Andrea. – Jest początek ferii zimowych naszego ostatniego roku, a ty brzmisz, jakby ktoś przejechał ci kota i położył go na twoim łóżku.

Fu. Zrobiłam minę. Miałam takich dziwnych przyjaciół. – Nie wiem. Wcześniej pokłóciłam się z Kylerem, więc nie jest to fajna jazda.

Andrea roześmiała się. – Wy cały czas się kłóćcie.

- Teraz było inaczej.

Chwila milczenia, a potem odezwała się bardzo cicho. – Była z nim tamta dziewczyna, kiedy rano do niego przysłaś?

Wzdrygnęłam się, wiedząc, że Tanner i ktokolwiek inny, kto był w samochodzie prawdopodobnie mógł usłyszeć rozmowę.

- Wiedziałam! – wykrzyknęła. – Czasami on jest taką kanalią. Ty...

- Wszystko w porządku, Andrea. – Zerknęłam przez okno. – Hej, on wraca. Zadzwoń do mnie, kiedy będziecie wiedzieć, że się zbliżacie. Bądźcie ostrożni.

- Wy też.

Kyler wszedł do środka, wytrzepując z włosów cienką warstwę śniegu. Potem sięgnął do plastikowej torby i wyciągnął piwo imbirowe – moje ulubione – i mi je podał.

- Dziękuję – powiedziałam.

Burknął coś niewyraźnie.

Nabrałam głębokiego tchu i odważyłam się na niego spojrzeć. Rozrywał paczkę suszonej wołowiny, objeżdżając dystrybutory paliwa. – Właśnie rozmawiałam z Andrea. Utknęli przed Frederick z powodu śniegu. Będą późno. Może my...

- Nic nam nie będzie.

I to były ostatnie słowa, którymi się wymieniliśmy. Reszta podróży trwała w milczeniu. Chociaż nadal chciałam odpiąć pas i uderzyć go kilka razy w brzuch, to nie chciałam tak właśnie zacząć ferii zimowych. Nadal mieliśmy potem jechać do naszych rodzin.

Wydawała się minąć wieczność, zanim zobaczyliśmy znak Snowshoe tuż za Marlinton. Do tego czasu stałe podmuchy śniegu ustały, wywołując nadzieję, że może walenie w nas tylko gigantyczna burza, nic więcej.

Snowshoe Mountain naprawdę było piękne. Jak zimowa bajkowa kraina ze świeżym śniegiem i głównym domkiem unoszącym się na kilka pięter, majestatycznie umieszczonym między wysokimi, ośnieżonymi wierzchołkami górskimi i stokami. Wąskie uliczki pomiędzy mieszkaniami i przedsiębiorstwami, latarnie stojące wzdłuż ulic i wiele domków letniskowych skupionych razem zawsze przypominało mi Biegun Północny. Z ciężkimi chmurami i zbliżającym się zmierzchem, już świeciły połyskujące białe światła otaczające słupy i osłaniające mniejsze jodły.

Minęliśmy Starbucksa, w chwili kiedy zamigotały jego świąteczne światełka i grupę ludzi rozlewających się z tamtych drzwi, śmiejących się i trzymających parujące kubki kawy.

Ludzie, brakowało mi mojej cappuccino.

Gdy wjechaliśmy na wzgórze, widziałam podnoszące się w dali narty. Te rzeczy cholernie mnie przerażały. Stopy wiszą ci w powietrzu i powinno się zeskoczyć? Ta, nie moja idea zabawy. Zwinięcie się w kłębek przy ogniu i czytanie dobrej książki? Bardziej w moim stylu.

Ośmieliłam się szybko zerknąć na Kylera. Napięcie zniknęło z jego szczęki, a oczy były jaśniejsze, już wypełniając się błyskiem podekscytowania. Uwielbiał Shay's Revenge, najokropniejszy stok, jaki miał do zaoferowania Snowshoe. Tylko patrzenie na 1500-metrowy pionowy spadek sprawiało, że chciało mi się wymiotować.

Domek Quinnów był tuż przy stokach i jednym z większych prywatnych domów. Dwupiętrowy z wieloma sypialniami i podrasowaną piwnicą z dużym telewizorem, stołem do bilardu i różnymi innymi chłopięcymi zabawkami. Będzie nasz na tydzień.

Kyler zahamował i wyskoczył, wprowadzając kod zabezpieczający do drzwi garażowych. Otworzyły się z głośnym brzękiem. Nawykowo, odpięłam pas i przeszłam na miejsce kierowcy. Kyler zniknął w garażu i chwilę później światło zalało przestrzeń.

Ledwo co sięgałam pedałów, ale wjechałam ogromnym autem na jego miejsce między trzema skuterami śnieżnymi, reflektory oświetlały stos wyposażenia

narciarskiego. Gasząc silnik, otworzyłam drzwi i zaczynałam zeskakiwać, kiedy pojawił się Kyler.

Nim mogłabym wypowiedzieć słowo, położył ręce na moich biodrach. Wypuściłam oddech spomiędzy zębów na ten intymny kontakt. Już dzisiaj drugi raz dorwał się do moich bioder. Nie to, że narzekałam, ale gorąco gotowało się w moim żyłach, kurcząc palce u stóp w moich botkach, a moje biedne ciało miało swój limit.

- Proszę – powiedział lekkim tonem. – Jesteś wielkości małej chihuahuy. Zrobisz sobie krzywdę.

Kyler wyciągnął mnie z Duranga, a ja złapałam za jego przedramiona. Twarde mięśnie napięły się pod moimi dłońmi i mądra riposta umarła na czubku mojego języka. Dotykał mnie, co prawdopodobnie oznaczało, że już nie był na mnie wkurzony, a ponieważ palcami obejmował moje biodra, nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego byłam na niego zła.

- I jesteś cała i zdrowa.

Wymamrotałam coś – nie mam pojęcia, co to było. Wiedząc, że jeśli na niego spojrzę, jak blisko były nasze usta, możliwe że przycisnęłabym wargi do jego i naprawdę się zawstydzila. Skupiałam spojrzenie na jego czarnych butach. Pocałunek? Nawet nie powinnam o tym myśleć, z wielu różnych powodów. On mnie widział tylko jako przyjaciółkę i jeden Bóg wie, gdzie były jego usta przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Myślenie o tym powinno stłumić moje pobudzenie, lecz tak się nie stało. Moja wyobraźnia zilustrowała jego dłonie przesuwające się po moich biodrach, żeby objąć mój tyłek. Na myśl o tym, mrowiła mnie skóra. Ciepło wkradło się na moje policzki i wciągnęłam gwałtownie oddech.

- O czym myślisz?

Podniosłam głowę na niski ton jego głosu, a on puścił moje biodra. Od razu brakowało mi jego dotyku. – Uch, o niczym... całkiem o niczym.

Uniósł brew, ale nic nie powiedział. – Chcesz wejść do środka i zapalić światła, kiedy ja pójde po bagaże?

Szczęśliwa, że mogę się wyrwać, skinęłam głową i praktycznie pobiegłam do drzwi. Co do diabła było ze mną nie tak? Moje ręce drżały, jak otworzyłam drzwi do małego korytarza prowadzącego do piwnicy. Gdy przesuwałam dłoń wzdłuż ściany, kazałam sobie wziąć się w garść. Nie mogłam spędzić całego tygodnia pożądanym nieosiągalnego.

Odnajdując włącznik, pstryknęłam go i pośpieszyłam obok przykrytych stołów do bilardu. Powietrze pachniało cynamonem i sosną. Wchodząc po schodach, weszłam na pierwsze piętro. Wnętrze domu było tak piękne jak na zewnątrz. Szeroki, kwadratowy hol prowadził do dużego salonu z przestronną kuchnią i formalną jadalnią.

Ostatnio musiała być tutaj mama Kylera. Choinka stała przed oknami w holu. Były pod nią dwa prezenty.

Zaciekawiona, podeszłam do drzewka, moje buty były ciche na podłodze z twardego drewna. Ukucnęłam i podniosłam prezent zawinięty w czerwień i zieleń, czytając małą karteczkę przyczepioną do błyszczącej kokardy.

Sydney – otwórz to, jak będziesz już w domu i będzie poranek świąteczny. Żadnego oszukiwania!

Kocham, Mary

Uśmiechnęłam się, odkładając prezent pod choinkę. Był też jeden dla Kylera a z parapetu za drzewkiem wisało kilka pończoch, każde dla naszych przyjaciół. Mama Kylera była niesamowita. Poza faktem, że zarobiła milion dolców zakładając własną spółkę, była jedną z najśodszych kobiet, jakie znałam.

- Co tam masz? – zapytał Kyler, odkładając pokrowiec na gitarę przy salonie.

Podnosząc się, odwróciłam się, zdziwiona tym, że nie zaczęłam od razu się ślinić ani nie poddałam się głupiemu pomysłowi odsunięcia pasemka jego włosów, które opadło mu na czoło. – Twoja mama zostawiła nam prezenty, ale nie wolno nam ich otworzyć, dopóki nie będziemy w domu i będzie Boże Narodzenie.

Zaśmiał się, obchodząc schody prowadzące na drugie piętro. – Założę się, że to tandetny świąteczny sweter.

Poszłam za nim na górę. – Twoja mama nigdy nie dałaby tandetnego prezentu.

- Nie. Zazwyczaj twoja mama tak robi.

- Prawda – odparłam, przesuwając dłonią wzdłuż połyskującej poręczy. Mama była taka banalna, kiedy chodziło o Boże Narodzenie. – Wiesz, potrafisz nieść własne rzeczy.

- Dziewczyna nie powinna nosić bagażu. – Spojrzał przez ramię. – Zwłaszcza taka, co waży 40 kilogramów.

Wywróciłam oczami. – Nie wiem o jakiej dziewczynie mówisz, bo jestem pewna, że sam mój tyłek waży 40 kilogramów.

- Mhm. – Zatrzymał się najwyższym piętrze. Było tam pięć sypialni, każda z własną łazienką. – Który pokój chcesz? Andrea zostaje z Tannerem, prawda?

Zależy czy kiedy tu dojadą, będą gotowi się zabić, czy nie, ale potaknęłam. – Może być każdy pokój, naprawdę.

- Co powiesz na ten? – Przeszedł przez korytarz, zatrzymując się pomiędzy dwoma ostatnimi. Pokój, w którym normalnie zostawał był dokładnie po drugiej stronie korytarza. Nie mogłam się powstrzymać od myślenia, że będzie słyszał każdego kto wejdzie i wyjdzie z tego pokoju. Nie żebym miała jakiś ruch.

A on? Westchnęłam. Będzie tutaj jak na przystanku autobusowym.

Kiedy znowu potaknęłam, otworzył drzwi i wszedł do środka, kładąc moją walizkę na ciemnobrązowej narzucie. – Myślałem o pójściu do głównego domku na kolację. Chcesz ze mną iść?

Zapewne dla mnie dobrym pomysłem byłoby zostanie i danie mu przestrzeni, ale byłam głodna i... cóż, chciałam spędzić z nim czas. – Pewnie. Kiedy chcesz wyjść?

- Za około godzinę. – Kyler podszedł do drzwi i zatrzymał się, spoglądając na mnie. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy uniósł usta w półuśmiechu, zaciskając rękę wokół paska jego ogromnej torby. – Do zobaczenia.

Czekałam, aż zamknie za sobą drzwi, zanim opadłam na łóżko i podniosłam wzrok na drewniane belki. Naprawdę musiałam wyeliminować to gówno. Do tej pory wytrzymałam bez pokazywania mojego pociągu. W tym tygodniu nie będzie inaczej – nie mogłam ryzykować zniszczenia naszej przyjaźni. Pożądanie Kylera skończy się tylko w jeden sposób: złamanym sercem.

I mnóstwem seksualnej frustracji.

## Rozdział 5

### Sydney

Po ściągnięciu swojego głupiego tyłka z łóżka, otworzyłam swoją walizkę i wyjęłam kosmetyki. Łazienka była wielkości mojego pokoju w akademiku, więc odświeżyłam się najlepiej, jak tylko umiałam. Chciałam wziąć prysznic, ale moje włosy były zbyt długie i ciężkie, aby ponownie przejść przez proces irytującego suszenia.

Podczas rozplątywania warkoczyków zauważyłam, że nie było potrzeby, żebym nadal się rumieniła. Moje policzki były zaczerwienione, a oczy zbyt duże, gdy patrzyłam na złączone palce. Uwalniając całkowicie jeden warkocz pochyliłam się do przodu, gdy zabierałam się za drugą stronę, wpatrując się w swoją twarz. Czy to pryszcz pojawił się na moim podbródku?

Westchnęłam. Dlaczego nie? Idealnie.

Mostek mojego nosa był cały pokryty piegami, a moje usta były rażąco blade. Potrzebowały jakiegoś koloru. Moją najlepszą cechą – a przynajmniej mama mi tak zawsze powtarzała – były moje oczy. Miały jasny odcień niebieskiego, który wyróżniał się na tle moich ciemnych rzęs i włosów. Kończąc z warkoczkami, potrząsnęłam głową, szczęśliwie odkrywając, że moje włosy opadały w dół pleców w potarganych falach, zamiast wyglądać jakbym wyjęła je z prostownicy. Pogrzebałam w kosmetyczce, szukając tubki tuszu i szminki. Po kilku pociągnięciach, poszłam z powrotem do pokoju i zaczęłam rozwiązywać swoje buty. Jeśli nie mogłam wziąć prysznica, to mogłam przynajmniej włożyć na siebie coś świeżego. Po wywaleniu wszystkich ubrań, które ze sobą przywiozłam, a których było za dużo jak na tylko jeden tydzień, zdałam sobie sprawę, że nie mam ze sobą nic, nawet w najmniejszym stopniu seksownego. Kilka par jeansów i swetrów. Był podkoszulek, który mogłam założyć pod rozpinany sweter, ale odmroziłabym sobie w nim tyłek. I znowu nie posiadałam nic naprawdę seksownego. A tak na poważnie, to komu starałam się zaimponować?

Kylerowi – wyszeptał zły i jędzowaty głosik.

Ten zły głosik nie pomagał.

Ściągając jeansy zostawiłam je na podłodze i ściągnęłam ogromny sweter, pozwalając mu przyłączyć się do niechlujnego stosu. Stojąc na czubkach palców trzymałam parę czarnych przylegających do skóry jeansów. Mogłyby wyglądać uroczo z golfem. Nie

żeby zły, jędzowaty głosik w mojej głowie miał rację. Tam gdzieś mógł być jakiś gorący instruktor i może mój pokój zmieniłby się w stację metra, a nie przystanek autobusowy i może – nagle drzwi do sypialni otworzyły się...

-Tanner właśnie dzwonił. Powiedział...

Moje serce się zatrzymało, a z palców w których nagle zniknęły kości wypadły jeansy. O mój Boże... nie mogłam nawet myśleć. Po prostu na niego patrzyłam. Tak jak stałam, w staniku i majtkach. Nie zapominając o śnieżnych podkolanówkach.

Oboje zamarliśmy, stałam całkowicie nieruchomo przez moją nagość. Czas się zatrzymał, a Kyler... patrzył na mnie. Nie mogłam przypomnieć sobie ostatniego razu, gdy widział mnie nagą, albo przynajmniej półnagą. Nie odkąd rozwinęły mi się piersi i prawdopodobnie nie było nawet na co się gapić. Ktoś kiedyś powiedział, że więcej niż tyk to strata, ale szczerze wierzyłam, że to powiedzenie zostało wymyślone przez dziewczyny z małymi piersiami jak ja, by poczuły się lepiej – o dobry Boże, mój mózg musiał się zamknąć.

Ciepło wpłynęło na moje policzki i powędrowało wzdłuż szyi, a potem dalej na południe, aż na krawędź białej koronki, ponieważ na Jezusa Chrystusa, nie mogłam na siebie założyć niczego seksowniejszego niż biały biustonosz i męskie bokserki w paski.

Pieprz. Mnie.

To były dwa najgorsze słowa o których mogłam pomyśleć, bo właśnie teraz zaczęłam o tym myśleć i Kyler nadal się we mnie wpatrywał, jakby nigdy wcześniej nie widział laski w staniku i majtkach, a wiedziałam, że wcale tak nie było. Ale patrzył na mnie w sposób, który całkowicie musiałam sobie wyobrazić przez lata beznadziejnych próśb, ponieważ w jego oczach było pragnienie, tak intensywne, że czułam jego dotyk na mojej zaczerwienionej skórze. Moje usta rozchyliły się, gdy mój puls przyśpieszył w każdym skrawku mojego ciała.

Wpatrywał się we mnie w sposób, o który posądził Paula.

Kyler nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób.

Mięśnie w moim brzuchu napięły się, a wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł dreszcz. Zachwiałam się.

-Jezu.

Jego głos był twardy jak wybuch, który wysadził cały mój zdrowy rozsądek. Rzuciłam się w stronę łóżka, szarpiąc za duży sweter i przyciskając go do siebie.

-Nie wiesz, że się puka!

Przesunął palcami między włosami.

-Cholera.

Gdy patrzyłam na niego moje ciało spalało się z dwóch powodów. Cholera? To wszystko, co miał do powiedzenia?

Nie „Kochanie, chcę wylizać całe twoje ciało” lub „Blee, zakryj to cholerstwo”. Przynajmniej z tym ostatnim, słowo „cholera” byłoby realną częścią zdania.

I wtedy Kyler się roześmiał – roześmiał się tak bardzo, iż myślałam, że fizycznie skrzywdzi samego siebie.

-Przepraszam – wysapał.– Ale powinnaś zobaczyć wyraz swojej twarzy.

Moje usta opadły.

-Wynoś się.

Jego śmiech zaciął się, tak głęboki, że wysyłał dreszcze wzdłuż mojej skóry. Chwyciłam pierwszą rzecz z łóżka i rzuciłam nią w niego. Dłoń Kylera wystrzeliła i chwycił pocisk w powietrzu. Jego brwi uniosły się, a mój żołądek opadł mi do stóp. Coś czerwonego i koronkowego zwisało z jego palca.

O słodki mały Jezu na karuzeli.

To był mój stanik – stanik z push-upem z kompletu Victoria Secret. Rodzaju tego, który dopełniał mnie i dodawał mi jakieś pięć funtów, gdy miałam go na sobie. Zacisnęłam usta, by powstrzymać krzyk rodzący się w moim gardle. Spojrzenie Kylera śmignęło od stanika do mnie, a potem z powrotem do stanika.

-Nosisz tą rzecz?

Niezdolna do odpowiedzi, ponieważ byłam całkiem pewna, że będzie niestabilna nie odpowiedziałam nic.

Kyler podszedł do łóżka i odłożył stanik, jakby był jakimś rodzajem dzikiego zwierzęcia, który mógłby owinąć się wokół jego twarzy. Jego rzęsy zatrzepotały, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Humor tańczył w jego oczach.

-Nic dziwnego, że twoja walizka była taka ciężka.

-Wynoś się! – krzyknęłam.

Śmiejąc się pod nosem, cofnął się powoli.

-Nie chcesz wiedzieć, po co Tanner dzwonił?

Przeniosłam ciężar z jednej nogi na drugą.

-A jeśli powiem nie?

-Nadal ci powiem –wyszczerzył się.– Spotkali się z resztą grupy, ale zostają na resztę nocy we Frederick. Naprawdę bardzo tam pada.

W tym momencie spodziewałem się czegokolwiek, ale wszystko poszło źle.

-Cholera. Myślisz, że tu też zaczniesz tak padać?

-Nie wiem. Chyba pójdę sprawdzić wiadomości, gdy ty będziesz zakładała coś na siebie –Kyler ruszył w kierunku drzwi i dodał– Lafirynda.

-Zamknij się, ty nie pukający do drzwi podglądaczu!

-Przy okazji ładne majtki –powiedział zanurzając głowę w pokoju.– Podoba mi się ich kolorystyka. Masz zapisane na nich dni tygodnia?

Krzyknęłam.

## **Kyler**

Zamykając za sobą drzwi, odchyliłem głowę do tyłu i zacząłem wpatrywać się w wystające belki na suficie. Moja mama uwielbiała rustykalny styl. Ja myślałem, że to sprawiało, iż dom wyglądał jakby był niewykończony.

Skupiłem się na głębokich dębowych belkach, desperacko starając się wykurzyć z głowy obraz prawie nagiej Syd. To nie działało. Belki przekształciły się w biodra i piersi.

Jezusie Chrystusie.

Święta Matko Boża, nie tego się spodziewałem, gdy otwierałem drzwi. Nie spodziewałem się też, że Syd będzie taka... kształtna pod swoimi ubraniami. Była bardzo malutka i ledwo sięgała mi do klatki piersiowej, więc założyłem, że była złożona z samych płaskich linii i niewiele się zmieniała, od kiedy byłem bardzo blisko zobaczenia jej nagiej w gimnazjum. Od tamtego czasu nie widziałem jej nawet w stroju kąpielowym.

Chłopcze, moje założenie było cholernie śmieszne.

Dziewczyna miała biodra słodko przechodzące do wąskiej talii. Jak na kogoś tak małego, jej nogi wyglądały jakby miały milę długości, kiedy nie były niczym okryte. A te piersi?

Potarłem szczękę i zamknąłem oczy.

Były małe, ale ich rozmiar pasował do niej idealnie i założyłem się, że były żwawe jak cholera pod tym czystym białym biustonoszem, a wskazówką była słodka różowa skóra... cholera. Co do diabła?

Musiałem przestać myśleć o jej piersiach. Była całkowicie poza moimi poziomem. Ale ponieważ byłem facetem, jeżeli tylko raz ujrzałem taki obraz, wyobrażałem sobie jej piersi w moich rękach i ją wyginającą się pod moim dotykiem.

-Cholera –warknąłem. Pożądanie mieszało się z zemstą – to gorące, prawie szalone pożądanie, które nigdy nie przynosiło niczego dobrego.

A sposób, w jaki na mnie patrzyła? Nie, nie ma mowy. Musiałem sobie wyobrazić to gównu, ponieważ to była Syd, na litość boską. Ona była moją Syd, ale nigdy w ten sposób. I nie było mowy, by mogła patrzeć na mnie tymi swoimi cholernymi niebieskimi oczami wypełnionymi pragnieniem. Tak jakby chciała, bym zrobił coś z faktem, że stała tam nie mając na sobie prawie nic. Tak jakby chciała, żebym ją tak widział.

Aa cholera, ja ją tak widziałem.

I była szansa, że tracę swoje cholerne zmysły, ponieważ Syd nigdy nie patrzyła na mnie w ten sposób. Ona po prostu nie myślała o mnie w ten sposób, albo tak długo jak wiedziałem – na żadnego faceta tak nie patrzyła. Nie odkąd ten dupek Nate wszystko spieprzył. Od tamtego czasu ona po prostu się nie umawiała na randki. I to było dla niej w porządku, ponieważ jeszcze nie spotkałem faceta, który byłby dla niej wystarczająco dobry, a zwłaszcza ja nie byłem dla niej odpowiedni, nie po tym, co powiedziała mi w samochodzie, gdy byliśmy w czasie drogi tutaj. Odepchnąłem się od drzwi i poszedłem do sypialni. Zszarpując bluzę z głowy rzuciłem ją razem z podkoszulkiem na łóżko. Udałem się pod prysznic, nie dlatego, że go potrzebowałem, ale dlatego, że musiałem tam iść, żeby czasami nie zrobić czegoś głupiego.

A całkiem dużo głupot przychodziło mi do głowy – naprawdę. Moim życiem nadal wstrząsało to, co stało się między mną i Syd, a gdy stanąłem pod prysznicem puściłem strumień gorącej wody. Prawdopodobnie miało to więcej do czynienia z faktem, że

nie przespałem się z kimś poprzedniej nocy. Tak, to brzmiało dobrze. To był jedyny sposób, aby to wszystko naprawić bez zimnego prysznicu. Kładąc głowę na śliskich płytkach, pochyliłem się i zamknąłem oczy. To było szybkie. Zbyt trudne. I cały czas myślałem o niewłaściwej osobie.

Sydney

Patrzyłam na tył baru, przypatrując się butelkom alkoholu, jakby były jedyną rzeczą, która mogła uleczyć moje upokorzenie. A oczywiście mogły, bo gdybym wypita wystarczająco dużo przestałabym się przejmować tym, że Kyler widział mnie w majtkach i śmiał się ze mnie.

On śmiał się ze mnie.

W barze było tłoczno, wszyscy mówili o śnieżycy, która teraz podobno robiła teraz z Zachodniej Virginii swoją własną śnieżną suką. Było za późno, o by wyjechać. Wszystko, co mogliśmy teraz zrobić, to mieć tylko nadzieję, że nie będzie tak źle jak przewidywali. Szpiegując otwarcie, wcisnęłam się między dziewczynę z szopą blond włosów i jakiegoś faceta we flanelowej koszuli. Spojrzałam przez ramię i westchnęłam. Kyler był tam gdzie go zostawiłam, skupiając się na posągowej brunetce, którą już jakiś czas znał. Miała na imię Sasha. I wyglądała na Sashę.

Ah, posłuchajcie mnie tylko. Byłam suką, z której wiało tyle goryczy. Obserwowałam, jak kładzie rękę na jego ramieniu i opiera się, tak, że jej piersi – o wiele większe od moich – naparły na jego ramię. Coś do niego powiedziała, a on uśmiechnął się. Nie pełnym uśmiechem, który ukazywał jego dołeczki, ale bardziej jak ktoś, kto ma właśnie zjeść całą klatkę kanarków. Kyler podniósł na chwilę wzrok i znalazł mnie wśród zatłoczonych stolików. Odwróciłam się i zorientowałam się, że wpatruję się w czarny krawat barmana. Kosztowny.

Uśmiechnął się.

-Kochanie, co mogę ci podać?

Ponieważ mój 'mózg' nie był zamknięty w butelce, zrobiłam kolejną najlepszą rzecz.

-Tequilę.

Barman uniósł trochę brwi:

-Dowód?

Wykopałam moje prawo jazdy i mu je podałam. Sprawdził je, a następnie mi oddał.

-Prawie dwadzieścia jeden lat –zaskoczenie zabrzmiało w jego głosie.– Stawiałem, że będziesz miała jakieś osiemnaście.

-To historia mojego życia –oparłam się o bar, przekazując moją kartę kredytową, by zapłacić rachunek. Barman zaśmiał się, gdy się odwrócił i zdjął butelkę ze stojaka. Nigdy nie wiedziałam co mam robić, gdy byłam przy barze. To było niezręczne doświadczenie, jak nie wyróżniać się i jak nie wyglądać w miejscu, do którego nie należysz. Nie pomagało to, że wyglądałam jak przynęta do więzienia.

-Tequila? –powiedział głos za moimi plecami.– Dziewczyno, właśnie zdobyłaś moje serce.

Odwróciłam się, spojrzałam w górę i w górę. Za mną stał szczery facet, jedyny nie noszący kurtki w stylu drwala. Ciemne kręcone włosy owijały się wokół jego czoła i skroni. W ogóle nie przypominał Kylera – był bardziej krępy i szerszy.

Idealny.

-Jesteś fanem Tequili? –zapytałam, wreszcie odnajdując swój głos. Na jego ustach pojawił się prosty uśmiech.

-Nic nie ogrzewa tak szybko jak Tequila. Musisz to tutaj wiedzieć.

-Jesteś tutejszy?

Skinął głową.

-Pracuję tu w czasie zimy.

-Instruktor narciarski?

-Skąd wiesz?

Myśląc o moim wcześniejszym pragnieniu, by powłóczyć się z jakimś instruktorem narciarskim, prawie się roześmiałam. Szklanka Tequili wylądowała na barze, więc ją wzięłam. Może nie piłam tyle co inni, ale wiedziałam jak pić. Przechylając głowę do tyłu, przystawiłam kieliszek do ust. To, czego się nie spodziewałam, to że moje gardło zapłonie w ogniu. Tequila przepłynęła w dół mojego gardła jak benzyna i dostała się do moich wnętrzności. Do oczu napłynęły mi łzy, odwróciłam się do baru, łapiąc głębokie wdechy i starając się powstrzymać odruch wymiotny.

-Cholera jasna...

Mój instruktor narciarski z uśmiechem poklepał mnie po plecach.

-Wszystko w porządku? Pierwszy strzał jest zazwyczaj brutalny.

-Tak –zadyszałam mrugając załzawionymi oczami. Teraz, kiedy byłam pewna, że na niego nie wymiotuję, odwróciłam się.

-Wow.

-To nie jest takie złe –uśmiechnął się.

-Nie, w ogóle –myślę, że właśnie stałam się łatwopalna.

-Nie przedstawiłem się –powiedział, wyciągając wolną rękę. W drugiej trzymał butelkę piwa.– Mam na imię Zach.

-Sydney –potrząsnęłam jego ręką. Jego dłoń była trochę szorstka. Przytrzymał moją rękę trochę dłużej, niż było to konieczne. Kiedy wreszcie mnie puścił, oparł się biodrem o bar tuz przy mnie.

-Ty oczywiście nie jesteście tutejsza.

-Nie –odrzucałam włosy na plecy i uśmiechnęłam się.

-Jesteś z nim? –szarpnięciem brody wskazał w stronę Kylera. Kiedy skinęłam, przechylił głowę na bok.

-Przyjaciele, czy...

-Przyjaciele –odpowiedziałam automatycznie, a palenie tequili wydawało się zmniejszyć ból, gdy to mówiłam.

Zach uniósł brwi.

-Nie sądzę, by wcześniej Zach był tylko przyjacielem ładnej dziewczyny.

Jego komplement zagubił się w rzeczywistym oświadczeniu.

-Znam Kylera całe moje życie –wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli.–  
Więc znasz Kylera?

Skinął głową:

-Nie znam go za dobrze, kojarzę go stąd, że kilka razy już tu przychodził. Więc...  
jesteście tylko we dwoje?

-Przyjechaliśmy tu na kilka dni z przyjaciółmi. Ale większość z nich jeszcze tutaj nie dotarła. Ja jestem z Hagerstown.

-O. Całkiem ładne miasto wzięł łyk piwa.– Gdzie utknęli twoi przyjaciele?

-Przed Frederick –powiedziałam mu, gdy spojrzałam przez ramię. Przez ten bałagan ludzi nie widziałam Kylera. Nie, żebym go szukała.– Utknęli w śniegu, więc jutro będą starali się coś wymyślić.

Zach pokręcił głową.

-Nie wiem, czy im się uda. Śnieg ma przyjść tutaj nocą i mówią, że będzie ogromna burza.

Tak bardzo starałam się o tym nie myśleć.

Jego łatwy uśmiech rozszerzył się i zdałam sobie sprawę, że był naprawdę przystojny.

-Jak myślisz, nadszedł czas na drugi strzał? Ja stawiam.

Moje spojrzenie śmignęło od Zacha do miejsca, gdzie był Kyler, nadal z seksowną Sashą. Choć teraz w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Zamiast tego patrzył na mnie, jakby był sekundy od wstania, szturmowania baru i powiedzenia mi, że nadszedł mój czas, by iść do łóżka.

Nie ważyłby się.

Oczy Kylera zwężyły się.

Ważył.

Kilka miesięcy temu, gdy świętowaliśmy moje urodziny i to był jeden z tych momentów, gdy piłam, kazał mi iść do domu zanim jeszcze dostałam mój drugi sex na plaży wtf?, powołując się na to, że tłum w klubie był zbyt hałaśliwy. Złość i frustracja wirowały we mnie zmieszane z tequilą. Kyler powiedział, że nie umiem się zabawić. Byłam pozorna jak statystyczny zwykły poniedziałek. W tym momencie część mnie chciała wrócić do domu i skończyć książkę, którą czytałam. I może zjeść jeszcze jakiś maślany popcorn. I włożyć parę kędzierzawych skarpet, które były tak przyjemnie i...

-Sydney?

Spośród wszystkich moich szalonych myśli, akurat teraz musiał mi przyjść do głowy Nathan Balers. Już naprawdę nie myślałam o nim od ponad roku. Był moim jedynym prawdziwym chłopakiem, facetem, z którym umawiałam się przez dwa lata w szkole średniej i przez większość pierwszego roku w collegu. Patrząc wstecz, nie mogłam powiedzieć, czy byłam w nim zakochana, czy nie. Przez cały ten czas wydawało mi się, że byłam. Jedyny facet, którym się interesowałam w sposób inny niż Nathanem, był

poza moim zasięgiem, a Nate naprawdę był dla mnie tym. Cierpliwy. Zabawny. Mądry. Słodki. Chociaż robiliśmy inne rzeczy- a mianowicie robiliśmy te rzeczy, żebym nie czuła się najgorszą dziewczyną na świecie – czekaliśmy aż do pierwszego roku naszych studiów, aby uprawić seks. To nie było coś, o czym napisałabym. I najwyraźniej dla niego też tym nie było. Seks bolał, a kiedy przestał boleć i zaczęło być mi dobrze, skończył się. Nate zerwał ze mną tydzień później.

Przez sms'a.

Kilka dni później Kyler podsłuchał, jak Nate gada o tym na imprezie bractwa. Podobno opowiadał chłopakom, że byłam tak oziębła, że nie mógł utrzymać się twardym.

Ta noc zakończyła się walką, po której Kyler miał złamany nos, a Nate złamaną szczękę i ciężko kuśtykał przez kilka następnych tygodni.

Nathan Balers mógł iść się pieprzyć.

Wiedziałam, jak się bawić. Wiedziałam jak tracić kontrolę. I nie byłam oziębła. Uśmiechając się odwróciłam się do Zach'a i powiedziałam:

-Kolejny strzał brzmi świetnie.

## Rozdział 6

### Sydney

Drugi kieliszek zamienił się w kilka kolejnych i szczerze straciłam rachubę. W pewnym momencie dowiedziałam się, że Zach jest najkomiczniejszą osobą na tej planecie albo przynajmniej tak się wydawało, bo nie mogłam przestać się śmiać. Jednak jestem pewna, że śmiałabym się z masywnego karambolu samochodowego na autostradzie międzystanowej.

Kiedy ktoś włączył szafę grającą i zaczęła grać „County Roads” nie miałam pojęcia, jakie były słowa, ale i tak śpiewałam. A gdy Chłopak Zachie złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć na mały parkiet blisko korytarza prowadzącego do łazienek, nie protestowałam.

Choć barman tak. – Możesz chcieć to przesiedzieć, słońce.

- Nic mi nie jest. – Do twarzy miałam przyklejony duży, stary uśmiech.

Zach pociągnął mnie za dłoń. – Słyszałeś ją. Nic jej nie jest.

Wzrok barmana przesunął się ze mnie na niego. – Ona nie jest miejscowa, Zach.

- On o tym wie – zauważyłam.

- Pamiętaj o tym, Zach. – Słowa brzmiały dla mnie jak ostrzeżenie, ale nie miało to sensu, a Zach i tak ciągnął mnie na kwadratowy kawałek podłogi.

Zaczęliśmy tańczyć, a nasze nogi się ocierały o siebie. Kiedy odwróciłam się, jego ręce wylądowały na moich biodrach. Nie miałam nic przeciwko. Nie sądzę, że cokolwiek mnie obchodziło. Muzyka przepływała przez moje żyły. Albo może to była tequila. W każdym razie nie miało to znaczenia. W ciągu kilku minut pot zrosił moje czoło i podniosłam włosy z szyi. Ten ruch uniósł moją koszulkę, ukazując kawałek skóry.

Palce przebiegły po moim brzuchu, zaskakując mnie. – Jesteś tak niewiarygodnie seksowna – powiedział Zach, przyciskając dłoń do brzucha, palcami przesuwając się wyżej. – Poważnie.

Uniosłam brew na te oświadczenie. Jednakże poza Sashą nie było tutaj wiele świetnych wyborów, a ja naprawdę czułam się seksownie, kręcąc biodrami do rytmu muzyki.

Zach pochylał głowę, pocierając brodą o bok mojej twarzy. Lekki zarost wywołał we mnie drżenie. – Powinniśmy...

Mój tyłek zawibrował, odwracając moją uwagę. – Poczekaj sekundę – rzekłam, odsuwając się, jak wyciągnęłam komórkę z tylnej kieszeni. To była wiadomość od Andrei. Podniosłam wzrok. – Zaraz wrócę. To moja przyjaciółka.

Uśmiech Zacha leciutko się zmniejszył, ale skinął głową. – Będę czekał.

Weszłam do korytarza, tam było chłodniej i ciszej. W jej wiadomości było: Znudzona. Ty?

W barze. Tańczę z instruktorem narciarstwa. Wysłałam z dużym, głupim uśmiechem.

Naprawdę? Gdzie jest Kyler?

To zbiło uśmiech z mojej twarzy. Z jakąś laską o imieniu Sasha.

Wymieniłyśmy się paroma wiadomościami, kiedy użyłam damskiej toalety i cieszyłam się, że tylko trochę się chwiałam. Kiedy już wróciłam na korytarz, Andrea chciała wiedzieć, co jeszcze planowałam zrobić z Zachem.

Nie wiem. Więcej potańczyć?

Pokaż mu swoje cytrusy.

- Pokaż mu swoje cytrusy? – odezwałam się głośno. Nie mogłam być aż tak pijana. Potrząsając głową, wysłałam jej szybką wiadomość. Cytrusy?

Chwilę później: Cycki! Niech cię szlag, autokorekto!

- O. Cycki. To ma sens – wymamrotałam, wsuwając komórkę do tylnej kieszeni. Andrea dawała takie świetne rady.

- Stoisz sama, gadając o cyckach? – zapytał za mną Kyler.

Cicho pisnęłam i odwróciłam się. – Boże...

Pojawił się seksowny półuśmiech. – Muszę mieć na ciebie lepsze oko, jeśli o tym gadasz, będąc sama.

Mogę po prostu wczłgać się pod stołek barowy i umrzeć? – To Andrea.

Przekrzywił głowę na bok. – Mówisz o cyckach Andrei?

- Nie. Moich cyckach.

Zainteresowanie zabłysnęło w jego oczach, pociemniając barwę. – Cóż, to robi się coraz lepsze.

Zamknęłam usta, chcąc fizycznie zrobić sobie krzywdę. – Nie... nieważne. Muszę iść.

- Gdzie iść? – Chwycił moje ramię, jak przeszłam obok niego, niespodziewanie mnie zatrzymując. W ciasnym korytarzu musnęły się nasze uda. Pochylił głowę, mrużąc oczy. Wolny uśmiech rozszedł się po jego wargach. – Jesteś pijana.

- Jestem tylko trochę podchmielona. – Chciałam uwolnić ramię, ale on dalej trzymał. – Muszę wrócić do Zacha. Tańczyliśmy. I powiedział, że jestem niewiarygodnie seksowna, więc chciałam jeszcze trochę z nim potańczyć.

- Możesz powtórzyć? – powiedział, rozszerzając oczy.

- Powiedział, że jestem seksowna. – Wpatrzyłam się w niego. – Co? Czy to brzmi na tak trudne do uwierzenia?

Wolną ręką Kyler sięgnął i zaciągnął mój sweter za linię pasa. Próbowалаm się odsunąć. – Tego nie mówię. Sasha go zna. Powiedziała, że jest dziwakiem i muszę się zgodzić.

- Och. – Zaczęłam się śmiać. – Sasha go zna? Skąd?

Kyler zmarszczył brwi. – Bo Sasha jest stąd i tak, kiedyś ze sobą chodzili czy coś, Syd. Mówiłem ci, że ją znam.

- Założę się, że znasz ją, znasz.

Ściągnął usta i nie odpowiadał przez kilka sekund. – Nie tak, Syd. Nie jesteśmy tacy z Sashą.

Nie miał seksu z Sashą? Wow, musimy być dwiema ostatnimi kobietami na tej ziemi. – Cóż, powinieneś wrócić do Sashy. Ja wrócę do dziwaka.

Westchnął, odchylając głowę. Z włosami tak opadającymi mu na twarz, wyglądał jak anioł patrzący w niebiosy.

W porządku. Możliwe, że byłam pijana.

- Czemu nie pójdziesz i nie usiądziesz ze mną, co? – Przyciągnął mnie bliżej i przez chwilę przestałam próbować się odsunąć. Moje uda obity się o jego kolana i znowu patrzyłam na jego klatkę piersiową. Niestety miał na sobie bluzę.

Nachyliłam się, przyciskając policzek do jego torsu. Pachniał niesamowicie. Zamknęłam oczy, wciągając powietrze.

Kyler cicho zachichotał. – Ile wypijaś, kochanie?

- Nie wiem – mruknęłam. – Trochę.

Puścił moje ramię i objął mnie. – Co pijaś?

- Tequilę – westchnęłam.

Wybuchnął zaskoczonym śmiechem. – Zabójczą tequilę? O cholera.

Zachichotałam. – Nie jest taka zła. Trochę paliła, ale wiesz, teraz w ogóle nic nie czuję.

Kyler znowu się roześmiał. – Założę się, że nie.

- Mmm...

Wsunął rękę pomiędzy klatkę piersiową i moją twarz, kładąc palce na mojej brodzie. Uniósł moją głowę. – Wrócisz i usiądziesz ze mną i Sashą?

Gwałtownie się odsunęłam, cofając się o krok. Miał już mnie aż do kawałku „mną i Sashą”. Poczułam rozczarowanie, grożące zabiciem upojenie alkoholowe. Wiedziałam, że nie powinnam źle się czuć – czy w ogóle coś czuć – ale czułam.

- Zamierzam jeszcze trochę potańczyć. Na razie.

Wiązanka przekleństw Kylera zgubiła się w waleniu mojego serca. Jak tylko wyszłam z korytarza, Zach tam był, łapiąc mnie za rękę. – Myślałem, że się zgubiłaś.

- Nie – odparłam, pozwalając mu się zaciągnąć na parkiet. – Byłam...

Ramię wślizgnęło się wokół mojej talii, zatrzymując mnie. Po raz pierwszy w życiu dosłownie tkwiłam pomiędzy dwoma chłopakami. Huh. I myślałam, że będzie fajniej.

- Cześć. – Oddech Kylera podniósł włosy na mojej skroni. – A ty gdzie się wybierasz?

Dobre pytanie.

Zach obrócił się, marszcząc brwi, gdy zobaczył Kylera. – A miałem taki dobry wieczór. Co ty robisz?

- To nie twoja sprawa. – Kyler zacisnął ramię na moim pasie.

O rany...

Uścisk Zacha był mocny. – Miło znowu cię widzieć, ale idziemy tańczyć.

- Sądzę, że ona musi usiąść. – Kyler wyszedł zza mnie, tak że częściowo mnie zasłaniał.  
– Dobra?

Poczułam oburzenie. – Nie muszę usiąść.

- Słyszałeś swoją przyjaciółkę – odparł Zach, ciągnąc mnie do przodu. – Nie chce usiąść, więc myślę, że powinieneś pozwolić jej robić to, co chce.

Kyler roześmiał się – zimnym, nieprzyjemnym śmiechem ostrzegającym o kłopotach, gdy złapał za moje drugie ramię, trzymając mnie w miejscu. – Ta, gównie mnie obchodzi, co myślisz i jestem pewien, że już o tym wiesz, ale mogę ci w tej chwili powiedzieć, że to o czym myślisz nie wydarzy się.

Hola. To było dziwne. Jak na dwoje ludzi, którzy ledwo się znali, było tutaj wiele wrogości.

- Słucham? – powiedział Zach, mrużąc oczy.

- Dobrze mnie usłyszałeś.

Nie wiem, co się potem stało. Zach zacisnął chwyt na mojej dłoni, a ja krzyknęłam z zaskoczenia. Następną rzeczą, jaką wiedziałam to to, że Kyler puścił moje ramię i walnął rękami w klatkę piersiową Zacha, odpychając go o parę metrów.

- Nie dotykaj jej – warknął Kyler. – Rozumiesz? Nie teraz. Nigdy.

Byłam dość pewna, że Kyler przesadzał.

- Nie wiesz z kim, do cholery, zadzierasza – ostrzegł Zach, podchodząc o krok.

- On jest instruktorem narciarstwa. – Poczułam potrzebę, żeby wyjaśnić. Tak. Fontanna pomocnej wiedzy.

Kyler stanął tuż przy twarzy Zacha. Cóż, był o wiele wyższy, więc patrzył z góry na nos faceta. – Dokładnie wiem z kim się pieprzę, kolego.

- Naprawdę? – Zach ruszył do przodu, ale Kyler był zbyt szybki. Złapał instruktora narciarstwa za bark i pchnął go na panelową ścianę. Tarcza do gry w rzutki zadrżała na gwoździu, na którym wisiała.

- Lepiej pomyśl znowu – rzekł Kyler. – Nie mam żadnego problemu z wytarciem podłogi twoją twarzą.

Pociągnęłam za tył jego swetra. – Kyler, daj spokój. Chodźmy.

Kyler zignorował mnie.

- Myślicie, że wy małe, bogate pojechańce możecie tutaj przyjeżdżać i popychać ludzi? Ta, nie ma mowy. – Zach przeniósł wzrok za ramię Kylera. – To się tyczy też podpuszczalskich. Wygląda na to, że twój gust w kobietach jest taki sam.

- Co takiego? – Teraz wkurzona z zupełnie innego powodu, próbowałam obejść Kylera. – Nie jestem podpuszczalską, dupku.

- Nieważne. – Zach zepchnął rękę Kylera i obszedł go, gotowy schować ogon i uciec, ale nie zanim nie rzucił. – Bawcie się tutaj dobrze.

Kyler wyglądał, jakby zamierzał pójść za nim, ale nieprzyjazne twarze, które zaczęły zwracać uwagę – prawdopodobnie miejscowi – sprawiły, że pomyślał inaczej. – Boże, gdzie znajdujesz tych dziwaków, Syd?

- Hej! – Walnęłam go w plecy. – Nie był dziwakiem, dopóki się nie wtrąciłeś.

- Nieważne. Nie znasz go. – Wziął mnie za rękę. Ciężar wydawał się inny i być jeszcze tysiącem innych rzeczy, których nie mogłam rozgryźć. – Chodź. Wracajmy do domu.

Jego ton nie miał żadnego miejsca na kłótnie. Zatrzymując się przy stole, pożegnał się z nadąsaną Seksowną Sashą, a potem ruszyliśmy do drzwi. Cała grupa wielkich facetów rzucała nam nieprzyjemne spojrzenia z kąta, Zach był wśród nich, ale Kyler nie zauważył. A nieprzyjemne spojrzenia od grupy wielkich facetów urodzonych i wychowanych w Zachodniej Wirginii może być dość przerażającą rzeczą. Przywodziło na myśl obrazy długiej i ciemnej puszczy oraz pośpiesznie wykopanych grobach.

Drżąc, zdałam sobie sprawę, że sama napędzałam sobie strachu.

Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, ostry wiatr walnął mnie w twarz. Sapnęłam. – Cholera jasna, jest tutaj zimno jak jaja!

- Jaja nie są zimne, Syd. Zaufaj mi – odparł Kyler. – Nie mówiłem, żebyś założyła płaszcz?

- Bah! – Uwolniłam się i zaczęłam iść przez świeży śnieg, który spadł, odkąd weszliśmy do środka. Było go tylko parę cali, ale rozkopywałam go wszędzie. – Powinniśmy byli tutaj przyjechać.

- Ty chciałaś iść. – Ściągnął swoją bluzę przez głowę. – Proszę – załóż to.

Pokręciłam głową, idąc w dół wzgórza, ale Kyler westchnął, stając przede mną ze szczęką zacisniętą z determinacją. – Podnieś ramiona.

- Co jeśli odmówię?

Jego wargi zadrżały, jak wyciągnął bluzę. – Przytrzymam cię i ubiorę.

To trochę brzmiało, jakby mogło być fajne. W rzeczywistości Kyler przytrzymujący mnie i rozbierający brzmiało o wiele lepiej. Westchnęłam, pochłonięta fantazją. Moglibyśmy być jak śnieżne króliczki zabierające się do tego i owego.

Kyler przysunął się bliżej, schylając brodę. – O czym myślisz?

- Śnieżnych króliczkach – odpowiedziałam.

Wybuchnął głębokim śmiechem. – No dalej, podnieś ramiona i powiedz mi dlaczego tyle wypitaś. Proszę?

- Skoro powiedziałaś proszę... - Uniostałam ramiona i poczułam, jak podszedł bliżej. Przesunął górę przez moją głowę i przeniósł się na ramiona. – Chciałam się zabawić.

- Nie ma z tym nic złego. – Wsadził moje lewe ramię do rękawa, potem zaczął pracować nad prawym, marszcząc brwi w koncentracji. – Ale już wcześniej się bawiłaś, bez takiej ilości picia.

- No i? – Zacisnęłam pięść, a on westchnął, starając się przesunąć przez nią rękaw. Zachichotałam, rozprostowując rękę. – W czym problem?

- Nie ma żadnego. – Pociągnął w dół bluzę, a ona mnie pochłonięła, kończąc się tuż nad kolanami. – No proszę.

Kiedy podniosłam wzrok, cofnął się do tyłu i miał na twarzy dziwny wyraz – jakby uznanie. – Nie jest ci zimno? – zapytałam.

Wzruszył ramionami, rozciągając materiał czarnej bluzki termicznej, którą miał pod bluzą. – Nic mi nie będzie.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć „okej”, ale wyszło coś zupełnie innego. – Już nie chcę być nudna.

- Co? Cholera. – Kyler wsadził palce w swoje włosy. – Kochanie, nie jesteś nudna.

- Tak. Jestem.

Jego oczy zmarszczyły się w kącikach. – Sydney, jesteś daleko od tego. Nie powinienem być mówić tych bzdur w samochodzie. Jesteś doskonała...

- Taka jaka jestem? – skończyłam za niego. – Czy to nie jest z Bridget Jones?

- Może. – Uniósł jeden kącik ust.

- Jesteś taką ciotką.

Kyler szturchnął mnie. – Ale poważnie, Syd...

- Nie chcę gadać. – Nagle byłam zakłopotana na miliony sposobów. Znowu ruszając, usłyszałam, jak dotrzymuje mi tempa kilka kroków za mną. – Gadać. Gadać. Gadać – mruknęłam.

Śnieg dalej padał stałym, lekkim prysznicem który okrywał moją głowę i barki. Miałam ochotę odchylić głowę i złapać płatki śniegu na języku, ale zamiast tego wyrzuciłam ramiona, odrzucając głowę i wyśpiewałam. – Jeśli pragniesz kobietę z ciasną, małą kicią, to znajdź taką z maleńkimi cycuszkami!

Kyler objął mnie ramieniem w tali, śmiejąc się. – Boże, jesteś taka schlana.

- Nie słyszałeś tej piosenki. – Wtuliłam się w niego, obejmując go rękami w pasie, ale mój uścisk wylądował na jego udach. Dziwne. – Jest od Haven Palen Pole.

Przytrzymał mnie. – To byłby David Allen Coe, kochanie.

Zmarszczyłam brwi. – To właśnie powiedziałam.

- Cokolwiek powiesz.

Szliśmy – czy raczej włóczyliśmy się – około jard dalej, a potem weszłam prosto w skrzynkę na listy. Burknęłam. – Sukinsyn wyskoczył tuż przede mną!

Kyler zatrzymał się, kręcąc głową. – W tej chwili jesteś niebezpieczeństwem dla samej siebie.

- Nic mi nie jest. – Zbyłam go, obchodząc sprytny martwy przedmiot, posyłając mu ponure spojrzenie. – Obserwuję cię.

- Pozwól mi sobie pomóc – zaproponował. – Dobra? Zaprowadzę nas oboje do domu w jednym kawałku i będę nas trzymał z daleka od ninja skrzynek na listy.

Brzmiało jak dobry plan, ale gdy Kyler objął mnie w talii i podniósł, praktycznie przerzucając przez swoje ramię, bardzo tego się nie spodziewałam. Pisnęłam i od razu zaczęłam się wiercić.

- Zachowuj się. – Klepnął mój tyłek.

- Hej!

Znowu go klepnął, a ja zadałam mu dobry cios w nerki. Mój tyłek był zbyt zmarznięty, żeby naprawdę zabolalo, ale jego burknięcie przywołało uśmiech na moją twarz. Choć ta cała sytuacja nie była dobra dla alkoholu objającego mi się w żołądku.

Kyler zrobił trzy kroki i postanowiłam, że potrzebuję zejść. Nagle poruszyłam się do przodu, a on zachwiał się na bok. Wszedł w zaspę śnieżną. Zsunęłam się po jego przodzie, powodując, że splątały się nasze nogi.

- Co ty wyprawiasz? – zapytał, próbując mnie złapać.

- Na dół. – Zakotłosałam się do tyłu i skończyło się na tym, że wybiłam spod nas nasze nogi. Kyler w ostatniej chwili się obrócił, biorąc impet upadku w zaspę, a ja wylądowałam na nim.

Żadne z nas nie poruszało się przez chwilę, a potem położył dłonie na moich biodrach. Pode mną jego tors zaczął powoli się poruszać a potem szybciej. Głośny śmiech wydobył się z jego gardła, wnosząc na moją twarz wesoły uśmiech.

Położyłam ręce na jego klatce piersiowej, podnosząc głowę.

Patrzył na mnie, uśmiechając się. Oddech uwiązał mi w gardle i poczułam zawroty głowy. – Jesteś piękny.

Kyler wyciągnął rękę, odsuwając włosy z mojej twarzy i chowając je za uchem. – Myślę, że to mój tekst.

- Myślisz, że jestem piękna?

Jego wzrok przesuwiał się po mojej twarzy, jakby zachowując każdy pieg w pamięci. Znowu poczułam zawroty głowy, jakbym została złapana w bąbelek. – Zawsze myślałam, że jesteś piękna, Syd.

Świat był jasny, błyszczący i nowy. – Naprawdę?

- Tak – odparł, zabierając rękę z moich włosów na biodro. – Tak, naprawdę.

Nie było nic innego, co mogłam zrobić. Miałam tylko jedną opcję. Kyler powiedział, że jestem piękna, a czekałam wieczność, żeby to od niego usłyszeć.

Więc go pocałowałam.

## Rozdział 7

### Sydney

Albo przynajmniej próbowałam.

Mój cel był całkowicie poza moim zasięgiem. Moje usta uderzyły w jego zimny policzek.

-Syd –powiedział, a sposób, w jaki wymówił moje imię brzmiał jak coś między przekleństwem, a modlitwą i wwierciło się w mój brzuch. Jego ręce zsunęły się do mojej talii, pod moją bluzę i sweter. Jego palce otarły się o moją nagą skórę i poczułam ten dotyk w najostrzejszy i najpyszniejszy sposób. Moje plecy wygięły się w łuk i wszystko wydawało się dla mnie takie śmiałe. Naparłam na niego i zassałam głęboki oddech, gdy poczułam jak przyciska się do najmniejszej części mnie. Kyler jęknął gardłowo, jego palce wbijały się w moje boki i podpalały moje nerwy. Poruszał się tak szybko. Świat przewrócił się do góry nogami i nagle byłam na plecach, on był nade mną, a jego włosy opadały na jego czoło w brudnym bałaganie. A teraz! Podobało mi się gdzie to wszystko zmierza.

Małe płatki śniegu pokryły jego głowę, błyszcząc się w przyćmionym świetle ulicy. Zimny śnieg wkradł się pod moje ubranie, ale ledwie to poczułam. Płonęłam. Płonęłam od środka, moje zmysły były wyczulone w całym ciele i to było najlepsze uczucie w całym moim życiu. Wyciągnęłam rękę, pozwalając moim palcom przesunąć się przez jego miękkie włosy. Jego reakcja wydawała się być instynktowna. Zamknął oczy i wcisnął policzek w moją dłoń. Ciepło zakwitło w mojej klatce piersiowej.

-Nie masz pojęcia, co robisz –powiedział Kyler, łapiąc jedną z moich dłoni i przytrzymując ją w śniegu, tuż przy mojej głowie. Jego palce okrążyły mój nadgarstek w pewnych uchwycie. Poruszyłam się pod nim.

-Tak, wiem.

Zamknął oczy, a kiedy je ponownie otworzył były jak czarne jeziora.

-Jesteś taka pijana, Syd.

-Nah-uh –wreszcie udało mi się wydostać nogi spod niego, ale wtedy on usiadł, ciągnąc mnie za sobą. Sekundę później byłam na nogach, a niebo ostawiło przede mną mały taniec.

-Wow.

-Tak, dokładnie wow –rzekł, jego głos był głębszy niż kiedykolwiek wcześniej.–  
Chodźmy do domu.

-Ale...

-Sydney –warknął, a ja wzdrygnęłam się.– Jesteś pijana. Jediną rzeczą, na jakiej stanie się pozwolę, to zabranie cię do domu.

I znów mówił tym rodzajem głosu, który mi mówił „zamknij się i rób co ci każę”. Zazwyczaj mu się przeciwstawiałam, ale tym razem byłam zbyt oszołomiona. Ponownie wziął mnie za rękę i zaczął iść w kierunku domu. Potknęłam się obok niego, zmieszanie zżerało mnie wraz z tequilą. Nie rozumiałam. Pociągał mnie. Powiedział, że byłam piękna i że zawsze myślał, że jestem piękna i ja to poczułam. Tak jak poczułam jego przyciąganie do mnie. Nie ukrywał się w tym, że mnie odrzucił.

Kyler mnie odrzucił.

A on nigdy nie odrzucił żadnej kobiety.

Chciałam płakać – usiąść na śniegu i płakać. Upokorzona, dezorientowana i wciąż bardziej niż napalona, zmusiłam się, aby pozostać cicho i iść dalej. Obydwóm nam było trudno. Nie wypowiedziane słowa gnieździły się w moim gardle. Z tego nie mogło wyjść nic dobrego. Droga do domu zajęła nam wieczność i przez to nie czułam ani moich rąk, ani nóg i wątpiłam, by śnieg miał z tym coś wspólnego.

Kyler puścił moją dłoń, gdy włączył światło. Ostre spojrzenie uderzyło we mnie mocno, powodując, że pokój zawirował jak na diabelskim młynie. Był właśnie tam – czas również był idealny, bo wiedziałam, że moje nogi przestały działać.

Podnosząc mnie, przytulił mnie do swojej klatki piersiowej, gdy ruszył w kierunku schodów.

-Nie powinnaś pić tak dużo, Syd. Nie miałaś powodu, by to robić. –Ukryłam twarz w jego ramieniu. Szczytem ironii i zawstydzienia było bycie upominaną za to, że piję zbyt wiele przez Kylera Quinna, ale on miał rację. Byłam tak pijana, że mogłam potwierdzić to, że wypijałam zbyt dużo. Kyler nic już nie powiedział, gdy prowadził mnie do góry do pokoju, w którym spałam. Powiedział coś, gdy położył mnie na łóżku, ale w chwili kiedy moja głowa uderzyła w poduszkę, błogo i szczęśliwie nieprzytomna.

## Kyler

Co do kurwy właśnie się stało?

Poważnie. Czekałem na jakąś boską interwencję, która mi wszystko wyjaśni. Spojrzałem na Syd, całkowicie przekonany, że kiedy wkroczyłem do Snowshoe musiałem wejść w jakiś rodzaj spaczony rzeczywistości, gdzie widzenie Syd prawie nagiej, obserwowanie jak się upija i potem próbuje mnie pocałować było czymś zwyczajnym. Byłem całkowicie ogłupiały i również wkurzony. Gdybym nie był z nią dzisiejszej nocy, przespałaby się z jakimś przypadkowym instruktorem narciarskim. I w dodatku z pieprzonym Zachem. Kwas zapłonął w moim brzuchu. Cholera jasna, a to, że na mnie usiadła, wcale mi nie pomagało. Byłem podniecony, ale z drugiej strony ona poruszała się na moich kolanach jak jakakolwiek z dziewczyn ze szkoły. I była w tym cholernie dobra – cholernie zbyt dobra, bym nie stwardniał.

Człowieku, nie miałem obowiązku, aby o tym myśleć. Oczywiście, że mnie pociągała, ale nie mogłem skierować się w tamtą stronę, bo gdybym naprawdę się do tego przyznał, wtedy musiałbym powiedzieć prawdę o kilku innych rzeczach.

Przesunąłem ręką po twarzy. Syd była pijana, naprawdę pijana. Ta dziewczyna musiała trzymać się z dala od tequili. Poruszyła się, a jej brwi zmarszczyły się, gdy cicho jęknęła. Byłem u jej boku, zanim jeszcze uświadomiłem sobie, że się poruszyłem.

-Syd?

Nie uzyskałem od niej żadnej odpowiedzi, ale mogłem powiedzieć, że było jej niewygodnie. Prostując się, przekląłem. Nie mogłem jej tak zostawić. Co jeśli się rozchoruje? Chwyając poduszkę z przodu łóżka, wsunąłem rękę pod jej głowę i umieściłem ją pod nią. Nie obudziła się, ale przewróciła na plecy. Uśmiechnąłem się i zastanowiłem, czy ona w ogóle wiedziała, że położyła się w złą stronę na łóżku. Stawiałem na to, że nie. Kierując się w stronę przodu łóżka, usiadłem i delikatnie ściągnąłem jej buty. Były z jakimś fałszywym kozuchem lub czymś takim i sięgały do kolan. Podeszwy były wilgotne od śniegu. Kładąc je w pobliżu krzesła, odwróciłem się akurat w momencie, gdy próbowała usiąść.

-Syd?

Wymamrotała coś, a jedynym słowem, które zrozumiałem było „gorący”, a potem zaczęła zszarpywać z siebie bluzę, którą jej założyłem. W ciągu kilku sekund, ta utknęła owinięta wokół jej głowy. Zaśmiałem się, gdy jej ramiona opadły w dół. Jej

głos był stłumiony, ale nie brzmiał przyjaźnie. Wtedy pochyliła się, próbując ją ściągnąć w inny sposób. Dobry Boże, ona zaraz sama siebie udusi.

-Trzymaj się –powiedziałem, siadając obok niej.– Pozwól, że ja to ściągnę.

Uderzyła mnie w dłoń, ale ja już uwolniłem jej głowę, a ona już włożyła ręce pod swój sweter. Westchnąłem i chwyciłem ją za nadgarstki.

-Syd, pozwól, że ja to zrobię.

Jej oczy całkowicie się zaszkliły i wątpiłem, czy miała jakiegokolwiek pojęcie co się dzieje, ale uspokoiła się na tyle, że byłem w stanie zdjąć jej sweter, tak że została w podkoszulku i jeansach.

-Potrzebuję... -wymamrotała, pochylając się do przodu i opierając czoło na moim ramieniu.– Musze się rozebrać.

Zachichotałem, gdy owinąłem ramię wokół jej pleców, trzymając ją.

-Kochanie, już zdjęłaś dwa swetry.

-Spodnie –poruszyła się na moich kolanach, tak że jej nogi znalazły się po obu stronach mnie. Westchnąłem.

-Idę spać. –Odwróciłem się tak, żeby nie zsunęła się z moich kolan i nie uderzyła o podłogę, uśmiechnąłem się tuż przy czubku jej głowy.

-Zamierzasz tak spać?

-Uh – huh.

Znowu się zaśmiałem.

-Nie możesz spać na moich kolanach.

Zakopała się we mnie bardziej, zwijając w kłębek. Gęsia skórka przebiegła jej po ramionach.

-Dlaczego nie? –mruknęła żałośnie.

-To nie będzie bardzo wygodne –odgarnąłem jej włosy z policzka, gdy odchyliłem się do tyłu, moje spojrzenie przeszukało jej twarz. Jedenaście piegów. Tak wiele zrosiło jej policzki i nos. Grube rzęsy zatrzepotały na jej policzkach. Czy ona zasnęła?

-Syd?

-Mmm... spodnie.

Uniosłem brwi.

-Chcesz ściągnąć jeansy?

Przycisnęła policzek do mojej klatki piersiowej i poklepała mnie w nogę jeszcze raz. Domyśliłem się, że to była pijana wersja kodu Morsa oznaczającego tak. Przeklinając pod nosem, wiedziałem, co muszę zrobić. Coś, co myślałem, że nigdy nie będę robił z nią.

Układając Syd na plecach, patrzyłem jak jej rzęsy trzepoczą. Jej oczy miały kolor najczystsze nieba latem.

-Jesteś taki... śliczny.

-Powiedz jeszcze raz –powiedziałem, dusząc się śmiechem.– Czy ty właśnie powiedziałaś, że jestem śliczny?

Znowu zaczęła przetaczać się na bok, ale ją powstrzymałem.

-Spodnie –powtórzyła, sięgając palcami w dół do guzików swoich jeansów.– Zdjąć.

Zamarłem na chwilę, nie będąc pewny, czy mam się śmiać z tej jedno-sylabowej odpowiedzi, czy wyskoczyć na bombę przez najbliższe okno. Rozbieranie Syd nie było czymś, co myślałem, że kiedykolwiek będę robił, zwłaszcza, że była pijana. Ale nie chciałem jej budzić, by w upojeniu alkoholowym, rozbiła sobie głowę, próbując się rozebrać. Z Syd wszystko było możliwe.

Cholera.

Mogłem to zrobić. Mogłem to zrobić i to nie byłoby dziwne i nie byłbym podniecony, ponieważ to była Syd i była pijana i to w ogóle nie było coś, co miałoby znaczenie. Dorastaliśmy razem. Byłem prawie pewny, że byłem przed nią pijany, więcej niż tylko z jednej okazji. Do diabła, myślę, że jakiś miesiąc temu było to samo po nocy picia bimbru. Mogłem zdjąć jej spodnie i nie czuć się jak pieprzony zboczeniec.

Powinienem dzisiejszej nocy wypić więcej. Biorąc głęboki oddech, szybko odpiąłem jej jeansy i odsunąłem zamek. Pasiaste majtki wyjrzały zza rozpiętego materiału.

Podwójna cholera.

Zamknąłem oczy, gdy pociągnąłem je w dół jej bioder. A ona mi nie pomagała. Ani o cal. Była nieprzytomna. Moja ręka była pod jej plecami i podnosiła ją wystarczająco,

aby jeansy przeszły przez tyłek. Trzymałem oczy zamknięte, gdy zsuwałem je z jej bioder. Moje kostki przesunęły się po jej nogach i naprawdę nie myślałem, że jej skóra jest taka miękka, ponieważ to naprawdę nie było odpowiednie, a nawet więcej.

Potrójna cholera.

Czułem się, jakbym był zwariowany od zawsze, dopóki nie ściągnąłem jej tych spodni i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że znowu leżała w zły sposób. Przeklinając pod nosem, podszedłem do krzesła i ściągnąłem z niego koc. Rozciągnąłem go nad nią, wciskając go po obu jej bokach i potem wcisnąłem poduszkę pod jej głowę. Podnosząc jej jeansy, poczułem jej komórkę. Cały tył jej jeansów był mokry. Wyciągnąłem komórkę i postukałem w jej ekran. Nic. Do diabła.

Udałem się na dół, próbując ją cały czas włączyć, gdy sprawdzałem frontowe drzwi i upewniałem się, że są zamknięte. Włączyłem grzejnik i udałem się do kuchni. Telefon nadal nie chciał się włączyć. Przypominając sobie coś, co Tanner powiedział o ryżu, znalazłem mały śrubokręt i odkręciłem klapkę telefonu. Wrzuciłem tam kawałki ryżu i miałem nadzieję, że to zadziała. Jeśli nie, miałem kilka dodatkowych minut, które mogła użyć, by zadzwonić do domu. Potrzebując sprawdzić co z Syd, wróciłem do sypialni, w której była. W chwili, gdy ją zobaczyłem, wbiło mnie w ziemię. Wszystko co mogłem zrobić, to wpatrywać się w nią. Moje serce biło bardzo szybko z niezrozumiałego powodu.

W końcu usiadłem obok niej i okryłem kocem jej nagie ramiona. Nie chciałem, żeby zmarła. Zacząłem się podnosić, ale co jeśli się rozchoruje lub będzie potrzebowała czegoś w środku nocy? Syd nigdy tyle nie piła. Tylko Bóg wiedział co się stanie. Była szansa, że przesadzałem, ale położyłem się obok niej. Może minęła sekunda, a przewróciła się na bok i przysunęła do mnie w taki sposób, że jej głowa była przy mojej klatce piersiowej, a ręce miała schowane pod brodą. Cholera, mogłem wstać i zniknąć w swoim pokoju. Mogłem ustawić alarm i sprawdzać co z nią co kilka godzin. Mogłem rozłożyć przy jej łóżku kubek na śmieci. Ale nie zrobiłem tego.

Zostałem.

Sydney

Moja głowa pulsowała, jakby mój mózg odgrywał swój własny rockowy koncert gdzieś w pobliżu moich skroni. Moje usta i gardło były jak papier ścierny. I zamarzałam. Nie chciałam otwierać oczu, ale słyszałam dziwny dźwięk – ciche buczenie. Kilka chwil zajęło mi rozpoznanie piosenki.

Dave Matthews – „Tripping Billies”

Kyler.

Zmusiłam się do otworzenia oczu i zorientowałam się, że wpatruję się w sufit... z podnóża łóżka. Dziwne. A pokój był ciemny, jakby na zewnątrz nadal trwała noc. A co dziwniejsze, byłam w swojej podkoszulce i majtkach. Nie miałam na sobie nic więcej. O Boże...

Nie pamiętałam jak dostałam się do łóżka, ani zdejmowania ubrań. Cały odcinek zeszłej nocy był rozmazany. To, co pamiętałam, to tylko to jak modliłam się do Boga, by był to tylko dziwny sen.

-Spójrzcie, kto zdecydował się zaszczyścić świat swoją obecnością –na dźwięk jego głosu odwróciłam głowę. Kyler siedział tuż obok mnie wpatrując się w ogromne okno. Miał na sobie sweter z długim rękawem i wyglądał o niebo lepiej niż ja się czułam.

-Hej –wychrypiałam. Odwracając się w kierunku wezglowia, chwycił coś z szafki nocnej. Podał mi szklankę wody i dwie aspiryny.

-Weź to i wypij. Będziesz ich potrzebować.

Strząsając koc, wzięłam je i zadrżałam.

-Dlaczego tu jest tak zimno?

Kyler oparł się na łokciu obserwując mnie.

-Mam złą wiadomość, bardziej złą wiadomość<sup>1</sup> i najbardziej złą wiadomość.

-Bardziej zła i najbardziej zła, nie są nawet słowami –wypiłam do końca wodę, podałam mu szklankę i naciągnęłam koc do samych ramion, gdy podciągnęłam nogi do piersi, starając się uzyskać trochę ciepła.

-Dobrze wiedzieć, że tequila nie uszkodziła twoich szarych komórek.

Skrzywiłam się.

-Nic o tym nie wiem.

Czuły uśmiech pojawił się na jego twarzy.

-A więc najpierw zła wiadomość. Ostatniej nocy, kiedy zdecydowałam się przewrócić nas w śnieg –oh do diabła czyli to jednak nie był sen– i wytarzać w nim. Twój telefon przemókł.

---

<sup>1</sup> W oryginale użyta jest wersja badder i baddest, czyli nieprawidłowa i właśnie dlatego Syd mu to wypomina.

Zamknęłam oczy.

-Cholera.

-Ostatniej nocy wziąłem go do siebie i włożyłem do ryżu. Miejmy nadzieję, że po tym się włączy –szturchnął moje przykryte kocem ramię.- Mam wielką nadzieję, że to zadziała.

-Dziękuję ci –wymamrotałam, otwierając oczy.– Jaka jest bardziej zła wiadomość?

-No więc, to jest dwuczęściowa rzecz zawierająca bardziej złą i najbardziej złą wiadomość. Pamiętasz tą brzydką burzę śnieżną? Nadali jej imię: Święty Śnieżynek.

-Co? –skrzywiłam się.– Co za głupie imię.

-Zgadza się –usiadł.– Ale Święty Śnieżynek przekształcił się w sztorm na sterydach. Jeśli spojrzysz teraz przez okno zobaczyć jak pada cały czas, to nic złego, ale mówią, że ma się zmienić w coś naprawdę złego i to szybko. I teraz najgorsza wiadomość: nasz gang tego rana zawrócił. Nikt się nie może tutaj dostać.

Westchnęłam.

-Przynajmniej to bezpieczna i inteligentna decyzja. W takim razie wkrótce wyjeżdżamy?

Odsunął włosy z czoła:

-I teraz ta najgorsza część. Nawet jeśli na zewnątrz nie ma apokalipsy, nie ma szansy byśmy dotarli do domu, gdybyśmy wyjechali. Musielibyśmy skierować się na wschód, a śnieżycy nadchodzi z północy i wschodu. Utknęliśmy tu na kilka dni, zanim nawet będziemy mogli spróbować wyjechać.

-Tutaj?

-Tutaj –powtórzył kiwając głową.– Burza porusza się naprawdę wolno. Mówią, że jutro i pojutrze spadnie najwięcej śniegu.

-Cholera jasna –mój żołądek się wywrócił.– Jak dużo śniegu się spodziewają?

-Gdzieś między dużo a cholera jasna.

Opadłam na plecy i spojrzałam na sufit.

-Możemy utknąć tu na cały tydzień w środku zamieci?

-Możemy. Myślę, że dalibyśmy radę wydostać się, zanim by nadeszła zamieć, ale to też zależałoby od tego jak szybko byśmy wszystko pozałatwiali. Otarł się o moją nogę.

-Podkręciłem ogrzewanie, więc zaraz powinno zrobić się tu cieplej. Mam nadzieję, że gdy nadejdzie zamieć, nie stracimy mocy.

Moje oczy się rozszerzyły.

-Mamy zapasowy generator, który się uruchomi co niezbędne, ale nie myślmy o tym teraz.

-Jasne.

Utknięcie tutaj z Kylerem nie wydawało się takie złe. Normalnie nie byłoby to nic wielkiego i prawdę mówiąc, wcześniej miałabym nadzieję, że coś takiego się zdarzy, ale teraz to był tylko zadrczający strach w moim brzuchu.

Zmarszczyłam się próbując zebrać razem wszystkie wspomnienia w coś, co miałoby sens. Pamiętałam tequilę i Pana Instruktora Narciarskiego.

-Wdałeś się wczoraj w bójkę z facetem, z którym tańczyłam?

Wargi Kylera zacisnęły się.

-Masz na myśli to odrażając coś, z czym tańczyłaś? Nie wdaliśmy się w bójkę, ale też nie rozstaliśmy się w przyjaznych stosunkach.

Uwalniając ramię, potarłam czoło. Moja skóra była tłusta. Ale nie przez to było mi tak niewygodnie. Było coś więcej. Musiało być. Pamiętałam, jak wyszliśmy na zewnątrz i jak Kyler założył mi swoją bluzę. A skoro to tym mowa...

-Proszę, powiedz mi, że ostatniej nocy rozebrałam się sama –na jego ustach pojawił się półuśmiech.

-A czy to chcesz usłyszeć?

Uderzyłam ręką w twarz.

-O mój Boże...

Zachichotał cicho.

-Pomogłaś mi cię rozebrać, a ja nie patrzyłem. A właściwie, to ja już cię przecież widziałem rozebrana wcześniej, więc...

-Dzięki za przypomnienie –jęknęłam.

-Nie ma za co –przerwał, a potem odetchnął ciężko. Moje mięśnie zacisnęły się ostrzegawczo.- Jak się czujesz?

To niewinne pytanie nie pasowało do jego tonu. Było coś o ostatniej nocy, czego mi nie powiedział. Ostatnia noc. Co do diabła się wtedy stało... i wtedy wszystko wróciło do mnie w przerażającym pędzie. Po pijaku prawie go z molestowałam.

Moje ciało złożyło się do pozycji siedzącej i prawie zrzuciłam Kylera z łóżka, ale to było moje ostatnie zmartwienie. Ruch wstrząsnął moim biednym mózgiem i przerażenie zalało mnie.

-O mój Boże! O... mój... Boże! Ja... próbowałam... cię... -byłam tak zawstydzona, że nie mogłam wymówić tego słowa. Kyler usiadł, wyginając mięśnie szczęki.

-Miałem trochę nadziei, że nie będziesz tego pamiętać.

Miał nadzieję, że nie będę tego pamiętać? Uderzyłam obiema dłońmi o twarz i jęknęłam. Czy byłam aż taka zła? Czy to było takie złe dla niego?

-Hej –jego głos złagodniał, a palce owinęły się wokół moich nadgarstków, delikatnie odsuwając moje dłonie.

-W porządku Syd.

-Nie, nie jest w porządku –jęknęłam, schylając brodę.– Molestowałam cię.

Kyler roześmiał się.

-Nie molestowałam mnie. Dobrze. Może trochę, ale nie jesteś pierwszą dziewczyną, która to robiła.

-To nie jest zabawne! –zapłakałam.

Dwa palce wylądowały pod moją brodą i przechyliły moją głowę do góry.

-To nic wielkiego Syd. Ludzie zazwyczaj robią rzeczy, których nigdy by nie zrobili na trzeźwo, a ty byłaś naprawdę pijana.

Problemem było to, że ja chciałam to zrobić, gdy byłam trzeźwa i najwyraźniej to było dla niego tylko jednym wielkim żartem. Utkwiłam oczy w kocu.

-Przepraszam.

-Kochanie, nie musisz przeproszać. Nie, żeby to było strasznym doświadczeniem – dodał oschle. Mój wzrok powędrował do niego i wtedy przypomniałam sobie chwilę

ostatniej nocy, gdy mówił mi, że jestem piękna i że zawsze tak myślał. Trochę niepokoju ulotniło się.

-Nie było?

Jego usta wykrzywiły się w ten jego uroczy sposób.

-Nigdy nie będę się skarżył na dziewczynę wczłgującą się na mnie.

Okej. To nie była deklaracja wzajemnego pożądania, ale to było coś, z czym mogłam się pogodzić.

-Więc... więc, dlaczego mnie zatrzymałeś?

Mrugnął raz, potem drugi, tak jakby nie mógł uwierzyć, że zadałam to pytanie.

-Piłem ostatniej nocy, Syd, ale nie byłem aż tak pijany.

Ból przeciął wzdłuż mojego brzucha i zamarłam wpatrując się w niego.

-Nie... nie byłeś aż tak pijany?

-Nie –spojrzał zmieszany.

Przełknęłam, ale gula w moim gardle nadal tam tkwiła. Przez te wszystkie lata znałam Kylera i był aktywny seksualnie, widziałam jak zabiera dziewczyny do domu, gdy był trzeźwy, wstawiony, pijany jak cholera i wszystko pomiędzy. Stosował zasadę równouprawnienia jeśli chodziło o uprawianie seksu. Małe. Wysokie. Chude. Białe. Czarne. Opalone. Blade.

-To nigdy wcześniej cię nie powstrzymało.

Nie mogłam powstrzymać siebie od mówienia. Kyler wsunął palce we włosy, a następnie splótł je na karku. Krótsze pasma opadły na jego czoło. Nie odpowiedział na moje pytanie i gdy cisza wciąż się przedłużała, pragnęłam cofnąć to wszystko i trzymać usta zamknięte.

-Ty jesteś inna, Syd.

Więc musiałam być naprawdę inna i najwyraźniej on musiał być naprawdę pijany, by się do mnie dobrać. Łzy pojawiły się w moich oczach i jak najszybciej musiałam od niego uciec. Byliśmy zbyt blisko. Potrzebowałam przestrzeni zanim kompletnie się zatracę i upokorzę bardziej. Zaczęłam przesuwając się wzdłuż łóżka, chwytając kołdrę i zakrywając nią siebie. Musiałam się stąd wydostać.

-Hej! –Kyler skoczył na równe nogi.– Sydney, co robisz?!

-Muszę iść do łazienki –zsunęłam nogi z kołdry. Mój oddech był drżący i krótki, gdy patchworkowa kołdra owinęła się wokół mnie. Moje stopy dotknęły zimnej podłogi, zrobiłam kolejny krok i zawadziłam palcem o krawędź mojej walizki. Syknęłam i ła wymknęła mi się spływając w dół mojego policzka. Zaczął okręzać łóżko.

-Pozwól, że ci pomogę.

-Jest w porządku –cholerna gula w moim gardle. Dotarłam do drzwi łazienki. Może mogłabym zwymiotować zamiast płakać. Nie wiedziałam, co było lepsze.

-Nie wyglądasz, jakby wszystko było dobrze –popychając otwarte drzwi, wsunęłam się do środka i zatrasnęłam je za sobą, blokując je. Nie mogłam nawet spojrzeć w lustro. Zacisnęłam oczy, ale to nadal było beznadzieje. Łzy wygrały, spływając po moich policzkach.

-Syd? –był tuż za drzwiami.– Co się dzieje?

-Odejdź, Kyler. –Siedząc na brzegu wanny podciągnęłam kołdrę pod samą brodę. Mój brzuch wirował. Uniosłam klapę toalety.

Klamka zabrzęczała, a ja klęknęłam. Nawet nie mogłam spojrzeć na toaletę, ale miałam nadzieję, że to przetrwam.

-Sydney!

Kołdra wysunęła się z moich palców i opadła po bokach toalety.

-Idź sobie!

Chwila ciszy przeciągnęła się w minuty. Następnie te wszystkie głupie uderzenia powróciły, pozostawiając mnie rozbitą, a moje serce... no cóż, było pęknięte na całej długości z kilku powodów.

## Rozdział 8

### Kyler

Krzywiąc się na dźwięki dochodzące z łazienki, odsunąłem się od drzwi, po czym wróciłem, znowu próbując ruszyć klamką. Zamknęła się przede mną. Jeden Bóg wie, że mógłbym jej pomóc, przytrzymać jej włosy i w ogóle, ale naprawdę zamknęła się przede mną.

Niech to wszystko szlag. Chciałem wyważyć drzwi.

Ale nie zrobiłem tego. Widziałem wyraz jej twarzy, jakbym ją zmiażdżył. Nie rozumiałem dlaczego.

Gapiałem się na drzwi, wciągając głęboki wdech. *Dlaczego mnie zatrzymałeś?* Czy ona naprawdę zadała te pytanie? Nadal była pijana? Dla mnie wydawało się to oczywiste. Syd była zbyt pijana, żeby w ogóle brać pod uwagę masturbację, nie mówiąc o seksie.

Cofając się od drzwi, odwróciłem się i skierowałem do schodów. Sprawdziłem jej komórkę – wciąż nie działała – a potem obejrzałem wiadomości. Nadal ogłaszali burzę stulecia, a na zewnątrz śnieg zaczynał naprawdę mocno padać.

Zrobiłem niemal wszystko, żeby powstrzymać się od sprawdzenia, co u Syd albo od myślenia o tym, o co mnie zapytała. Nawet zadzwoniłem do mojej mamy.

Odebrała po drugim sygnale, brząc na zdyszana. – Hej, kochanie, proszę, powiedz mi, że nie jesteś w drodze do domu. Nie chcę, żebyś próbował przebić się przez zamieć czy wsadzał Sydney do auta.

Moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. – Zamierzamy to przeczekać, mamo.

- Dobrze. – Ulga była widoczna w jej głosie. – Bardzo martwiliśmy się z Tonym, że będziesz próbował stamtąd wyjechać i uderzyć w burzę po drodze.

Błąkałem się po różnych pokojach, zatrzymując na oszklonej werandzie. – Jak tam jest?

- Śnieg pada jak szalony, kochanie – odparła. – Czy ktoś inny do was dotarł?

- Nie. – Przeniosłem doniczkową roślinę na inny stojak. – Trafili na nadchodzący śnieg.

- Więc jesteście tylko ty i Sydney?

- Tak.

Nastąpiła cisza. – Interesujące.

Zmarszczyłem brwi. – Co to ma znaczyć?

- Nic – odpowiedziała, ale powiedziała to zbyt niewinnie. – Opiekujesz się Sydney?

Pomyślałem o zeszłej nocy. – Tak, zawsze się opiekuję.

- To prawda. – Kolejna cisza sprawiła, że jeszcze bardziej zmarszczyłem czoło. Nie ufałem jej ciszom. – Wiesz, ona traktuje cię naprawdę dobrze, słońce.

Otworzyłem usta, ale nic z nich nie wyszło.

- To jest dobra dziewczyna z dobrą głową na barkach. Byłbyś...

- Okej – wtrąciłem. *Nie* będę przeprowadzał z nią tej rozmowy. Była tylko jedna inna rozmowa, której obawiałem się bardziej niż rozmawianie o dziewczynach z moją mamą.

Mama roześmiała się i powiedziała. – Och. Zanim zapomnę – Tony chce cię zabrać do klubu w Bethesdzie, który zamierzamy wyremontować. Chce zobaczyć, co ty o tym myślisz.

Całkowicie znieruchomiałem. Iiiii oto była druga rozmowa. – Dlaczego?

- Ponieważ prawdopodobnie nie przejdziemy do tego, aż do późnej wiosny – wyjaśniła i słyszałem telewizor w tle. Musiała być w swoim domowym gabinecie. – Właściciel się wstrzymuje i myśli, że mają wystarczająco pieniędzy żeby wytrzymać dodatkowe cztery miesiące, ale zobaczymy. Tak czy inaczej, idealnie się układa. Mogłaby być to twoja pierwsza własność.

- Co?

- Dostajesz dyplom na wiosnę czy już o tym zapomniałeś? – Podekscytowanie szumiało w jej głosie i poczułem dziurę w brzuchu. – Składa się idealnie. Będziesz mógł nam pokazać swoje umiejętności z klubem w Bethesdzie. Tony chce cię tam zabrać, gdy będziesz w domu na przerwie świątecznej.

Rozszerzyłem oczy, odwracając się od okien. – Sam nie wiem, mam. Mogę nie mieć na to czasu.

- E tam. Będziesz miał czas.

Nic nie powiedziałem.

Mama wróciła do rozmowy o pogodzie, ale ledwie słuchałem. Od kiedy biznes mamy odniósł sukces, przyjmowane było, że będę jego częścią. Z początku nie miałem temu nic przeciwko. Dobre pieniądze – nawet świetne pieniądze – moje własne godziny i mogłem podróżować, ale nie podobało mi się to.

Nie tego chciałem, nie to mnie obchodziło.

Ale mama wysłała mnie po to na studia. Powiedzenie jej, że chciałem robić coś innego w życiu było równoznaczne z rzuceniem jej tych wszystkich pieniędzy w twarz – pieniędzy, które zaczęły się od ubezpieczenia na życie mojego ojca.

Potem dość szybko rozłączyłem się z nią i znalazłem się w piwnicy, trzymając w rękach gitarę i wpatrując się w przestrzeń. Z powrotem do Syd – zawsze z powrotem do Syd.

Wielka część mnie była po prostu zdezorientowana. Kompletnie zdezorientowana przez jej pytanie, ale druga część? Byłem wkurzony. Uważała, że normalnie sypiałem z dziewczynami, które były tak schlane, że nie mogły chodzić prosto? To była wielka, olbrzymia różnica pomiędzy tym, a bycie pijanym. Czy ona naprawdę tak o mnie myślała?

Poczułem przepływające przeze mnie obrzydzenie i zacisnąłem rękę na szyjce gitary.

Nigdy nie przespałem się z dziewczyną, która nie wiedziała, co robi. Jeśli przez choć sekundę myślałem, że dziewczyna była zbyt pijana, to nic się nie działo. Tak jak z Mindy. Jednakże, najbardziej liczyło się postrzeżenie. Syd tylko widziała, jak wracałem z dziewczynami do domu po piciu. Spałem z wieloma kobietami, więc nie wymagało od niej wiele logiki, żeby myśleć, że spałem z każdą z tych dziewczyn i że ona nie byłaby inna.

- Cholera – mruknąłem, siadając na kanapie naprzeciwko przykrytego stołu bilardowego.

Mięśnie w moim brzuchu zacisnęły się. Jak Syd mogła pomyśleć, że potraktowałbym ją jak pijaną jednonocną przygodę? Cały ten pomysł wzbudzał we mnie odrazę. Nie byłem idealny, ale cholera, to była Syd.

Syd zawsze będzie zasługiwać na coś o wiele lepszego niż to i kogoś o wiele lepszego ode mnie, bez względu na to jak głęboko we mnie żyła.

## Sydney

Ukrywałam się w pokoju, aż byłam sekundy od odgryzienia swojego ramienia. Było już wtedy późne popołudnie. Kilka godzin temu przestałam wymiotować i płakać, a z tego co widziałam przez okno sypialni, śnieg spadał falami, a wiatr się wzmagał.

Kierując się na dół, zatrzymałam się u podnóża schodów i wytężyłam słuch, gdzie może być Kyler. Z piwnicy dochodziło odległe brzęczenie telewizora, więc wybrzeże było puste. Pośpieszyłam przez hol do kuchni.

Pomieszczenie było chłodniejsze z powodu przednich okien ciągnących się od podłogi po sufit. Otoczyłam się ramionami i podeszłam do szkła. Patrząc przez okno, obserwowałam wiatr podnoszący płatki, obracając nimi w małych piruetach, rzucając je na pokryty śniegiem podjazd. Od zeszłej nocy musiało tam być kilka centymetrów nowego puchu. I miało być gorzej?

Ludzie, wybraliśmy najgorszą porę na przyjazd tutaj.

Odwracając się od okna, poszłam do lodówki i ją otworzyłam. Jednak mama Kylera dobrze nas zaopatrzyła. Jedzenie i napoje wypełniały lodówkę i zamrażarkę. Pominęłam bardziej złożone rzeczy i wybrałam kiełbasę bolońską oraz ser. Ale kiedy zamierałam włożyć wszystko z powrotem do lodówki, westchnęłam i zrobiłam jedną dla Kylera – szynka, ser i dodatkowy majonez. Nie wiedziałam czy już jadł, czy nie. Nawet nie wiem dlaczego to robiłam – może z nawyku – albo może dlatego, że chociaż Kyler patrzył na mnie, jakbym oszalała za pytanie go, czemu nie przespał się ze mną, to wciąż go kochałam.

Boże, byłam słaba.

Zawijając jego kanapkę w ręcznik papierowy, szybko zjadłam moją i wypłam całą puszkę napoju w parę minut. Jedzenie dziwnie osiadło w moim żołądku i przypuszczałam, że był to wynik wypicia tequili w ilości połowy wagi mojego ciała. Nie mogłam uwierzyć, że tyle wypłam i nie umarłam, biorąc pod uwagę, że nie miałam tolerancji dla alkoholu.

Kiedy skończyłam, naprawdę nie wiedziałam co robić. Nie chciałam iść na górę i jeszcze nie byłam gotowa stanąć twarzą w twarz z Kylerem. Czy kiedykolwiek będę gotowa po tym jak próbowałam go pocałować, a wtedy zostałam odrzucona przez faceta, który pieprzył się niemal ze wszystkim? Pieprzył się z jakąś laską dwie noce wcześniej?

Boże, to powinno mnie obrzydzić, ale tak naprawdę czułam się jeszcze bardziej słabo.

Gdy kierowałam się na górę, usłyszałam dźwięk brzdąkania dochodzący z dołu. Cicho podeszłam do krawędzi schodów prowadzących do piwnicy.

Kyler grał na gitarze.

Opierając się o ścianę, zamknęłam oczy. Kyler miał talent, gdy chodziło o granie muzyki. Nawet jako dziecko, mógł podnieść prawie każdy instrument i nauczyć się grać w rekordowym czasie. Ja, z drugiej strony, sprawiałam, że instrumenty muzyczne uciekały w przeciwnym kierunku.

Grał piosenkę Dave'a Matthews'a, nie opuszczając żadnej nuty. Uśmiech rozciągnął moje usta, jak słuchałam. Każda nuta była idealna, wzrastając w tempie, gdy piosenka się ciągnęła. Nie wiem ile tam stałam i słuchałam, ale kiedy przestał, byłam osamotniona.

Nie mając nic innego do roboty, włożyłam buty, kurtkę i czapkę. Wychodząc przez drzwi wejściowe, wyciągnęłam z kieszeni rękawiczki i je założyłam. Śnieg zawsze sprawiał, że czułam się lepiej. Lubiłam odśnieżać. Byłam dziwna, ale pomagało mi to w myśleniu.

Jednak na zewnątrz było przeraźliwe zimno. Wiatr smagał w dół doliny. Nie było żadnych domów blisko tego, a poza lasem pełnym sosen, otoczenie było puste.

Ostrożnie zeszałam po schodach i dotknęłam ziemi. Zeszłej nocy śnieg był ubity, ale teraz sięgał moich łydek i był mokry oraz ciężki. Brodziłam obok schodów i podeszłam do wejścia garażu. Rozglądając się, zobaczyłam łopatę opartą o ścianę pod schodami.

Le westchnięcie.

Wracając w górę niewielkiej pochyłości, złapałam łopatę i odwróciłam się, odbierając płat śniegu w twarz. Kłuło jak suka.

- Jezu – mruknęłam, potrząsając głową.

Wyciągając łopatę na podjazd, zaczęłam czyścić ścieżkę. Nie było w tym żadnego sensu. Wiatr zwiewał śnieg z powrotem na maleńki obszar, który wyczyściłam, a kiedy Święty Śnieg-dupek czy jak go tam nazwali, nareszcie tutaj dojdzie, będzie tutaj totalna śnieżycy, ale lubiłam pieczenie w ramionach i jak wszystko wydawało się na zewnątrz inne, marznąc i pocąc się w tym samym czasie.

Może próba pocałowania Kylera i zostanie odrzuconą nie było taką straszną rzeczą. Mogłabym się nauczyć z tego doświadczenia. Mieć jakąś perspektywę czy coś, ponieważ zapewne było grubo po czasie, kiedy powinnam odpuścić sobie tę głupią nieodwzajemnioną miłość.

On mnie nie chciał.

Ja chciałam jego.

Jedynym sposobem na naprawienie tego było znalezienie sobie kogoś innego. Był Paul. Nie było z nim nic złego, a zanim Kyler porwał mnie w barze, było dobra szansa, że zamierzał umówić się ze mną. Przynajmniej tak to brzmiało, a według Kylera i Andrei, pociągałam Paula. Nie musiał pływać w piwie, żeby mnie pragnąć, więc już zdobył punkty.

Szkoda, że Paul nie był tutaj zasypany.

Och, kogo ja oszukiwałam? Nawet gdyby Paul tutaj był, nie byłoby tak, że spędzałam cały czas w jego łóżku czy coś, ale mógłby być doskonałym odwróceniem uwagi.

Zatrzymałam się, ścierając śnieg z twarzy. Wykorzystywanie Paula jako odwrócenie uwagi było naprawdę gówniane, ale gdybym mogła puścić Kylera, mogłabym zakochać się w Paulu. Nieprawdaż? Był miły, przystojny i fajny. Z tego co wiedziałam, nie puszczał się na prawo i lewo. Mieliśmy wspólne cele zawodowe.

Jednak mojemu sercu nie podobał się ten pomysł. Jakbym zdradzała Kylera czy coś, a to było po prostu głupie. Ale czułam się... ohydnie, zastanawiając nad tym.

Wszystko w moim życiu było tam, gdzie miało być. Na wiosnę skończę studia, pójdę na uzupełniające studia i przez większość czasu, miałam wszystko ogarnięte, ale związki? Tutaj straciłam swoją okazję. Była to jedna rzecz, której nie mogłam naprawić czy rozgryźć. Miałam dwadzieścia jeden lat, ale czułam się jakbym utknęła na szesnastu, kiedy chodziło o moje życie miłosne.

W rzeczywistości, tkwiłam na jednym słowie: *oziębła*.

Wydawało się głupie, żeby być przejętą przez mówiącego to jakiegoś faceta, zwłaszcza z moją psychologią w tle, ale te jedno słowo podsumowało lata mojego związku i mój rzeczywisty seksualny akt.

Nie mogłem przez to przejść, tak jak nie mogłam przejść przez Kylera.

W połowie skuszona, żeby rzucić się twarzą w śnieg, zaczęłam dziarsko odśnieżać. Odsunęłam połowę śniegu z przyzwoitej części podjazdu, kiedy usłyszałam coś dudniącego w oddali. Obracając się, zabrałam włosy z twarzy i starałam się zobaczyć coś przez śnieg.

Co to był, do diabła, za hałas? Tutaj nic nie było. Byliśmy zbyt daleko od ulicy, żeby coś słyszeć, a wątpiłam, żeby dziś ktoś był na stokach. Upuszczając łopatę, gdy hałas – pomruk silnika – stawał się głośniejszy, nadal nie mogłam nic zobaczyć. Myśląc, że może zostało mi w żyłach trochę tequili, odwróciłam się i wtedy to zobaczyłam.

Dwa małe reflektory należące do skutera śnieżnego znajdowały się kilka metrów ode mnie, lecąc nad śniegiem i wzbijając lekkie płatki śniegu.

Początkowo mój mózg kompletnie odmawiał pojęcia tego, co się działo, ale odezwał się instynkt. Powietrze wydobyło się z moich płuc w bolesnym pośpiechu. Nadchodził szybko – zbyt szybko. Zamarłam może tylko na sekundę, a potem zaczęłam iść do tyłu, panika czyniła moje ruchy niezdarnymi.

- Hej! – krzyknęłam, wymachując ramionami, lecz wiatr zabrał ze sobą mój głos.

Skuter śnieżny jechał prosto na mnie! Czy ten ktoś mnie nie widział? Zamarło mi serce.

Obróciłam się i przewróciłam o rączkę łopaty. Moje kolana zatonęły w śniegu i szybko się podniosłam, strach pokrył moje wnętrze lodem, jak spojrzałam przez ramię. Kierował się prosto na mnie, był tak blisko, że widziałam biały kask z czerwono-żółtym pasem pośrodku i ciemną tarczę zakrywającą twarz. Nie mogłam zejść z drogi. To mnie przejedzie.

Mała część mojego mózgu, która nie była całkowicie opanowana paniką, nie mogła uwierzyć, że tak właśnie umrę. Zostanie przejechaną przez skuter śnieżny podczas zamieci? Życie było takie okrutne.

Coś uderzyło mnie w talię i poleciałam do tyłu. Uderzyłam w część podjazdu, którą właśnie odśnieżyłam bez żadnego cholernego powodu. Czarne gwiazdy pojawiły mi się przed oczami, a ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam było usłyszenie mojego imienia, a potem nie było nic.

## Rozdział 9

### Sydney

Musiałam stracić przytomność tylko na kilka sekund, ale wystarczająco długo, by stracić orientację, kiedy zamrugałam otwartymi oczyma. Ręce Kylera były na moich policzkach, jego brązowe oczy były prawie czarne.

-Sydney! Powiedz coś, kochanie. Mów do mnie!

Mój język był jak wełniana szczotka.

-Ała.

Popatrzył na mnie przez chwilę, a potem się roześmiał. Chwilę później przyciągnął mnie do pozycji siedzącej i przycisnął do swojej klatki piersiowej. Był tak ciepły, że chciałam się na niego wczłgać.

-Jezu, wystraszyłaś mnie na śmierć.

Co ja zrobiłam oprócz tego, że o mało nie zostałam przejechana? Ukryłam twarz w jego swetrze, gdy go objęłam.

-Myślę, że życie błysnęło mi przed oczami. Było dość kiepskie.

Jego uścisk zacieśnił się, ściskając mnie tak, iż myślałam, że za chwilę złamię mi żebro.

-Myślę, że nie dobiegłbym do ciebie na czas... -urwał przyciskając usta do mojego zimnego czoła.- Wiedziałem, że powinienem wyjść na zewnątrz, gdy zobaczyłem, że idziesz po łopatę, ale wiem, jak lubisz to całe gówno. -przerwał na chwilę, a potem zaklął ponownie.- Syd....

-Ze mną wszystko w porządku. -I było, tylko trochę mną wstrząsnęło i miałam przemoczony i zamarzający tyłek.- Oni mnie nie widzieli. Zamknij połączenie.

-Nie widzieli cię! -Kyler wyprostował się, furia wpisana była w linie mimiczne jego twarzy. - Nie ma mowy, by ten dupek cię nie widział.

-Co?

Kyler wstał, podnosząc mnie razem ze sobą. Byłam trochę niepewna, więc przytrzymał mnie, gdy wiatr uderzył w nas, rozrzucając dookoła pokrywą śnieżną.

-Ten dupek musiały cię widzieć! Ja widziałem cię z ganku!

Moje serce potknęło się.

-Ale...

-On cię widział –złość utwardziła jego głos, nadając mu strasznych krawędzi.– Chodź. Wejdźmy do środka i ogrzejmy cię.

Zanim mogłam przetrwać to, co powiedział, podniósł mnie i ruszył w kierunku schodków na ganek.

-Mogę iść –zaprotekowałam.

-To sprawia, że czuję się lepiej, więc nawet nie próbuj się ze mną kłócić.

Chciałam zacząć kłótnię, ale kiedy otworzyłam usta, skończyłam połykając śnieg, co spowodowało, że włamał mi się do płuc. Atrakcyjne. Kiedy byliśmy już w środku, Kyler nie postawił mnie na ziemi dopóki nie dotarł do salonu i kominka.

-Co masz na myśli mówiąc, że osoba na skuterze śnieżnym mnie widziała? – zapytałam, gdy wrzucał drwa do kominka.- To oznacza, że zrobił to celowo.

-To właśnie powiedziałem –tylko warknął. Zabłysła iskra, gdy powołał płomień do życia, używając jakiegoś mrożącego krew w żyłach zimna. On cię widział. Nie wiem, dlaczego to zrobił, ale stało się.

Otworzyłam usta, ale nic się z nich nie wydostało. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie mogłam uwierzyć w to, że ktoś celowo chciał mnie przejechać. To nie tak, że Kyler był jakimś paranoikiem, ale ja nie znałam tutaj nikogo, więc nie było szansy, bym wkurzyła kogoś na tyle mocno, żeby chciał mnie przejechać.

-Nie chcę, byś wychodziła sama na zewnątrz –powiedział, wciąż odwrócony do mnie plecami grzebiąc w żarze.

-Dobrze –powiedziałam tylko dlatego, że nie chciałam zaczynać kłótni.

Wstał strząsając mokre płatki śniegu z włosów.

-Powinnaś zdjąć te mokre ubrania zanim się rozchorujesz.

Czując się trochę jak źle zachowujące się dziecko i nie będąc pewną, dlaczego, zrobiłam to, o co mnie poprosił. Odkąd zrobiło się tak późno, wątpiłam, abyśmy gdzieś mieli wyjść, więc przebrałam się w parę flanelowych spodni i koszulkę z długim

rękawem. Kiedy wróciłam na dół, Kyler już przebrał się w suche rzeczy, a ogień płonął mocno.

Podał mi koc i owinęłam się nim, wdzięczna. Czułam się, jakby śnieg dostał się do środka mnie. Usiadłam przy kominku, obserwując jak ogień liże cegły. Na zewnątrz wiatr zaczął przybierać na sile, grzechocząc o dom. Wydawało się, że znalazł każde najmniejsze pęknięcie w budynku i torował sobie drogę do środka. Owinęłam się ciaśniej kocem i przysunęłam bliżej ognia, drżąc. Kyler patrzył na mnie przez chwilę, a potem wstał z miejsca, gdzie siedział na kanapie. Chwytając kolejny koc, podszedł do mnie i usiadł za mną. Zesztywniałam.

-W porządku –powiedział.– Mam pomysł. –Rozłożył nogi po obu stronach mnie, a następnie owinął wokół mnie ramię. Przyciskając mnie do siebie owinął wokół nas koc.– Widzisz, teraz jesteśmy jak burrito.

Pozostałam cicho, nie przechylając się w jego kierunku, ale mogłam poczuć płynące od niego ciepło. Bycie tak blisko niego denerwowało mnie w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam, więc chwilę zajęło mi odnalezienie głosu.

-To jest bardzo fajne burrito.

-Też tak myślę –minęło kilka chwil.- Jak myślisz, co banda zrobi? Wróci do domu? - Skupiłam się na płomieniach.

-Prawdopodobnie spotka się z rodziną. Myślę, że Andrea jedzie do domu rodziców Tannera.

-Oni są razem? – mieszanie zabrzmiało w jego pytaniu.– Nigdy nie wiedziałem, co dzieje się między tą dwójką.

Roześmiałam się i zaczęłam relaksować, poluzowując mój uścisk na kocu.

-Ja też tak naprawdę nie wiem. Można się tylko domyślać.

-Ta dwójka jest szalona. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek wyszli razem na randkę.

-Nie poszli. Nie zrobili nic, ale nadal się założę, że skończą biorąc ślub i z toną małych dzieci.

Kyler zaśmiał się, gdy oparł się plecami o bok fotela za nim.

-Wiesz, o czym myślę? –spojrzałam przez ramię na niego. Głowę odchylił do tyłu, odstawiając szyję. Miał seksowne gardło. Do diabła, ten chłopak miał seksowne wszystko. Gdy moje serce się rozgrzało, na ustach wyłonił się uśmiech.

-Co?

-Myślałem o zmianie kierunków.

-Co? –roześmiałam się.– Kyler, kończysz studia tej wiosny.

Wyszczrzył się gdy zniżył brodę. Jego oczy miały odcień ciepłego brązu.

-Jest na to za późno?

-Prawdopodobnie tak –poruszyłam się, więc skończyłam leżąc w połowie na nim. Wyciągnął jedną nogę, dając mi więcej przestrzeni.

-Nie chcesz kończyć zarządzania przedsiębiorstwem? Tak jak twoja mama i twój ojczym?

Jego pełne usta rozciągnęły się w zamyśleniu.

-Szczere?

-Tak. –Zarządzanie przedsiębiorstwem mogło brzmieć lamersko dla niektórych osób, ale dzięki temu miałeś dużo stabilniejszą karierę i pieniądze. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak Kyler, który miał koneksje potrzebne, by zacząć własny biznes, który zgodnie z tym, o czym rozmawiałam ostatnio z jego mamą, miał iść w ślady swojego ojczyma. Naprawdę starałam się o tym nie myśleć, ponieważ to oznaczało, że gdy ukończę studia, zostanę w Maryland, by kontynuować doktorat, a Kyler zacznie podróżować, tak jak jego mama. Po spędzeniu połowy życia z nim na wyciągnięcie ręki, nie byłam pewna, jak zniosę to rozdzielanie. To w pewien sposób uderzyło we mnie, moja nagła niemożność ignorowania mojego małpiego pożądania do niego i moich uczuć, które były silniejsze niż przyjaźń. Prędzej czy później i tak zostaniemy rozdzieleni. Mój żołądek wypełniły węzły.

Jego oczy nagle spotkały moje, jego wyraz twarzy stał się poważny.

-Nie wiem.

Prawda była taka, że Kyler mógł pozwolić sobie na luksus zmiany zdania, nawet tak późno. Jego rodzina miała wystarczająco dużo pieniędzy, aby mógł się utrzymać po ukończeniu. Mógł wrócić na studia i zrobić kolejny stopień. Mógł też nie robić nic. Moi rodzice nawet w przybliżeniu nie byli tak zamożni jak jego. Mój tata prowadził własne biuro ubezpieczeń, a mama uczyła w miejscowej szkole prywatnej, więc był dla mnie jakiś fundusz na studia, ale jeśli zdecydowałabym się teraz na zmianę, albo

opuściła szkołę przed jej ukończeniem, moi rodzice wykopaliby mój tyłek stąd do domu i z powrotem.

-A co chcesz robić? –zapytałam, ale miałam już pewne podejrzenia.

-Podróżować po świecie, jako playboy milioner?

-Ha, bardzo zabawne.

Błysnął szybkim uśmiechem.

-Poważnie?

Skinęłam głową.

-Odnawianie starych barów i inne gówno? Nic o tym nie wiem. Nie zrozum mnie źle. To nie jest zła robota.

-Nie, nie jest. Ale...?

Światło na suficie zamigotało podczas jednego z podmuchów wiatru. On uśmiechnął się, a ja zwolniłam oddech, który nieświadomie wstrzymałam.

-Wiesz, że moim głównym kierunkiem jest biologia, prawda? I że uczęszczałam na dużo zajęć matematycznych?

-Tak –powiedziałam, relaksując się przy nim. Wydawał się nie mieć z tym problemu, ponieważ przesunął się tak, że moja głowa była na jego piersi, a jego ramiona były splecione wokół mnie.– I po prostu pomyślałam, że coś nie tak jest z twoim mózgiem.

Roześmiał się.

-Nie, mój mózg przez większość czasu funkcjonuje normalnie –przerwał na chwilę, a potem powiedział.– Myślałem o pójściu po zakończeniu do szkoły weterynaryjnej.

Zamknęłam oczy, gdy moje serce zrobiło tą głupią rzecz z wywrotką. Największą słabością Kylera zawsze były zwierzęta. Kiedyś w trzeciej klasie znalazł na boisku szkolnym gołębia. Miał złamane skrzyło i gdyby pozostawiłoby się go samemu sobie, umarłby na pewno. Uparł się, by mu pomóc i odmówił siedzenia w ławce, dopóki nauczyciel nie znalazł jakiegoś małego pudełka. Kyler wyszedł na boisko i zgarnął ptaszka. Namówił też swoją mamę, by zabrać go do weterynarza. Gołąb – stworzenie które nie obchodziło nikogo innego. W tym momencie stał się moim bohaterem.

-Syd? –W jego głosie była niepewność, jakby myślał, że według mnie odrzucenie kariery, dzięki której mógł zarobić miliony dla takiej, której głównym wynagrodzeniem

będzie pomoc zwierzętom czyniło z niego szaleńca. Wzięłam drżący oddech i wtuliłam się w niego bardziej. Nie mogłam mieć Kylera w sposób, który pragnęłam. Wiedziałam to, akceptowałam to. Oczywiście pijana wersja mnie, nie, ale nadal byłam dumna mogąc nazywać go swoim przyjacielem.

-Myślę, że to świetny pomysł.

-Naprawdę? –wydawał się zaskoczony.

Uśmiechnęłam się.

-Myślę, że to wspaniałe. To coś, czym się pasjonujesz. Powinieneś to robić.

Kyler nie odpowiedział, ale czułam, jak napięcie z niego ulatuje. Może to jest, to czego potrzebował. Potwierdzenia. Gdy siedzieliśmy w ciszy obserwując cienie płomieni tańczące na drewnianych ścianach, w tym momencie uświadomiłam sobie coś jeszcze. Choć wiedziałam, że wszystko, co jest między nami to przyjaźń, ja go kochałam.

O ludzie...

Zawsze będę kochała Kylera Quinna.

Byłam taka popieprzona.

## Rozdział 10

### Sydney

Za niedługo stracimy prąd. Wiatr szaleje na zewnątrz, waląc w dom i linie wysokiego napięcia. Czemu nikt nie pomyślał o umieszczeniu tych linii pod ziemią, było dla mnie nie do pojęcia.

Światła migotały przez cały wieczór. Około dziewiątej śnieg spadał tak szybko i grubo, że nic nie widziałam za oknami. Biały puch spowijał gałęzie sosen, obciążając je. Poszłam do łóżka kilka godzin temu, ale nie mogłam zasnąć. Mój umysł kręcił się wokół wszystkiego – mnie molestującej Kylera, zabójczego skutera i jak długo będziemy tutaj tkwić. Wiatr nie pomagał. Brzmiało jakby dom miał zaraz zawalić się na mnie.

Sfrustrowana, odwróciłam się od okna i docisnęłam do siebie koc, który zarzuciłam na ramiona. Wyszłam cicho na korytarz, nie chcąc obudzić Kylera.

Doszłam do połowy korytarza, kiedy usłyszałam skrzypnięcie otwieranych drzwi. – Syd?

Wzdychając, obróciłam się i niemal zaczęłam się ślinić. Kyler stał w progu sypialni, w samych spodniach od piżamy. Jego brzuch... czemu jego brzuch musi tak wyglądać? Cały wyrzeźbiony, twardy i w ogóle...

- Syd? – Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. – Wszystko w porządku?

- Nie jest ci zimno? – Tak jakby chciałam walnąć się w twarz za powiedzenie tego.

Uśmiechnęłam się szeroko. – Nie było, dopóki nie wyszedłem z łóżka.

- Racja. – Przesunęłam się, czując jak idiotka. – Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić.

- To nic. – Podeszedł do mnie, cały stuprocentowo męski, a ja go za to trochę nienawidziłam. – Nie możesz zasnąć?

Pokręciłam głową, powstrzymując ziewnięcie. – Wiatr brzmi jakby rozrywał cały...

Przerwał mi głośny trzask, sprawiając, że podskoczyłam. Z okna na końcu korytarza niebo zapaliło się snopem iskier, a potem dom dudnił przez kilka sekund. W górze

światło korytarza zamigotało kilka razy, po czym zgasło, pogrążając go w całkowitej ciemności.

- Cholera – odezwał się Kyler i poczułam jego rękę na plecach. – Chyba właśnie poszedł prąd. Zapasowy generator powinien się włączyć.

Zamrugałam, próbując przyzwyczać oczy, ale widziałam tylko jego sylwetkę. Światła nie wróciły, ale słyszałam coś włączającego się, jak niskie brzęczenie. Powietrze dmuchało z wentylacji w korytarzu, już bez wcześniejszego prądu i nie hamowało zimna wkradającego się do domu.

Znowu zaklął. – Zostań tutaj.

- *Na pewno się nie ruszę.*

Słyszałam, jak podszedł do okna. – Potrójna cholera. Jedna z sosen opadła, uderzając w linie prądu. – Odwrócił się, spoważniały. – Generator będzie działał tylko w trybie awaryjnym – minimalne ciepło, wystarczające, żeby rury nie pozamarzały i lodówka – takie rzeczy. – Znowu stał przede mną, jego ciepły oddech owiał moje czoło. – Wróć do sypialni, ja sprawdzę dół i upewnię się, że wszystko jest okej.

- Okej. – Zdenerwowana, zacieśniłam uchwyt na kocu. Moje serce szybko biło. – Czy... czy musisz iść?

Raz jeszcze położył rękę na moich plecach. – Wrócę za kilka minut.

- Przepraszam, ale myślę tylko o tych wszystkich ludziach, którzy zostali unieruchomieni w śniegu i musieli jeść się nawzajem.

Kyler roześmiał się głęboko. – Kochanie, to było w osiemnastym wieku czy coś. Nic nam nie będzie. Zaraz wrócę.

- Nie będziesz tak mówił, kiedy zacznę żuć twoją nogę jak zombie. – Ale położyłam rękę na ścianie, używając jej jako przewodnika do pokoju, kiedy on przesuwiał się w ciemności jak cholerny kot.

Już wewnątrz sypialni, pognałam do okna. Śnieg padał w podmuchach, ale pokrywał wszystko, sprawiając, że cała ziemia błyszczała w ciemnym świetle księżyca w moich oczach przyzwyczajonych do ciemności. Olbrzymia sosna złamała się w pół, czarna sylwetka leżała na śniegu. Zadrzałam. Bycie unieruchomioną było wystarczająco złe, ale posiadanie tylko zapasowego prądu, kiedy śnieżycą stulecia dopiero co się rozkręcała? Bóg chyba właśnie nas pokonał.

Wróciłam do łóżka i położyłam się pod kołdrą, podsuwając ją pod samą brodę. Leżałam na boku, patrząc na drzwi. Kiedy kilka minut później usłyszałam jego kroki, napięłam się.

Nióś świecę, a jej łagodny blask rzucał cienie na jego kości policzkowe. Kładąc ją na stoliku nocnym, usiadł obok mnie. – Przepraszam za to.

- Dlaczego przepraszasz?

- Przyjeżdżanie tutaj co roku jest moim pomysłem. Mogłabyś być w domu, ale teraz tkwisz tutaj, martwiąc się, że zaczniemy siebie jeść.

Roześmiałam się cicho. – Tak naprawdę nie myślę, że zaczniemy siebie jeść.

- Cóż, mam nadzieję, że jeśli to zrobisz, to nie zaczniesz od mojej twarzy. Mówią mi, że to mój najcenniejszy atut. – Słyszałam uśmiech w jego głosie, a to wywołało uśmiech u mnie. – Ale będzie zimno, Syd.

- Wiem, ale to nie jest twoja wina. Lubię tutaj przyjeżdżać.

Milczał przez chwilę. – Wiesz, nigdy nie rozumiałem dlaczego. Nawet nie lubisz jeździć na nartach ani niczego takiego.

Przygryzłam dolną wargę. – Lubię spędzać czas z tobą... ze wszystkimi. – Rozgrzały się moje policzki. – Po prostu lubię to robić ze wszystkimi.

Kyler wyciągnął rękę i w niewyraźnym świetle odnalazł kosmyk włosów na moim policzku i założył go za ucho. – Cieszę się, że przyjechałaś.

Ociepliłam się na różne sposoby, słysząc to. – Tylko dlatego, że byłbyś teraz samotny.

Zaśmiał się głęboko, po czym rzucił spojrzenie na okno, gdy krzyknął wiatr. – Nie, to nie jedyny powód.

Teraz moje serce robiło pajacyki.

Kyler uniósł brzeg koca. – Przesuń się.

Rozszerzyłam oczy. – Co?

- Będzie tutaj zimno i wiem, że nie śpisz przez wiatr. Zostanę z tobą, aż zaśniesz – urwał. – Poza tym bez koszulki, to teraz zamarzam.

- Dobrze – wyjąkałam jak idiotka, przesuwając się. Potem obróciłam się na drugi bok, ponieważ byłam pewna, że nie zdołam patrzeć na niego w łóżku.

Wsunął się pod kołdrę, a chociaż kilka centymetrów dzieliło nasze ciała, to go czułam. Totalnie dziwne, ale moje plecy rozgrzały się i chęć, żeby się cofnąć i *naprawdę* go poczuć była trudna do zignorowania.

- Nie masz temu nic przeciwko? – Jego głos brzmiał jakby był tuż przy moim uchu. – Chyba powinienem być zapytać zanim kazałem ci się przesunąć, co?

- Nie – wyszeptałam. – Nie mam nic przeciwko.

- Dobrze. – Ułożył się na boku i wiedziałam, że na mnie patrzył. Łyzeczkowaliśmy! Ale nie dotykaliśmy się, więc to się chyba nie liczy. – Bo sądzę, że te łóżko jest o wiele bardziej wygodniejsze od mojego, a ja tak jakby nie chcę wychodzić.

Naprawdę nie chciałam, żeby wychodził. To było dla mnie jak raj. Zamknęłam oczy, napawając się jego bliskością, jakby był moim osobistym słońcem.

- Pamiętasz jak to robiliśmy, kiedy byliśmy dziećmi? – zapytał.

- Tak, pamiętam. – Ale teraz było o *wiele* inaczej. Wtedy to było takie niewinne, a my byliśmy tylko dwójką dzieciaków dobrze bawiącym się podczas nocowania u siebie. Zanim chciałam rzucić się na niego i zrobić z nim wszystkie nieprzyzwoite rzeczy.

I teraz myślałam o tych nieprzyzwoitych rzeczach, takich jak obrócenie się i przyściśnięcie do niego, kładąc usta na jego. Dotknięciu go. Rozebraniu się do naga.

Poważnie musiałam przestać myśleć o takich rzeczach.

- Syd?

- Tak?

Chwila ciszy. – Obiecuję, że tym razem nie zabiorę kołdry.

Uśmiechnęłam się, nawet gdy ścisnęło mnie w klatce piersiowej. – Trzymam cię za słowo.

\*

Nie wiem jak zasnęłam z obiektem mojego pożądania śpiącym obok mnie, ale musiałam, ponieważ mogłam stwierdzić, że minęło kilka godzin, gdy obudził mnie gwałtowny wiatr. Zaczęłam siadać, ale nie mogłam się ruszyć. Kiedy dotarło do mojej

świadomości to, co mnie przytrzymało, otworzyłam oczy, a powietrze opuściło moje płuca.

Ramię Kylera owijało się wokół mojej talii, ale więcej niż to, jego całe ciało było do mnie przytulone. Każdy głęboki, równy oddech, który brał przesunął się przeze mnie. Jego ciepły oddech tańczył na moim karku, posyłając dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Nie było mowy, żebym spała obok niego, kiedy mnie łyżeczkował – tym razem *naprawdę*. Wątpiłam, żeby nawet zakonnica miała taką siłę charakteru. Odsunęłam się, tworząc pomiędzy nami parę centymetrów przestrzeni, zanim ramię na mojej talii mnie powstrzymało.

Wstrzymałam wdech.

Kyler przyciągnął mnie do siebie, przyciskając moje plecy do jego przodu i – święte śnieżne króliczki – był podniecony. Czułam go przez nasze piżamy, długiego i grubego, przyciskającego się do mojego tyłka.

Moje ciało od razu zareagowało, przechodząc z sennego na *hej tam* w parę sekund. Nie miało znaczenia, że powstrzymywałam moje ciało czy nie miałam pojęcia co z tym wszystkim zrobić. Ciepło zalało moje żyły, a ból uderzył mnie we wnętrze.

To *w ogóle* nie było tak, kiedy nocowaliśmy ze sobą jako dzieci.

- Kyler?

Wymamrotał coś i zdołał przysunąć się bliżej, jego broda odnalazła drogę do wrażliwego miejsca między moją szyją, a ramieniem. Poczułam gęsią skórkę. Chyba mogłam przestać oddychać. Ramię na mojej talii przesunęło się, a jego ręka przesunęła się po moim brzuchu. Ten ruch podniósł moją koszulkę, ukazując przyzwoity kawałek skóry. Serce obijało się o żebra, zagryzałam wargę, aż posmakowałam krwi.

Palce Kylera musnęły moją nagą skórę, powodując, że drgnęłam gwałtownie. Głęboki, seksowny dźwięk wydobył się z niego i poruszył biodrami do przodu, przyciskając je do mnie, jak rozpostartł palce, wsuwając je pod luźny pasek mojej piżamy. Nigdy nie będąc wielką fanką noszenia bielizny w łóżku, byłam naga pod spodenkami, a jego palce były tak bardzo blisko.

Musiałam śnić, ponieważ to nie mogło się dziać i nigdy nie chciałam się budzić.

Jego ciepłe usta musnęły moją szyję. Najpierw myślałam, że było to przypadkiem, a wtedy przycisnął wargi do mojego pulsującego, kładąc tam gorący pocałunek. Te maleńkie pocałunki wciąż nadchodziły, podróżując w dół mojego gardła. Poruszyłam się

nieświadomie, odsłaniając więcej szyi, wyginając się do niego, a jego biodra drgnęły w wolnym, zmysłowym pchnięciu, które wywołało w mojej głowie wirowanie. Jeżeli do tego był zdolny w półśnie, to nie potrafiłam sobie wyobrazić co mógł zrobić, gdy był w pełni wybudzony.

Prawdopodobnie byłabym zmienioną kobietą.

Potem jego dłoń posunęła się niżej, muskając moje centrum i tamtejszy węzeł nerwów. Ostre, wspaniałe uczucie pulsowało, pozbawiając mnie umiejętności ukształtowania spójnych myśli czy zorientowania się z tego, co się działo. Moje ciało przeszło na autopilota, wyłączając mój mózg. Odchyliłam się, rozsuwając nogi, gdy jego palce dotknęły mojego najwrażliwszego miejsca. Wydawało się to dla niego takie łatwe, wiedział co robić. Palec rozdzielił wilgoć między moimi nogami, poruszając się wolno i głęboko. Do środka. Na zewnątrz. *O Boże*. Całe moje ciało pulsowało. Oczy były szeroko otwarte, ale tak naprawdę nic nie widziałam. Starłam się być cicho, ale wymknął mi się gardłowy jęk.

Cudowna ręka znieruchomiła, a klatka piersiowa za moimi plecami gwałtownie się podniosła. – Syd?

- Tak? – Nie ruszyłam się.

Kyler od razu się odsunął, a łóżko się zapadło, gdy wystrzelił na nogi.

Cholera jasna, nigdy nie widziałam by ktoś tak szybko się poruszał. Obróciłam się na bok i zaczęłam wstawać, ale wyraz jego twarzy mnie zatrzymał.

- Cholera. Tak bardzo przepraszam. – Jego głos był szorstki – głęboki i mocny. – Spałem. Myślałem, że śnię... *cholera*.

Rozczarowanie tak szybko się powiększyło, że stłumiło pożądanie. On *naprawdę* spał – całkowicie. Nie był na wpół wybudzony, jakby to miało być o wiele lepsze, ale przynajmniej wtedy byłby na wpół świadomy tego, co robił.

Co ja sobie myślałam? Że obudził się w środku nocy i postanowił, że już dłużej nie może oprzeć się mnie i mojej seksowności? Zapewne śnił o Seksownej Sashy.

- Powiedz coś, Sydney, *proszę*.

Przez niepokój w jego głosie zdałam sobie sprawę, jaka byłam głupia – jak wciąż byłam głupia. Zamknęłam oczy. – To nic. Żadna wielka sprawa. Wszystko w porządku.

Nie było odpowiedzi, a po kilku chwilach otworzyłam oczy, rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu Kylera. Był pusty. Byłam sama z gwałtownym wiatrem.

## Kyler

Niech to wszystko szlag, nie było słów na to, co właśnie zrobiłem.

Nie mogłem w to uwierzyć.

Moje serce rzucało się na żebra, gdy zamknąłem drzwi mojej sypialni i cofnąłem się. Usiadłem na łóżku, ale to było bardziej jak opadnięcie, bo moje nogi były słabe.

To *nie* było nic. To była wielka sprawa. I nie było wszystko w porządku.

Byłem twardy i pulsujący, a równocześnie było mi niedobrze. Jak mogłem zrobić coś takiego we śnie? Była na to łatwa odpowiedź, ale jednak. Śniłem o niej – o Sydney. Po wczorajszym zobaczeniu jej w biustonoszu i majtkach, i po zeszłej nocy, nic dziwnego, że występowała w moich snach porno. Cholera. To nie był pierwszy raz, kiedy miałem o niej takie sny, ale żeby postępować według nich?

Miałem na niej ręce i palce w niej – w *Syd*.

- O cholera.

Co gdybym się nie obudził? Jak daleko by to zaszło? Była nietykalna dla osobników mojego pokroju.

Zacząłem wstawać, żeby pójść do niej i jeszcze raz przeprosić, ale zmusiłem się do nie ruszania z miejsca, bo kiedy szok ustąpił, przypomniałem sobie co obudziło mnie z jednego z najlepszych snów jakie miałem od dłuższego czasu, który okazał się nie być snem.

Syd wydała dźwięk.

A ten dźwięk nie brzmiał jak strach czy zdegustowanie. Każda komórka w moim ciele rozpoznawała ten ochrypły, niski jęk. Podobało jej się to. Jeszcze lepiej, Syd wyglądała jakby nie spała od jakiegoś czasu. Musiała wiedzieć co robiłem i nie powstrzymała mnie.

Cholera jasna, *nie* powstrzymała mnie.

Nie tylko mnie nie powstrzymała, była *mokra*. I o rany, wiedziałem, co to znaczyło. Ale po raz pierwszy w życiu, nie miałem pojęcia co z *tym* zrobić. Mój mózg nie potrafił tego pojąć, chociaż ciało dokładnie wiedziało co robić.

Kładąc się na plecach, jęknąłem, a ten dźwięk odbił się echem po pokoju. Wpatrywałem się w sufit, wiedząc, że prawdopodobnie wypuszczę skrzydła i cholernie polecę niż dziś złapię jakiś sen. Zwłaszcza, kiedy niemal cholernie każda część mnie chciała wrócić do jej łóżka i zacząć dokładnie od tego, gdzie przerwałem.

## Rozdział 11

### Sydney

Kyler unikał mnie cały następny dzień, jakbym była brzydka pijaną laską, którą przyprowadził do domu z baru i nie mógł się jej pozbyć. Cała ta rzecz osiągała już dziesiąty poziom niezręczności i pomieszczenia pełnego myśli niech–mnie–ktoś–zabije.

Gdy drugi dzień z rzędu zrobiłam nam zimne kanapki, zatrzymał się na skraju kuchni, a kiedy podałam mu talerz i nasze palce się spotkały, szarpnął się do tyłu, wyrzucając talerz z mojej dłoni. Szynka miódowa i ser szwajcarski runęły na ziemię. Majonez rozbryzgał się wzdłuż ładnych płytek.

-Cholera -powiedział, a w ostatnim czasie powtarzał to dosyć często. Ukląkł i zaczął sprzątać bałagan.– Przepraszam za to.

Stałam tam z trzęsącymi się dłońmi. Chciałam płakać. Jak grube, wściekłe dziecko, które tak bardzo chciało jeść, że zaczęło płakać. Mamrocząc coś, czego nawet nie rozumiałam, podeszłam do lady i złapałam kilka ręczników papierowych. Z zamiarem i pomocy, i jakiegoś sprzątnięcia najważniejszego bałaganu, wróciłam tam, gdzie był i pochyliłam się.

W tej samej sekundzie Kyler wstał i głową uderzył mnie w brodę, odrzucając moją głowę z powrotem. Ostry ból przedarł się wzdłuż mojej szczęki, gdy cofnęłam się, upuszczając ręczniki papierowe, gdy Kyler przeklął słowem na F, które już wyszło z mody. Wstając, sięgnął do mnie, ale prawo grawitacji było całkowicie przeciw mnie. Uderzyłam tyłkiem w twarde dębowy stół kuchenny, trzęsąc się. Stojący na środku wazon, którego wykonanie zleciła jego mama ponad pięć lat temu, zaczął się chwiać z boku na bok. Odwróciłam się, sięgając po głupie fioletowo-różowe dzieło sztuki. Było jak w jednym z tych bardzo złych filmów, gdzie seria wypadków prowadzi do zniszczenia czegoś bezcennego. Praktycznie zbombardowałam stół z lotu nurkowego łapiąc wazon, zanim popełnił samobójstwo spadając z jego krawędzi.

-O mój Boże –wyszeptałam zdyszana.

Kyler pojawił się po mojej stronie, pomagając mi się wyprostować, tak bym przy okazji nie zrobiła sobie żadnych więcej obrażeń ciała.

-Wszystko w porządku?

Nie czułam mojego podbródka.

-W porządku.

Wziął ode mnie wazon i zaczekał, aż cofnę się ze stołu, by odłożyć go na swoje miejsce.

-Przepraszam. Mogłem wybić ci zęby. -Nie miałam nic do powiedzenia, więc stałam tam, starając się niczego nie dotknąć.

-A z tobą wszystko w porządku?

-Mam twardą głowę.

Tak, miał. I wtedy niezręczność dekady wróciła. Oboje na siebie patrzyliśmy. Ciepło wkrađło się na moje policzki, co było niesamowite, odkąd w domu było tak cholernie zimno. Kyler podszedł z powrotem do bałaganu i chwycił papierowe ręczniki. Zaczęłam robić mu kolejną kanapkę.

-Nie rób –powiedział, patrząc przez ramię.– Sam sobie jedną zrobię.

Nie wiem dlaczego, ale poczułam się jakby wielka osa wylądowała na moim nosie i użądliła mnie. Ból przeszedł na wskroś mnie. Straciłam apetyt. Opuściłam kuchnię i ruszyłam bez celu, kończąc w pokoju słonecznym na końcu salonu. W tym pokoju było mroźno, może przez te okna zajmujące całą powierzchnię ścian. Otulając się moim ciepłym swetrem, usiadłam na jednym z wiklinowych krzesel i wpatrzyłam się w zaśnieżony plac. Wiatr smagał śniegiem, tworząc zaspę wysokie na co najmniej na sześć stóp i rozrzucając je z powrotem. Poza tym, wkrađał się w las. Z tej odległości widziałam jak uchyla się, kołysząc w przód i tył. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go powoli. Nic nie mogłam poradzić na to, że cały czas myślałam, co się stanie, gdy wreszcie opuścimy to miejsce. Czy nasza przyjaźń będzie taka sama? Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to będzie.

Zniżając podbródek tak, że zanurzył się w rąbku mojego swetra, zamknęłam oczy. W chwili, gdy tak zrobiłam, pożałowałam tego, ponieważ w tym pokoju, z niczym poza wiatrem, na czym mogłabym się skupić, pomyślałam o tym, co się stało między mną i Kylerem ostatniej nocy. Jak miałam o tym kiedykolwiek zapomnieć?

-Syd?

Podniosłam głowę na dźwięk głosu Kylera. Stał w drzwiach pokoju słonecznego.

-Hej.

Przesunął ręką po swoich włosach. Coś, co musiał robić cały dzień, ponieważ jego włosy były uroczo rozczochrane.

-Przepraszam za to, co się stało w kuchni.

Całe moje ciało napięło się, jakby zostało wrzucone do sokowirówki.

-Możesz przestać przeproszać. To był wypadek. Ze mną wszystko w porządku. Z tobą też. Nic się nie zniszczyło.

-Zostawiłaś swoje kanapki w kuchni.

-Nie jestem głodna. Wezmę je później.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił wzrok na okna.

-To tam to szaleństwo, czyż nie?

Podążyłam za jego wzrokiem, czując się blisko też.

-Tak, to prawda.

Minęło kilka sekund, zanim usiadł przy mnie. Pochylił się kładąc ręce na swoich kolanach.

-Sydney, co do ostatniej nocy...

-Proszę, nie przepraszaj za nią ponownie. Dobrze?

Nie sądzę, że gdyby to zrobił, zniosłabym to.

Kyler napiął się.

-Jak może ci to nie przeszkadzać? Czułem cię w moim śnie. Zaczekaj. Ja nie tylko cię czułem. Ja cię dotykałem.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że pomyślałam o tych lalkach do usług społecznych, pokazującym dzieci, które przychodzą do biur.

Fuj. Moje spojrzenie powędrowało do jego profilu. Po raz setny zorientowałam się, że życzę sobie, żeby wszystko między nami było łatwiejsze.

Spojrzał na mnie.

-Nie zamierzałem tego, kiedy ostatniej nocy szedłem z tobą do łóżka. Po prostu chcę, abyś to wiedziała.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Cóż, jeśli myślałam, że moje serce może znieść więcej uderzeń, tak bardzo się myliłam.

-Było tak źle?

-Co?

Patrząc w dal, wstałam i podeszłam do okna. Może potrzebowałam po prostu kilku kopniaków, żeby się z nim skonfrontować. Oczywiście już uszkodziliśmy naszą przyjaźń. Jedynym sposobem, by ją naprawić, było przejście obok tego całego gówna. Psychologia 101. Unikanie było łatwym i przyjemnym sposobem, następnie było zaprzeczanie, ale to nigdy nie zadziałało. Musiałam mu powiedzieć, że interesuję się nim, że go pragnę. Może kiedy już oczyścimy powietrze, będę mogła ruszyć dalej. Szczerść zawsze była najlepszym wyjściem, ale nie wiedziałam, czy dam radę znieść aż takiego wielkiego kopniaka. Ale jeśli nie kontynuowałabym tego w ten sposób, miałabym tylko atropę rozmowy.

Usłyszałam jak zasapał.

-Myślisz o czymś –powiedział.– Myślisz o czymś ważnym. Jeśli jesteś na mnie wkurzona za ostatnią noc, możesz mi to powiedzieć, zamiast starać się bronić moich uczuć. Zrozumiem to. Wytrzymam...

-Nie jestem na ciebie zła –spojrzałam na niego, składając ręce. Odwrócił wzrok.– Jak mogłabym, skoro próbowałam cię pocałować, gdy byłam pijana. To zrobiłoby ze mnie hipokrytkę.

-Syd, to były dwie odrębne sytuacje. Nie próbowałaś złapać mnie za moje śmieci.

Zrobiłabym to, gdybym miała lepszy refleks po pijaku. To była prawda – nie coś, do czego przyznałabym się, ale musiałam się tego pozbyć.

-Dlaczego przerwałeś ostatniej nocy?

Patrzył na mnie jakbym była szalona.

-Spałem, Syd. Do diabła, myślałaś, że mnie molestowałaś, gdy byłaś pijana, a ja zrobiłem to naprawdę!

-Nie przeszkadzało mi to –mój głos stał się słaby, był ledwie szeptem.

Kyler szarpnął się do tyłu.

Potrząsnęłam głową.

-Nie spałam Kyler. Wiedziałam, co robisz –teraz naprawdę wpatrywał się we mnie, straciłam oddech. Teraz albo nigdy. Wszystkie chwile, które do tego doprowadziły. Mogłabym mu powiedzieć, że cieszę się, że przestał, powiedzieć coś głupiego i zmienić temat. Albo mogłam mu powiedzieć, czego naprawdę pragnęłam – na co czekałam od tak długiego czasu. Gdybym to zrobiła, nie byłoby już odwrotu.

-Sydney... -Jego głos niósł ostrzeżenie.

Wzięłam głęboki oddech.

-Chcę tego, co miały inne dziewczyny.

-Co? –Jego oczy rozszerzyły się, pociemniały.

Moje policzki zapłonęły, jakbym opalała się w piekle.

-Chcę tego. Chcę ciebie. Chcę być z tobą.

Obserwowałam, jak wstał i przez chwilę myślałam, że wyjdzie z pokoju. W moim brzuchu uformowały się węzły tak mocno, że myślałam, iż za chwilę upadnę.

-Nie proszę cię, żebyś został moim chłopakiem, albo mnie poślubił. Wiem, że ty się nie wiążesz. Wiem, że nie wdajesz się w tego typu rzeczy.

-Ty też nie? –Szyderstwo kapało z jego słów. Teraz moje całe ciało płonęło. Powiedział to tak, jakbym była Miss Konserwatywności USA. To sprawiło, że chciałam się bronić i chciałam udowodnić, że nie jestem oziębłą małą duszyczką, która została skopana.

-Nie z tobą. Pragnę cię. Na jedną noc. To wszystko.

Kyler znieruchomiał. Myślę, że nawet przestał oddychać. Wtedy jego oczy zmrużyły się, gdy patrzył na mnie.

-To tego właśnie chcesz?

Zacisnęłam dłonie w pięści i wyszeptałam:

-Tak.

-I to wszystko? –Zrobił krok w moim kierunku, a moje serce zrobiło koziołka, gdy się cofnęłam. – Powiedz to trochę głośniej, Syd.

Zaschło mi w gardle, przetknęłam i powiedziałam nieco głośniej.

-Tak.

Kolejny krok w moim kierunku, a ja zorientowałam się, że się cofam, gdy uderzyłam plecami w szybę. Powolny drapieżny uśmiech zaszczycił jego wargi, a ciepło zalało moje żyły w szalonym pospiechu.

-Od kiedy?

Słowa miały tak twardą formę.

-Od jakiegoś... czasu.

-Jak długo?

-Długi czas.

Pokręcił głową.

-Niewiele mi to mówi.

-Wystarczająco długo –powiedziałam.

-Powiedz mi jeszcze raz, czego chcesz?

Nie byłam pewna czy mogę mówić, nie kiedy w taki sposób na mnie patrzył.

-Ciebie.

-Musisz podać mi trochę więcej szczegółów niż to, kochanie –zatrzymał się przede mną i musiałam wyciągnąć szyję, żeby zobaczyć jego minę.– Czekam...

Czy on naprawdę chciał, żebym podała mu szczegóły? Zaczęłam odwracać wzrok, ale jego palce wylądowały na moim podbródku, utrzymując mój wzrok na nim. Jego brwi się wygięły.

-Ja...ja chcę ciebie.

Jego wzrok opadł i mimo, że miałam na sobie gruby sweter czułam się naga i wrażliwa. Zadrżałam, a moje sutki stwardniały. Wszystko wewnątrz mnie stwardniało.

-Już to mówiłaś. Powiedziałaś tylko, że chcesz tego, co miały inne dziewczyny. Wiesz, co to jest?

Skinęłam głową najlepiej jak umiałam. Kyler schylił głowę tak, że jego usta były kilka cali od moich.

-Pieprzyłem te dziewczyny. To wszystko. Bez zobowiązań. Bez niczego. I to jest to, czego pragniesz? Chcesz, żebym cię pieprzył?

Nie. Chciałam więcej, o wiele więcej.

-Tak.

Wciągnął głęboki oddech, gdy opuścił rękę. Gniew błysnął wzdłuż jego oszałamiającej twarzy – prawdziwy gniew, rozjaśniający jego policzki. Wtedy zrozumiałam, że naprawdę spieprzyłam. Rozczarowanie uderzyło we mnie jak stalowa kula. To było to. Ponownie dał mi kosza. Tył mojego gardła zapłonął, ponieważ to było to – już bardziej nie mogłam oczyścić powietrza. Chciałam kopnąć samą siebie w głowę. Poddałam się i najprawdopodobniej zrujnowałam naszą przyjaźń, tym razem naprawdę. Pieprzona psychologia. Powinnam cały czas kontynuować unikanie.

-Odwróć się –rozkazał.

Zamrugalam.

-Co?

-Odwróć. Się. –Władza w jego głosie sprawiła, że wzdłuż mojego ciała przeszły dreszcze, ale zamarłam tam, wpatrując się w niego. Jego oczy były teraz większe i lśniły jak wypolerowany onyks. Byłam uwięziona w jego spojrzeniu.

-Nie zamierzam się powtarzać.

Część mnie chciała go zapytać, co zrobiłby, gdybym go nie posłuchała, ale odwróciłam się, bo zobaczyłam pragnienie w jego oczach. Może to wszystko było tylko halucynacją. Może kiedy próbowałam wybiec z pokoju, upadłam i uderzyłam się w głowę. Wszystko jest możliwe. A może dostałam wstrząsu mózgu od śmiertelnego skutera i twardego – jak – diabli uderzenia głowy Kylera.

-To w taki sposób ja to robię –jego ciężki, głęboki głos spowodował, że podskoczyłam. Chichocząc odgarnął masę włosów z mojej szyi, przerzucił je przez moje ramię, a następnie jego ciepły i gorący oddech przesunął się wzdłuż mojego karku.– Czasami na stojąco, czasami w taki sposób przy ścianie, albo czasami na kolanach ze mną za nimi.

O. Mój. Boże. To robiło ze mnie królowa pnączy, ale zawsze zastanawiałam się, w jaki sposób on to robi. Ciepło urosły nisko w moim brzuchu, przesuając się przez moje żyły. Oblizalam usta i przygryzłam je, gdy ręka dotknęła mojego biodra, przesuając się na krzywiznę talii.

-Nie robię tego w inny sposób. Nie z dziewczynami, które tylko pieprze. –Druga ręka wylądowała na moim boku, jego palce wsunęły się pod materiał.– Czy to właśnie tego chcesz, Syd? Chcesz, żebym pieprzył cię od tyłu?

Oddech uwiązał mi w gardle, a głęboki ból zapulsował między moimi udami.

-Ja...

-W jaki sposób? –Zapytał i przysunął się bliżej. Jego usta przesunęły się po moim policzku, a ja mogłam poczuć całą jego długość, mimo że nawet na mnie nie naciskał.– Chcesz to zrobić właśnie w ten sposób? Albo możemy zejść na kolana. Mi pasują obydwa sposoby.

OBożeOBożeOBoże. Nie miałam pojęcia co powiedzieć. Jedyne sposoby, w jakie uprawiałam seks, to w pozycji na misjonarza i szczerze nie wiedziałam, jakby to się odbywało na wysokości lub...

-Myślisz, Syd. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Czy to właśnie tego pragnął? Czy tego spodziewał się po mnie, ponieważ słyszał, co powiedział o mnie Nate? Byłam oziębła, a oziębłe dziewczyny na pewno tego nie robią. Zacisnęłam oczy.

-W ten sposób.

Wymamrotał przekleństwo, a moje oczy otworzyły się. Czy powiedziałam złą rzecz? Ale wtedy jego ręce wsunęły się pod mój sweter i zanim mogłam powiedzieć „orgazm”, zdążył zdjąć ze mnie sweter. I wtedy zostałam tylko w jeansach i staniku. Nie rażąco usztywnionym staniku – dzięki Bogu – ale staniku. Cholera, mieliśmy to zrobić – on miał mi to zrobić. Mieliśmy się pieprzyć. Trochę niepokoju przesunęło się przeze mnie. Nie było w tym nic romantycznego, nic słodkiego i czułego. Pieprzenie, to było tylko pieprzenie. A on nie wyglądał na szczególnie szczęśliwego przez to wszystko. To było złe.

Duże ręce Kylera wylądowały na mojej skórze, a ja szarpnęłam się na ten dotyk.

-Połóż ręce na szybie, Syd.

Wszystkie moje myśli uleciały z mojej głowy, gdy ciepło rozszerzyło się wewnątrz mnie. Moje ciało odpowiedziało bezczelnie na jego rozkaz i głęboką barwą jego głosu. Szyba była chłodna pod moimi dłońmi.

-Dobrze –jedna dłoń przesunęła się po mojej skórze, przenosząc się poniżej mojego pępka i pod krawędź moich jeansów. Jego ręka rozpląsała się.

-Trzymaj ręce na oknie.

Przyciągnął mnie do siebie, jakby się o mnie opierał, tak że lekko pochyliłam się do przodu i przysunęłam do niego, nadal dotykając szyby. Mogłam czuć jego gorąca i twardą długość przyciskająca się do moich pleców i uczucie drżenia w moich żyłach.

-Powinnaś powiedzieć coś wcześniej, jeśli to było wszystko, czego chciałaś –w jego słowach była twardość, twarda krawędź, której nie rozumiałam. Zdecydowanie był wkurzony, ale robił to. Zmieszanie i pożądanie wirowały we mnie i nie wiedziałam w którą stronę zmierzam. Jego druga dłoń zaczęła się ruszać wzdłuż moich żeber, wysyłając przeze mnie dreszcze.

-Ja... pomógłbym ci już dawno temu –powiedział.

Nie mogłam myśleć, nie kiedy jego ręka przesuwana się w dół mojego brzucha, a następnie w górę pod miseczkę mojego stanika.

Gdy moje ciało wygięło się, jęk uciekł z moich ust.

-Kyler...

-Cholera –jego dłoń znieruchomiła, gdy wysunął biodra do przodu. Drugą ręką nadal trzymał mnie w miejscu. Nie było ucieczki z jego powolnej tortury, albo czymkolwiek innym to było. Nie to, że chciałam. Pchnęłam do tyłu, a on jęknął z głębi gardła. Jego ręka odsunęła się od mojego stanika, a ja zapiszczałam. Ale wtedy wsunął dłoń między nas, a jego niezwykle zimne palce rozpięły stanik szybciej, niż ja bym to zrobiła. Materiał zsunął się w dół moich ramion, a ja puściłam okno na tyle długo, by stanik uderzył o podłogę. Zimne powietrze uderzyło w moja klatkę piersiową, pojedynkując się z ciepłem wydobywającym się z mojego ciała. Nie stał przede mną, ale wiedziałam, że się we mnie wpatruje. Był tak wysoki, że niewiele potrzebował się wyciągać. Czubki moich piersi stwardniały jeszcze bardziej, stając się niemal bolesne. Wtedy jego ręce były na mnie, a całe moje ciało przebudziło się do życia. Jego palce poruszały się na mnie, delikatnie odkrywając moje puchnące piersi, drażniąc ich szczyty. Zniżył usta do miejsca poniżej mojego ucha, wyciskając tam mały gorący pocałunek.

-Cholera, Sydney –jego palce złapały mój sutek, a ja zapłakałam, poruszając biodrami przy jego cichym wołaniu. Przesuwał się z pocałunkami wzdłuż mojej szyi, ramienia i

cały czas kontynuował dotykanie mnie, dopóki moje piersi nie stały się ciężkie i opuchnięte. Nie było tak jak z Natem. Kyler przygryzł bok mojej szyi.

-Ty... ty zasługujesz na coś lepszego niż to, kochanie. Cholera, zasługujesz na coś lepszego niż to.

Byłam pewna, że to było dokładnie to, na co zasłużyłam – i szczęśliwe, też. Jedną z jego rąk opuściła moją pierś i przesunęła się w dół mojego brzucha. Ruchem palca odpiął guzik spodni i wsunął w nie dłoń.

-Powiedz mi, żeby przestał – powiedział całując moją szczękę.– Powiedz mi.

-Nie – westchnęłam.– Nie chcę, żebyś przestawał.

Mruknął coś, czego nie rozumiałam, a potem pocałował miejsce, w którym pulsowała krew. Jego dłoń wsunęła się w moje majtki, a następnie przykrył mnie swoimi długimi palcami.

-Jesteś tak bardzo na mnie gotowa, prawda?

Zaczerwieniłam się, jakby zawstydziałam tym jak-bardzo-byłam–gotowa, ale wtedy on poruszył kciukiem przez moje centrum, a ja wyjęczałam jego imię, kręcąc się, gdy przyjemność szybko wzrosła oszalałając mnie.

-Boże – jęknął, jego biodra przyciskały się do mnie, gdy jego palce pracowały wewnątrz mnie powoli.– Mów dalej w ten sposób moje imię, a to się skończy zanim w ogóle się zaczniesz.

-Kyler – błagałam, bo poważnie byłam w punkcie zebrania. Jego palec zahaczył o mnie, a ja już była tak blisko. Rozpoczął się powolny rytm, który był tak delikatny, że graniczył z szaleństwem.

-Jesteś taka ciasna – powiedział, a ja nigdy nie słyszałam takiego tonu głosu u niego. Surowego. Pierwotnego.– Cholera, kochanie, nie robiłaś tego od...?

Pokręciłam głową.

-Nie. Nie było nikogo od niego.

-Tak myślałam, ale...- zadrżał, ale jego ręka, jego palce nie złamały rytmu. Powolny, stale budujący się we mnie ogień szybko się rozprzestrzenił. Moje biodra ruszały się przy jego dłoni, a ja mogłam słyszeć jego delikatny oddech przy moim uchu, a za każdym razem, gdy jego biodra pchały we mnie, przesuwano mnie to bliżej do

uwolnienia. Każdy mój mięsień zeszywniał, byłam gotowa eksplodować.  
Zamierałam...

Głośny trzask rozległ się w pokoju jak grzmot, a okno przed nami eksplodowało.

## Rozdział 12

### Sydney

Szkoło i śnieg wyleciały w powietrze, gdy krzyknęłam zaskoczona. Nie do *takiej* eksplozji dążyłam.

Kyler obrócił się, używając swojego ciała, aby zasłoniło moje, ale nie zanim maleńkie iskry bólu nie rozpałyły mojej klatki piersiowej i brzucha. Sapnęłam, jak zimne powietrze wlało się do pokoju i zerwał się wokół nas wiatr. Przewróciła się stojąca lampa. Obrazy na ścianie zdrząły.

- Cholera jasna! – krzyknął, rzucając nas na podłogę, tak że niemal nade mną kucał. – Nic ci nie jest?

- Nie. – Ostrożnie położyłam ręce na chłodnej, mokrej podłodze. – Tobie?

- W porządku. – Przesunął dłońmi po moich nagich plecach, po czym położył na mnie mój sweter, otaczając nim moje ramiona. – Nie wstawaj, dobra?

Potaknęłam, ciągnąc za sweter. Czołgając się na kolanach do wiklinowej kanapy, spojrzałam przez ramię. Kyler wstał powoli, zaciskając pięści po bokach. – Co się stało? – spytałam, drżąc.

Zbliżył się do rozkruszonej części okna. Cała sekcja zniknęła. Postrzępione brzegi wyrastały z drewnianej framugi. – Nie widzę tam niczego ani nikogo.

- Nikogo?

- Nie ma tutaj wystarczająco blisko drzew, by wyrządziły jakąkolwiek szkodę domowi.

- Ale wiatr...

- Wiatr jest dość silny, by powiać oderwanymi gałęziami, ale na dole żadnych nie ma. – Odwrócił się, odsuwając włosy z twarzy. Kiedy zobaczył, jak kulę się przy kanapie, jego szczęka zacisnęła się. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Przytuliłam mocniej sweter, ignorując nieprzyjemne klucie, gdy otarł się o pewne obszary. Były ważniejsze problemy. Jak na przykład to, w jaki sposób okno dopiero co wybuchło. – Wszystko okej, naprawdę. Jak myślisz, co się stało?

Kyler pokręcił głową, klękając przede mną. – Nie wiem. Może okno było tak zimne, że kiedy... - *Czy on się rumienił?* – Że kiedy na nie naciskałaś, to się roztrzaskało? Nie... Co do diabła?

Zamarło mi serce. – Co?

Pochylił się na prawo i podniósł coś z podłogi. Na jego dłoni zobaczyłam małą, okrągłą kulkę. – Sukinsyn – powiedział, wstając i odwracając się w pełnym gracji ruchu, który widziałam jak robił na snowboardzie. – Nie jestem zapalonym myśliwym ani nic, ale to wygląda jak cholerny śrut.

- Co? – Mój wrzask musiał przebić jego błony bębenkowe. – Mówisz poważnie?

Potaknął. – Cholera, tak to wygląda.

Nie mogłam w to uwierzyć. – Ale czy pocisk się nie rozkłada? Czy my byśmy nie dostali?

- Nie wiem. – Odchylił głowę, a koniuszki jego brązowych włosów musnęły kołnierz bluzy. – Jeżeli ktoś celował w górę okna, musiało być możliwe, że pocisk by nas ominął.

Znowu zadrżałam, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z zimnem. – Naprawdę uważasz, że ktoś do nas mierzył?

Kyler nic nie powiedział.

- To szalone – szepnęłam, po czym głośniej dodałam. – Myślisz, że dobrym pomysłem byłoby stanie przed oknem, jeśli o to chodzi?

- Teraz nikogo tam nie ma, a wcześniej żadne z nas nie skupiało uwagi... O ile wiemy, ktoś mógł stać tam cały czas.

- Obserwując nas? – Równocześnie było mi gorąco i zimno. Nasze oczy się spotkały i odwróciłam wzrok, przetykając nagłe mdłości. Byłam toples, a jego ręka była... Ktoś mógł na to patrzeć?

Ktoś z naprawdę złym celem?

- Czy mógłby być to ktoś na polowaniu? – zapytałam, pełna nadziei.

Jego brwi stworzyły głębokie V. – W takiej pogodzie? Tam jest zamieć.

- To Zachodnia Wirginia. Ludzie polują tutaj w każdych warunkach.

Kyler odwrócił się z powrotem do rozbitej szyby. – Jeśli tak, to niedźwiedź musiał zwiśać z naszego dachu.

Prędzej uwierzyłabym w to, niż to, że ktoś naprawdę do nas strzelał, ale po tym facecie na skuterze śnieżnym nie byłam taka pewna czy mogłam uważać te dwie sytuacje za zbieg okoliczności. Ale to nie miało sensu. Nie potrafiłam sobie wyobrazić by ktokolwiek mógł być na nas *taki* zły. Jednak poczułam strach, lodowaty jak wiatr.

Co jeśli ten strzał naprawdę był celowy?

### **Kyler**

Czysta, pieprzona wściekłość gotowała moją krew, gdzie kilka chwil wcześniej inny rodzaj gniewu palił mnie od wewnątrz. Pożądanie podsycane było oburzonym niedowierzeniem i złością. Syd chciała, żebym pieprzył się z nią jak z przygodą na jedną noc? Jakbym tylko do tego się nadawał, a to byłoby dosyć dobre dla *niej*?

Co. Do. Cholery.

Ale naprawdę, w tej chwili nie była to najpilniejsza kwestia. Zajmę się tym potem.

Mój wzrok przesunął się po roztrzaskanym oknie, zatrzymując na górnym, lewym rogu. Była tam maleńka dziura i szkło pękło od tamtego punktu, tworząc pajęczynę rozciągającą się do poszarpanego odłamku.

Założyłbym mój tyłek, że z zewnątrz było więcej dziurek, bliżej rynny. Ktoś mierzył pieprzoną strzelbą w dom. Bez względu na to czy ten ktoś planował nas postrzelić, czy nie. Nie było sposobu na kontrolowanie pocisku, ale większość ludzi potrafi wymierzyć kierunek, w którym chcieli, by on poleciał.

Sukinsyn.

Ktokolwiek był za to odpowiedzialny, musiał tam stać, obserwując nas przez Bóg wie jak długi czas. Ten ktoś widział wszystko. Syd była częściowo naga.

Zacisnąłem ręce w pięści, gdy gorąco spłynęło wzdłuż mojego kręgosłupa. Zabiję kogoś.

- Będzie okej, jeśli wstanę? – zapytała Syd.

Kiwnąłem głową, po czym spojrzałem przez ramię, gdy podniosła się na nogi. Wyglądała tam na niewiarygodnie małą, przyciskając do piersi ciężki sweter ze

zgarbionymi ramionami. Gniew uderzył mnie w brzuch, szybko nastąpiony przez cierpki smak strachu, strachu, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

Syd mogłaby zostać zraniona albo gorzej. To był drugi raz w ciągu dwóch dni. Przerazenie i furia mieszały się we mnie, tworząc kłębiastą kulę, która opadła mi w brzuchu. Mogłem ją stracić, a szczerze nie wiedziałem, jakie byłoby życie bez Syd. Nawet nie chciałem o tym myśleć.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – zapytałem po raz kolejny. – Nie jesteś ranna ani nic, prawda?

Powoli pokręciła głową. – Naprawdę nic mi nie jest. Jestem tylko lekko wstrząśnięta.

Przesunąłem palcami przez włosy. – Chcę, żebyś trzymała się z dala od tego pokoju, Syd. Do diabła, trzymaj się z daleka od wszystkich okien.

- Nie ma problemu. – Zbliżyła się do drzwi, zatrzymując.

Spotkały się nasze spojrzenia, a słodki rumieniec rozlał się na jej policzkach i po szyi do brzegu swetra, którego nadal trzymała. Chciałem podejść do niej, wciąć ją w ramiona i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku, ale nie ruszyłem się.

Ona pierwsza odwróciła wzrok, przygryzając dolną wargę. Sztywno odwróciłem się do okna, wiedząc, że powinienem coś powiedzieć – coś o tym, co wydarzyło się między nami. Pod gniewem i strachem o Syd, wciąż zbierało się pożądanie, ale w tej chwili nie było nic do powiedzenia... lub przynajmniej nic, co chciałem powiedzieć.

Bardziej poczułem niż usłyszałem, że Syd wyszła z pokoju, a to sprawiło, że byłem jeszcze bardziej napięty. Możliwie bycie postrzelonym było prawdziwym zabójcą libido.

Musiałem do kogoś zadzwonić – na posterunek policji – i zobaczyć, co powinniśmy zrobić. Mała była szansa, by ktoś zrobiłby z tego śledztwo, ale musiałem o tym poinformować.

Zmrużyłem oczy na śnieżny teren pode mną. Nie chciałem o tym myśleć, ale byłem realistą. Nie byłem pewien czy jeszcze jesteśmy tutaj bezpieczni, jak również wiedziałem, że pomiędzy mną a Syd wszystko się zmieniło. A ta zmiana była nieodwracalna.

## Sydney

Wychodząc szybko z pokoju słonecznego, poszłam na górę. W tamtym korytarzu i moim pokoju było o wiele chłodniej. Już ciemniało, chociaż było tylko późne popołudnie. Poszłam do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Dostyc światła dochodziło z okna nad prysznicem, bym widziała co się dzieje.

Stając przed lustrem, powoli odwinęłam sweter i skrzywiłam się, gdy dobrze na siebie spojrzałam.

Moje biedne piersi!

Małe, wściekle czerwone kreski były niebezpiecznie blisko moich sutków – tak blisko, że mogłoby być diabelnie boleśnie, gdyby było bliżej. Na piersiach były plamy krwi i na brzuchu. Przesunęłam ręką przez brzuch i skrzywiłam się. Tuż nad pępkiem w skórę wbity był mały kawałek szkła. Nic, co potrzebowałoby poważnej operacji czy szwów, ale byłam przeczulona na punkcie krwi. Ból był jeszcze gorszy. Nie miałam na niego żadnej tolerancji, nigdy nie złamałam żadnej kości ani nie doświadczyłam nic podobnego w życiu.

Przestąpiłam z nogi na nogę, marznąc, jak moje palce wisały nad kawałkiem szkła. Mogłam to zrobić. Muszę tylko go wyciągnąć. Tylko tyle. Nic wielkiego. Ale nie potrafiłam nawet wyciągnąć drzazgi bez poproszenia o to Andrei lub mamy.

Sięgnęłam do niego, po czym skrzywiłam się, odsuwając rękę. Robiłam tak przez przynajmniej pięć minut, aż odchyliłam głowę i wydałam głośny, sfrustrowany jęk.

- Syd? Jesteś tam?

Podsakując na dźwięk głosu Kylera, walnęłam biodrem w krawędź umywalki. – Niech to szlag!

Drzwi otworzyły się gwałtownie, ledwie unikając ze mną zderzenia czołowego. Krzyknęłam, krzyżując ramiona na piersiach – nie byłam pewna jaki był w tym sens, biorąc pod uwagę, że widział je dziesięć minut temu – kiedy wpadł do łazienki, wyglądając jakby był gotów zaatakować niedźwiedzia grizzly.

Jego ciemnobrązowe oczy przeszukały każdy odkryty cal mojego ciała. Potem stał tuż przede mną, trzymając mnie za ramiona. – Krwawisz.

Brzmiał na wkurzonego.

Kyler zmrużył oczy, a mięsień zadrżał w jego szczęce. – Powiedziałaś mi, że nic ci nie jest.

- Bo tak jest – odparłam cichutko.

- Kiedy ktoś krwawi, zazwyczaj znaczy to, że jednak coś mu jest. – Potrząsnął głową, puszczając mnie. – Jezu. Usiądź i daj mi zająć się tobą.

- Nie mogę usiąść. – Skrzywiłam się.

Zniżył głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Z bliska nie mogłam odróżnić jego źrenic od tęczęwek. – Czemu nie możesz usiąść?

Przestąpiłam z nogi na nogę, czując się nieśmiało nie mając na sobie bluzki ani nic. – Do skóry mam wbity ten kawałek szkła i myślę, że jak usiądę, to będzie o wiele gorzej.

- Co takiego? – wykrzyknął, a ja wzdrygnęłam się. – Czemu nie powiedziałaś tego na dole, do diabła?

- Bo nie wiedziałam, że mam to wbite i naprawdę nie jest to wielka sprawa, ale...

- Ale ty nawet nie lubisz drzazg. Jezu, Syd... gdzie to jest?

Wskazałam gdzie był mały kawałek szkła.

Kyler klęknął na kolanach, a ja wytrzeszczałam oczy. Wszystkie nieprzyzwoite myśli eksplodowały w mojej głowie, w tej chwili całkowicie niestosowne, ale guzik moich dzinsów nadal był odpięty i cóż... - Nie widzę – powiedział. – Musisz zejść na dół, gdzie jest więcej światła.

- Jest...

- *Nie* jest wszystko w porządku i *nie* będziesz się ze mną o to kłócić. – Ze szczęką mocno zaciśniętą, sięgnął za mnie i ściągnął ręcznik z półki. Położył go na moich barkach, wpychając mi do rąk. – Chodź.

Zdając sobie sprawę, że jest dobra szansa, że zaciągnie mnie na dół, wyszłam za nim z sypialni na korytarz. Powiedział mi, żebym tam zaczekała, kiedy on zniknął w łazience w korytarzu i wrócił z wodą utlenioną oraz małą apteczką w ręce.

Westchnęłam. To będzie do bani. Wiedziałam, że mogło być gorzej. Mógłby wyciągać nabój.

Wylądowaliśmy w kuchni, ku mojemu niepokojowi. Było tam wiele okien, ale nie mieliśmy zbytniego wyboru.

Kyler posadził mnie tak, że byłam tuż pod oknem, ale wystarczająco blisko, żeby mógł widzieć. Raz jeszcze klękając, rozsunął brzegi ręcznika ze zmarszczeniem brwi. – Cholera, to jest kawałek szkła.

- Mówiłam ci.

Pochylił głowę, a kilka kosmyków włosów opadło mu na czoło, gdy przeszukiwał pudełko z czerwonym krzyżem. – Nie możesz zostawić tego w skórze, Syd. Dostanie się zakażenie.

- Tego nie sugerowałam. Po prostu miałam nadzieję, że moja skóra szybko i naturalnie to odrzuci.

Roześmiał się i wyciągnął pincetę, sprawiając, że przełknęłam ciężko ślinę. Napadły mnie obrazy mnie uciekającej z krzykiem od mamy jako dziecko, kiedykolwiek dzierżyła te małe narzędzie bólu. On trzymał je w eleganckich palcach, podnosząc wzrok. – Trochę pozieleniałaś, Syd.

- Nie lubię pincety – zawyłam.

Pojawił się mały uśmiech. – Nie będzie boleć.

- Wszyscy tak mówią, ale wiem, że to nieprawda. Będzie boleć, bo zaczniesz grzebać i...

- Nie będę grzebał. Wejdę i wyjdę zanim zorientujesz się, co robię. Obiecuję.

Chciałam uciec z pokoju, ale zmusiłam się do stania tam jak dorosła. – Okej.

- Brzmisz żałośnie – zauważył, wsuwając brzegi ręcznika do tyłu dżinsów, ukazując cały mój brzuch. Położył palce na obu stronach szklanego odłamka i naprężył skórę.

Pinceta znajdowała się kilka centymetrów od mojej skóry, a ja odchyliłam się.

- Duże dziecko, przestań się ruszać.

- Zamknij się.

Zachichotał. – To nie zadziała, jeśli będziesz odsuwać się ode mnie za każdym razem, gdy wyciągnę cał szkła. Pogarszasz sprawę, opóźniając ją.

Brzmiało logicznie, ale w tej chwili nie byłam fanką logicznych myśli. Po zdłoniu przesunąć się o pół metra, Kyler osaczył mnie między nim a blatem i odwrócił moją uwagę. – Próbowałam użyć telefonu żeby sprawdzić czy da się połączyć z główną

chatą. Wiesz, żeby zapytać czy ktoś miał problemy z wystrzeliwanymi oknami czy psychopatami na skuterach śnieżnych.

- Okej. – Nie odwracałam wzroku od czubka jego pochylonej głowy.

- Nie mogłem się połączyć. Wygląda na to, że burza miesza też z komórkami. Nawet nie mogłem wejść na cholerny Internet, ale pamiętam z alarmu pogodowego, że mamy gdzieś jeszcze jeden dzień ciężkiego śniegu, a potem powinno się zmniejszyć.

- Myślisz, że jak długo zajmie im wyczyszczenie... - Nastąpiło szczypiące uczucie, które zmusiło mnie do krzyku.

Kyler uniósł głowę. – Przepraszam, ale dobre wieści, kochanie, wyciągnąłem to. – Pomachał pincetą. – Widzisz? Nie było tak źle.

- Nie było. – Uśmiechnęłam się, gdy wrócił do przyglądania się niewielkiemu skaleczeniu. Jego długie rzęsy opadły w dół. – Dziękuję ci.

- Przyjemność po mojej stronie. – Wziął butelkę wody tlenionej i mokrą kulkę waty. – Prawdopodobnie zajmie im dzień oczyszczenie autostrad i kolejny na oczyszczenie tutejszych dróg.

Trochę szczypało, jak obmył skaleczenie. – Jeszcze trzy dni?

- Pewnie tak. – Wstał z gracją i położył butelkę na blacie, razem z kilkoma wacikami. – Daj mi spojrzeć na resztę ciebie.

Zbladłam. – Nie mam już wbitego w ciało szkła.

- Wybacz mi za myślenie, że może kłamiesz, aby uniknąć pincety. – Przekrzywił głowę na bok, a moje serce na chwilę zamarło. – Chcę zobaczyć resztę.

Ale to oznaczało, że musiałabym odkryć piersi, a podczas gdy wcześniej był wobec nich przyjazny, teraz było inaczej. Byliśmy pochłonięci chwilą. Było gorąco, a to było gorące jak zimna burza. Nie wspominając o tym, że nie powiedział ani słowa o tym, co między nami się wydarzyło. Ja też nie, ale straciłam moje babskie jaja, gdy wybuchło okno.

Kyler westchnął. – Musisz robić wszystko tak cholernie trudnym.

- Wcale nie.

Rzucił mi beznamiętne spojrzenie, po czym chwycił moje biodra. Nie dając mi żadnego wyboru, podniósł mnie na blat. – Proszę bardzo.

- Łajdak – burknęłam.

Zlekceważył to. – Daj mi zobaczyć klatkę piersiową.

Zarumieniłam się tysiącem odcieni czerwieni.

- Czy muszę zwrócić uwagę na fakt, że dopiero co widziałem twoje...

- Nie! – wykrzyknęłam przerażona. – Nie mów tego. To niczego nie ułatwia.

Jego wargi zadrżały, jakby powstrzymywał uśmiech. – Obiecuję, że będę w tym zupełnie kliniczny.

Cóż, to także nie sprawiło, bym czuła się o wiele lepiej.

Podniósł ręce. – Co ty na to? Potraktuję cię jakbyś była kotem albo psem, które potrzebuje zbadania?

- Co? – Zmarszczyłam brwi. – Jeeezu. Dzięki.

Wtedy Kyler się zaśmiał. – No dalej, Syd, przestań być taką dziewczyną.

- *Jestem* dziewczyną!

- Zaufaj mi, wiem. – Zanim mogłabym rozszyfrować chrapliwość jego głosu, jego dłonie wystrzeliły, łapiąc za brzegi puszystego ręcznika. – Puść ręcznik.

- Nie. – Trzymałam mocniej.

- Sydney – warknął. – Puść. Go.

Widząc, że on nie zamierza odpuścić, ponieważ był w trybie opiekuńczości, skupiłam się na jego szerokich barkach, poluźniając uchwyt na ręczniku. Materiał rozstąpił się na przodzie.

Zamiast ściągnąć ręcznik, przyjrzał się małym nacięciom znajdującym się pod moimi piersiami i w niewielkiej dolinie między nimi. Przeklinając pod nosem, wyciągnął z szuflady czystą myjkę i zmoczył ją wodą.

Wracając do miejsca, gdzie siedziałam, potrząsał głową. – Mogłaś stracić oko.

*Albo sutek*, ale nie uważałam, żeby to dodanie było pomocne.

- Będzie trochę zimno. Nie chcę zużywać ciepłej wody. – Gdy skinęłam głową, delikatnie zmył krew, nim przyłożył zmoczone waciki do nacięć.

Pracował cicho i sumiennie, wrzucając zużyte waciki do kosza, gdy skończył. Potem wrócił do swojego miejsca przede mną. Jego wzrok spotkał się z moim na sekundę, po czym wsunął palce pod ręcznik, muskając skórę moich ramion. Zadrżałam i szybko odwróciłam wzrok, przygryzając wargę.

To... to będzie interesujące.

Kyler nic nie powiedział ani nie wydawał się ruszyć, kiedy ręcznik opadł na moje biodra. Patrzyłam na matę przed kuchenną umywalką, czując jak jego spojrzenie przesunęło się od mojej twarzy na szyję, podążając za szybko-podróżującym rumieńcem na moich piersiach. Pragnienie do zakrycia się było trudne do powstrzymania, ale chciałam, żeby patrzył.

Chciałam, żeby podobało mu się to, co zobaczył.

Pomimo tego, że wiedziałam, iż miało być to kliniczne, czubki moich piersi zacisnęły się pod jego obserwacją, a niespełniony ból w moim centrum obudził się do życia z zemstą. Brakowało mi tchu, jak podniósł myjkę i nachylił się.

- Zimno ci? – zapytał.

Chyba go nienawidzę.

Jego chichot był niski i głęboki, jeszcze bardziej mnie irytując. – Zrobię to szybko.

- No jasne. – Wierciłam się, rozdarta pomiędzy byciem ekstremalnie podnieconą, wściekłą i maksymalnie zażenowaną.

Kyler przesunął myjką w małych kótkach między moimi piersiami, zbliżając się coraz bliżej do ich czubków. Mój oddech rósł i teraz nie byłam pewna czy chciałam, by wiedział, że byłam skonsternowana tym, co zaszło pomiędzy nami. Pragnął mnie – najwyraźniej – ale nic nie zostało na ten temat wypowiedziane odkąd opuściliśmy pokój słoneczny. Czy zmienił zdanie, gdy się uspokoił?

Przy następnym kótku, rękaw jego bluzki musnął mojego sutka i wciągnęłam gwałtownie powietrze. Z drugiej strony zdarzyło się to raz jeszcze i nie miałam pojęcia czy robił to celowo.

Ścisnęłam krawędzie blatu tak, że bolały mnie knykcie. Waliło mi tętno, gdy przesunął się tak, że stał między moimi nogami. Jego ręka trzęsła się, kiedy delikatnie przesunął myjką po mojej prawej piersi, a potem lewej. Zamknęłam oczy i próbowałam myśleć o czymś obrzydliwym, ale potrafiłam myśleć tylko o jego dotyku i jak czułam jego palce.

Niedobrze.

Jestem pewna, że byłam ponad czysta, kiedy wreszcie odrzucił myjkę na bok, następnie zapiekła mnie woda tleniona. Może to robić ze mnie kompletną dziwaczkę, lecz lekkie pieczenie w jakiś sposób podwyższyło moje podniecenie.

- Idealne – mruknął Kyler.

Spojrzałam na niego, a rozpalone oczekiwanie zwiększyło się, jakby to był mój osobisty Bożonarodzeniowy poranek. – Idealne?

Patrzył na moją klatkę piersiową, po czym uniósł wzrok. – Wszystko jest idealne.

Odłożył butelkę i położył ręcznik na moich ramionach, nakrywając mnie. – Nic ci nie będzie.

Bąbel pragnienia prysnął w deszczu epickiej porażki.

Kyler zaczął się cofać, jego ruchy były nerwowe. – Pójdę... sprawdzić garaż, zobaczyć czy jest tam takie radio pogodowe. Myślę, że mama takie miała. I potrzebuję brezentu. Tak, brezentu do okna.

Gapiałam się na niego.

Doszedł do progu, zatrzymał się i potarł dłonią szczękę. – Możesz założyć teraz sweter. *Proszę*, załóż sweter.

Nie wiem co wywołało następne słowa z moich ust. Może to pozostała adrenalina z eksplozji okna, zmieszana z rozszalałymi hormonami które miały posmak tego, jak mogło być z Kylerem. Szczerze nie wiem, ale byłam wkurzona i zdezorientowana.

I Bóg jeden wie, że to okropne połączenie, ale powróciły moje babskie jaja.

- Czemu chcesz żebym założyła sweter, skoro to ty go zdjąłeś?

Kyler powoli opuścił ramię, jego ręka uformowała luźną pięść. – Syd, ja... naprawdę nie wiem co powiedzieć.

Siedzenie na blacie jak dziecko nie dodawało mi korzyści. Zeskoczyłam, przyciskając do siebie ręcznik. – Jak to nie wiesz co powiedzieć? Myślę, że wcześniej pokryliśmy bazy.

Podszedł krok do przodu z napiętymi barkami. – Słuchaj. Teraz nie ma na to czasu. Muszę iść po brezent. Muszę dowiedzieć się czy ktoś naprawdę wystrzelił cholerne...

- Jak zamierzasz dowiedzieć się tego? Studiowałeś CSI i nic mi nie powiedziałaś?

Uniósł brew. – Nie musisz być mądralińska.

- I nie ma powodu, dla którego nie możemy teraz o tym pogadać. Chcę...

- Wiem, czego chcesz, Syd. – Gniew raz jeszcze błysnął na jego oszałamiającej twarzy.

– Zaufaj mi, rozumiem. Chcesz, żebym pieprzył się z tobą jak z pijaną przygodą na jedną noc.

Wzdrygnęłam się. Na pewno nie *tego* tak naprawdę chciałam.

- Co? Nie podoba ci się jak to brzmi? Cóż, mnie też nie. – Tak, był poważnie wkurzony.

Mięsień pulsował mu w szczęce, a jego oczy były niebezpiecznie czarne. – Nie powinienem był pozwolić by zaszło to tak daleko, ponieważ to się nie wydarzy. Nie jesteśmy tacy. I nigdy nie będziemy.

## Rozdział 13

### Sydney

Jajniki były przereklamowane.

Tak samo jak śnieg.

Lubiłam śnieg, ale teraz go nienawidziłam, ponieważ uwięził mnie tutaj. A to oficjalnie było ostatnie miejsce na tej planecie, w którym chciałam być. Temperatura spadała jeszcze bardziej do wieczora, który niespodziewanie podkraść się do nas. Chodziłam wzdłuż pokoju z rękami skrzyżowanymi na piersiach, mimo ciepła wydobywającego się z ognia. Jeszcze jakieś trzy dni z Kylerem. Nie mogłam tego zrobić.

Usłyszałam jego kroki na schodach prowadzących do piwnicy i zamarłam tuż przy kominku. Moje serce waliło tak głośno jak wiatr na zewnątrz. Pojawił się niosąc wiązkę niebieskiej plandeki. Nasze oczy spotkały się na krótką sekundę, a potem skierował się do drzwi na drugim końcu pomieszczenia, prowadzących do pokoju słonecznego.

-Mogę ci w czymś pomóc? –zapytałam, krzywiąc się gdy mój głos załamał się w środku zdania. Zaskoczenie zamigotało na jego kamiennej twarzy, a ja nie byłam pewna, dlaczego. Pewnie, byłam zawstydzona i wkurzona, a „zmieszanie” powinno być moim drugim imieniem, ale co Kyler tak naprawdę zrobił? Rzuciłam się na niego – więcej niż raz. Poprosiłam go, żeby pieprzył mnie jak tanią randkę, a on był facetem – facetem, który był proszony o seks każdego dnia. Oczywiście on zachował się tak, bo działał w ferworze. Nie zrobił nic złego. Był jedyną osobą w tej sytuacji, która próbowała zachować się w porządku. Najwyraźniej cenił naszą przyjaźń bardziej niż ja.

Kyler odwrócił wzrok, potrząsając głową.

-Dam sobie radę. Po prostu zostań tu, w ciepło.

Obserwowałam jak zamyka za sobą drzwi, moja pierś się zacisnęła. Tak szybko jak usłyszałam trzask, uderzyłam się w czoło.

-Boże. Spieprzyłam.

Odwracając się od drzwi, przeciągnęłam rękami przez włosy i skrzywiłam się, gdy poczułam coś śliskiego. Była duża szansa, że jego głowa się oczyści gdy zorientuje się, że nie brałam dzisiaj prysznic. Cała sprawa z oszczędzaniem ciepłej wody była do

bani. On dzisiejszego ranka wziął zimny prysznic i pomyślałam, że ja też bym mogła wziąć jeden szybki, by zmyć z siebie cały ten bród. I to byłoby również zaserwowane jako doskonała rozrywka. Śpiesząc się na górę zignorowałam chłodne powietrze i zdjęłam moje ubrania w sypialni. Zanim weszłam do łazienki, przygotowałam dresy i kremowy sweter w którym byłam tak zakochana. Chciałam go tu założyć z obcisłymi jeansami i kozakami. Gdy go kupowałam miałam nadzieję, że gdy go założę, w jakiś sposób w Kylerze pstryknie jakiś przełącznik z przyjaźni na „zrobmy to”.

Co powtarzała zawsze moja mama? Gdyby życzenia były rybkami...

Wzdychając weszłam do łazienki, ignorując to, jak całe moje ciało płonie. Chciałam przewinąć kilka ostatnich dni i zacząć wszystko od nowa. Nie mogłam zmienić tego, co czułam do Kylera. To było przyczyną porażki, ale mogłam trzymać się z dala od alkoholu i mimo wszystko mogłam trzymać język za zębami.

Szkoda, że nie było przycisku „przewin życie”. Przyciskałabym go aż do samego piekła. Regulując wodę tak, aby była letnia weszłam pod prysznic, krzywiąc się na chłód pod moimi stopami. Zorientowałam się że skierowanie wody w dół mogłoby pomóc. Nie marnując czasu, chwyciłam szampon i polałam nim włosy. Małe nacięcia na klatce piersiowej i brzuchu piekły, służąc jako przypomnienie tego, co się stało. Czy ktoś naprawdę rozbił okno? Ktoś celował w nas? Wzdrygnęłam się, gdy chwyciłam odżywkę. Polałam nią moje włosy i szybko rozpoczęłam mycie ciała gąbką roślinną. Mydliny były wszędzie, zjeżdżały w dół mojego brzucha i uda, zbierając się w zagłębieniu prysznica.

Chciałam do domu.

Łzy wypełniły moje oczy i zacisnęłam je. Tak bardzo chciałam dostać się do domu i zapomnieć o tych dniach, ale wiedziałam jak bezsensowne to było. Nigdy nie zapomnę tych chwil z Kylerem.

*Pieprzyć cię jak jednonocną przygodę.*

To nie tego chciałam, ale zaakceptowałabym to. Nie wiedziałam, co to o mnie mówiło – że kochałam tak bardzo, że mogłabym zaakceptować jakikolwiek ochłap, który rzuciłby w moją stronę? To nie było w porządku. To było uosobienie słabości. Wiedziałam to, ale to nie zmieniało faktu, że gdyby Kyler wszedłby pod prysznic do mnie, pozwoliłabym mu zrobić, co tylko by chciał. Moja klatka piersiowa bolała w sposób, do którego już zdążyłam się przyzwyczaić.

Lodowata woda spryskała mnie nagle, zmuszając mnie do pisku, gdy skoczyłam dobra stopę w powietrze. Uderzyłam w tył wanny, moje stopy wyslizgnęły się spode mnie.

O nie...

Straciłam równowagę. Młóćąc rękami, chwyciłam pierwszą rzecz której dotknęły moje palce. Zastona prysznicowa utrzymała moją wagę i ulga przepłynęła przeze mnie, ale wtedy malutkie haki pękły. Kurtyna podarła się, a moje nogi wyslizgnęły się spode mnie. Uderzyłam w śliską zamydloną wannę. Kruchy ból rozprzestrzenił się wzdłuż mojej kości ogonowej, gdy zassałam powietrze. Zastona powiewała wokół mnie, tworząc słabą ochronę przed lodowatą wodą. Mały otwór wentylacyjny w ścianie przestał grzechotać i jakiegokolwiek ciepło, które z niego dochodziło trzymając wszystko niezamrożone, zniknęło. Drzwi do łazienki otworzyły się uderzając w ścianę i miałam pokręcone deja vu, że jakoby Kyler wpadł do łazienki.

-Sydney, co...?

Uderzyłam w baterię, wyłączając ją i starając się owinąć plastikową zastonę wokół siebie. Oczywiście ona była całkowicie przezroczysta, ponieważ dlaczego miałabym spodziewać się czegoś więcej? To miało być silne upokorzenie. Woda sączyła się, mimo że ją wyłączyłam, gdy podniosłam głowę i spojrzałam na Kylera przez mokre włosy. Przykucnął przy wannie z szeroko otwartymi oczami.

-Wszystko w porządku?

Przycisnęłam zastonę do piersi.

-Myślę... myślę, że złamałam tyłek.

Jego usta zacisnęły się razem, gdy spojrzał na bok, chwytając ręczniki ze stosu przy toalecie.

-Tutaj –powiedział.– Pozwól, że ci pomogę.

Małe dreszcze pojawiły się na mojej ręce, gdy odsunęłam jego rękę.

-Dam sobie radę.

-Co się stało?

Rzuciłam mu miazdzące spojrzenie.

-Upadłam.

-Załapałem tą część –podniósł duży, suchy ręcznik.

-Woda stała się lodowato zimna, a ja nawet nie byłam pod prysznicem tak długo. Nawet nie całą minutę. –mruknęłam, próbując dowiedzieć się, jak owinąć się

ręcznikiem nie eksponując wszystkiego. Marszcząc czoło, sięgnął do otworu wentylacyjnego i przytrzymał rękę przed nim. Wykorzystałam ten moment, by wyrwać ręcznik i zwać spod zasłony. Owijając go wokół swojej klatki piersiowej wstałam na drżących nogach. Mój tyłek naprawdę bolał.

-Cholera –rzekł Kyler wstając. – Myślę, że ten cholerny zapasowy generator padł. Zajebicie.

Nie musiałam pytać, co to znaczy. Rury mogły zamarznąć, jedzenie mogło się popsuć, choć z temperaturą wpełzającą do domu to było wątpliwe. Przynajmniej wszystko w lodowce pozostanie dobre. Jedyne ciepło będzie pochodzić z kominka. Kyler chwycił moje ramię i pomógł mi się wydostać, jakby się spodziewał, że zaraz znowu upadnę i złamię kark. W tym punkcie wszystko było możliwe. Te trochę ciepła, które uciekło z góry, zniknęło całkowicie. Gęsia skóra pokryła mnie, gdy weszliśmy do pokoju.

Przesunął dłonią po włosach.

-Muszę wyjść na zewnątrz i to sprawdzić. Zostań tutaj dobrze?

-Czekaj –zaczęłam podążać za nim wokół łóżka.– Czy to mądre? Kyler, a co jeśli ktoś naprawdę strzelał do tego okna? Nie chcę, żebyś wychodził na zewnątrz.

-Dam sobie radę –ruszył w kierunku drzwi.

-Kyler...

-Ktoś to musi sprawdzić, Syd. Będzie dobrze. Tylko czekaj na mnie na dole, tam jest trochę... cieplej. – Przerwał a jego wyraz twarzy stracił większość ostrych krawędzi. – Poważnie, wszystko będzie dobrze.

W ogóle mi się to nie podobało, ale on był już za drzwiami. Gdyby ten cały psychiczny prostak był na zewnątrz, nie chciałam, żeby Kyler też tam był. I najwyraźniej zaczęłam odmarzać na samą wzmiankę o tym. Szybko wkładając dres i sweter, pobiegłam na dół i włożyłam moje śniegowce. Jeśli Kyler był na zewnątrz z potencjalnymi złymi rzeczami, ja również mogłam być, a przynajmniej mogłam mieć na niego oko, gdy będzie szukał gazu w generatorze. Chwyciłam kurtkę z oparcia krzesła w kuchni. Zasunęłam się, otworzyłam frontowe drzwi i wysunęłam twarz na pełną zawieję.

-Święte kule śnieżne w piekle.

Ślady Kylera stworzyły wyłom w śniegu i prowadziły z werandy. Nie chcąc się znowu poślizgnąć, trzymałam się poręczy, uważnie przyglądając się ubitemu śniegowi. Ani razu moje śniegowce nie zapadły się i nie uderzyłam w drewniane stopnie. Jezu. Co to

był za cholernie ciężki śnieg. W gasnącym świetle i wirującym śniegu, mogłam zobaczyć po swojej lewej stronie sosnę przewróconą na linię elektryczną, której kable biczowały na wietrze. W śniegu była niewielka udeptana ścieżka, którą musiał podążać Kyler. Podążałam za nim od domu, bardziej brodząc w śniegu niż normalnie chodząc. Moje ręce były wepchnięte głęboko w kieszenie, ale już czułam jak zimno je szczypie. Mojego nosa już nie czułam, tak jak moich policzków, gdy obeszałam dom. Kyler przykucał obok stosu śniegu, trzymał łopatę mocno zaciśniętą w dłoniach, gdy wpatrywał się w zapasowy generator.

-Kyler –wiatr zaniósł mój głos do niego.

Jego głowa odwróciła się w moim kierunku i szybko wstał.

-Syd, co tu do diabła tu robisz? Powiedziałem ci...

-Wiem –potruchtałam bliżej niego, szczękając zębami.– Ale nie powinieneś być tu sam. –Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam moje mokre i teraz zamrożone włosy z twarzy. – Mogę pilnować.

-Jezu, złapiesz zapalenie płuc –czerwone plamy zabarwiły jego policzki.

-To n-nie prawda. Nie można się rozchorować przez mokrą głowę. –Pociągając nosem, zwróciłam moją uwagę na generator, moje oczy zwężyły się pod naporem piekącego wiatru.

-Nie ma g-gazu?

Patrzył na mnie przez chwilę, z burzliwym wyrazem twarzy odwrócił się z powrotem do generatora.

-Nie. W środku jest gaz, ale ktoś odciął cholerna linię dochodzącą do domu.

Mój umysł zbuntował się przeciw temu co powiedział, ale widziałam dużo zakłóceń w śniegu, prowadzących od generatora w kierunku lasu – szlak, który wyglądał na utarty przez narty.

-Nie. Nie ma m-mowy.

Kyler przesunął się po śniegu z większą łatwością niż ja, sięgnął za generatorem i wyciągnął przecięte przewody.

-Całkowicie wycięte.

Wpatrywałam się w przewody z tonącym sercem. Strach rozprzestrzenił się w całym moim systemie.

-To nie jest dobre.

-Nie – rzucił przewody i odwrócił się do mnie. – Musimy wrócić do środka. Teraz.

Nie miałam zamiaru kłócić się o to z nim teraz, ani nawet kiedy owinął rękę wokół moich ramion, przysuwając mnie bliżej siebie i zapędził mnie do środka. Nie miałam pojęcia jak jemu nie było zimno, albo czemu jego palce jeszcze nie zdrętwiały. Może to miało związek z tym, że więcej czasu spędzał na nartach i snowboardzie. A może byłam po prostu mięczakiem, kiedy przychodziło do zimna. Kyler szybko rozpiął moją kurtkę i zsunął ją z moich ramion.

-Naprawdę nie powinnaś wychodzić na zewnątrz, Syd. Powiedziałem ci, że dam sobie radę.

-Ale ktoś przeciął przewody. Mógł nadal być na zewnątrz. – Drżąc, wciągnął mnie do salonu. – Mogłeś zostać zaatakowany... albo pokryty przez śnieg.

Pociągnął mnie na gruby dywanik przed kominkiem. Skuliłam się z powodu ciepła – to było prawie zbyt wiele dla mojej zamarzniętej skóry.

-Poradzę sobie – powiedział kucając obok mnie. – To ty tam mnie martwiłaś.

-Nie powinnam – utkwiałam spojrzenie na pomarańczowych i czerwonych płomieniach.

-Dlaczego nie? – Przesunął ręką po moich mokrych włosach, strzepując płatki śniegu. Zamknęłam oczy, gdy zrobił kolejny zamach i chciałam wygiąć się po jego dotyk, tak jak kot wygina się po pieszczoty.

-Kiedy usłyszałam, jak wymawiasz moje imię na zewnątrz, moje cholerne serce o mało się nie zatrzymało.

-Dramatyzujesz – wymamrotałam. Jego ręce zaplątały się w moich włosach i w tym momencie zapomniałam o całym bałaganie, który był między nami.

-To prawda. Pomysł, że jesteś na zewnątrz z jakimś dupkiem biegającym w koło i straszącym, przeraził mnie.

-Myślisz, że jesteśmy tu bezpieczni?

Nie odpowiedział od razu.

-Jest coraz zimniej. Będziemy musieli spać tu, na dole, ale z tyłu w garażu jest wystarczająco drewna, by starczyło dla naszej dwójki. Wiem, że to nie to, co miałaś na myśli, ale myślę, że nikt nie odważy się wejść do środka, a poza tym jeśli się odważą, to już nie wyjdą.

Otworzyłam oczy. Kyler skinął głową w kierunku ściany przy kominku. Było tam wystawionych kilka strzelb.

-One nadal działają?

Skinął głową, wstał i zdjął jedną ze strzelb. Oparł ją o ścianę.

-Jest naładowana. Niebezpieczna. Więc nie baw się nią.

-Czy to nie było zaplanowane? –zapytałam, moje spojrzenie przeniosło się do zasłony zasłaniającej okno. Noc się zbliżała, bardzo zimna noc, ale on miał rację. To nie był mój największy problem.

-Nie pozwolę, by ci się coś stało –odpowiedział, jego palce przesunęły się po moim policzku. – Obiecuję. -Moja pierś urosła.

-Wiem, ale myśl, że ktoś może robić takie rzeczy celowo jest naprawdę...

-Przerażająca? –rzekł, opuszczając rękę.– Wiem jak używać strzelby. Tak jak powiedziałem, jeżeli ktoś tu wejdzie, już stąd nie wyjdzie.

Wzdrygnęłam się na to, ale też odetchnęłam z ulgą wiedząc, że nie jesteśmy całkowicie bezbronni.

-To prawdopodobnie jakiś kretyń drażni się z nami. Nic, o co trzeba byłoby się martwić –wstał ponownie, przesuając dłoń wzdłuż swojej szczęki.– Powinienem prawdopodobnie postarać się odciąć ten pokój zanim stracimy ta odrobinę światła, którą mamy.

Odpychając stopy, aby wstać, zignorowałam to, że się zmarszczył.

-Pomogę ci.

-Syd...

-Nie kłóć się ze mną. Mogę pomóc. Co musimy zrobić? Zebrać jakieś koce? Zrobić fort?

Wykrzywił się w uśmiechu.

-W takim razie chodź.

Użyliśmy pościeli z piętra, żeby zatkać wejście prowadzące do pokoju słonecznego, skąd zimne powietrze przedostawało się między niebieską folią. Potem zebraliśmy wszystkie koce wraz z zestawem śpiworów i królewskich rozmiarów materacem zwalonym z piętra, stworzyliśmy jedno piekielne łóżko przy kominku. Prowizoryczne łóżko, które musieliśmy dzielić – prowizoryczne łóżko, ze strzelbą schowaną w pobliżu.

To jest to.

Gdy złożyliśmy wszystko razem, napięcie między nami zaczęło parować, a następnie wracało w zemście za każdym razem, kiedy nasze dłonie lub ciała się stykały. Kiedy na niego spoglądałam, znajdowałam go wpatrującego się we mnie, ale zawsze szybko odwracał wzrok. Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Żartowaliśmy i prowadziliśmy jałową rozmowę, żeby wypełnić ciszę. Unikał mówienia o wszystkim, co doprowadziłoby z powrotem do tego, co stało się między nami lub do tego, co działo się na zewnątrz. W tym czasie, gdy zjedliśmy obiad (znów zimne wędliny) byłam bardzo podminowana i napięta. Skierowałam się do barku, jak ktoś z przymusowego odwyku. Wyciągnęłam butelkę Jacka, nalałam sobie kieliszek i wypiałam go. Płyn palił jak gorący węgiel, powodując u mnie kaszel.

-Znowu pijesz? –zapytał Kyler, stawiając gitarę w salonie.

Położyłam kieliszek i napełniłam go ponownie.

-Tak.

Dotarł do mnie i wziął ode mnie butelkę, zanim mogłam sobie nalać kolejny kieliszek.

-Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

Skrzywiłam się na niego.

-Ja myślę, że to dobry pomysł.

-Co myślisz o tym, żebyśmy dzisiaj trzymali się z dala od mocniejszych alkoholi? – Pochylił się i wyciągnął dwa piwa z małej lodówki przy barze. Otworzył je.– I wypijemy to?

-Nienawidzę smaku piwa –odparłam, biorąc je od niego.

Uśmiechnął się, wrócił do swojej gitary i położył butelkę na skraju stołu.

-A ja nienawidzę widoku ciebie pijanej.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

-Dlaczego?

Wzruszył leniwie ramionami.

-To po prostu nie ty i nie obrażaj się za to. Podoba mi się, że nie jesteś taka. Nie jesteś imprezowiczką i to w porządku.

Moje usta się otworzyły, ale nic się z nich nie wydostało. Podobało mu się to, że nie byłam imprezowiczką? Ale wszystkie dziewczyny, z którymi się umawiał – a słowo „umawiał” było rozumiane w bardzo luźnym kontekście – były totalnymi imprezowiczkami. Mój mózg obsesyjnie zaczął analizować jego słowa. Co to miało znaczyć? To nie miało sensu. Byłam zła na siebie w przeciągu minuty od chwili, gdy to powiedział. Trzymając butelkę przy piersi, patrzyłam jak wyciąga gitarę. Kilka świec oświetlało cały pokój, rzucając miękkie cienie jak tylko zapadła noc. Odsuwając wysuszone powietrzem włosy z twarzy, odwróciłam wzrok, gdy jego oczy znalazły moje, a jego palce stroiły gitarę. Ja podeszłam do naszego łóżka i usiadłam na nim, żałując, że nie byłam na tyle przezorna i nie przywiozłam żadnej staromodnej papierowej książki. Ale kilka chwil później Kyler zaczął grać na gitarze i już dłużej nie myślałam o książkach. Wykręcając się w jego kierunku, zostałam uśpioną cichą melodią. To nie była piosenka, którą rozpoznawałam, prawdopodobnie to było coś unikalnego, oryginalnego. Jego długie palce wygrywały akordy z wykwalifikowaną łatwością, o którą byłam zazdrosna. Sposób, w jaki grał był porywający, melodia płynęła fascynująco. Gdy grał, końce jego brązowych włosów opadały mu na czoło, a te grube niewiarygodne długie rzęsy opadały na krawędź jego kości policzkowych.

Kiedy przestał, uniósł podbródek, a jego oczy spotkały moje. Moje gardło było zbyt zaciśnięte, abym mogła mówić, ale nie zerwałam kontaktu wzrokowego. Tak wiele wyciągnęło się między nami w ciszy – słowa, które lepiej, by pozostały niewypowiedziane i prawda, która nigdy nie powinna być wypowiedziana. Kyler odłożył gitarę na bok i wyciągnął rękę, zbierając butelkę, którą miał obok siebie. Biorąc głęboki oddech, wypuściłam go powoli. Nie byłam śpiąca. Właściwie, to było całkowicie odwrotnie, ale pragnęłam być śpiąca. Pociągnęłam łyk piwa mając nadzieję, że to mnie powali. A to była najsilniejsza cholerna rzecz. Tak bardzo, jak chciałam po prostu iść spać, by uniknąć mówienia albo zrobienia czegoś głupiego. Nie chciałam przegapić żadnego czasu z nim.

A wtedy on powiedział:

-Nie powinienem się poddawać.

## **Kyler**

Słowa wypłynęły z moich ust zanim mogłem je powstrzymać. Chociaż ich nie żałowałem, bo należało je powiedzieć. Nie powinienem zrobić tego, co zrobiłem w pokoju słonecznym, traktować ją jak jakąś przypadkową laskę, z którą mogę zrobić numerki przy ścianie. Syd była lepsza niż to i zasługiwała na więcej. I nawet jeśli szybki numerki był jedyną rzeczą, do której byłem zdolny, dałbym jej więcej, gdyby tylko tego zapragnęła. Dałbym jej wszystko, o co poprosiłaby. Wiedziałem, że nigdy bym nie był wystarczający i wiedziałem, że nigdy nie będę zdolny cofnąć tego, co zrobiłem w przeszłości. Nie mogłem się cofnąć i zmienić faktu, że byłem z tymi wszystkimi dziewczynami, że Syd widziała jak każdą kolejną zabieram do domu, ale cholera, jeśli by poprosiła, powiedziałbym jej, że moje uczucia do niej są o wiele głębsze. Ale nic z tego nie mogłem zmienić i teraz Syd patrzyła na mnie jak każda inna dziewczyna w mojej klasie i te poznane w barze. Syd oczekiwała tego co one – nocy pełnej seksu i niczego więcej. A ja przez to czułem się jak totalny gnojek. Syd zakaszłała podczas picia piwa i szybko zamrugła:

-Słucham?

Przesunąłem ręką przez włosy.

-Wcześniej w pokoju słonecznym, nie powinienem dawać ci tego, o co prosiłaś.

Jej dłonie zacisnęły się w małe pięści, a ja miałem na tyle doświadczenia, by być wdzięcznym, że nie trzymała w nich butelki piwa, bo była duża szansa, że rzuciłaby nią w moją głowę.

-Próbowałem unikania rozmowy na ten temat odkąd wcześniej się zraniłaś. Musimy o tym porozmawiać –powiedziałem.– Musimy oczyścić powietrze między nami. Ty...

-Nie chcę, Kyler. –Wstała szybko.– Nie widzę sensu. Myślę, że w ciągu ostatnich kilku dni zawstydziałam się wystarczająco, żeby wystarczyło mi do końca życia.

Pokręciłem głową.

-Nie próbuję cię zawstydzić. To ostatnia rzecz, której chcę.

-W takim razie nie rozmawiajmy o tym. Nie chcesz mnie. Rozumiem to. –Patrzyła na mnie przez chwilę, jej dolna warga drżała w sposób, który zadał mi cios prostko w

klatkę piersiową, a następnie odwróciła się w stronę zasłoniętego okna.– Nie ma już nic więcej do powiedzenia.

-Jest w cholere dużo rzeczy do powiedzenia, Syd –mój głos stwardniał i przysięgam na Boga, jeśli zbliży się do okna po tym, co się stało wcześniej, miałem zamiar ją związać.

-Dlaczego nie powiedziałaś czegoś wcześniej? Czy po prostu obudziłaś się kilka dni temu i stwierdziłaś, że chcesz mnie?

Wydała z siebie zduszony śmiech.

-Tak, bo to tak działa. Obudziłam się pewnego ranka i pomyślałam „ojej, chcę wypieprzyć Kylera”. Poważnie, nie masz o tym zielonego pojęcia.

-Więc mi powiedz –zerwałem się na nogi i przeszedłem przez pokój. Cofnęła się, stawiając fotel między nami. – Muszę wiedzieć, dlaczego chciałaś, żebym to zrobił. Dlaczego myślałaś, że to będzie w porządku.

Chwyciła z tyłu fotel. Jej gardło pracowało.

-Sprawiłeś, że to brzmiało, jakby to był dla ciebie jakiś obowiązek.

Moje oczy się zwężyły. Co do cholery?

-To nie to powiedziałem, ani nie mówię tego.

-Okej. Chcesz o tym porozmawiać? Dlaczego jesteś tak przeciwny zrobieniu tego? - Słowa wydawały się wybuchnąć z niej jakby je w sobie dusiła. – Byłam twoją przyjaciółką odkąd pamiętam. Byłam przy tym, jak zacząłeś zwracać uwagę na dziewczyny i patrzyłam, jak zaczynałeś się z nimi umawiać i nie sądzę, abys kiedykolwiek wcześniej odmówił jakiegokolwiek dziewczynie.

Szarpnął się do tyłu.

-Nie jestem pieprzoną prostytutką, Syd.

Jej oczy rozszerzyły się.

-Ale pieprzysz wszystko co chodzi i uśmiecha się do ciebie, ale nie mnie.

-Tak! To właśnie mówię! –Zrobiłem krok do przodu. Jej oczy były ciemne jak burzliwe fale w miękkim blasku świec. – Nie chcę cię pieprzyć, Syd. Nie jesteśmy tym, nie ty i ja.

Wzięła drżący oddech.

-Chciałeś mnie. Czułam, że tak było.

Odwróciłem wzrok, zaciskając zęby tak mocno, że byłem zdziwiony, iż moje trzonowce się nie złamały.

-Nie rozumiesz tego.

Owijając ramiona wokół siebie, cofnęła się od fotela i ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do innej części budynku. Do diabła nie, gdzie ona myślała, że idzie. Nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy.

-Rozumiem –kontynuowała, jej oczy nabrały takiego połysku, że całe moje ciało zatrzymało się. – Nie jestem wystarczająco dobra dla ciebie. To nie ma znaczenia, że jestem w tobie zakochana.... –Krew odpłynęła jej z twarzy.– O mój Boże.

Pieprzony świat zatrzymał się. Ludzie mówią, że to gówno się dzieje, gdy słyszysz zupełnie niespodziewane i szokujące rzeczy. Myślałem, że większość ludzi dramatyzuje, ale do diabła, jeśli to nie była prawda. W tej chwili ten pieprzony świat naprawdę się zatrzymał. Syd była we mnie zakochana? Syd mnie kochała?

-O mój Boże –wyszeptała ponownie.

Stałem przed nią tak szybko, że nawet nie pamiętałem, kiedy się poruszyłem. Ściskając jej policzki odciągnąłem jej głowę do tyłu tak, by spojrzała mi w oczy.

-Co ty właśnie powiedziałaś?

Spojrzała na mnie jakby zaraz miała się rozchorować.

-Nic. Nie powiedziałam nic.

-Gówno prawda –moje oczy były szerokie.– Jesteś we mnie zakochana?

-Oczywiście, że jestem –roześmiała się, ale brzmiało to jak wymuszony śmiech.– Jesteśmy przyjaciółmi od zawsze, a ja byłabym...

-To nie to miałaś na myśli –mój głos opadł, a moje serce grzmiało w mojej piersi. To nie mogło być to, co miała na myśli.

-No dalej Syd. To nie to.

Pokręciła głową.

-To nie ma znaczenia. Ty nie...

-Nie. Rozumiesz. Tego. –Chciałem nią potrząsnąć. Nie była wystarczająco dobra? Czy ona była szalona? Zaczynałem tak myśleć, ponieważ było na odwrót.

-Zasługujesz na coś lepszego niż jednonocna przygoda, Sydney. Nie mogę ci tego zrobić. Nie jesteś taka jak tamte dziewczyny. Zasługujesz na coś więcej.

Jej oczy zabłyśły szeroko ponownie. Tak blisko jak byłem, widziałem malutkie łzy formujące się i spływające po policzkach. Czułbym się lepiej po uderzeniu w jaja niż patrząc jak płacze i widząc, że to ja byłem tego powodem.

Uderzyło mnie, że to nie był pierwszy raz, kiedy przeze mnie płakała. Były inne razy. Wtedy małe punkty na mapie nie wydawały się mieć znaczenia, ale spoglądając wstecz, dla niej znaczyły wszystko. Każde wspomnienie cięło mnie niczym zardzewiały nóż do masła. Byłem większym dupkiem niż mogłem sobie wyobrazić. W dziewiątej klasie, kiedy porzuciłem wieczorek filmowy z Sydney dla jakiejś uniwersyteckiej chirliderki, która miała bardzo utalentowane usta. Następnego dnia w klasie oczy Syd były czerwone i spuchnięte, a ona mi powiedziała, że to była alergia, z wyjątkiem... że Syd nie miała żadnej alergii. Następnie w czasie lata po naszym drugim roku, niszczyłem nasze plany, żeby spędzać czas z dziewczynami. W czasie naszego ostatniego roku, obiecałem jej taniec podczas balu, ale wyszedłem wcześniej. Miałem zamówiony pokój hotelowy z dziewczyną, której imienia nawet nie pamiętałem. Zawsze się uśmiechała i mówiła, że to w porządku, ale później... później coś było z jej oczami – albo czytała smutną książkę, albo oglądała przygnębiający film. To samo było w collegu, nawet jeśli z kimś była. Nawet niedawno, kiedy przypomniałem sobie, jak na mnie patrzyła, gdy zobaczyła Mindy wychodzącą z łazienki tego ranka, gdy wyjeżdżaliśmy do Snowshoe. Myliłem się i miałem rację. To nie było obrzydzenie, ale zgniatające rozczarowanie. Za każdym razem łamałem jej serce, a ona nadal przy mnie była.

Nadal tu była.

Dźwięk wydostał się z tyłu mojego gardła.

-Nie płacz kochanie. To nie tego chciałem. –Pochyliłem się łapiąc ustami jedną łzę. – Nie masz pojęcia, jak wiele dla mnie znaczysz.

Kolejna łza wymknęła się, a ja złapałem ją kciukiem.

-Nie spałem z nią -wyrwało mi się jak totalnemu idiocie.

Syd zamrugnęła.

-Co?

Moje policzki płonęły.

-Nie spałem z Mindy, laską która była w moim mieszkaniu. Nie spałem z nią, Syd. Wiem, że to niczego nie zmienia, ale nie zrobiłem tego.

To sprawiło tylko, że zaczęła płakać mocniej i ja naprawdę nie wiedziałem, co zrobić. Spieprzyłem więcej razy niż byłem świadomy i więcej, niż się obawiałem. Próbowła odwrócić głowę, ale trzymałem jej twarz w łagodnym uścisku. W mojej klatce piersiowej pojawił się ból. Ten sam ból, który czułem, gdy zaczęła się spotykać z Natem w szkole średniej. Więc zrobiłem jedyną rzecz, o której mogłem myśleć – jedyną rzecz, której chciałem.

Pocałowałem ją.

## Rozdział 14

### Sydney

W pierwszej chwili nie wiedziałam czy całował mnie, żebym przestała płakać czy była za tym inna motywacja. Naprawdę dziwny sposób, ale zadziałał. Przestałam płakać, bo po prostu przestałam myśleć. On mnie całował. Minęły lata zastanawiania się jakby to było i pragnienia tej chwili, i teraz jego usta były na moich.

A był to taki miękki, czuły pocałunek, który sięgał do głębi mojej duszy i skradł mi oddech, a potem serce. Ale Kyler zawsze miał moje serce.

Jego usta musnęły moje raz, potem drugi. Wciągnęłam głęboki wdech i położyłam ręce na jego talii. Głęboki dźwięk wydobył się z niego i przeszedł przez każdą część mojego ciała, wywołując serię gęsiej skórki na mojej skórze. Nacisk na moje usta zwiększył się i jego dłonie zsunęły się z moich policzków, zanurzając się w moje włosy. Przesunął usta, odchylając moją głowę, jego zęby ciągnęły za moją dolną wargę, skłaniając moje usta do otwarcia.

Moje serce tak przyśpieszyło, że myślałam, iż wyjdzie mi z piersi. Zacisnęłam palce na miękkim materiale jego bluzy i wyrwał mi się mały jęk, gdy jego język musnął mój. Pocałunek pogłębił się i nigdy wcześniej nie byłam tak całowana – jakby był spragniony każdego mojego smaku. Zakręciło mi się w głowie. Ból rozkwitł głęboko we mnie, zaczynając się w sercu i rozchodząc jak najstodszy ogień.

Kyler oderwał się, jego ręce znowu przesunęły się po mojej twarzy, obejmując policzki. Jego wargi muskały moje, jak mówił. – Teraz rozumiesz?

Ledwo mogłam oddychać, kiedy otworzyłam oczy. – Co rozumiem?

Przekrzywił głowę, raz jeszcze zrównując nasze usta. – Ty.

- Ja? – Zadrżałam, gdy nasze wargi znowu się dotknęły.

- Na to właśnie zasługujesz. – Pocałował moją dolną wargę i w tej chwili wiedziałam, że musiałam uderzyć o coś głową i śniłam, bo to nie mogło być prawdziwe. – I na to – dodał, kładąc ręce na moich barkach. Przyciągnął mnie do siebie, aż byłam tak ciasno do niego przyciśnięta, że czułam każdy jego cal. – Nie zasługujesz na to, czego chciałaś w pokoju słonecznym, kochanie.

Jego język wsunął się w moje rozchylone usta, a ja odwzajemniłam pocałunek jak marzyłam to zrobić przez wiele lat. Jęknął, przesuwając dłonie na moje biodra. Kiedy znowu uniósł głowę, ciężko dyszałam. – Na co jeszcze zasługuję?

Uniósł jeden kącik ust. – Wszystko, kochanie, zasługujesz na wszystko.

Moje serce spuchło tak bardzo, że myślałam, iż polecę pod sufit, ale wślizgnęło się zmieszanie, grożąc budującemu się we mnie bąblowi szczęścia. – Kyler, ja... nie rozumiem.

W jego prawym policzku pojawił się dołek, gdy uśmiech się poszerzył, a moje zrobiło ciężkiego fikołka. – Więc jeszcze tego nie pojmujesz. Chyba będę musiał cię poduczyć.

Przeszedł przede mną dreszcz. Stare przysłowie „darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby” teraz na mnie wrzeszczało. *Idź z wiatrem*, powiedziałam sobie. Po prostu to zrób. Nie wahaj się. Nie schrzań tego, cokolwiek to jest. Nie chciałam patrzeć do tyłu i żałować, iż moje usta i nieskończone pytania stanęły mi na drodze. – Poduczyć mnie?

- Mhmmm – mruknął, ustawiając ciało tak, że przyciskały się nasze biodra. – Kiedy skończę, całkowicie będziesz rozumieć, co mam na myśli. Sądzę, że zaczniemy z tym swetrem.

- Swetrem?

Kyler przygryzł moją dolną wargę i wciągnęłam gwałtownie powietrze. – Lubię ten sweter. Ten kolor ci pasuje. Idealnie. – Podniósł kosmyk włosów, który opadł na moją pierś i przerzucił go przez moje ramię. – Ale wiesz, co najbardziej lubię w tym swetrze?

- Co?

Podniosły się jego rzęsy i przeszło mnie jego spojrzenie. Napięcie poruszyło się i zwinęło ciasno w moim wnętrzu. Żar w jego intensywnym wzroku powiedział mi, że byłam z nim bardzo poza moją ligą. Dołek zmienił się w znaczący uśmiezek, jak wsunął palce pod rąbek swetra. – Już się domyśliłaś?

Pokręciłam głową.

- Hmm... - Ten jego niski pomruk sprawił, że chciałam położyć go na łopatki. Rozpostarł palce na nagiej skórze mojego brzucha, a mi utknął oddech w gardle, kiedy przycisnęły się do żeber. Przekrzywił głowę na bok, marszcząc brwi. – Syd, czy ty nie masz na sobie biustonosza?

Zanim mogłabym odpowiedzieć, jego dłonie powędrowały wyżej, aż koniuszki palców musnęły krągłość piersi. – Nie masz. Bardzo nieprzyzwoite, Syd.

Moje usta drgnęły. – Nie żebym potrzebowała...

- Nie mów tego. – Jego usta nakryły moje w długim, palącym pocałunku. – Wracając do swetra.

- Swetra? – powtórzyłam głupio.

Potaknął i przez chwilę jedynymi dźwiękami w pokoju było moje walące serce i trzask ognia. – Najlepsza rzecz w tym swetrze, oprócz faktu, że wyglądasz w nim piekielnie seksownie, jest taka, że on schodzi.

Och, gorąca cholera.

Kyler ściągnął sweter i odrzucił go na podłogę. Teraz było w tym coś o wiele intymniejszego niż wcześniej. Nawet w ciemnym pokoju czułam się bardziej wyeksponowana. Jego spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy przez gardło na piersi. Czubki stwardniały pod jego wzrokiem.

Zgarnął moje włosy, oprawiając moją klatkę piersiową ich długimi pasmami. – Teraz kiedy jesteśmy już za swetrem, pogadajmy o nich. – Jego głos był szorstki i gruby. – Są absolutnie doskonałe.

Gdy tak na mnie patrzył, nigdy w życiu nie byłam bardziej dumna czy szczęśliwa z moich piersi. Prawdziwa historia.

Pochylił głowę, a końcówki jego włosów połaskotały moją klatkę piersiową. Jego usta były tak blisko, że myślałam, że umrę z oczekiwania. Ucałował jedno z małych nacięć i drugie, po czym jego usta zamknęły się na czubku. Poczułam łomoczące pożądanie. Rozłożył ręce na moich plecach, jak przeniósł się na drugą pierś i głęboko ssał.

- Doskonałe – powiedział znowu, a jego język otarł się o stwardniałe czubki, drażniąc je, aż złapałam go za ramiona, wyginając plecy. Wyprostował się, patrząc na mnie z góry. – Wiesz co jest następne?

Moja wyobraźnia miała na to wiele odpowiedzi, ale złapałam palcami brzeg jego bluzy. Moją nagrodą był jego szeroki uśmiech, ten, który ukazywał dołeczki w obu policzkach. Podniósł ramiona i poszła bluza razem z koszulką znajdującą się pod nią.

Jego tors wydawał się teraz cudowniejszy niż zapamiętałam. Kusily mnie twarde mięśnie klatki piersiowej, zagłębienia brzucha i calutka złota skóra. Oparłam się o

niego, zagryzając wargę, gdy dotknęła się nasza skóra. Ranki były trochę wrażliwe, ale to było nic w porównaniu z innymi odczuciami. Przeszedł przede mną dreszcz, a on pochylił głowę do mojego barku. Pocałował go, a uczucie zablokowało mi gardło.

- Szybko się uczysz. Nie jestem zaskoczony. – Obcałowywał moje gardło, zatrzymując się tuż pod uchem. Wsunął pomiędzy nas ręce, kciuki przesunęły się po czubkach moich piersi. – Zawsze byłaś tak cholernie dobra we wszystkim co robisz.

- Nie we wszystkim – przyznałam z rumieńcem. – To... w tym nie jestem dobra.

Kyler odsunął się, unosząc jedną brew. – Jesteś w tym *wspaniała*.

- Nie, nie jestem – roześmiałam się, czując się trochę głupio. Czasami naprawdę muszę trzymać buzię na kłódkę. – Jestem tylko... cóż, wiesz, i to było...

- Było tak jak było, bo ten gnojek nie wiedział, co robi. – Pocałował mnie w czoło. – A zaufaj mi, ja wiem *dokładnie*, co robię.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Przysunął się o krok, zmuszając mnie do cofnięcia, dopóki nie uderzyłam w prowizoryczne łóżko, a ciepło ognia powędrowało po moich plecach. – Co do tych spodni...

- Co z nimi?

Puścił oko i niech go szlag, jeśli nie wyglądał przy tym dobrze. – Muszą zejść.

Wzięłam oddech, ale utknął gdzieś w połowie. Podtrzymując moje spojrzenie, jego palce odnalazły sznurek moich dresów i odwiązał go ze zdumiewającą szybkością. Znowu w ogóle nie było tak jak w pokoju słonecznym. Nie było ani grama gniewu w jego spojrzeniu czy działaniach. Było tylko pobudzenie, uczucie i coś, czego jeszcze bałam się przyznać. I nie było tak jak z Natem, gdzie było mnóstwo niezręcznego szarpania, pchania, a potem się skończyło.

To było wolne, słodkie i idealne.

Boże, *on* był idealny.

Kyler zsunął dresy z moich bioder. Przyglądał mi się, jak z nich wyszłam i byłam tylko w majtkach – ładnych, dzięki Bogu. Musnął ustami moje czoło, kciukami zahaczając o sznurki wokół moich bioder. – Teraz już łapiesz?

- Pragniesz mnie? – Mój głos brzmiał dziwnie.

Zaśmiał się. – Och, byłaś tak blisko, kochanie.

Zaczęłam marszczyć czoło, ale w jednym, niewiarygodnie gładkim ruchu, moje majtki dołączyły do reszty moich ubrań na podłodze. – Dobry Boże, gdyby zdejmowanie majtek było dyscypliną olimpijską, miałbyś złoty medal.

Jego następny śmiech był głęboki. – Dyscyplina liczy się tylko wtedy, kiedy jest czymś, co naprawdę chcesz wygrać. – Potem odsunął się, przesuając po mnie spojrzeniem w sposób, przez który chciałam jednocześnie schować się i pozwolić mu patrzeć, ile zechce. – Jesteś piękna, Sydney. Wiesz o tym? Jesteś taka piękna, a nawet o tym nie wiesz.

Poczułam gulę w gardle. Nim mogłabym zacząć ryczeć i całkowicie zabić tę chwilę, sięgnęłam do guzika jego spodni, ale złapał mnie za nadgarstek. Uniosłam brwi.

Potrząsnął głową. – Nadal cię uczę, Syd.

- Och? – Drażliwy ton jego głosu był rozluźniający, tyle że ja byłam kompletnie naga, a moja skóra płonęła z wielu różnych powodów. Nigdy nie byłam tak naga przy facecie, nawet przy Nacie. Kiedy ten jeden raz uprawialiśmy seks, byłam toples, a spódnica była podniesiona. To tyle.

Ale teraz nie mam jak się schować. Myślałam, że będzie mi bardziej niezręcznie, ale gdy błądziło po mnie jego spojrzenie, zatrzymując się na dłużej na niektórych obszarach, czułam się jak stojąca przed nim boginia.

Biorąc mnie za rękę pociągnął koce za mnie. W chwili, kiedy położyłam na nich plecy, każdy mięsień zamarł, jak na niego patrzyłam. Moje gardło wydawało się zamknąć i chociaż powinnam czuć ciepło, wewnątrz byłam lodowata. Gdzie poszła moja seksowna bogini? Uciekła w cholerne wzgórza.

Kyler nachylał się nade mną, podpierając się na rękę obok mojej głowy. Jego ciało nie dotykało mojego i wciąż był w połowie ubrany, ale wiedziałam, gdzie to zmierzało. To było to, czego chciałam – chciałam od tak dawna – ale miałam w tym tak mało doświadczenia i nie zniósłabym tego, gdyby Kyler odkrył, że jestem tak oziębła, jak twierdził Nate.

I pomyśleć, że Kyler skończył ze złamanym nosem na nic.

- Hej – odezwał się, delikatnie dotykając mojego policzka. – Jesteś tam?

Skinęłam głową.

Kyler wpatrywał się we mnie uważnie. – Nie musimy nic robić, Syd. Możemy w tej chwili przestać, jeśli tego chcesz.

Przeklinając siebie za bycie taką idiotką, przełknęłam ślinę. – Nie. Nie, nie chcę przestawać.

Położył rękę na moim ramieniu, a na ten kontakt podskoczyło moje ciało. Podniósł wzrok i nic nie powiedział. Zamiast tego, przybliżył do mnie usta. Pocałunek był powolny i łagodny, i nie kończył się, dopóki napięcie nie wypłynęło z mięśni moich ramion, a potem nóg. Rozbudował się inny rodzaj napięcia, przemieniając moją krew w roztopioną lawę. Moja ręka drżała, kiedy położyłam ją na twardym mięśniu jego brzucha.

- Dobrze – powiedział zachrypniętym głosem. – Lubię, kiedy mnie dotykasz.

I ja lubiałam go dotykać. Badając kształty jego mięśni, zachwyciałam się tym, jak była gładka i napięta jego skóra.

Bieganie dobrze robiło skórze.

Przeciagnęłam rękami po jego torsie i szerokich barkach. Jego mięśnie naprężyły się pod moim dotykiem. Opadła na mnie jego waga, centymetr po udręczonym centymetrze, aż moje nogi były zaplątane z jego. Materiał jego dżinsów na mojej nagiej skórze wywołał słodkie uczucie. Uniosłam biodra, a on jęknął tak, że pragnęłam więcej. Jego tułów przyciskał się do mnie i mogłam go wyczuć.

Wargi Kylera opuściły moje i zanim mogłabym zacząć opłakiwać ich stratę, znalazły się na moim gardle, podążając gorącą ścieżką do mojej klatki piersiowej. Nie śpieszył się tam, jego dłonie i usta pozostawiły mnie bez tchu. Poruszyłam się, wbijając palce w jego plecy. A potem poszedł dalej na południe, przebiegając ustami po moim brzuchu, wokół pępka i zatrzymując się na biodrze.

- Zaczynasz już rozumieć? – zapytał, uśmiechając się, jak wsunął dłoń pod moje biodra, lekko mnie podnosząc.

- Tak... tak sądzę – odparłam, obserwując cienie tańczące po jego twarzy. Gęsia skóra przeszła po mojej skórze, jak opuścił rzęsy. Jedną ręką delikatnie rozłożył moje nogi. Walczyłam z pragnieniem, żeby je zamknąć, gdy wydał najseksowniejszy dźwięk znany człowiekowi.

- Muszę to zrobić – powiedział i wiedziałam, co miał na myśli. Spojrzał na mnie, prosząc o pozwolenie. – *Naprawdę* muszę to zrobić, kochanie.

Przeszło mnie pożądanie, ale także niepokój. – Ja nie... to znaczy, nikt wcześniej tego nie zrobił.

- Wiem. – Brzmiał dumnie i zaborczo. – Będzie wspaniale. Obiecuję.

Skinęłam głowę i położyłam głowę na kocu. Wiedziałam, czego oczekiwać. Nie byłam tak naiwna czy głupia, ale kiedy poczułam muskający mnie jego palec, niemal doszłam już wtedy od leciutkiego dotyku. Muśnięcie jednego palca i moje ciało zaczęło drżeć, a biodra podniosły się, żeby spotkać z jego dotykiem.

- Taka wrażliwa – mruknął, wsuwając jeden palec do środka, powodując, że wygięłam plecy, gdy krzyk wydobył się z mojego gardła.

Potem zniżył głowę i już w ogóle nie leżałam na pokryciach. Lekki zarost na jego szczęce ocierał się o wnętrze moich ud. Całe moje ciało zeszywniało, a zmysły przeciążyły tę chwilę, kiedy jego usta dotknęły mnie tam w możliwie najśłodszym pocałunku.

- Rozumiesz to? – spytał po raz kolejny.

Wbiłam palce w koc, gdy zrobił coś prawdziwie nikczemnego swoim palcem. – Kyler...

- Nie zasługujesz na bycie pieprzoną jak jednonocna przygoda. – Pocałował wnętrze mojego uda, a ja rozplynęłam się. – Zasługujesz na przyjemność. Powinno chodzić o ciebie, zawsze o ciebie.

Po czym jego usta znowu znajdowały się na mnie, język i palce. Przyjemność mocno zacisnęła się, a pierwsze uderzenie było słodkie i ostre. Bezwstydnie poruszałam biodrami przy tym co robił, a jego warknięcie aprobaty posłało mnie skraj. Moje ciało roztrzaskało się, rozszczepiając na milion malutkich kawałków, kiedy wykrzykiwałam jego imię w sposób, którego potem mogę się wstydzić. To była najbardziej niesamowita, najbardziej kompletna rzecz, jaką kiedykolwiek czułam. Czułam się, jakbym w tym samym czasie latała i spadała.

Przetrwał burzę, nie zatrzymując się, dopóki nie przeszło przeze mnie ostatnie drżenie i mój oddech zaczął wracać do normy. Znowu pocałował mnie w udo, po czym podniósł się nade mną, kładąc dłonie po obu stronach mojej głowy. Otworzyłam oczy, oszołomiona.

Jego uśmiech był po części zadowolony. – Powiedziałem, że będzie wspaniale.

- To było... całkowicie wspaniale. – Wyciągnęłam rękę, przesuwając palcami po jego szczęce, potem po gardle i klatce piersiowej. Opuściłam wzrok i zobaczyłam

wypukłość w jego spodniach. Posunęłam rękę przez jego brzuch, ale złapał mnie za nadgarstek, zanim mogłabym sięgnąć tego, czego chciałam i obrócić się na bok. Odwróciłam do niego głowę, skonsternowana. – Czy nie chcesz...?

Podniósł brwi.

Gorąco zalało moją twarz, co było bardzo głupie, biorąc pod uwagę, co dopiero co zrobił. – Nie chcesz iść dalej? Chodzi mi o to, że nie doszedłeś i... - I po prostu chciałam przestać gadać. To było takie żenujące.

Kyler zachichotał, biorąc mnie w ramiona, dopasowując moje plecy do jego klatki piersiowej i czułam go, wciąż posiadającego silną erekcję. – Wszystko okej. Chodziło o ciebie.

- Nie wygląda na to, by było „okej”. – Poruszyłam tyłkiem, a on jęknął. Uśmiech rozciągnął moje usta. – Widzisz?

- Ta, widzę i czuję.

Odchyliłam głowę, żeby móc go widzieć i przygryzłam wargę, mając nadzieję, że moje następne pytanie nie będzie brzmiało niesamowicie głupio. – Nie chcesz?

- Nie chcę? – Niedowierzenie zabarwiło jego głos. Ręka opadła na moją talię, gdy pchnął biodrami do przodu, przylegając do mojego tyłka w sposób, który sprawił, że znowu byłam cała obolała. – Nie pragnę niczego bardziej niż wejścia w ciebie i zostania tam.

Po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz. – Więc dlaczego tego nie robisz?

Odsunął moje włosy z policzka, zakładając je za ucho. – Chciałem zrobić to dla ciebie i... cóż, zazwyczaj nie robię tego z innymi dziewczynami.

Zakłuło mnie w brzuchu na wspomnienie innych dziewczyn, ale zignorowałam to. – Czy ty się rumienisz?

- Nie – burknął. – Ja się nie rumienię.

- Aha, więc muszą to być cienie. – Założyłam ręce na piersiach. – Więc tego nie robisz? Bo wyglądało na to, że miałeś z tym wiele doświadczenia.

Znowu się zaśmiał, jak usiadł, sięgając po koc. Położył go na nas, otaczając mnie nim. – Nie powiedziałem, że *nigdy* tego nie zrobiłem.

Brałam to pod uwagę. Było parę dziewczyn, z którymi umawiał się jakiś czas. Mogłam sobie wyobrazić, że robił to z nimi, ale to wciąż nie odpowiadało, dlaczego nie poszedł ze mną dalej. Chciałabym, żeby mój mózg się zamknął, ponieważ zaczynał działać mi na nerwy.

Ręka Kylera otoczyła moją talię. – Chcę, Syd. Naprawdę chcę. Więc przestań zapełniać głowę bzdurami. Po prostu chciałem to zrobić dla ciebie – przerwał, przyciskając usta do mojego policzka. – I jest ten fakt, że prezerwatywy są na górze, a chodzenie będzie teraz dla mnie trudne.

Zachichotałam, nie mogąc się powstrzymać. – Jestem na tabletkach.

Jęknął. – *Bardzo* nie pomagasz.

- Zawsze używasz prezerwatyw, prawda? Proszę, powiedz mi, że używałeś prezerwatyw.

- Nigdy nie *nie* użyłem prezerwatywy.

Spłynęła na mnie ulga. – Więc...

- Syd, kochanie, dobijasz mnie.

Uśmiechnęłam się, obracając na plecy. – Są inne rzeczy, które mogę zrobić, wiesz. Robiłam inne rzeczy.

Jego tors gwałtownie się uniół i znieruchomiał. – Nie jesteś mi nic winna, Syd. Nie dlatego to zrobiłem.

Pomyślałam o kilku razach, kiedy to ja robiłam przyjemność chłopakowi. Wszystkie były z Nate'em przez te lata w liceum. Zrobiłam to, bo wydawało mi się, że muszę albo Nate odejść. Strasznie głupia rzecz do zamartwiania i szczerze byłoby mi lepiej, gdyby to zrobił, ale to nie miało nic do rzeczy. Nie byłam pewna czy zrobię to tak dobrze, jak inni, ale to nie było dlatego, że byłam coś winna Kylerowi.

Przewracając się na bok, odchyliłam głowę i spotkałam jego wzrok. Koc zsunął się z moich ramion, ale ledwo co to zauważyłam. – Chcę to zrobić. Nie dlatego, że wydaje mi się, że muszę, ale dlatego, że chcę.

Mięsień poruszył się w jego szczęce, gdy uniół się na jednym ramieniu i pomyślałam, że może ucieknie. Biorąc głęboki wdech i zbierając odwagę, zanim mogłabym ją stracić, położyłam rękę między jego nogami i go objęłam. Jego ciało drgnęło, jakby był

zszokowany. Zmusiłam oczy do podniesienia się, patrząc w jego. – Zamierzasz mi odmówić?

Jego oczy wyglądały na prawie czarne i minęła wieczność zanim sięgnął na dół, kładąc rękę na mojej. Nic nie powiedział, ale wysunął biodra do przodu, przyciskając się do mojej dłoni.

To była dla mnie wystarczająca odpowiedź.

## Rozdział 15

### Kyler

Szczerze mówiąc nie to było moją intencją, gdy wszystko zacząłem. Do diabła, nie byłem nawet pewien czy wiedziałem co zacząłem, kiedy ją pocałowałem, pomijając to, że tego pragnąłem i że pragnąłem by przestała płakać, by zrozumiała, że zasługuje na o wiele więcej niż prosiła. Ale teraz?

Tak, wszystko o czym myślałem to zaspokojenie jej, a potem pójście spać – myśli aczkolwiek niewygodnie – wyskoczyły przez okno w sekundzie, gdy chwyciła mnie w swoją małą dłoń. Nawet z moją ręką na niej, wiedziałem, że nie powinienem jej na to pozwolić. Straciłem rachubę ile razy już dostałem robotę ręczną i wydawało się to przeciw naturze bym odmówił, ale Syd...?

Było tak jakby moje najdziksze fantazje spełniały się jeszcze raz, a z jej smakiem nadal utrzymującym się w moich ustach, nigdy w życiu nie byłem twardszy. Nikt, żadna dziewczyna, jaką znałem była niczym w porównaniu do tego jak się czułem z nią wokół moich palców i przy ustach.

Ale to była Sydney, cholernie piękna Syd.

Spojrzała na mnie przez swoje ciemne rzęsy i do diabła, ja zawsze głupiałem, gdy patrzyła na mnie tymi wielkimi oczami. Mały, niepewny uśmiech pojawił się na jej spuchniętych wargach.

-Wezmę to za tak?

Gorliwość w jej spojrzeniu była moją zgubą, a moja samokontrola złamała się szybciej niż jajka uderzające o podłogę.

To prawdopodobnie zrobi ze mnie największego dupka w kraju, ale pieprzyć to całe dobre wychowanie. Byłem sekundy od dojścia, a nadal miałem na sobie swoje dresy. Jak niewygodne by to było? Zdjąłem rękę z jej dłoni.

-Weź to za co tylko chcesz, kochanie.

Na jej ustach rozprzestrzenił się uśmiech tak jasny, że prawie ciężko było na niego patrzeć. Ciśnienie ścisnęło moją klatkę piersiową, nieoczekiwane i intensywne. Poruszyłem się by ją zatrzymać, ale wtedy jej ręka zsunęła się w dół mojej długości i... i tak, miała mnie. Byłem jej. W rzeczywistości nawet jeśli byłem z kimś innym, ja zawsze należałem do Syd. Opierając wagę na ramionach, podniosłem się tak, by

mogła ściągnąć mi dresy. Zorientowałem się, że się waha co do bokserki, więc nie byłem zaskoczony, gdy się zatrzymała z ręką owiniętą wokół ich gumki.

Spojrzała w górę z uniesionymi brwiami.

-Bożonarodzeniowe elfy?

Koślawo wzruszyłem ramionami.

-Trzymam się schematu.

-No właśnie widzę. – przygryzła swoją cholerną dolną wargę i to sprawiło, że ponownie chciałem ją pocałować, ale wtedy ostrożnie pociągnęła w dół moje bokserki, uwalniając mnie, a powietrze, które wstrzymywałem, gwałtownie uleciało z moich płuc. Nie zatrzymała się dopóki one też nie dołączyły do moich dresów i wtedy usiadła z kocem owijającym się wokół jej talii.

Cholera.

Patrząc na nią całe moje ciało drgnęło. Cholera, była diabelnie seksowna z ciemnymi włosami opadającymi na ramiona i częściowo zasłaniającymi piersi. Ten kto powiedział, że mężczyźni byli wzrokowcami, miał całkowitą rację. Sięgając do niej, przesunąłem za jej ramię ciężki pukiel włosów, obnażając jedną z jej sterczących piersi. Ucichła wyglądając niesamowicie uroczo, kiedy się wierciła. Mógłbym obserwować ją do końca świata i jeden dzień dłużej. Pochyliła głowę, a jej włosy opadły na ramiona, gdy owinęła rękę wokół mojej podstawy i jasna cholera. Zacisnąłem oczy, bo wiedziałem, że jeśli będę się na nią patrzył dojdę w jednej sekundzie. Nie żebym i tak był od tego daleki. Jej ręka poruszała się w powolnych, zdecydowanych pociągnięciach, ruchy były trochę niezgrabne, ale to było nawet seksowniejsze. Nic nie zatrzymało Syd i założyłem się, że gdybym otworzył oczy jej szczęką byłaby zaciśnięta w koncentracji. Musiałem to zobaczyć i cholera jeśli nie miałem racji. Moje ciało się zacisnęło, gdy jej uścisk stał się pewniejszy i szybszy.

-Oh, kochanie, nie jestem...

Spojrzała w górę, jej usta były rozchylone, a na policzkach miała wypieki. Jej klatka piersiowa poruszała się szybko, a przyjemność, która zbudowała się na górze mojego kręgosłupa, przesunęła się w dół.

-Czy ja...

-Jesteś kurwa idealna. – zbyt idealna.

Uśmiechnęła się, a ja musiałem zamknąć moje cholerne oczy ponownie, bo gdybym zatonął w jej oczach, już nigdy nie wydostałbym się na powierzchnię. Jej ręka przesunęła się na górę, jej kciuk potarł główkę, a ja jęknąłem, gdy moje nogi zeszywniały. Nie byłem...

Święty diable.

Gorące, mokre ciepło jej ust zamknęło się na mnie i posłało mnie na krawędź. Moje plecy wyprostowały się. Próbowałem się od niej oderwać, ale ona uczepliła się mnie i nie ruszyłem się nigdzie. Odrzuciłem głowę do tyłu, zaciskając palce na jej włosach. Eksplozja przetoczyła się w dół mojego kręgosłupa i już nic nie mogło jej powstrzymać. Uwolnienie wstrząsnęło mną od wewnątrz, a ona pozostała na miejscu, pracując ustami i dłońmi dopóki nie przestałem pulsować. Zostałem całkowicie zniszczony w sposób którego nie doświadczyłem nigdy wcześniej – w ten niesamowity, idealny sposób.

Oddychając nierówno, chwyciłem ją za ramiona. Wciągnąłem ją na mnie, kładąc ją w poprzek mojej klatki piersiowej. Nasze nogi się splątały, jej waga była dla mnie niczym, ale czułem ją każdym mięśniem.

Ogarnęło mnie niespodziewane drżenie, gdy oparła policzek tuż nad moim sercem. Owinąłem wokół niej ramiona trzymając ją blisko. Wiedziałem, że wkrótce zrobi się zimno, ale byłem zbyt samolubnym skurczybykiem, by puścić ją i poszukać jakiegoś koca. Czując jej miękkość wokół mnie, trzymałem ją dopóki moje serce nie zwolniło, aż mogłem otworzyć oczy ponownie, a to dla mnie było wiecznością.

\*\*\*

Ospały spokój najechał moje ciało, ale nie zasnąłem. Była część mnie, która nie chciała spać, ponieważ nie chciała przegapić ani sekundy jej miękkich oddechów. Syd usnęła leżąc na mnie, a ja z uśmiechem rozciągniętym na ustach przesunąłem ją na bok mojej piersi i przykryłem nas. Ogień utrzyma się do rana, ale chłód już powoli sączył się do pokoju.

Nigdy wcześniej nie spałem z dziewczyną, tak byśmy dzielili to samo łóżko albo ten sam koc po seksie. Inne dziewczyny zazwyczaj zaraz potem wychodziły, a jeśli zasnęły to ja po prostu spałem gdzie indziej. Syd zawsze była jedyną kobietą z którą spędziłem całą noc, więc nie byłem zaskoczony tym, że nie czułem się dziwnie robiąc to teraz, choć wszystko było inne między nami. Począwszy od tego, że była skulona przy mnie – kompletnie i pięknie naga. Jej nagie plecy spoczywały przy mojej klatce piersiowej, a wspiana krzywizna jej tyłka przyciskała się do mnie. Nie miałem na sobie żadnych

ubrań, więc byłem twardy. Właściwie to nie sądzę bym w ogóle stracił twardość. Byłem oparty na łokciu, policzek podpierałem pięścią. Trwałem w takiej pozycji przez ostatnią godzinę, obserwując ją. Miała najgrubsze rzęsy jakie kiedykolwiek widziałem. Nie z rodzaju tych wzmacnianych kosmetycznie, które były pokryte grudkami czy pajęczynowate. Rzucały cień na jej kości policzkowe – obsypane bladymi piegami. Jej usta były trochę rozchylone i pulchne. Nabrzmiąte od moich pocałunków. Ogarnął mnie wzrost męskiej dumy, więc pochyliłem się do przodu, całując ją w skroń. Syd mruknęła coś i przesunęła się. Moja ręka znieruchomiła na jej brzuchu. Zataczałem kręgi wokół jej pępka, a za każdym razem, gdy poruszała swoim słodkim tyłeczkiem, zapraszało to do siebie to coś co wisiało między moimi nogami. Znalazła swoje miejsce dosyć szybko nie budząc się w ogóle. Moje spojrzenie zawędrowało na jej twarz. Nie było potrzeby bym zapisywał te delikatne, pięknie wyrzeźbione linie w pamięci, ponieważ zrobiłem to już lata temu.

Koc zsunął się jej z ramienia, a ja naciągnąłem go z powrotem. Uśmiechnęła się we śnie, a moja klatka piersiowa zacisnęła się. Wzdychając, rozciągnąłem się obok niej, zacieśniając na niej mój uścisk i układając Syd tak, by jej głowa pasowała w zagłębienie mojego ramienia. Zapadnięcie w sen nie zajęło mi długo. Może spałem tylko kilka godzin zanim obudził mnie hałas, ale to do cholery był najlepszy sen jaki kiedykolwiek miałem.

Moje oczy się otworzyły. Jasne światło przedzierało się przez szparę w zasłonach, a ogień prawie zgasł. Prostując natychmiast, wstrzymałem oddech i zacząłem nasłuchiwać. Hałas znów się powtórzył – głębokie wycie wiatru. Wypuściłem powoli oddech. Nienawidziłem bycia tak cholernie strachliwym, ale po tym co się stało, wolałem już być paranoikiem.

Pochylając głowę w dół, sprawdziłem co z Syd. Przewróciła się we śnie, bardziej się kuląc. Jedna noga była przerzucona przez moją, a jej głowa spoczywała na mojej klatce piersiowej. Jej dłoń była zwinięta tuż nad moim sercem. A ja byłem wciąż tak cholernie twardy, że zacząłem się zastanawiać, czy to stanie się już moim stałym elementem.

Cholera.

Moja ręka zatrzęsała się, gdy sięgnąłem by odgarnąć włosy z jej policzka. Nienawidziłem tego, że muszę wstać, ale nie chciałem by obudziła się w lodowatym pokoju. Tak delikatnie jak mogłem, wysunąłem się z pod niej. Dziewczyna naprawdę musiała być zużyta, bo ledwie się poruszyła gdy wstałem i wciągnąłem na nią koc.

Wciągnąłem na siebie dresy i zignorowałem potrzebę by ukryć się pod tymi kocami i obudzić ją w sposób, o który wątpię by przyszedł do głowy Nate'owi. Zarzucając na siebie bluzkę z kapturem rozejrzałem się po pokoju. Na dzwony piekielne było tu tak samo mroźno jak w reszcie domu. Wyjrzałem zza ubranej choinki i zobaczyłem, że śnieg nadal pada, ale już lżejszy. Wszystko wokół było nim pokryte do takiego punktu, że wyglądało jakbyśmy byli w Arktyce. Ludzie, nie miałem pojęcia jak długo zajmie im odśnieżenie dróg aż do tego miejsca, lub czy nawet pług się tutaj dostanie. Poruszając się po domu sprawdziłem drzwi i okna jakbym miał OCD<sup>2</sup>. Wszystko było w porządku – zamknięte i bezpieczne. Gdy skierowałem się do garażu po opał, mój mózg zaczął jeszcze raz wszystko odtwarzać, jakby utknął na kanale Syd.

We wczesnych godzinach porannych i cichym domu nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę się stało. Przeklinając, gdy moje stopy zetknęły się z lodowatym cementem w garażu, przebiegłem wokół SUV'a i skuterów śnieżnych i zebrałem suche drwa. Byłem głupkiem, bo nie pomyślałem o butach. To pokazywało jak bardzo mój mózg utknął przy niej. Boże, kiedy doszła do części „miłość”, całkowicie się w niej zatraciłem. I na chwilę tak zostałem.

To nie tak, że moje uczucie do niej było nowe, albo, że odkryłem je, gdy położyłem na niej swoje usta, albo gdy wypaliła to swoje na wpół skończone zdanie. Gównu takie jak to nie zdarza się. Może ludzie budzą się pewnego dnia i są zakochani. Ale nie ja. To dojrzało przez jakiś okres czasu, ujawniając się, gdy poszła na pierwszą randkę z Nate'm. Od tamtego dnia, wciąż pamiętałem gorzkie ugryzienie zazdrości kiedy mi powiedział, że się z nim umawia. Przedtem, naprawdę nie rozumiałem co czuję do Syd. Cholera. Na wiele sposobów wciąż byliśmy dziećmi, a ja właśnie odkryłem szczęście, które daje płęć przeciwna. Dopiero po tym jak Syd powiedziała, że Nate wszystko skończył, uświadomiłem sobie moje uczucia do niej. Ponieważ nie byłem smutny lub zdenerwowany – cieszyłem się. Czułem ulgę. Nikt nie sprawiał że czułem się tak niezastugujący na Syd, ale to była prawda. Byłem skurczybykiem. Nadal jestem. W momencie, gdy stałem przed budynkiem nauk, wiedziałem, że ją kocham. Nie w sposób jaki kocha najlepszy przyjaciel. Nie w sposób prawie-jak-siostrę. Kochałem ją w sposób, który przekraczał te rzeczy. I byłem w niej zakochany.

Nic tego nie zmieniło. Moje uczucia były czymś do czego nie chciałem się przyznać. Nie pozwoliłem się temu rozwijać, stało się to tęsknotą, którą starałem się ugasić. Ludzie robili to cały czas. Ja byłem tylko jednym z nich.

---

<sup>2</sup> Zaburzenia obsesyjno-kompulsywne

Sydney zawsze była dla mnie zbyt dobra. Nigdy, ani raz nie pomyślałem, że może czuć do mnie coś więcej niż tylko przyjaźń, ale kiedy mi to powiedziała, ja nadal nie byłem na sto procent pewny, ponieważ nie mogłem zrozumieć w jaki sposób może mnie kochać po tym jak widziała, że przez lata – jej dokładne słowa – „pieprzę dokładnie wszystko co się rusza”.

Jak mogła?

Nie rozumiałem tego.

Ale też nie chciałem tego kwestionować, przynajmniej nie teraz. Miałem, co? Dzień lub dwa życia tak jak pragnąłem dopóki ta suka życie nie uderzy mnie znowu prosto w twarz, ponieważ jedno wiedziałem na pewno. Była naprawdę duża szansa na to, że gdy opuścimy to miejsce, wrócimy do prawdziwego świata, Syd uświadomi sobie, że mogła wybrać lepiej niż ja. Znajdzie faceta który nie porzuci kariery gwarantującej pieniądze i który nie spędził ostatnich siedmiu lat na pieprzeniu każdej dziewczyny z wyjątkiem niej.

## **Sydney**

Obudziłam się, czując świeżo parzoną kawę, co nie miało sensu, ponieważ byłam pewna, że straciliśmy moc. Może przyśniło mi się to. Przewracając się, nie czułam Kylera, ani jego ciepła. Może wyśniłam wszystko co działo się ostatniej nocy. Otworzyłam oczy, a mój brzuch się skręcił. Płomienie płonęły silnie w kominku, a ja schowana pod przykryciem czułam się całkiem przyjemnie.

Byłam też bardzo samotna na tym prowizorycznym łóżku. Moje serce zatonęło szybciej niż Titanic. Zacisnęłam oczy. Prawdopodobieństwo, że ostatnia noc była snem była mało prawdopodobna, ponieważ pod kocami byłam naga, co znaczyło że prawdopodobnie Kyler obudził się rano i bliski odgryzienia swojej własnej ręki, uciekł.

Żałował tego.

Wiedziłam.

Żałował tego co zrobiliśmy, a to nawet nie był seks.

-Już możesz przestać udawać, że śpisz. – głęboki głos Kylera dołączył do mnie. Wesołość barwiła jego ton. – Wiem, że nie śpisz.

Otwarłam gwałtownie oczy.

-Nie udaję.

-Uh huh.

Walcząc z ochotą naciągnięcia koc na głowę i udawania, że mnie tu nie ma, wzięłam głęboki wdech i przewróciłam się na plecy. Kyler siedział u stóp fotela, trzymając w dłoniach termos. Uniósł kącik ust. Odłożył termos na podłogę i sięgnął po leżący obok niego kubek.

-Wiem jak potrzebujesz swojej kofeiny, więc znalazłem trochę kawy rozpuszczalnej i zagotowałem wodę nad ogniem. Zdobyłem dla ciebie też jakiś cukier.

Usiadłam przytrzymując koc przy piersi. Nasze oczy się spotkały się, a ja straciłam oddech. Jego były takie ciemne, prawie czarne. Nie mogłam nic wyczytać z jego wyrazu twarzy. Przeszukałam mój mózg w poszukiwaniu czegoś co bym mogła powiedzieć.

-Zagotowałaś wodę nad ogniem?

Jego uśmiech rozprzestrzenił się, ujawniając głębokie dołeczki, gdy jednym ruchem nadgarstka odkręcił pokrywę termosu i nalał mi kawy.

-Brzmisz na zaskoczoną.

Po prostu nie mogłam sobie wyobrazić jak to robi. Spoglądając w dół nie wiedziałam co robić, albo jak się zachować. To co zrobił ostatniej nocy istniało tylko w moich fantazjach, nigdy w rzeczywistości. Nie mogłam pogodzić tych dwóch rzeczy. Tylko dlatego że zrobił mi kawę i zajął się ogniem, nie oznaczało, że był to dowód jego dozgonnej miłości do mnie.

-Syd?

Zmuszając się by podnieść wzrok do góry, ciepło pokryło moje policzki, przesunąłem się po łóżku, razem z kocami i sięgnęłam po kubek.

-Dziękuję.

Uniósł brwi, gdy odsunął ode mnie kubek.

-Nie. Jeszcze nie.

Przechylając głowę na bok, zmarszczyłam się.

-Dlaczego?

-Zobaczysz. – położył kawę na dole, wstał i podszedł do brzegu naszego prowizorycznego łóżka. Ukląkł przede mną. Powoli, jakby się bał, że mnie zaskoczy, ujął moje policzki w dłonie.

-Dzień dobry.

Zatracona w prostym dotyku jego dłoni na moich policzkach, patrzyłam na niego przez chwilę.

-Dzień dobry?

Opadł bardziej na kolanach i pochylił się, przyciskając swoje czoło do mojego.

-Myślę, że możemy to zrobić lepiej.

Moje serce opadło mi do stóp. Jego bliskość była dobrym znakiem, prawda? Starłam się nie zastanawiać jak przedstawia się mój poranny oddech, gdy przełknęłam.

-Możemy?

Skinął głową, a jego nos przesunął się po moim. Mój uchwyt na kocu zacieśnił się, gdy poczułam skurcz w brzuchu.

-Bardzo łatwo – powiedział. – Chcesz zobaczyć?

-Tak. – to słowo wydostało się ze mnie niczym szept. Pochylając głowę na bok, najpierw pocałował jeden kącik moich ust, a potem drugi. Dreszcze przesunęły się wzdłuż mojego ciała, gdy kciukiem pogłaskał mnie po kości policzkowej, a potem pogłębił ciśnienie na moich ustach, całując mnie na poważnie.

-Co ty na to? – zapytał, składając na moich ustach kolejny pocałunek, tym razem szybki. – Czy to było lepsze przywitanie?

Nie będąc w stanie się odezwać, skinęłam głową. Kyler zaśmiał się, gdy pochylił się by podnieść kubek. Przekazując go mi, usiadł obok mnie, gdzie ja przekształciłam się w dziewczęcą papkę. Pierwszy łyk kawy sprawił że zrobiłam duży krok w stronę odnalezienia zdolności do mówienia.

-Jak długo już nie śpisz?

Wzruszył ramionami.

-Kilka godzin. Ogień gaś więc musiałem podłożyć trochę drwa.

Wzięłam kolejny łyk. Kawa rozpuszczalna nie była taka zła.

-Przespałam to wszystko?

-Tak. Choć trochę mówiłaś przez sen.

Otworzyłam usta.

-O nie. Mówiłam? Co mówiłam?! O mój...

-Żartuję. – śmiejąc się spojrzał na mnie bokiem. –Nie mówiłaś przez sen, ale przez to jak się zachowywałaś wnioskuje, że jakiś miałaś.

Zmrużyłam oczy.

-To było wredne.

Uśmiechnął się.

-Spałaś dobrze?

-Myślę, że to był mój najlepszy sen, od czasów gdy brałam Nyquil. – zarumieniłam się znowu, zdając sobie sprawę, jak to brzmiało i pośpiesznie zniżając głowę tak, że włosy zasłoniły mi twarz. Kyler milczał przez chwilę.

-Ja tak samo. To był najlepszy sen jaki miałem od lat.

-Naprawdę? – szybko rzuciłam na niego okiem. Nie wiedziałam czemu to wydawało się takie ważne, ale było. Patrzył prosto przed siebie.

-Nigdy wcześniej nie spałem z dziewczyną.

Uniosłam brwi.

-Powtórz jeszcze raz. – Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

-Nigdy nie spałem z dziewczyną po tym jak coś z nią robiłem. Jesteś jedyną dziewczyną z którą w ogóle przez noc dzieliłem łóżko.

Pędzący zawrót głowy przetoczył się przeze mnie i ukryłam uśmiech biorąc następny łyk kawy. Pamiętałam co powiedział o Mindy i prawie podskoczyłam z chęci odprawienia nago tańca szczęśliwości.

-Ani razu? – potrząsnął głową i wykręcił się w moją stronę.

-Nigdy. – powiedział niskim głosem. Zniżając głowę, wycisnął pocałunek na moim gołym ramieniu, a potem oparł tam brodę. Bałam się że zaraz wszystko rozleję. Nie żałował ostatniej nocy. Ulga szarpała mnie jak słodki narkotyk, ale nadal nie

wiedziała jak się zachować i skamieniałam na myśl, że mogę powiedzieć coś złego. Na szczęście, Kyler miał w tym wszystkim więcej doświadczenia niż ja.

-Śnieg już nie pada tak mocno. Za niedługo pługów powinny się tu dostać.

Uderzyło mnie ukłucie rozczarowania, ale ukryłam je za uśmiechem. Zabawne, że kilka dni temu, wszystkim czego pragnęłam był powrót do domu.

-Myślisz, że dostaną się do nas dzisiaj?

-Byłbym bardzo zaskoczony. Prawdopodobnie będą jutro – odpowiedział. – Teraz jest tu prawie tak samo jak na Biegunie Północnym.

-Brzmi dobrze dla Mikołaja.

Jego oczy zabłyślały.

-Myślę, że nawet on by się zgubił w tym bałaganie.

Dopiłam kawę, a Kyler wziął ode mnie kubek. Owijając wokół siebie koc, wymamrotałam coś o łazience, a on powiedział, żebym użyła tej na parterze. Wyszłam z pokoju, owijając się kocem tak bardzo jak tylko się da, by nie czuć chłodnej temperatury w reszcie domu. Prawdopodobnie powinnam być mądrzejsza i przynieść sobie ubrania – gdziekolwiek są – bym mogła się przebrać, ale rzuciłam się do łazienki, a moje gołe stopy zastukały na zimnej drewnianej podłodze. Odkryłam, że Kyler zebrał z góry kilka moich rzeczy osobistych i umieścił je w łazience tak, żebym nie musiała iść do góry. Ze względu na jego przemyślany gest, uśmiechnęłam się, gdy powtarzałam swoją poranną rutynę. Motylki już były zagnieżdżone w moim brzuchu i rozłożyły skrzydła. Korzystając z tego co miałam, umyłam się najlepiej jak mogłam bez zabijania się w lodowatej wodzie.

Te cholerne motylki nadal latały wokół, objając się o moje wnętrze, gdy wyszłam z łazienki. Pomimo zimna moje policzki były ciepłe. Zatrzymałam się przy choince – tylko na kilka sekund by spojrzeć przez okno i niebezpieczeństwo które tam się czaiło. Mój wzrok padł na dwa prezenty pod drzewkiem, te z naszymi imionami. Uśmiech zatrzepotał na moich ustach, kiedy spojrzałam na lśniąca gwiazdkę wznoszącą się na szczycie drzewka. Nie pomyśleliśmy nawet by włączyć lampki. Jeśli miałam rację, Święta były za tydzień i kilka dni. Wiedziałałam co chcę na Święta i czułam się jakbym już to dostała. Miałam nadzieję, że to święto przybyło do mnie wcześniej i to nie był jakiś dziki fuks.

Kiedy wróciłam do salonu, Kyler rozłożył śniadanie na dębowym stoliku. Nie potrzebujące gotowania banany, suche płatki, batoniki śniadaniowe i takie tam.

Zatrzymałam się w pokoju z sercem w gardle, albo w tym momencie w moich ustach. Spojrzał w górę i uśmiechnął się.

-To jest najlepsze co mogę zrobić na śniadanie.

-Jest idealnie. – moje słowa brzmiały obco i zdałam sobie sprawę, że jestem bliska łez. Tych dobrego rodzaju, ale płacząc jak dziecko nie będę atrakcyjna. Przechylając głowę podeszłam tam i usiadła na wolnej poduszce, trzymając koc blisko siebie.

-Wygląda na to, że chipsy i warzywa będziemy mieć i na śniadanie i na obiad. – powiedział przesuwając w moją stronę świeżą filiżankę kawy. – Dzisiaj jemy zdrowo.

Roześmiałam się.

-Jakbym każdego dnia jadła inaczej.

Zaszydził.

-Jesteś dziewczyną od czerwonego mięsa. Nie kłam.

To była prawda.

-Dziękuję za zebranie tego wszystkiego.

-Przyjemność po mojej stronie – szturchnął mnie lekko. – Jedz. Zaplanowałem dla ciebie wielki dzień.

Uniosłam brwi.

-Naprawdę? Planujesz, że wyjdę na zewnątrz z łopata?

-Nie. – podniósł i podrzucił jabłko z aroganckim uśmieszkiem. –To nie dotyczy wychodzenia na zewnątrz, ale centralnym punktem tego będą jakieś fizyczne ćwiczenia.

Pragnienie zapulsował w mojej krwi.

-Naprawdę? – spojrzał na mnie z szelmowskim błyskiem.

-Rozejrzyj się po pokoju Syd. Jest tu coś co przegapiłaś.

Przyglądając się pokojowi, zajęło mi kilka sekund wyłapanie o co mu chodzi.

-Moje ubrania? Gdzie są moje ubrania!

Uśmiech którym mi odpowiedział był czystym grzechem.

-Kochanie, nie będziesz dzisiaj potrzebowała żadnych ubrań.

## Rozdział 16

### Sydney

O rany...

Wytrzeszczałam oczy, co prawdopodobnie było poważnie nieatrakcyjne. Pod kocem moje ciało pysznie się rozgrzało. – Więc mam tylko koc?

- Przez większość czasu.

Przeszedł przede mną dreszcz. – Okej. A ty możesz nosić ubrania?

Kyler mrugnął do mnie, gryząc swoje jabłko. – Przez większość czasu.

- Nie wydaje się to uczciwe, nieprawdaż?

Żar wolno rozpalił się w jego spojrzeniu. – Och, to będzie tak samo uczciwe.

Możliwe było zamienienie się w papkę? Tak sądziłam. Jego głęboki chichot spowodował, że odwróciłam się do naszego małego bufetu, zajmując się jedzeniem. Tak wiele pytań miałam na końcu języka. Chciałam – nie, *potrzebowałam* – pewnego rodzaju potwierdzenia tego, co działo się pomiędzy nami, ale szczerze mówiąc, za bardzo bałam się powiedzieć coś, co może to wszystko na mnie zawalić, rozpadając się jak kruchy śnieżny globus.

To było słabe, pewnie nawet trochę złe, ale trzymałam usta zamknięte na kłódkę.

Po kilku chwilach, zaczęliśmy rozmawiać... normalnie rozmawiać. O następnym semestrze i jakie zostały nam zajęcia. O tym jak planował podczas ferii porozmawiać z mamą o weterynaryjnej szkole i miałam nadzieję, że pójdzie lepiej niż się obawiał. Kyler musiał robić to, co sprawi mu radość, nie to, co oczekuje od niego matka.

Mijały godziny. Od czasu do czasu Kyler sprawdzał okno i wracał do mojego boku. Rozmawialiśmy o Andrei i Tannerze, wyobrażałam sobie, że musiał być zdołowany, że nie dotarł na snowboard.

Gadaliśmy tak jak zawsze, ale było w tym coś więcej. Kyler dotykał mnie w najbardziej przypadkowych momentach i zaczęłam oczekiwać tych sekund. Przesuwał palcami po moim policzku, mówiąc o jego mamie raz jeszcze próbującej przygotować indyka w tym roku. Byłam niechętnym uczestnikiem wielu przygód gotowania jego mamy, więc nie zazdrościłam mu. Kiedy przyznałam, że wciąż czuję surowe nadzienie, założył moje

włosy za ucho. A gdy mówił o tym, że chce zrobić piernikowy domek jak wrócimy do domu – i powiedział *my* – przeciągnął palcami po moim nagim ramieniu, wywołując we mnie serię gęsiej skórki.

Kyler wstał, wyciągając rękę. Nie miałam pojęcia ile minęło czasu, kiedy to zrobił. – Pora na trochę aktywności fizycznej, jaką obiecałem.

Przez chwilę całkowicie zapomniałam, że byłam naga pod kocem. Teraz już pamiętałam. Przełknęłam ciężko ślinę. Miałam dobre pojęcie tego, czym była ta fizyczna aktywność. Nagle rozwinęły się nerwy i nie mogłam znaleźć wystarczająco powietrza do oddychania. Zamknęłam się. Tak mocno go pragnęłam. Zawsze go pragnęłam, ale nie miałam pojęcia, co mam zrobić. Co jeśli zrobię coś nie tak? Co jeśli poczuje to samo, co Nate po wszystkim?

Ale ufałam Kylerowi, a to robiło wielką różnicę.

Przyciskając koc do piersi, podałam mu wolną dłoń. Splótł ze mną palce i podniósł mnie na nogi z zadziwiającą łatwością. Objął mnie ramieniem w talii. Z łagodnym uśmiechem pochylił się i przycisnął czoło do mojego.

- Pamiętasz naszą studniówkę? – spytał. Zacisnął rękę, ale nie przyciągnął mnie bliżej.

Zamrugałam na te nieoczekiwane pytanie. – Tak.

- Obiecałem ci taniec. – Przymknął powieki, rozkładając palce na moich plecach. – Nie dotrzymałem tej obietnicy.

Kręcąc lekko głową, podniosłam na niego wzrok. – Kyler...

Otworzył oczy. – Nie zatańczyliśmy. Byłem palantem.

Zaczęło walić mi serce na te wspomnienie. Poszłam na studniówkę z Natem, ale Kyler obiecał mi taniec. Choć było to niestosowne, spędziłam większość balu nie mogąc się doczekać tego jedyne go tańca zamiast skupiać uwagę na Nacie, lecz Kyler wyszedł z Betty Holland. Mieli załatwiony pokój hotelowy. Podśledzałam jak mówiła o tym przyjaciółkom w łazience.

Znowu potrząsnęłam głową, nie mając słów. Nie mogłam uwierzyć, że o tym pamiętał.

- Więc teraz to odrabiam. – Wyprostował się, zaszczycając mnie jednym z pełnych uśmiechów. – Nie mamy muzyki, ale myślę, że sobie poradzimy.

łyzy paliły mnie w tył gardła i pochyliłam głowę. Biorąc głęboki wdech, skinęłam głową.  
– Poradzimy sobie.

- Dobrze – powiedział, głosem bardziej zachrypłym niż normalnie.

Kyler podniósł mnie tak, że postawiłam nagie stopy na jego i roześmiałam się z tego. W odpowiedzi pogłębiły się jego dołeczki i przyciągnął mnie do siebie. Moja ręka tkwiła między nami, trzymając koc, ale nasze nogi przyciskały się do siebie. Nucąc pod nosem, powoli kołysał się, poruszając w małych kółkach. Nie rozpoznawałam piosenki, ale śpiewny dźwięk i głębokie wibracje skłoniły moje oczy do zamknięcia.

Kładąc policzek na jego torsie, uśmiechnęłam się gdy tańczyliśmy. W ciągu kilku chwil zapomniałam że miałam na sobie tylko koc, że jedyną muzyką poza jego nuceniem był wiatr na zewnątrz i że nie byliśmy w jakiejś przesadnie wspaniałej sali balowej. To – bycie w ramionach Kylera – było oszałamiająco doskonałe. Nie można było inaczej tego opisać. Moje serce urosło do punktu, gdzie myślałam, że wybuchnie w cikliwym bałaganie. Robił ze mnie ogromną piankę, zamieniając moje wnętrze w paćkowatą masę.

Ten taniec był lepszy niż jakikolwiek taniec na studniówce.

Unosząc głowę, otworzyłam oczy i mój wzrok od razu zawiesił się na jego. Jego oczy były niemal czarne i stały się moim całym światem.

Kyler schylił brodę i najdelikatniejszy dotyk jego ust na moich pośladkach przeszedł wzdłuż moich żył. Wszeptał moje imię, a to mną zagrzmiało. Jedną ręką przesunęła się po moich plecach i zacisnęła się w moich włosach. Przejął kontrolę, przygryzając moje wargi, aż otworzyłam się dla niego i pocałunek pogłębił się, zamierając oddech w moim gardle. Całował mnie, dopóki nie czułam się, jakbym wypita za dużo, dopóki nie przepływał przeze mnie żar i pływałam w surowych uczuciach.

- Pragnę cię – powiedział szorstko, muskając moje usta. – Pragnę cię tak mocno, że czuję tego smak. Powiedz mi, że chcesz tego samego.

Wstrząsnął mną dreszcz. Byłam usidlona jego rozgrzanym spojrzeniem. Byłam pewna, że dałam jasno do zrozumienia, czego chcę, ale tylko jedno słowo wyszło z moich ust.  
– Tak.

- Powiedz to. – Raz jeszcze mnie pocałował, związując moje wnętrze w cudowne więzły. – Powiedz mi, kochanie.

- Pragnę cię – powiedziałam, czując w głowie zawroty. – Pragnę cię, Kyler. Tylko ciebie.

Z głębokim dźwiękiem, który sprawił, że zadrżałam, podniósł mnie ze swoich nóg, po czym rozluźnił mój uchwyt na kocu. Zsunął się, opadając na podłogę w miękkiej ciszy. Wlał się we mnie płynny ogień, jak zlustrował mnie jego wzrok.

- Cholera – warknął, ściągnając swój sweter, rzucając go w jakimś kierunku. Miejmy nadzieję, że nie do kominka, ale w tamtej chwili nie sądzę, że któreś z nas by to zauważyło.

Utkwiłam spojrzenie na jego brzuchu. Zamiast sześciopak miał ośmiopak. Boże. Chciałam wziąć oddech, wciągnąć brzuch, bo stanie nago obok kogoś kto był uosobieniem sprawności fizycznej było trochę wytrącające z równowagi, ale wtem chwycił moje ramiona. Mocno przyciągnął mnie do siebie, dociskając razem nasze klatki piersiowe. Ten kontakt usmażył moje zmysły.

Znowu nakrywając moje usta, całował mnie, zaczynając się poruszać. Ponownie tańczyliśmy. Jedną ręką na moim karku, drugą na plecach i nie przestawał mnie całować, gdy poruszaliśmy się do rytmu naszych serc i wiatru. Przeciągnął ręką po krągłości mojego tyłka i wciągnęłam powietrze w jego ustach.

Poczułam jak jego wargi unoszą się w uśmiechu, jak przesunęły się po mojej brodzie. Odchylił moją głowę, odsłaniając gardło. Pocałunki, którymi obcałowywał moją szyję tak bardzo oszałamiały mnie oczekiwaniem, że jęknęłam. Nie zdałam sobie sprawy, że mną obrócił, dopóki moje stopy nie dotknęły koca.

Wbiłam palce w napiętą skórę jego boków, gdy obniżył mnie na koce, jego ciało prawie, ale nie całkiem, zasłaniało moje. Wciągnęłam przesywający wdech, przeciągając dłońmi po twardych mięśniach jego brzucha. Mrowiły mnie palce, a całe ciało wydawało się zbyt naprężone w cudowny sposób. Wkradły się stare niepewności, grożąc podniecającej rozkoszy, którą stworzył, jak sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął *kilka* paczek foliowych.

Napięłam się pod nim.

Jego uśmiech był zażenowany. – Tym razem jestem przygotowany.

- Widzę – wychrypiałam ze skręcającym się żołądkiem. Jak mogłam czuć się tak dobrze i nerwowo jednocześnie? Niemożliwym wydawało się czuć aż tyle.

Kyler wpatrywał się we mnie, ocierając się o mnie torsem. – Nie musimy tego robić, Syd.

- Nie. – Chwyciłam się jego ramion. – Chcę tego... chcę ciebie.

- Czuję ulgę, słysząc to, bo ja... - urwał, lekko potrząsając głową i pocałował mnie w zagłębienie szyi. – Musisz się odprężyć. Pozwól, że pomogę ci się zrelaksować.

Zanim mogłabym odpowiedzieć, pochłonął mnie w pocałunku tak miękkim, tak delikatnym, że łzy wypełniły mi oczy. Nie wiedziałam, że mogę być tak całowana. Że pocałunki mogą być tak rozdzierająco idealne, że mogły roztrzaskać cię na wieczność. Moje mięśnie rozluźniły się i położyłam rękę na sznurkach jego spodni.

Kyler jęknął, a jego ręce... cóż, jego ręce były wszędzie, składając hołd moim krągłościom i wrażliwym obszarom.

Nie śpieszył się, wydając się zapamiętywać każdy cal mojego ciała. Nie wiedziałam w jaki sposób potrafił iść tak wolno. Paliłam się od wewnątrz z pożądania. Byłam tak gotowa, że kiedy jego palce musnęły mnie między nogami, moje całe ciało lgnęło do dotyku, wyginając się i obolewając.

- Szlag, kochanie, sprawiasz, że tak strasznie trudno jest pozostać w kontroli. – Jego ciało zadrżało, gdy wsunęłam palce do jego dresów. – Cholernie trudno.

Nie chciałam, żeby pozostał w kontroli.

Jego oddech przyśpieszył, kiedy zsunęłam jego spodnie. Pod spodem był totalnie komando i z jakiegoś powodu uważałam to za piekielnie seksowne. Usiadł, ściągając spodnie, po czym jego usta podążyły na dół, idąc za drogą jego rąk. Każde muśnięcie jego warg, otarcie języka czy maleńkie ugryzienie miało uczucie jakby Kyler piętnował się na mnie.

Zacisnęłam palce na jego włosach, gdy zanurzył język w moim pępku. Wydawałam stłumiony dźwięk, a on zniżył się dalej, całując mnie w najwrażliwszym miejscu. Nie zajęło dużo czasu, jak wierciłam się pod nim, krzycząc, gdy ocierał się, przygryzał i lizał. Wyciągnął ze mnie każdy oddech i jęk. Rozpadłam się, moje ciało wyginało się, a serce szybko biło.

Wstrząsały mną jeszcze dreszcze, gdy usiadł, łapiąc paczkę foliową. Nie zorientowałam się, że założył prezerwatywę, dopóki jego ciało nie nakryło mojego – tors do torsu, biodra do bioder. Spodziewałam się, że mnie obróci – tak jak powiedział, że to lubi – ale nie zrobił tego. Ustawił się pomiędzy moimi nogami i czułam jaki jest twardy i gotowy.

- Jesteś pewna, kochanie? – zapytał głosem głębokim, zachrypniętym i cholernie seksownym. – Możemy tutaj się zatrzymać.

- Jestem pewna. – Położyłam dłonie na jego biodrach i zahaczyłam nogą o jego, przybliżając nas. – Proszę, Kyler. Chcę tego. *Proszę.*

## **Kyler**

Te jedno słowo złamało mnie.

*Proszę.*

Jakby musiała błagać mnie, żeby to zrobić, kiedy nie mogłem się doczekać, żeby w nią wejść? To ja powinienem ją błagać.

Sięgnąłem w dół, oderwałem jej drżącą dłoń od miejsca, gdzie leżała nad moim sercem i pocałowałem jej wnętrze. Sposób w jakim jej ciało zadrżało sprawił, że niemal od razu doszedłem. Podniosłem wzrok, spotykając jej. Napięcie chwyciło moją klatkę piersiową. Jej oczy były tak niebieskie, że wydawały się prawie nierealne.

Uderzyło we mnie pożądanie, potężne i szerzące się. Takie, którego nigdy wcześniej nie czułem. Moje ciało żądało, żebym pchnął w nią, całkowicie się w niej zatracić. *Gorąco pragnąłem*, żeby to zrobić, pochłonąć się przypiływem przyjemności, który nadchodził, ale zmusiłem się do spowolnienia tempa. Ona zrobiła to tylko raz i nie chciałem jej zranić. Nie chciałem, żeby był choć jeden moment, który nie będzie dla niej cudownie doskonały.

Wsuwając rękę pod jej szczupłe biodro, uniosłem ją tak, że ustawiłem się w jej wejściu. Moje serce zatrzymało się na chwilę, po czym przyśpieszyło. Uwolniła rękę i objęła mój policzek.

Byłem pieprzenie stracony.

Łapiąc jej wargi, wsunąłem język do jej ciepłych zakamarków, gdy powoli w nią wszedłem, i jasna cholera, czułem każdy cal w każdym zakończeniu nerwowym. Wspaniale. Wsuwanie się w nią czułem jak pierwszy raz. I w jakiś sposób to był pierwszy raz. Nigdy wcześniej tak tego nie robiłem – twarzą w twarz. Znowu byłem jak cholerny prawiczek. Nawet nie sądziłem, że to może być możliwe, ale było. Moje ciało trzęsło się z wysiłku, jakiego potrzebowałem na powstrzymanie się od zagłębienia się w nią i od uczucia, emocji kryjącej się za tym wszystkim. Odrywając od niej usta, wsunąłem się głębiej. Była tak niesamowicie ciasna. Każdy zyskany centymetr był pieprzenie pięknym cudem. Minęła wieczność i byłem cały zagłębiony i

całkowicie przez nią otoczony. Obezwładniony. Dopełniony. Poruszyłem biodrami i jęknąłem, kiedy przedarło się przeze mnie przenikliwe uczucie.

Zajęczała i zamarłem, tak jak i moje serce. – Sprawiam ci ból?

- Nie – szepnęła, jej oczy były jasne i szerokie. – Po prostu jesteś... - Słodki rumieniec pokrył jej policzki i *cholera*, te uczucia. – Jesteś wielki, a ja nie...

Powstrzymałem uśmiech i przypląw głupiej dumy. – Wiem. – Przesunąłem kciukiem po jej szczęce. – Zajmie ci kilka chwil przyzwyczajenie się.

Skinęła głową i uśmiechnęła się, ale barwa jej oczu była zbyt wyraźna, zbyt ostra. Była wilgotna i ciepła, ale jej ciało było sztywne. Cholera. Nie podobało jej się. Nie tak jak mnie.

Decydując się, żeby to naprawić, nie odrywając od niej bioder, pochylilem głowę, całując ją delikatnie. Syd odwzajemniła pocałunek, ale czułem jak drży pode mną. Powstrzymałem się od przekleństwa, wiedząc, że powinienem być być jeszcze wolniejszy.

Wsunąłem między nas rękę, przesuając ją po kruchej linii jej obojczyka, potem po kształcie jej piersi. Objąłem ją, muskając kciukiem czubek. Jej sutek stwardniał, a to był dobry znak. Jej reakcja natychmiast podniosła moje tętno.

Pogłębiając pocałunek, pozostałem nieruchomo wewnątrz niej, pozwalając jej wziąć kolejny krok. I tak zrobiła. Jej biodra drgnęły, najpierw był to tylko maleńki ruch, ale poczułem to jak wstrząs. Obniżając głowę, wziąłem do ust różowy czubek i possałem. Znowu poruszyła biodrami i uniosłem głowę, zaciskając zęby. Wsunęła palce do moich włosów, gdy jej oczy zamglily się i oplótła mnie nogą z cichym pragnieniem. Raz jeszcze uniosła biodra i wypuściłem szybki oddech. Syd jęknęła, a we mnie zagotowała się krew.

Teraz był to cholernie świetny znak, ale musiałem się upewnić. – Wszystko w porządku? – zapytałem, ledwo co rozpoznając własny głos.

Objęła mnie za szyję. – Tak. Jest... jest lepiej.

- Lepiej? – Moje usta zadrgały w półuśmiechu. – Możemy być lepsi niż „lepiej”.

- Możemy? – Brzmiąca na zdyszaną.

- Mhm – mruknąłem, przebiegając ręką po jej udzie i przesunąłem jej drugą nogę na moje biodro. Jej zadowolone sapnięcie było tym, czego potrzebowałem usłyszeć. – Co

ty na to? – Pocałowałem ją, powoli wysuwając się, po czym wsunąłem się z powrotem. Zadrżała, gdy wyszedłem w połowie. – A to? – zapytałem.

Jej oczy były tylko w połowie otwarte. – To... to jest dobre. To jest... och... - Zamknęła oczy i podniosła biodra, przyjmując resztę cali. – Och, wow.

- Tak – burknąłem. – Wow.

Syd zrobiła to jeszcze raz i walnąłem ręką w poduszkę obok jej głowy. Pozwoliłem jej ustawić tempo i dobry Boże, kiedy już się połapała, objęła mnie w biodrach tymi cholernymi nogami, a mój opór zniknął. Wbijałem się w nią głęboko, nie przerywając tempa. Jej ciche jęki wzmagaly się jak intensywność i tempo stawały się rozpalone. Poruszałem się szybciej, przyciskając do niej biodra i unosząc się, dostając się głęboko. Jej ruchy stały się rozgorączkowane, a ja miałem pusty umysł, byłem nią pochłonięty jak wykrzyknęła moje imię a jej ciało skurczyło się wokół mojego w ciasnych, zmysłowych falach. Nie mogłem się powstrzymywać. Już nie. Z dwoma pchnięciami schowałem głowę w jej ramieniu, wbijając się w nią, kiedy doszedłem.

Gdy drzałem w niej, nareszcie to pojąłem. Do diabła. W tej chwili pojąłem, co było przez ten cały czas dla mnie nieuchwytnie. Seks *liczył się* – cholera jasna, liczył się – kiedy był z osobą, która coś znaczyła.

Liczył się z Sydney.

## Rozdział 17

### Sydney

Moje ciało bolało we wszystkich właściwych miejscach w naprawdę, naprawdę wspaniały i nieznany mi sposób. Boże, teraz rozumiałam dlaczego wszyscy tak świrowali na punkcie seksu. To co zrobiliśmy było niesamowite. Nie byłam tak naiwna, żeby myśleć iż zawsze było tak super, ale nigdy wcześniej nie czułam się w ten sposób, nigdy tak nie doszłam tak mocno i nie czułam się tak –Boże, nie mogę uwierzyć, że o tym myślę – pełna i kompletna.

Nie miałam pojęcia, że seks może być tak dobry.

Trwało wieki zanim moje serce zwolniło i wiedziałam, że to samo odczuwa Kyler, ponieważ kiedy się odwrócił na plecy pociągnął mnie za sobą. Leżałam w połowie na nim. Jedno ramię i noga przerzuciłam przez jego ciało, a mój policzek ułożyłam nad jego sercem. Pozostaliśmy tak, jego ręka zataczała powolne koła na dolnej części moich pleców. Przytuliłam się do niego tak bardzo jak tylko mogłam, bardziej niż mogłam to sobie wyobrazić.

Wszystko wydawało się nierealne. Leżenie obok płonącego ognia w kominku w śnieżny dzień po zrobieniu czegoś wspaniałego. Ile romansów opisuje seks przy kominku? Więcej niż mogłabym zliczyć. Prawie się roześmiałam, ale...

Ale Kyler jeszcze się nie odezwał.

Otwierając oczy, obserwowałam jak płomienie owijają się wokół kawałków drwa i powiedziałam sobie, by nie wariować i nie rujnować tego, czymkolwiek to było. Oczywiście mój mózg w ogóle mnie nie posłuchał i zaczął wypluwać pytania jak irytujące dziecko. Dlaczego on nie powiedział niczego? Czy tego żałował? Czy mu się to podobało? Czy byłam oziębła i już nie mógł się doczekać, by znaleźć się jak najdalej ode mnie? Moje myśli dryfowały w ten sposób dopóki nie byłam gotowa uderzyć się sama w twarz, ale prawda była taka, że Kyler nie powiedział nic, a czy nie powinien był tego zrobić? Nawet Nate się po tym odezwał, mówiąc mi, że mu się podobało, co okazało się być kłamstwem, ale wciąż otworzył usta.

O Boże, a co jeśli to był błąd?

Zacisnęłam powieki. Ja nigdy nie będę myślała, że to co zrobiliśmy było błędem. Nie ma mowy, ale Kyler...? Jego ręka znieruchomiła na moich plecach i uświadomiłam sobie, że jestem całkowicie sztywna.

-Syd?

Część mnie chciała schować twarz, ale koc był zawinięty wokół naszych ud i to wyglądałoby naprawdę dziwacznie, gdybym właśnie tam schowała głowę. Zmusiłam się by unieść głowę i spojrzeć na niego. Jego oczy były leniwymi szczelinami, ale wiedziałam, że mnie widział – widział wszystko.

-O czym myślisz? – zapytał.

Moje policzki zaczerwieniły się, a ja zaczęłam się podnosić.

-O niczym. To znaczy, myślałam o wszystkim. To co zrobiliśmy? Było niesamowite. Naprawdę. I mam nadzieję, że czujesz to samo.

-Zaczekaj. – jego ramię zacisnęło się wokół mojej talii przytrzymując mnie w miejscu, jego oczy były szeroko otwarte.

-Masz nadzieję, że myślę, że było fantastycznie?

Czując się zbyt odsłonięta, skrzyżowałam ramiona na piersiach i skinęłam głową.

-Jesteś szalona?

Moje brwi wystrzeliły w górę.

-Słucham?

-Czy myślę, że to było niesamowite? Nie. To nie było niesamowite. To była kurwa najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu czułem kochanie. - Zagapiłam się na niego. - I to jest prawda, więc nie wypełniaj swojej głowy bzdurami. Bycie z tobą? Tak. Nic nie może się z tym równać.

I jednym płynnym ruchem usiadł i wciągnął mnie na swoje kolana.

-Czujesz mnie?

Chwytając go za ramiona, sapnęłam. O tak, czułam go. Kula gorącej lawy uformowała się w moim brzuchu.

-Ja...ja czuję cię.

-Dobrze, bo to jest prawda. – jego ręce zsunęły się do moich ud, a moje serce zatrzepotało w odpowiedzi. Jego głębokie brązowe oczy zabłyśły, a figlarny uśmiech ogarnął jego zmysłowe usta.

Nie mógł...

Kyler przesunął się trochę i docisnął się do mojego wnętrza, gorący i gotowy. Cholera jasna, on był nieludzki. Zaśmiał się kiedy zobaczył wyraz mojej twarzy.

-Co? Wyglądasz na zaskoczoną, kochanie.

-Jesteś gotowy by... yhm zrobić to jeszcze raz?

Jego usta rozchyliły się w pół uśmiechu.

-Ja zawsze jestem gotowy, jeśli chodzi o ciebie, ale ja nie...

-Nie co?

Ja utknęłam w tym całym „zawsze jestem gotowy jeśli chodzi o ciebie”

-Chcesz zrobić to jeszcze raz?

Przychylił głowę do tyłu szukając mojej twarzy.

-Nie ma nic co chciałbym zrobić bardziej, ale nie musimy. – ujął mój policzek, przesuwając kciukiem w dół mojej dolnej wargi. – Możemy po prostu się wyluzować.

Nie sądziłam, bym była w stanie się po prostu wyluzować, nie kiedy mogłam go czuć i byłam trochę zaskoczona tym, że byłam tak gotowa by zrobić to jeszcze raz. A ja byłam naprawdę gotowa. Byłam przemoczona i on o tym wiedział. Moje serce waliło szybciej niż moment opuszczania rzęs.

-Chcę tego.

Jego penis podskoczył.

-Syd...

Odwracając głowę poczułam jak jego kciuk znowu prześlizguje się po mojej dolnej wardze i w odruchu odwagi do której nie sądziłam, że jestem zdolna, zassałam jego kciuk do ust. Całe ciało Kylera szarpnęło się i wydał z siebie najseksowniejszy dźwięk jaki kiedykolwiek słyszałam.

-Choler, skarbie... - podsycona przez jego odpowiedź, wsunęłam jego kciuk głębiej w usta, gdy pochylałam się bardziej w jego kierunku. Jego klatka piersiowa była gładka

przy mojej wrażliwej skórze i jęknęłam wokół jego kciuka, zamykając oczy, gdy moje ciało zaczęło się trząść.

-Kurwa. – jęknął ściskając moje biodra, gdy podskoczył. –Boże, nie mogę się tobą nacieszyć.

-Masz mnie. – zsunęłam jego dłoń na moją klatkę piersiową, jęcząc kiedy dotknęła moich piersi. – Całą mnie.

Podniósł się, całując mnie. Wolno. Głęboko. Ból między moimi nogami pulsował w zgodzie z rytmem mojego serca. Przesuwając dłońmi w dół mojego ciała, podniósł moje nogi tak, że owinęły się wokół niego, a on szturchnął mnie w moje wejście. Może i ja to zaczęłam, ale on przejął całkowitą kontrolę. Ujął w dłonie moje piersi, a ja odchyliłam głowę do tyłu, wyginając ciało. Jego usta zamknęły się na ich różowych końcówkach, a ja straciłam zdolność do oddychania. To co robił ze swoimi ustami, swoim językiem i zębami, wysyłało wstrząsy wzdłuż mojego ciała i w tym momencie wiedziałam, że Kyler był bardziej dziksz niż wcześniej. A to ekscytowało mnie jeszcze bardziej. Sięgnęłam dłonią między nami, chwytając jego pulsującego penisa. Jego jęcząca odpowiedź przesłała wzdłuż mojego ciała falę dreszczy. Głaszcząc go powoli, przycisnęłam swoje czoło do jego.

-Proszę. – wyszeptałam zamykając oczy.

-Kochanie nie musisz mnie prosić. – złapał moją dolną wargę i przygryzł ją. – Tylko powiedz mi co chcesz, a dostaniesz to.

Mój uścisk na nim zacisnął się i zmusiłam się, by wydobyć jakiegokolwiek słowa.

-Pragnę cię. Chcę, żebyś się ze mną kochał. – otworzyłam oczy na ostatnie trzy słowa. Chciałam je cofnąć. O Boże, nie powinnam...

Kyler poruszył się tak szybko, że myślałam, że świat zaczął wirować. Owinął ramię wokół mojej talii, podniósł mnie, a następnie położył na plecach. W chwili, gdy moja głowa uderzyła o poduszki on był na mnie. Szarpnęłam się, gdy rzucił się na mnie jakby głodował. Jedną ręką sięgnęłam pod koc, a drugą zakopałam w jego jedwabistych włosach, zatrzymując się gdy sięgnął tam językiem. Myślałam, że zaraz tam rozpadnę się na kawałeczki. Była blisko, ale jego niesamowite pieszczoty były zbyt delikatne.

-Smakujesz tak pysznie – powiedział pracując swoimi palcami wewnątrz mnie. Jesteś tak cholernie ciasna. Wiesz, jesteś idealna. – jego rzęsy uniosły się, a oczy pozostały utkwione we mnie. – Kocham kiedy na mnie patrzysz w ten sposób kiedy to robię. –

by podkreślić to zagiął swój palec, znajdując miejsce o którego istnieniu nawet nie wiedziałam i krzyknęłam. – A ja kurwa poważnie Kocham ten dźwięk.

Poza słowami, moja głowa odbijała się od jednej strony na drugą, gdy mnie lizał, wirował i pchał. Wtedy jego usta zacisnęły się na gruzetku nerwów, wyciskając ze mnie jęknięcie. Kyler jęknął przy mnie, gdy moje ciało zaczęło się trząść. Kolejnym palcem pracował w środku, a ja rozpadłam się, zatracając się w zapomnieniu. Kyler miał już na sobie prezerwatywę, gdy ponownie opuścił swoje usta na moje. Rzeczy wokół wydawały się być zamazane przy krawędziach, gdy nasze oczy się spotkały. Jego palące spojrzenie sprawiło że zapłonęłam jeszcze raz. Szereg emocji zamigotał na jego twarzy, gdy chwycił mnie za biodra i pociągnął mnie na kolana. Nie czując kości położyłam dłonie na jego klatce piersiowej. Poruszył się obdarty z oddechu. Trzymając mnie przy sobie, usiadł i wciągnął mnie na swoje ramiona nogi wyciągnął za mną.

-Ujeżdżaj mnie. – powiedział, jego spojrzenie było pełne ognia. Przeniostałam dłonie na jego ramiona, gdy bardziej rozszerzyłam uda.

– Kolejny pierwszy raz?

-O tak. – powiedział, przytrzymując się w gotowości. – To kolejny pierwszy raz.

To wprowadziło mnie we wszystkie rodzaje szalonego szczęścia, a kiedy nasze spojrzenia ponownie się spotkały byłam przygotowana na dzikość i zaborczość w nich. Ściskając moje biodra wolną ręką, poprowadził mnie w dół. Początkowe ukłucie bólu szybko zmieniło się w cudowne uczucie pełności. Minęło kilka chwil zanim złapaliśmy wspólny rytm, ale wkrótce kiedy on pchał ja wychodziłam mu naprzeciw, poruszając się w idealnej synchronizacji. Złapał moje usta, gdy owinął ramiona wokół mojej talii, przyciągając mnie do swojej piersi, gdy jego język dopasowywał się do pchnięć naszych bioder.

-Sydney. – jęknął, a jego duże ciało zadrżało. Wykręciłam się na jego szczycie wijąc się, ale to nie wystarczyło. Pisk uciekł ze mnie, gdy Kyler w jednym płynnym ruchu przewrócił mnie na plecy, a jego biodra uderzyły we mnie. Chwycił mnie za biodra, unosząc wyżej i zanurzając się głębiej i głębiej. Wsunął rękę pod moją talię i położył dłoń na dolnej części brzucha unieruchamiając mnie w miejscu. Nie mogłam się wystarczająco dźwignąć by w ogóle się ruszyć. To było to czego chciał.

-Cholera nie chcę żeby to się kończyło. Chcę to czuć – w taki sposób. – przycisnął do mnie biodra, a moje ciało ponownie zadrżało. – Chcę tu czuć wiecznie.

-Tak, o mój boże tak... - napięcie zbudowało się tak gwałtownie, że nie mogłam złapać oddechu. Odrzuciłam głowę do tyłu, oczy miałam szerokie i niewidzące. Słowa wypadły z moich ust.

-Szybciej proszę Kyler. Proszę. Kocham...

Uderzył we mnie ucinając moje słowa i rozdzierając je tak bardzo, że krzyknęłam i doszłam szybko, on drżał w spazmach. Rzeczy które wydostały się z jego ust, prawie rozpały mnie na nowo. To były modlitwy. Przekleństwa. Niespójne słowa, które jakoś miały dla mnie sens. Kiedy upadł na mnie, schował twarz w moich włosach i udało mi się utrzymać większą część jego wagi na swoich ramionach. Nie miałabym nic przeciwko gdy upadł na mnie. W tym momencie uświadomiłam sobie, że moje nogi są owinięte wokół niego. Zsunęłam je w dół, jęcząc jakbym była w szoku. Wymamrotał coś a potem powiedział

-Nie chcę się ruszać.

Uśmiechnęłam się na widok potu spływającego po jego klatce piersiowej.

-Więc się nie ruszaj.

Jego głęboki śmiech zabrzmiał we mnie.

-Jak się czujesz?

-Mmm.

-Ja tak samo kochanie, ja tak samo.

## **Kyler**

Poszliśmy krok dalej od chipsów i surowych warzyw, przestawiając się na ser i krakersy na późny obiad/wczesną kolację.

- Jesteśmy wielcy, kochanie. – Postawiłem między nami półmisek.

Zachichotała, ustawiając pięć krakersów w rzędzie. – Czyż nie jesteśmy wyrafinowani?

Uwielbiając dźwięk jej śmiechu, oderwałem wzrok od jej krakersów do niej i prawie odrzuciłem jedzenie na bok, żeby zaatakować jak zwierzę. Włożyłem na Syd moją bluzę i wyglądała w niej tak cholernie jadalnie, siedząc z nogami pod sobą, brzeg mojej bluzy muskał miękką skórę jej ud, nie miała pod nią nic innego.

Mówiąc prawdę? Po prostu lubiłem widzieć ją w moich ubraniach... i wpólną. Łatwy dostęp i w ogóle – dostęp, który wykorzystam w okamgnieniu.

Również uwielbiałem to, jak jej wzrok wciąż opadał tam, gdzie moje dresy zwisały nisko na moim pasie. Za każdym razem, gdy jej oczy wbijały się w miejsce między moimi biodrami, rumieniła się i zagryzała wargę albo zaciskała uda.

Nie mogłem uwierzyć w to, co opowiadał o niej Nate. Znowu chciałem złamać mu szczękę i może kilka żeber. Oziębła? Ta dziewczyna była przeciwieństwem oziębłości – gorąca mała kokietka, która mnie szokowała.

Wzięła ostry nóż, którego używałem do pokrojenia sera i wydrążyła uszy Myszkę Miki. Chichocząc, położyła je na krakersie i nakarmiła mnie nim.

Tak, mogłem do tego przywyknąć.

Po zjedzeniu, przyniosła mi gitarę. Wyciągnięta obok mnie z gołymi nogami leżącymi blisko kominka, słuchała mojej gry i grałem całymi godzinami, przerywając od czasu do czasu, żeby ją dotknąć, pocałować, pogłaskać.

Nie miałem jej dosyć.

Była jak narkotyk, do którego chciałem ciągle wracać. Byłem uzależniony od jej dotyku i odgłosów, które wydawała. Przez tylko kilka sekund myślałem, że może będzie między nami niezręcznie po niszczącym-komórki-mózgowe seksie i był jeden moment lub dwa, gdzie nie wiedzieliśmy, co powiedzieć. Albo może oboje chcieliśmy coś powiedzieć, ale nie potrafiliśmy. W każdym razie szybko to minęło. Wszystko było tak, jak normalnie, tyle że wydawało się jaśniejsze i lepsze. Tak, to brzmiało całkowicie głupio, ale taka była prawda.

Każde spojrzenie, każde dotknięcie i każde słowo znaczyło teraz coś głębszego.

Syd zasnęła, jak grałem na gitarze i chociaż wahałem się, żeby ją zostawić, znowu sprawdziłem drzwi i okna. Wszystko było w porządku. Nikt nie zaglądał w nasze okna ani nie próbował włamać się przez drzwi. Gdyby nie te przecięte druty w generatorze, nie miałbym takiej cholernej paranoi. Dobre wieści były takie, że śnieg prawie się zmniejszył. Jutro wyciągnę skuter śnieżny i pojedę do głównego domu, żeby dowiedzieć w jakich warunkach są drogi. Pługi musiały już jeździć po głównych drogach i musiałbym sprawdzić komórkę czy mam zasięg, ale teraz? Po prostu nie chciałem.

Wróciłem do pokoju i poczułem, jak moje serce robi piekielny trzepot, kiedy spojrzałem na Syd. Leżąc na plecach z kocem rozłożonym na nogach i rozchyłonymi

różowymi ustami, była najpiękniejszą i najbardziej uwodzicielską istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Tak, nie chciałem myśleć o czymś więcej niż o Syd.

Ponieważ nie miałem pojęcia jak to będzie, kiedy już wrócimy do prawdziwego świata i będziemy otoczeni przyjaciółmi i rodziną. Czy był to początek związku, czy przygody miłosnej? Szczerze nie wiedziałem. Słyszałem, co była bliska powiedzieć, kiedy dochodziła, ale wiedziałem, że pod wpływem chwili paplało się szalone bzdury. Szeptanie czułych słówek podczas seksu przenigdy nie mogło być brane na poważnie. Kochało się wszystkich, w tym twojego profesora biologii, kiedy doznawało się orgazmu.

A Syd – niewinna, urocza Syd – nie miała wiele doświadczenia, jeśli chodziło o seks. Fakt, który cholernie mnie podniecał, ale w rzeczywistości zawsze trudno było odszyfrować uczucia, gdy seks był dodawany do równania.

Wiedziałem, że głęboko jej na mnie zależało. Oczywiście, ale czy naprawdę mnie kochała? Taką miłością, którą dzielili moi rodzice, zanim mój tata umarł? Taką miłością, którą czułem...

Cholera.

Kucając obok niej, zamknąłem oczy. Zabawne jest myślenie, że jeżeli nie dokończysz zdania w myślach, to nie będzie prawdziwe. Tak pieprzenie głupie, bo mózg mógł sobie pójść na wakacje do la-la-landii, ale nie zmieniało ani jednej rzeczy.

Byłem zakochany w Syd.

Totalnie, szalenie, nieodwołalnie w niej zakochany – trwało to kilka lat. Pomyślałem o tatuażu, który zrobiłem po liceum, tym na plecach i potrząsnąłem głową. Może nie chciałem przyznać tego wcześniej i może byłem kompletnym gnojkiem za bycie z innymi dziewczynami, ale już nie mogłem dłużej ignorować tego, co do niej czułem.

Wyciągając rękę, odsunąłem z jej policzka kosmyk włosów i nie odsuwałem dłoni, przesuając wzrokiem po jej twarzy. Czy doszlibyśmy do tego punktu, gdybyśmy nie zostali zasypani razem? Raczej nie. Dalej pieprzyłbym dziewczyny, a ona znalazłaby sobie kogoś, kto nie afiszowałby się przed nią z innymi laskami. Ten koleś byłby dla niej dobry. Miałby wszystko ogarnięte. Traktowałby ją, jakby była najlepszą rzeczą na świecie. Byłby szczęśliwym sukinsynem.

Ja chciałem być tym mężczyzną.

Mógłbym być tym mężczyzną, gdyby mnie zechciała.

Trudno było mi wyciągnąć się obok niej i jej nie obudzić, zwłaszcza kiedy obróciła się na bok, wypinając do mnie ten tyłek. Szlaaaag. Ale tak jak zeszłej nocy, zasnąłem dość szybko i obudziłem się przed nią, dziwnie orzeźwiony jak na spanie na cholernym materacu na podłodze i mając twardą erekcję.

Obudziłem ją ustami między jej udami.

Syd uniosła się na łokciach, włosy opadały po jej ramionach, a jej pierś poruszała się nierówno. – Kyler, co ty...? – Jej głos był zachrypnięty od snu i pobudzenia. Uwielbiałem ten dźwięk. – O Boże...

Uśmiechając się, wsunąłem palec w jej gorącą wilgoć, okrążając językiem jej łechtaczkę. Uwielbiałem jej smak i zapach. Mógłbym spędzić wieczność pomiędzy jej nogami. Obserwowałem ją, jak dodałem drugi palec i głęboko possałem. Oparła wagę na łokciach i odchyliła głowę. Cichy, ochrypnięty jęk niemal sprawił, że oszalałem. Syd uniosła biodra i zakołysała nimi lekko. To była najseksowniejsza rzecz na świecie.

- Och... - wysapałam. – Kyler, ja zaraz...

- Zaraz dojdiesz? – Musnąłem ją językiem, a jej ruchy wzmocniły się. – Tak? Tego właśnie chcę, kochanie. Odpuść.

Tak zrobiła.

Opadła, wyginając ciało, powodując, że pożyczona bluza podwinęła się na jej brzuchu. Wiązanka słów wyszła z jej ust, gdy jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na moich palcach. Jej brwi były zmarszczone, a gardło pracowało. Przyglądałem się, jak przeżywała orgazm, jak nieprzyzwoity łajdak, ale uwielbiałem to.

Cholernie piękne.

Nawet nie pamiętam, żebym się poruszył, ale w jakiś sposób ściągnąłem z niej bluzę, a moje dresy wylądowały po drugiej stronie pokoju. Pożądanie mocno mną owładnęło, głęboko się zakopując. Chwytając za jej smukłe ramiona, wyciągnąłem je nad jej głowę, przyszpilając jej nadgarstki do materaca.

Wszedłem w nią jednym, mocnym ruchem bioder, cały się zanurzając. Jej ciało znowu wybuchło wokół mnie i przechwyciłem jej krzyk ustami. Wbijałem się bez przerwy, raz jeszcze zatracając się w niej. Tym razem coś było inaczej. Było surowo. Zwierzęco. Jej śliska ciasność zaciskała się na mnie jak atlasowa rękawiczka, kiedy penetrowałem

językiem jej usta. Była w każdym porze, przesiąkając przez moje mięśnie i kości, zajmując miejsce głęboko w mojej klatce piersiowej.

Mój własny orgazm przeszedł przeze mnie z mocą, rozpalając mnie, dopóki moje biodra nie uderzyły o jej biodra i byłem świadomy z oddali jej mięśni zaciskając się i rozluźniających. Nigdy wcześniej tego nie czułem, tak cholernie połączony i...

Cholera jasna, nastąpiło niemożliwe, coś, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło. Zapomniałem użyć prezerwatywy.

## Rozdział 18

### Sydney

Zajęło mi kilka chwil zorientowanie się, dlaczego czułam w sobie Kylera tak niesamowicie dobrze, gorącego i pulsującego, uczucie oszałamiająco intensywne. Każdy jego centymetr był wspaniałą udręką, a każde pchnięcie uderzało mi do głowy.

Nie miał prezerwatywy.

O mój Boże...

Wstrząsnął mną szok. Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że zawsze używał prezerwatywy. Kyler nie był głupi, lecz tym razem nawet przez chwilę nie zastanowił się nad tym. Przez krótki moment poczułam panikę, ale potem ustąpiła miejsca przytłaczającej fali przyjemności. Wiedza, że był to dla niego kolejny pierwszy raz połączona z tym, jak mnie trzymał, jak go czułam, kiedy nic nas nie dzieliło... cóż, przyprawiło mnie to o potężny orgazm.

- Sydney – warknął i wysunął się w ostatniej sekundzie. Jego usta były na moich, jak przycisnął się do mojego brzucha, jego ciało drżało. Dopiero wtedy puścił moje nadgarstki.

Otoczając ramionami jego barki, trzymałam go mocno, jak wstrząsał nim orgazm. Nie poruszył się, dopóki nie zwolnił jego oddech, a rytm serca powrócił do normy. Potem oparł większość swojej wagi na jednym boku.

Spojrzał między nas. – Szlag. Przepraszam za to wszystko.

Uśmiechnęłam się, odwracając i całując go w tors. – To nic takiego.

- *Zawsze* używam prezerwatywy. Po prostu... - Roześmiał się cicho. – Do diabła...

- Wszystko w porządku. – Wsunęłam palce we włosy zakręcające się na jego karku. – Jestem na pigułce – przypomniałam mu. – Mogłeś... no wiesz.

Jego wargi musnęły bok mojej twarzy. – Pamiętałem, ale nie jestem przyzwyczajony do nienoszenia prezerwatywy. Trochę ciężki zwyczaj do przerywania. – Odchylił się, chrząkając. – Nie żebym próbował przerywać ten zwyczaj czy coś.

Rozchyliłam usta, ale nagle zaschło mi w buzi. Co on miał na myśli? Nie planował przerywać zwyczaju, bo nadal planował puszczać się na prawo i lewo? Zamknęłam

oczy, składając w myślach stek przekleństw. Nic nie miał na myśli, prócz tego, że nie chciał zrobić zwyczaj z nienoszenia prezerwatywy. To wszystko.

Miałam nadzieję.

Ale co jeśli nic się nie zmieni, kiedy stąd odjedziemy?

Boże, nie mogę...

Próbowałam odepchnąć tę dręczącą myśl, ale osiadła na moim żołądku jak tygodniowe jedzenie. Musieliśmy pogadać, ale za każdym razem jak otwierałam usta, nic z nich nie wychodziło. Nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak zacząć tę rozmowę. *Przepraszam, czy wciąż planujesz być męską dziwką?* Tak, to nie brzmiałoby dobrze. Choć Kyler powiedział, że zasługuję na coś więcej niż przygodny seks, nie prosiłam o więcej, a on nie oferował.

Naprawdę musimy porozmawiać.

Otwierając oczy, odchyliłam głowę. Kyler przyglądał mi się z leciutkim uśmiechem na twarzy. Wyglądał na tak... zrelaksowanego. Bardziej niż kiedykolwiek widziałam i teraz byłaby idealna pora na powiedzenie czegoś.

- Muszę wziąć prysznic – to wyszło z moich ust.

Wzrok Kylera opadł na mój brzuch. – Tak, przepraszam za to. Ubrudziłam cię.

Nie to chciałam powiedzieć. Paliły mnie policzki, zwłaszcza wtedy, kiedy jego uśmiech się poszerzył. – W porządku. Przecież seks może być czasami brudny, a te rzeczy się zdarzają i... poważnie muszę przestać gadać.

Kyler zachichotał głęboko i pocałował mnie w czubek nosa. – Mówiłem ci, jaka jesteś urocza?

Urocza? Celowałam w seksowną albo gorącą. Wzruszyłam jednym ramieniem.

- Jesteś cholernie urocza. – Jeszcze bardziej zniżając głowę, pocałował mnie. Było to szybkie i miękkie, ale i tak zacisnęłam palce u stóp. – Myślę, że oboje potrzebujemy prysznic. Jednak będzie zimno.

Przypominając sobie lodowate moczenie, jakie miałam, kiedy padł generator, skrzywiłam się. – Yay.

- Chyba to zależy od tego, jak bardzo chcesz wziąć prysznic.

Zastanowiłam się nad tym i postanowiłam, że bardzo chciałam wziąć prysznic. Wzdychając, uwolniłam się i usiadłam. Sięgając po koc, przycisnęłam go do nagiej piersi. Płomienie były niskie w kominku, niemal znikwały. Przysłuchiwałam się przez chwilę i nie usłyszałam wiatru. Spojrzałam na wąską szparę w zasłonach i nie byłam pewna czy powinnam cieszyć się, czy smucić tym, że skończyła się zamięć.

Usta Kylera otarły się o moje gołe ramię i odwróciłam do niego głowę. Jego włosy opadały mu na czoło w kompletnym bałaganie. Zabiło mi mocniej serce, kiedy postął mi swój przekrzywiony uśmiech. – Prysznic?

- Tak – odparłam.

- Razem?

Gorąco wezbrało mi się w podbrzuszu. – Tak?

Ten chłopięcy uśmiech stał się szelmowski. – Może nawet nie zauważymy, że woda jest zimna.

Minutę później zauważyliśmy, że woda była lodowata. Żadna ilość seksownej nagości Kylera nie mogła tego zmienić.

- Cholera jasna – powiedział, zanurzając głowę pod strumieniem wody. – Pieprzona cholera jasna.

Zaśmiałam się, podrygując przed nim, obejmując się ramionami. On przyjmował na siebie lodowaty potop, a ja byłam tylko opryskiwana jego niewielką ilością. Małe krople pokrywały każdy centymetr mojego ciała, a choć było to szalone, przemarzałam, ale również było mi bardzo gorąco.

Kyler namydlił się i mydliny spływały po jego nienagannym brzuchu, wyrzeźbionych mięśniach i znikwały między nogami. Nie mogłam oderwać wzroku. To było żenujące. I ekscytujące. W pewnej chwili odwrócił się i patrzyłam na tatuaż malujący się wzdłuż jego kręgosłupa. W jakim to było języku? Potem znowu odwrócił się do mnie twarzą.

- Okej – odetchnął, potrząsając głową. – Jesteś na to gotowa?

Podniosłam wzrok, potakując. – Nie bardzo.

- Postaram się zrobić to jak najszybciej i bezboleśnie. – Objął mnie rękami i przyciągnął do swojego ciała. Jego skóra była ciepła w niektórych miejscach, zimna w innych i wiedziałam, że czuł moje twarde sutki przy swojej klatce piersiowej. Nie byłam pewna czy to przez zimno, czy Kylera.

Przeważnie przez Kylera.

- Przygotuj się – mruknął, odwracając powoli.

Podskoczyłam, jak woda uderzyła mnie w plecy, prawie wspinając się na niego. Trzymając mnie w pasie, złapał mydło. Szczękały mi zęby, kiedy pomagał mi się umyć. Nie potrafiłam stać w miejscu i moje ruchy nie umknęły uwadze Kylera. Czułam, jak grubiej przy moim brzuchu. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała dosyć szybko i choć moja skóra wydawała się być jak kostka lodu, gorąco płynęło w moich żyłach. Kiedy wsunął rękę pomiędzy moje uda, przygryzłam wargę. Naprawdę tam się nie spieszył.

Był to najzimniejszy i najgorętszy prysznic, jaki kiedykolwiek brałam.

Po wszystkim zawiątał mnie w puszysty ręcznik i posadził mnie przed gasnącym kominkiem. Szybko się przebrał i poszedł do garażu po drewno. Gdy ogień znowu trzaskał, obrócił się do mnie. Po prysznicu zrobił się napięty. Nie mówił wiele, a kiedy na mnie popatrzył, jego oczy były tak ciemne, jak kawałki obsydianu.

Poruszyłam się niespokojnie.

- Pójdę do głównego domu i zobaczę czy wiedzą coś o głównych drogach. – Klęknął przede mną, jego wilgotne włosy kręciły się przy uszach. – Nie powinienem być długo. W porządku?

Skinęłam głową, już zaczynając wstawać. – Mogę iść z tobą. Tylko pozwól mi...

- Powinnaś tutaj zostać. – Położył ręce na moich barkach, delikatnie mnie popychając. – W cieple. Już nie pada śnieg, ale jest tam lodowato. Wrócę zanim w ogóle zorientujesz się, że wyszedłem.

Czułam się, jakby już wyszedł.

Ale nic nie powiedziałam, patrząc jak ubiera się, jakby szedł na snowboarding. Nie pocałował mnie, nim wyszedł, a chociaż siedziałam przed buzującym ogniem, czułam się niewytłumaczalnie zimno.

Kyler zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do piwnicy, wkładając komórkę do kieszeni kurtki. – Nie wychodź, kiedy mnie nie będzie. Dobra? Wiem, że nic się nie stało od generatora, ale nie chcę ryzykować.

- Okej. – Obróciłam się do niego, chcąc coś powiedzieć – cokolwiek – ale umiejętność do złożenia zdania całkowicie zniknęła.

Odwrócił się i zatrzymał ostatni raz. Patrząc na mnie, otworzył usta, ale wtedy potrząsnął lekko głową i zniknął na schodach.

Nie wiem jak długo siedziałam tam, gapiąc się w miejsce, gdzie stał, mówiąc sobie, żeby nie przesadzać z emocjami, ale przecież byłam królową przesadzania. Powinnam mieć za to koronę. W krótkim czasie pomiędzy jego wyjściem a tym, jak usłyszałam odpalający skuter śnieżny na zewnątrz, już chciałam walnąć się kilka razy za nieporozmawianie z nim o wszystkim.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie miałam wszystkiego ogarniętego, tak jak wcześniej byłam przekonana. Miałam dwadzieścia jeden lat i nie potrafiłam przeprowadzić poważnej, szczerzej rozmowy z Kylerem i powiedzieć prawdę. Jeśli o to chodziło, to prawdopodobnie nie powinnam była kochać się z nim.

Musiałam dorosnąć.

Mówiąc sobie, że będzie to pierwszą rzeczą, jaką zrobię, kiedy wróci, wstałam i pobiegłam na górę, żeby wziąć czyste ubrania. Kiedy byłam przebrana, założyłam buty i usiadłam na kanapie, stukając palcami o kolano.

Okej. Może pierwszą rzeczą, jaką zrobię, kiedy wróci nie będzie naskakiwanie na niego o nasz wątpliwy status związku. Najpierw pozwolę mu powiedzieć o drogach, a potem porozmawiamy.

Nie będąc w stanie usiedzieć, poszłam szukać mojej komórki. Nadal leżała w misce z ryżem w kuchni. Wyciągając ją, strzepałam ryż i złożyłam telefon z wielkimi nadziejami. Włączył się, ale ekranik pokazywał jedynie ładne fale zieleni i błękitu.

- Szlag – jęknęłam, opierając się pokusie, żeby rzucić nim przez kuchnię jak piłką.

Zerknęłam na zegar na ścianie. Minęło pół godziny, odkąd wyszedł, a ja już wpadałam w szaleństwo. Chciałam wyjść z tego domu. Bez niego rozwijałam szalony przypadek zniecierpliwienie związanego z długotrwałym pobyt w zamkniętym miejscu.

Zatrzymując się przy choince, mocniej przycisnęłam do siebie sweter, patrząc przez wielkie okno. Czułam się... inaczej. To dziwne, że minęła tylko garstka dni odkąd przyjechaliśmy do Snowshoe, ale wydawało się, że było to życie temu.

Mały uśmiech rozciągnął moje usta i zamknęłam oczy, przypominając sobie powiedzenie Kylerowi, że go pragnę. Poruszyłam się lekko, czując pozostałości zażenowania, a potem roześmiałam się, bo poważnie, nigdy w życiu nie pomyślałabym, że zdobędę odwagę na postawienie się w takiej sytuacji i do tego

momentu nie zorientowałam się, jak bardzo się bałam. Tak nie dało się żyć, głupio zdałam sobie sprawę.

Nie miało to nic wspólnego z seksem – to jak inaczej się czułam. Dobra, byłam obolała w przyjemny sposób w miejscach, gdzie nie myślałam, że mogę być obolała, ale było w tym coś więcej. Nigdy nie próbowałam zdobyć czegoś, co pragnęłam. Zawsze byłam zbyt ostrożna, a odkąd zakończył się mój związek z Natem, jeszcze bardziej bałam się odpuśczenia – nie bycia w kontroli i robienia rzeczy, które potencjalnie mogły skończyć się zranieniem.

W pewnym sensie był to dziecięcy, ochronny koczek, który owinęłam wokół siebie. Powiedzenie Kylerowi, że go pragnę było jak zrzucenie tego koca. Teraz musiałam tylko iść dalej i wszystko mu powiedzieć.

Musiałam powiedzieć Kylerowi, że go kocham.

Choćby myśląc o tym moje serce na moment zamarło. Będę przerażona. Będę boleśnie zakłopotana i wolałabym kopnąć się w tyłek niż to zrobić, ale zrobię.

Gdy byłam sama z tymi myślami przez godzinę, już nie mogłam znieść czekania. Podjęłam decyzję bez namyślenia się. Zakładając płaszcz razem z rękawiczkami i czapką, zeszałam do garażu.

Wyciągnięcie drugiego skutera śnieżnego na ciężki śnieg było wielkim wrzodem na tyłku. Ponieważ energia wysiadła, zajęło mi kilka chwil zasunięcie drzwi garażu ręką i nie całkiem go zamknęłam, pozostawiając odstęp na parę centymetrów, żebym mogła go otworzyć, jak wrócę. Wsiadłam na czerwono-biały skuter śnieżny i wydałam wesołe westchnięcie, kiedy zapalił się bez problemów. Temperatura była przeraźliwie zimna, więc szybko założyłam kask.

Nie byłam zawodowcem w prowadzeniu skutera, ale było tyle śniegu, że przesuwiał się płynnie, wzbijając kurz. Nawet mając rękawiczki, moje palce wydawały się być zamrzniętymi paluszkami rybnymi do czasu jak zatrzymałam się przed głównym domem.

Ludzie stali przed swoimi sklepami z łopatami w ręku, zaczynając masywne odśnieżanie. W niektórych miejscach zaspy śniegu pokryły samochody i widać było tylko cienkie pasma metalu. Było to niesamowite i szalone widzieć, do czego była zdolna matka natura, kiedy była wkurzona albo znudzona.

Wiele skuterów śnieżnych było zaparkowanych przy odśnieżonym chodniku i nie mogłam stwierdzić który należał do Kylera. Wszystkie wyglądały dla mnie podobnie. Kierując się ścieżką, słyszałam w oddali maszynę, najprawdopodobniej pługi.

Główny domek był miły, ciepły i wygodny, zasilany światłami i telewizją. Było jak w raju, kiedy ściągnęłam kask i rozejrzałam się. Najwyraźniej oni nie stracili tutaj energii. Farciarze.

Ale szczerze mówiąc, nie mogłam się aż tak złościć na kłopot z energią. Przytulanie się z Kylerem rekompensowało jedzenie gównianego jedzenia i mroźne prysznic.

Po boku znajdował się pokój gier i obszar z siedzeniami oraz zapach świeżej kawy i bekonu. A niech to szlag, mogłam się założyć, że był tam Kyler, wpychając sobie jedzenie do ust. Nie żebym mogła go winić. W tej chwili zrobiłabym wszystko dla jajecznicy.

Wiele ludzi tłoczyło się przy grach i kanapach. Niektórzy rozmawiali o tym, jak długo nie mieli prądu albo kiedy planowali wyjechać. Przeszukałam tłum, ale nie dostrzegłam Kylera. Jednakże rozpoznałam barmana z pierwszego wieczora tutaj.

Odwrócił się i uśmiechnął, kiedy mnie zauważył. – Hej, dobrze widzieć, że przeżyłaś zamieć wieku.

Przykładając kask do biodra, podeszłam do niego.

- Tak, przeżyliśmy bez prądu.

- Tak słyszałam. – Upił łyk swojej kawy, a moje kubki smakowe zaczęły się ślinić. – Twój przyjaciel powiedział mi, że drzewo wyciągnęło linie napięcia.

Uniosłam brwi. – Kyler?

Potaknął. – Tak, był tutaj niedawno. Mówił, że myśli, że ktoś mógł majstrować przy domu podczas burzy – coś o wystrzeleniu okna i odcięciu drutów generatora?

- Tak, miałam nadzieję, że... - urwałam, odtwarzając w głowie jego słowa. – Chwila. Powiedziałaś, że Kyler *był* tutaj?

Drapiąc się po szczęce, znowu potaknął. – Tak, pytał też o drogi. Wydawał się na chętnego, żeby wydostać się z miasta. Nie mogę go winić. Śnieg jest fajny, gdy możesz wyjść i coś w nim robić, ale kiedy tak na ciebie opada, to nie bardzo.

- Och. – Przesunęłam kask. – Więc musiałam minąć się z nim. – Jednak gdy tylko to wypowiedziałam, wiedziałam, że to nie miało sensu. Była tylko jedna droga z

głównego domku do domu i bym go zobaczyła. Strach zmienił krew w moich żyłach w breję. Co jeśli gdzieś zjechał i był ranny? – Kiedy wyszedł? – spytałam.

Zmarszczył brwi ze skupieniem. – Ach, może pół godziny temu?

Zatrzymało mi się serce. Przysięgam, że naprawdę zamarło na moment.

- Ta, chyba tak. Wyszedł z Sashą około 9:30.

- Co takiego? – Nie... Nie mogłam dobrze go usłyszeć. Nie ma mowy. Moje uszy były małymi gnojkami i zmieniały słowa. Nie ma mowy, że miał na myśli Seksowną Sashę, posągową brunetkę, którą Kyler znał od daaaawna. – Wyszedł z Sashą?

- Tak. – Barman uśmiechnął się i nie podobał mi się ten uśmiech. Był to uśmiech mówiący „brawo, chłopcze”. – Wyglądał na naprawdę zadowolonego, kiedy ją zobaczył, ale zawsze spędzają razem czas, gdy tutaj przychodzi.

Gapiałam się na niego. Kyler często przychodził tutaj podczas sezonu, czasami sam, a czasami z Tannerem. Ja byłam tutaj tylko w święta, więc nie trzeba było wiele wyobraźni, żeby myśleć, że barman był zaznajomiony z Kylerem.

Najwyraźniej był zaznajomiony z Kylerem i Sashą razem.

Barman pokręcił głową, uśmiechając się szerzej. – Chyba kierowali się do jej mieszkania. Ona też nie miała prądu, ale wątpię, żeby sprawdzał *to*.

Tak, ja też w to wątpiałam, bo – o Boże – bo Kyler nic nie wiedział o elektryczności. Był z Sashą.

Pieprzył Sashę.

Cofnęłam się z rozchyłonymi ustami, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Wirowało mi w żołądku, jak głęboki ból wybuchł w mojej klatce piersiowej. Będzie mi niedobrze.

- Hej – powiedział barman, kładąc rękę na moim ramieniu, jak się pochylałam. – Wszystko w porządku?

- Tak. – Mój głos brzmiał piskliwie i daleko. – Wszystko okej.

Ale nie było okej. Było daleko od okej. Ten ból w mojej piersi pełzył przez moje żyły, wspinając się po gardle. Piekły mnie oczy, a ciało było otępiałe.

- O cholera. – Barman puścił moje ramię i wzdrygnął się, jakby właśnie mi powiedział, że mam jakąś chorobę nieuleczalną. – O cholera, cholera, cholera. Jesteś z Kylerem,

prawda? Z nim? – Nie dał mi szansy na odpowiedź. – Posłuchaj, gadam trzy po trzy. Jestem pewien, że poszedł tam tylko po to, żeby sprawdzić prąd, nic innego.

Nie usłyszałam więcej jego wycofywania słów. Serce waliło mi w uszach. Podłoga wydawała się wysunąć spod moich nóg, a chociaż nadal stałam, czułam się, jakbym spadała. Część mnie chciała kopnąć postać. Zaatakować go, uderzyć go w brzuch i zmusić do zabrania tego, co powiedział, ale to nie była jego wina. Musiałam sobie to wmawiać.

- Nie jestem z nim – wypaliłam.

Zmarszczył czoło. – Co?

- Nie jestem z nim – powtórzyłam, a to bolało. *Fizycznie* bolało.

Tak jakby ktoś wbił zardzewiały nóż w moją pierś i przekręcił, ponieważ to była prawda. Nie byłam z Kylerem. Uprawiałam z nim seks, ale nie byłam z nim. Nie było między nami żadnych etykietek, żadnych obietnic. Powiedział, że zasługiwałam na więcej niż przygodny seks, ale tym byłam. Nie byłam niczym więcej jak przygodnym seksem, kiedy zostało to wypowiedziane i zrobione.

A to – *to* był typowy Kyler, przechodzący z jednej dziewczyny na drugą. Nie byłby to nawet pierwszy raz, kiedy był z dwoma dziewczynami w ciągu jednego dnia... albo w tym samym czasie. Był taki milczący po prysznicu, napięty. Zdecydował, że ma dosyć?

Znałam go lepiej niż ktokolwiek inny na tej planecie. Seks nic dla niego nie znaczył. Raz za razem mówił, że chodziło tylko o używających sobie ludziach. Czemu myślałam, że ze mną będzie inaczej? Tylko dlatego, że pieprzył się ze mną twarzą w twarz i raz zapomniał użyć prezerwatywy? Cholera jasna, czy ja naprawdę myślałam, że *to* coś znaczyło?

Tak myślałam. Boże, myślałam, że znaczyłam więcej.

- Słońce – odezwał się barman. – Naprawdę mi przykro.

Bez słowa odwróciłam się, wychodząc z wielkiego pomieszczenia. Ruszyłam do drzwi, ale zatrzymałam się i wróciłam do głównego domku. – Mogę użyć telefonu? – Nie rozpoznałam własnego głosu, kiedy położyłam kask na blacie.

Pani za biurkiem skinęła głową i położyła obok mnie słuchawkę. Prawie zadzwoniłam do Andrei, ale nie mogłam z nią rozmawiać. Wiedziałyby w chwili, gdy usłyszałyby mój głos. Dzwonił dwa razy, zanim odebrano.

- Mamo?

Była chwila ciszy. – Sydney? Czy to ty?

Jeżeli nie było innego dziecka, o którym nie wiedziałam... - Tak, to ja.

- Och, dzięki Bogu. Zamartwiałam się tą burzą, a ty nie odbierałaś komórki. Mama Kylera powiedziała, że zrobiłaś coś z nią, a waszej dwójce nic nie jest i wiedziałam, że jak będziesz z nim to wszystko będzie w porządku, ale...

Skrzywiłam się na dźwięk jego imienia i prawie straciłam opanowanie. – Mamo, jakie są drogi do domu?

- Główne drogi są oczyszczone. Twój ojciec powiedział, że autostrady są w porządku.

- Okej. – Zamknęłam oczy, ignorując pieczenie. – Czy... czy myślisz, że możecie po mnie przyjechać?

- Tak. Oczywiście, ale co z Kylerem? Zostaje tam dłużej? Albo może jest coś nie tak z jego autem?

Moja mama, królowa pytań, na które nie mogłam nawet zacząć odpowiadać. – Jego auto jest w porządku. Po prostu... po prostu chcę jechać do domu. Proszę.

Nastąpiła kolejna cisza i przysięgłabym, że usłyszałam gwałtowny wdech mamy. – Nic ci nie jest, kochanie?

- Nic – wychrypiałam, zmuszając się do otwarcia oczu. Pani za biurkiem patrzyła na mnie, jakbym była obłąkaną osobą. – Chyba coś mnie bierze.

Mama powiedziała coś o byciu chorą na Boże Narodzenie, a potem odeszła od telefonu, żeby poszukać taty. Czułam się okropnie, prosząc ich, żeby przejechali więcej niż godzinę, aby mnie zabrać, ale teraz nie mogłam być w domu z Kylerem. Nie sądzę, że jeszcze kiedykolwiek będę w stanie być blisko niego.

Dziękując pani, oddałam telefon i poszłam do skutera śnieżnego. Nie pamiętam drogi powrotnej do domu. Tylko to, że kiedy zsiadłam ze skutera, zorientowałam się, że zostawiłam kask w domku. Nawet nie czułam smagającego wiatru. Byłam otępiała, jak przemierzałam śnieg.

Najpierw zobaczyłam ślady. Nie skutera śnieżnego, ale dwa oddzielne ślady, które pochodziły z domu, jakby narty wleczone przez śnieg.

Przekręciło mi się w żołądku.

Kyler wrócił, kiedy byłam w domku głównym? I czy przywiózł ze sobą Saszę?

Wpatrywałam się w znaki na śniegu. Nie. Nie mógłby być taki bezczelny. No chyba że nic go to nie obchodziło. O Boże, nawet nie mogłam o tym myśleć. Przycisnęłam zakrytą mitenką rękę do kurtki. Jeżeli był tam z Saszą, to kopnę go prosto w jaja.

Paliło mnie w gardle, jak ostry ból przeszedł przez moją pierś. Odpychając łzy, odwróciłam się do drzwi garażu. Nie były całkiem zamknięte, a szpara na dole była o wiele większa, niż ją zostawiłam.

Przez chwilę rozważałam wrócenie do domku i czekać tam, jak długo będzie trzeba, aż moi rodzice tutaj dotrą, ale ponieważ byłam kompletną idiotką, nie powiedziałam rodzicom, że będę w domku. Najpierw przyjadą tutaj, a poza tym, musiałam spakować swoje rzeczy.

Mogłam to zrobić. Nie będę dzieckiem i nie ucieknę. Już było wystarczająco źle, że zadzwoniłam po rodziców. Mogłam to zrobić.

Stawiając jedną stopę przed drugą, pośpiesznie wytarłam łzę spływającą po policzku. Znając moje szczęście cholera zamarzlaby na mojej twarzy i cały świat dowiedziałby się, że niewiele brakowało, a zaczęłabym ryczeć jak dziecko, któremu powiedziano, że Mikołaj nie jest prawdziwy.

Wtedy płakałam.

Zaraz znowu będę płakać.

Gdy doszłam do drzwi garażu, zastanawiałam się, dlaczego Kyler zaparkował na zewnątrz. To nie miało żadnego sensu, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło. Ból w mojej klatce piersiowej pogorszył się. Podnosząc drzwi, wzięłam głęboki wdech, a on stanął mi w gardle.

Zamrugałam powoli, myśląc, że wpadłam do odcinka *Prawa i porządku*.

Dwójka mężczyzn klęczała przy tyle samochodu Kylera, przy tylnej oponie. Czarne kominiarki narciarskie zakrywały ich twarze. Jeden trzymał groźnie wyglądający nóż, przeciągając nim po grubej czarnej oponie, a drugi trzymał kij baseballowy. Oboje patrzyli na mnie. Zaczęli się podnosić.

O cholera.

## Rozdział 19

### Sydney

Wszystko wydawało się poruszać w zwolnionym tempie. Część mnie nie mogła uwierzyć w to co widzi. Mój mózg odmówił strawienia tego co się stało, ale moje serce i ciało były w to zaangażowane. Mój instynkt zachowawczy gwałtownie przyspieszył.

Mężczyzna podniósł kij baseballowy.

-Kurwa.

Wycofując się, otworzyłam usta do krzyku, ponieważ krzyk byłby w tym momencie czymś naprawdę dobrym, gdy moje stopy uderzyły w krawędzie śniegu przy framudze drzwi. Upadłam, wymachując rękoma, gdy moje nogi osunęły się spode mnie. Moje nogi i plecy uderzyły o twardy beton, wyciskając ze mnie całe powietrze. Jeden z chłopaków roześmiał się, a ja nie byłam pewna, czy powinnam być wkurzona czy być tym jeszcze bardziej przerażona. Ten z kijem bejsbolowym zamajaczył nade mną przechylając głowę.

-Kurwa. – powiedział ponownie, odwracając się do kolejnego faceta. – Potrzebujemy...

Pozwoliłam rozzierającemu krzykowi na wydostanie się z moich ust, gdy próbowałam odczłgać się po śniegu.

Nagle ramię okrążyło mój talię, odrywając mnie od ziemi. Ręka zacisnęła się na moich ustach, tłumiąc kolejny krzyk. Moje serce podskoczyło pod żebrami. Zaczęłam się wrywać, kopiąc nogami.

-Proszę, proszę. Kogo my tu mamy.

Głos brzmiał znajomo, ale byłam zbyt spanikowana, by poświęcić mu więcej uwagi zwłaszcza, gdy facet z kijem bejsbolowym pojawił się przed nami. To oznaczało, że to koleś z nożem mnie trzymał. Przerazenie wydarło się we mnie.

-Hej, stary co ty robisz! – zażądał facet z kijem. Facet z nożem kontynuował wycofywanie się obok SUV'a, całkowicie niezrażony moją walką.

-Co? Trochę się zabawimy. Nic poważnego.

Moje serce zaczęło ponownie walić pod żebrami. To nie mogło się dziać. Przerazenie uderzyło we mnie, a ja wykręcałam moją głowę starając się usunąć jego rękę. Każdy film o bezpieczeństwie do którego oglądnięcia zmusiła nas uniwersytecka straż przypominał mi o tym, że nie powinnam wchodzić do niczyjego samochodu, albo schodzić z czyjegoś wzroku. A my już byliśmy z dala od ciekawskich spojrzeń, rozważając gdzie my w ogóle byliśmy. Nie było dobrze. O Boże, w ogóle nic nie szło tak jak potrzeba.

-To nie było częścią planu. – powiedział facet z kijem i nim rzucił. Gdy uniósł ręce w górę, kij odbił z głuchym odgłosem o beton.. Inny rodzaj paniki przerwał jego głos. – Mówiłeś, że po prostu przebijemy im opony. Nie jestem...

-Jezu, zamknij się. – Facet z nożem przekrzywił moją głowę przyciskając ją do swojej klatki piersiowej tak mocno, aż poczułam ukłucie bólu. – Nie bądź ciotą. Nie zamierzamy robić niczego poważnego.

Popatrzyłam na Faceta z Kijem błagającymi oczami. Nie wyglądał jakby chciał być tego częścią, czymkolwiek to było. On był moją jedyną nadzieją.

-Nic poważnego! – rękami wskazał na mnie, ale odmówił spojrzenia mi prosto w oczy. – Co do kurwy nędzy myślisz, że to jest!?Co planujesz jej zrobić? To jest popieprzone.

-Stary, no chodź. – Facet z Nożem przesunął się. – Po prostu otwórz drzwi ośle. Chcemy ją tylko przestraszyć. To wszystko.

Moje serce przestało bić, a szerokie oczy napełniły się łzami. To się nie działo. Te słowa były powtórzeniem. Nie mogłam zrozumieć jak mój poranek zaczął się w jeden sposób, tak pełny miłości i nadziei i w nanosekundzie zmienił się w jedno wielkie gówno. Facet z Kijem przeklął, gdy przesunął się z dala od moich wywijających nóg i otworzył drzwi do piwnicy.

Mój żołądek się ścisnął. Gdy byłam przenoszona przez otwór piwnicy zamarłam na sekundę. Pęd strachu był przerażający. Ogarnął mnie tak bardzo, że groził mi uduszeniem. Znajomy krajobraz stolika do bilardu , do hokeja stołowego i zdjęcia Kylera jako małego chłopca z jego ojcem, zmusił mnie do działania. Wykręcając głowę, wyciągnęłam rękę do tyłu na tyle bym była w stanie dosięgnąć jego palców. Zaciskając na nich zęby, przytrzymałam je tak, dopóki nie poczułam jak jego skóra pęka i nie poczułam eksplodującego metalicznego posmaku. Facet z Nożem zawył i wyrwał rękę. Jego uścisk na mojej talii zelżał na tyle bym mogła wyrwać się na wolność. Jako, że zablokował jedyne wyjście stąd, a kiedy każdy możliwy horror

rozgrywał się w mojej głowie, nie miałam innego wyjścia jak tylko wbiec w głąb domu. Biegłam szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Podeszwy moich butów były wilgotne i śliskie na drewnianej podłodze. Wpadłam na schody pędząc na złamanie karku. Złapałam się, zanim zderzyłam się twarzą ze stopniami.

-Ty mała suko – powiedział chwytając garść moich włosów i wciskając kolano między moje uda. Szarpnął moją głowę do tyłu, a ostre ukłucie bólu spłynęło wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy podciągał mnie do góry. Przewracając się na bok, kopnęłam na oślep i trafiłam go w goleń.

Nie widziałam tego ciosu, dopóki nie wylądował na mojej buzi. Ból przedarł się przez moją twarz, gorący i pieczący. Krzyknęłam głośno, drapiąc rękę w moich włosach.

-Co robisz!? – inny facet krzyknął. – Ja pierdole! Straciłeś rozum!

Facet z Nożem zignorował go, ciągnąc mnie po schodach. Moja skóra głowy paliła, gdy wylądowaliśmy w salonie i moje spojrzenie wylądowało na łóżku, która ja i Kyler zbudowaliśmy. Było niepościelone od tego co rano robiliśmy i zobaczenie tego teraz spowodowało, że poczułam mdłości.

*To się nie dzieje.*

-Nienawidzę takich nadętych suk jak ty. – powiedział Facet z Nożem popychając mnie do przodu. Potknęłam się i straciłam równowagę, upadając na kolana w pobliżu stolika. Desperacja zamgliła mi myśli. Ogarnęła mnie całkowita panika.

-Dlaczego? – skrzywiłam się, gdy moje usta zabołały, - Dlaczego to robisz?

-Dlaczego? – przedrzeźnił mój głos. Takie małe gówienko jak ty przyjeżdża tu każdego roku i myśli, że rządzi tym miejscem, zachowujesz się jakbyś była lepsza od nas. Nie jesteś. Jesteś nikim. –Zamrugalam, gdy oczy wypełniły mi się łzami. Nuta znajomości zadzwoniła we mnie. On przeciągnął mnie obok stolika, ciągnąc w kierunku koców. -A ten skurwiel Kyler? Myśli, że jest nie wiadomo kim. Myśli, że może mną rządzić.

I wtedy to mnie uderzyło i przez sekundę nie mogłam się ruszyć, gdy tego świadomość mnie ogarnęła. Wiedziałam kto był za maską. Niemal mi się to wyrwało, ale zacisnęłam szczękę. Jeśli myślał, że nie wiedziałam, że był Zach'em, w takim razie prawdopodobnie miałam większą szansę na wymknięcie się z tego. Przynajmniej miałam taką nadzieję i trzymałam się jej.

-No dalej stary. Wystarczy już. – Chłopak z Nożem powiedział gdzieś za nami. – Jest już przerażona, okej? Musimy się stąd zbierać. Już wystarczająco wszystko im spieszy. To zaszło za daleko.

-Za daleko? – Zach syknął mi do ucha, a ja wzdrygnęłam się z obrzydzenia. –Czy to nie zaszło za daleko, gdy Kyler wypieprzył moją dziewczynę? Albo, że jest z nią teraz?

Cholera jasna, czy on miał na myśli Sashę? Kyler już raz wspominał, że było coś między Zach'em a Sashą, ale Kyler powiedział też że między nim, a nią nic nie było. W końcu zrozumiałam wrogość między tą dwójką w barze. On okłamał mnie, autentycznie mnie okłamał. I teraz Kyler był z nią, a ja byłam z Zach'em.

Co za niewiarygodnie pokręcona sytuacja, Kyler kiedyś spał z dziewczyną Zacha. Zardzewiały nóż, który tkwił w moim sercu od chwili, gdy usłyszałam, gdzie jest Kyler zagłębił się bardziej, a następnie urwał. Ta sytuacja była winą Kylera i jego niezdolności utrzymania penisa we własnych spodniach. Jasne i proste. Przecinający mnie emocjonalny ból był tak mocny, jak moja piekąca warga i obolałe mięśnie, a siniakom wewnątrz mnie zniknięcie zajmie o wiele więcej czasu niż tym, które plamią moją skórę. Ból przeszedł zupełnie na nowy poziom, tnąc tak głęboko, że wiedziałam, iż nie ma szansy na naprawę tego. To znaczy, jeśli wyjdę z tej sytuacji żywa.

Walczyłam by odzyskać kontrolę nad oddechem, nie myśląc o rozrywającym duszę bólu i panice.

-Przykro mi. – wymamrotałam. Moja dolna warga była zdrętwiała, powodując, że nie mogłam wykrztusić tych słów. – Przykro mi, że spał z twoją dziewczyną. Przykro mi, że...

-Tobie jest przykro?! – Zach roześmiał się szorstko, kiedy popchnął mnie do przodu. – To temu skurwysynowi powinno być przykro.

Okej. Oczywiście współczucie nie zadziała na psychopatę. Gramoląc się na kolana, odwróciłam się zmierzając w stronę drzwi do holu, a potem co zamierzałam? Biec jakby gonił mnie sam diabeł.

Udało mi się przebiec przez pół pokoju zanim złapał mnie za kurtkę. W szalonej próbie ucieczki, odsunęłam jej zamek i zsunęłam ją z ramion. Byłam już prawie przy drzwiach, kiedy on złapał mnie od tyłu. Uderzyłam mocno o podłogę. Mój płacz został zagłuszony krzykiem Chłopaka z Kijem. Zach gwałtownie przewrócił mnie na plecy i przerażenie wybuchło we mnie ze zdwojoną siłą. Odwróciłam się do niego. Moje kostki uderzyły w jego szczękę. Złapał moje ręce z łatwością przyszpilając je do podłogi nad moją głową.

-Kurwa, jesteś cholernie zadziorna jak na takiego mikrusa, prawda? Zach roześmiał się i przez szczeliny w jego narciarskiej masce, jego oczy przybrały straszliwy błysk. – Ty i Kyler jesteście tylko przyjaciółmi, co? Jakby na to nie patrzeć kumple od pieprzenia.

Tak, widziałem waszą dwójkę przez okno. Wyciągnął bym cię szybciej z baru, gdybym wiedział, że jesteś jedną z jego dziwek.

*Tylko jedną z jego kolejnych dziwek.*

Złość ogarnęła mnie, przepływając przez moje żyły niczym trucizna. Poruszyłam biodrami, próbując go zrzucić.

-Złaż ze mnie!

-Hej! – krzyknął Chłopak z Kijem. Jego głos był strasznie piskliwy. – To zachodzi za daleko! Nie zgadzałem się na takie gównno! Spieprzenie domu, to jedna rzecz, ale to? Do diabła nie! Nie jestem tego częścią.

-Jak chcesz. – warknął Zach. - W takim razie wynoś się stąd.

Oddychając ciężko, oczy utkwiałam w Zachu. Jak długo chciał to ciągnąć? To co się działo, wyraźnie nie było częścią żadnego planu. Chłopak z Kijem był zbyt przerażony, by to nie był tylko przypadek. Musieli nas obserwować. Widzieć jak Kyler wychodzi, a potem ja. Prawdopodobnie nie spodziewali się, że się pokażę w trakcie tego jak niszczą samochód Kylera.

Ale teraz? Mój mózg nie mógł dotrzeć do tego gdzie to całe gównno się skończy? To nie mogło dziać się mnie. Gdzieś w głębi domu drzwi się zatrzasnęły i moja ostatnia nadzieja zmalęła. Chłopak z Nożem zniknął.

Zostałam sama z Zach'em, a w jego spojrzeniu błyszczała zemsta.

## **Kyler**

Brnąc przez śnieg, przekląłem. Zbyt wiele czasu minęło odkąd opuściłem chatę. Syd prawdopodobnie myślała, że Wielka Stopa, albo coś takiego mnie zjadło. Nie miałem zamiaru zniknąć na tak długo. Dobra wiadomość była taka, że wiedziałem jak dużo miastowych dróg zostało odśnieżonych, a te główne były na tyle czyste, by znieść mały powolny korek.

Człowieku, w moja głowie wciąż wirowała od tego co się stało, kiedy Sasha przechadzała się po chacie. To zestaliło dwa odwieczne powiedzenia – przeszłość zawsze wraca by ugryźć cię w tyłek i żaden zły uczynek nigdy nie uchodzi bezkarnie.

Jezusie Chrystusie.

Wszystko co chciałem zrobić to zebrać stąd Syd i wynieść się, jak najdalej to możliwe. Dochodząc do przystanku, gdzie stał drugi skuter śnieżny, zmarszczyłem się. Co tu się do diabła dzieje? Czy Syd gdzieś była i już wróciła?

Ogarnęło mnie rozdrażnienie, gdy wyłączałem silnik. Cholera jasna czy ona nigdy mnie nie słuchała? Ostatnią rzeczą której chciałem to ona szlajająca się dookoła sama, zwłaszcza po tym czego dowiedziałem się od Sashy.

Pieprzony Zach – pieprzony wsiok, dupek – to on był odpowiedzialny za to gównno, które działo się dookoła domu. Widocznie on też rozbił kilka jej okien. Ten mały idiota nadal nie mógł znieść faktu, że Sasha ruszyła dalej. Po tym jak Zach się zachowuję rok później po zerwaniu, można by sądzić że Sasha miała jakąś złotą cipkę, czy coś w tym stylu. Cholera. Zrobiłem wszystko co w mojej mocy by dowiedzieć się gdzie on mieszka i wybić z niego całe to gównno. Jego popieprzona obsesja na punkcie Sashy mogła doprowadzić do zranienia Syd – albo gorzej.

To mogła być twoja wina, wyszeptał podstępny głosik wewnątrz mnie.

Kurwa. To była prawda.

Zdejmując kask, zeskoczyłem ze skutera, gdy ktoś przebiegł pod uchylonymi drzwiami do garażu.

Pierwsza myśl: Co do kurwy?

Druga myśl: Popieprzeniec nosił kominiarkę i wychodził z mojego domu, gdzie była Syd? O do kurwy nędzy nie.

Rzucając kask, złapałem skurwysyna w pasie, gdy próbował obiec dom. Rzuciłem go na śnieg, przyciskając kolana do jego brzucha.

-Kim do diabła jesteś? – zażądałem chwytając go za ramiona. – Odpowiedz mi!

Mężczyzna podniósł ręce.

-Nie mam z tym nic wspólnego! Przysięgam. On powiedział, że chce tylko rozwalić twój dom i samochód. To było...

Chwytając krawędzie kominiarki, ściągnąłem ją z jego twarzy. To był jeden z kumpli Zacha. Kilka nocy wcześniej był razem z nim w barze. Nie zastanawiając się dłużej, uderzyłem pięścią w jego twarz.

-Gdzie on jest!

Facet wyglądał jakby zsiakął się pod siebie, gdy wskazał głową w kierunku garażu. Jego krwawiące usta drżały.

-Przykro mi. Nie chciałem żeby to zaszło tak daleko, ale Zach, stary on cię nienawidzi za to gównno z Sashą. Jest w środku stary.

Poruszyłem się w ciągu nanosekundy. Było tak jakby cały świat rozbił się na mnie. Strach eksplodował mi w gardle i smakował jakbym przełykał krew. Zrywając się z dupka, przebrnąłem przez śnieg i z poślizgiem wpadłem na beton. Uderzyłem w bok mojego SUV'a i odbiłem się. Moja głowa opadła, gdy leciałem przez otwarte drzwi, moje oczy skanowały pokój w poszukiwaniu Syd. Stukot kroków i krzyk dochodzący z góry, zatrzymały moje serce.

Cholera to brzmiało jak Syd.

O Boże to brzmiało jak ona.

Moje dłonie zacisnęły się w pięści i czysta wściekłość zagotowała się w mojej krwi, obracając się w łód na dźwięk strzału z pistoletu. O Boże Syd. Jeśli była ranna, przysięgam na pieprzonego Boga, że zabiję tego skurwysyna. Nic nie będzie w stanie mnie zatrzymać.

Pędząc wokół stołu do bilardu, ruszyłem prosto w kierunku schodów, a powyżej stopy zatłukły o podłogę. Sekundę później kolejny skurwysyn w kominiarce wybiegł z ciemnej klatki schodowej, zamierając kiedy mnie zobaczył. Wiedziałem, że to był Zach. To była jego budowa ciała. Połowa jego maski był rozszarpana. Mój wzrok padł na jego ręce. Na całej ich powierzchni była krew.

I ja kurwa zatraciłem się.

Rzucając się przez pokój, uderzyłem w Zacha i ściągnąłem go na dół. Idiota zamachnął się na mnie, ale unikałem uderzenia. Chwytając kołnierzyk jego swetra przyciągnąłem go jedną ręką. Moje ramię cofnęło się i potem znów wystrzeliło do przodu, łącząc się z jego szczęką.

Raz.

Dwa.

Trzy razy.

On nie zdobył ani jednego ciosu. Kurwa nie. Uderzenia rozmyły się we krwi, rozdarciach skóry i dzwonów tępego bólu. Ale to nie wystarczyło. Chciałem okładać

go pięściami aż trafi do grobu, ale kiedy głowa Zacha opadła na jego kark, odrzuciłem go na podłogę i zmusiłem się do wstania. Moje ręce drżały, knykcie parzyły i rwały.

Wzięcie kolejnego oddechu było ciężkie, ale nie tak ciężkie jak odejście od Zacha. Jediną rzeczą, która mnie do tego przekonała był fakt, że musiałem dostać się do Syd. Wystrzał z broni – o Boże. Jeśli była ranna... albo nigdy bym sobie tego nie wybaczył. To było takie proste. Nigdy nie powinienem zostawiać jej tutaj samej.

Gdy przeszedłem nad Zach'em, on przetoczył się na bok jęcząc. Zwalczyłem pragnienie, by go kopnąć w głowę. Gdy wbiegałem po schodach moje serce rzucało się o moje żebra.

-Syd! – myślałem, że krzyknąłem, ale zakrztusiłem się jej imieniem, zakrztusiłem się możliwością tego co mogło się jej stać. Wychylając się przez wpół zamknięte drzwi, zatrzymałem się kiedy ją zobaczyłem. Siedziała na krawędzi stolika, wpatrując się w umierający ogień, ramiona miała owinięte wokół talii. Ciemne włosy opadały do przodu, osłaniając twarz. Strzelba mojego ojczyrna leżała w poprzek jej kolan.

-Sydney?

Podszedłem wyciągając ręce. Zatrzymując się przed nią ukląknę i poczułem jak pęka moje serce. Kołnierzyk wokół jej szyi był rozdarty, skóra wzdłuż brody zaczerwieniona i poplamiona. Jej dolna warga był rozdarta i zabarwiona krwią. Furia uderzyła we mnie z przerażającą siłą. Chciałem wrócić na dół i zabić Zacha.

-Syd, kochanie spójrz na mnie. – wyciągnąłem ramiona chcąc ją przytulić, potrzebując tego.

-Nie rób tego. – szarpnęła się i wstała. Trzymając pistolet i cofnęła się gwałtownie. – Nie dotykaj mnie.

## Rozdział 20

### Sydney

Stojąc obok choinki, patrzyłam jak stanowy wóz poruszał się drogą, jego pług zbierał i odgarniał śnieg na bok. W oddali rozległy się syreny. Kyler musiał zadzwonić na policję. To było mądre, naprawdę mądre. Szczerze mówiąc, ja o tym nie pomyślałam. Mój mózg nie pracował dobrze.

Bolała mnie szczęka i warga, ale czułam się od tego oderwana. Wzdrygnęła mną reszta adrenaliny i strachu. Nie byłam tak naprawdę ranna. Poza jednym ciosem Zacha, w większości nic mi nie było. Patrząc na knykcie Kylera, mogłam się założyć, że Zach był w gorszym stanie ode mnie. A ściana salonu przyjęła kulę.

Zach chciał mnie przestraszyć i udało mu się. Naprawdę nie wiem, co by się stało, gdybym nie była w stanie odsunąć się i wziąć broń z miejsca, gdzie Kyler oparł ją o ścianę. A co gdyby Zach po nią poszedł? W tej chwili nie potrafiłam pojąć tego wszystkiego, co mogło się wydarzyć. Jeżeli nauczyłam się czegokolwiek na moich kursach psychologii, to że ludzie byli zdolni do wszystkiego, a Zach... tak, z pewnością było z nim coś nie tak. Broń tak mocno trzęsła się w moich rękach, kiedy odwróciłam się i wycelowałam nią w Zacha. Zobaczyłam wahanie w jego oczach – *czy ona ma odwagę pociągnąć za spust? Czy w ogóle jest naładowany?*

Wtedy też zastanawiałam się nad tym.

Kolana tak mocno mi drżały, że byłam zaskoczona, iż jeszcze stałam i nie wpadłam na choinkę. Wiedziałam, że był to wstrząs. Nie śmiertelny, ale nadal wstrząs.

- Syd?

Na dźwięk głosu Kylera, zapiekły mnie oczy. Nie obróciłam się.

- Policja już prawie tutaj jest. Będą chcieli dowiedzieć się, co się stało. – Kolejna chwila ciszy, a kiedy znowu się odezwał, słyhać go było bliżej. – Nic ci nie jest?

- Nie – wychrypiałam, chcąc, żeby po prostu sobie poszedł. Jeszcze nie byłam gotowa na skonfrontowanie się z nim. Chyba nigdy nie będę. Klatka piersiowa bolała mnie bardziej niż reszta ciała.

Nastąpiło milczenie. – Czy on... czy on cię skrzywdził? Chodzi mi o to, czy bardziej niż mogę zobaczyć?

Potrząsnęłam głową, przełykając z trudem ślinę. Syreny były bliżej. Bałam się rozmowy z policją.

- Syd, możesz... możesz na mnie spojrzeć?

Nie chciałam, ale zmusiłam się do odwrócenia do niego. Był tak pobladły, jak ja się czułam, oczy były szeroko otwarte i ciemne jak odłamki obsydianu. Przygotowałam się, ponieważ patrzenie na niego bolało w głęboki, bezlitosny sposób. – Co, Kyler?

Wyglądał jakby chciał podejść bliżej, ale zatrzymał się. – Co... o co chodzi? Czemu nie pozwolisz mi się dotknąć? – Przechylił głowę na bok, a kawałek brązowych włosów opadł na jego czoło. – A w tej chwili naprawdę chcę cię przytulić. Nie masz pojęcia, jaki byłem przerażony, kiedy zorientowałem się, że on tutaj jest. Nigdy...

- Przestań – zatrzymaj się tutaj. – Podniosłam rękę, zdając sobie sprawę, że w drugiej nadal trzymałam strzelbę. Położyłam ją na podłodze, gula w moim gardle była w rozmiarze piłki golfowej. Wszystko wyszło na powierzchnię z oszałamiającą prędkością. To w *ogóle* nie była na to pora, ale nie mogłam się powstrzymać. – Nie sądzisz, że wiem, gdzie byłeś?

Uniósł brwi, cofając się o krok. – Syd, ja...

- Poszłam do domku, żeby cię poszukać. Tak, wiem, że miałam tutaj zostać i może ta sytuacja nie zaszłaby tak, jak zaszła, gdybym tutaj została, ale poszłam tam, a ciebie tam *nie było*. – Paliło mnie gardło. – Byłeś z Sashą, która, z tego co słyszałam, wydawała się *naprawdę* szczęśliwa, jak cię zobaczyła, a ty nie zastanawiałeś się dwa razy nad pójściem do jej mieszkania. Nawet nie po tym, co my... - Mój głos wyczerpał się i pokręciłam głową, odpychając łzy. – Okłamałeś mnie.

Kyler otworzył usta, ale przerwałam mu, nakręcona. – Powiedziałeś mi, że ty i Sasha nie jesteście w *takim* związku, ale najwyraźniej tak nie było, prawda? Wszystko to – sprawa z oknem, generatorem i Zach? To przez nią i ciebie! Zach przyszedł tutaj, bo przespałeś się z jego dziewczyną!

Wzdrygnął się, a mnie ścisnęło w brzuchu. Nienawidziłam tego, że mu współczułam. – O Boże – powiedział. – Syd, kochanie, tak bardzo...

- Nie mów tego! – Załamał mi się głos. Wymknęła się łza i starłam ją ze złością. – Nigdy wcześniej mnie nie okłamałeś. Nigdy! Ale skłamałeś na jej temat, a on przyszedł tutaj przez twoją niezdolność do utrzymania kutasa w spodniach przez pięć sekund! – To był cios poniżej pasa. Wiedziałam o tym. Również wiedziałam o tym, że to, co zrobił Zach nie było winą Kylera, ale byłam zraniona. Byłam zdruzgotana i chciałam,

żeby cierpiał tak bardzo jak ja. – Powiedz mi coś. Czy użyłeś z nią prezerwatywy? Pieprzyłeś się z nią twarzą w twarz? Albo może to całe „robienie tego od tyłu” to tylko kolejne kłamstwo? Boże, musisz myśleć, że jestem najgłupszą dziewczyną na tej planecie, bo w to uwierzyłam.

Kyler wyglądał, jakbym kopnęła go w krocze. – Co? Nie. Nie myślę tak i to nie było kłamstwo, Syd. Ja...

- Nie ma to znaczenia. – Wciągnęłam gwałtownie powietrze i bolało, kiedy przypalił moje gardło. – Mam wiele cech, ale nie jestem *taka* głupia.

Nim mógłby powiedzieć coś jeszcze, na dolnym piętrze rozległ się nieznajomy głos – funkcjonariusza policji – i podeszłam do przodu, całe moje ciało drżało. – Miałeś rację, Kyler. – Łzy zamglily mi gardło. – *Zastuguję* na coś lepszego.

## **Kyler**

Wolałbym kopniaka w jaja od stania przed Syd, widząc ją w takim bólu i wiedząc, że byłam tego przyczyną. Część tego była moją winą. Do diabła, mnóstwo z tego było i z radością przeszedłbym przez gniazdo grzechotników, żeby cofnąć te rzeczy.

Zach przyszedł tutaj przez to, co wydarzyło się między mną i Sashą ponad rok temu. Ten psychotyczny sukinsyn wyżył się swoimi problemami ze mną na Syd i niech to szlag, jeżeli mnie to nie wkurzało. Chciałbym cofnąć to, że nie odmówiłem Sashy, kiedy poprosiła mnie o pomoc z zakryciem brezentem jej okien. Powinienem być być tutaj, aby ochronić Syd, nie pieprzyć się ze stłuczonymi oknami i lekceważyć nieustające insynuacje Sashy. Tak, Sasha byłaby chętna na numerek. Ta dziewczyna zawsze i wszędzie była gotowa na numerek, ale to nie miało miejsca. Do diabła nie.

Ale czy wcześniej miało to miejsce?

Tak, miało.

Desperacko przeszukiwałem pamięć, szukając tego, co powiedziałem Syd. Skłamałem na temat Sashy czy pominąłem pytanie? Tak czy inaczej nie wyjawiałem całej prawdy. Stało się. Było za późno. Zobaczyłem to w oczach Syd, usłyszałem w jej głosie.

Syd odwróciła się na odgłos zbliżających się kroków. Policja coś krzyczała. Ledwo co ich słyszałem. Świat, który zawalił się na mnie z zewnątrz wciąż się rozpadał. Milczała, ale jej ramiona trzęsły się i wiedziałem, że gdyby teraz na mnie spojrzała, łzy spływałyby po jej twarzy. Niczego bardziej nie pragnąłem jak podejścia do niej.

Ruszyłem do niej, bo nie mogłem znieść widzenia jej w takim stanie. Bez względu na to, jakie popieprzone gówno zrobiłem w przeszłości, nie mogłem tego znieść. Musiał być sposób, żeby to polepszyć.

Przeszedłem jakiś metr odległości.

Schwytano mnie od tyłu, moje ramiona zostały szarpnięte za mnie i po sekundzie byłem w kajdankach. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z faktem, że na dole leżał półżywy facet, a gliny nie miały pojęcia, co tu zaszło. Gdy mój policzek walnął o podłogę, przekląłem pod nosem.

- Poczekajcie! – Rozległ się zszokowany głos Syd i z trudem uniosłem brodę. Zdezorientowanie malowało się na jej bladej twarzy. – To nie on musi być zakuty w kajdanki. On...

- Proszę nie podchodzić, proszę pani, dopóki nie będziemy mieć sytuacji pod kontrolą. – Policjant szarpnął mną, a mięśnie w moich ramionach i plecach zaprotestowały, powodując, że burknąłem.

Zapłakane oczy Syd rozszerzyły się z paniką. – Krzywdzicie go! O Boże, przestańcie, proszę. To on po was zadzwonił.

To naprawdę nie było wygodne, ale w chory sposób przywitałem ten ból. Otepiało palenie w moim brzuchu. Kolejny funkcjonariusz wszedł do holu, sprawiając, że Syd podskoczyła. Zagrzechotały ozdoby ze srebra na drzewku. Bombka spadła na podłogę, roztrzaskując się. Drugi policjant dostrzegł strzelbę tam, gdzie położyła ją na ziemi Syd. Podeszedł tam szybko, odsuwając ją od Syd butem.

Pierwszy policjant wyrzucił z siebie rozkazy i historia została opowiedziana w pośpiesznych słowach – Syd wróciła do domu, znajdując dwóch facetów psujących opony w moim samochodzie, jeden facet uciekł, a Zach powiedział jej, że chciał ją przestraszyć. Pomięła część o Sashy i w jaki sposób rozwaliła jej się warga, ale odpowiedzi te nadeszły, gdy policjanci zdjęli ze mnie kajdanki, a do domu wkroczyli sanitariusze pogotowia ratunkowego.

Widocznie Zach wciąż się ruszał. Szkoda.

Próbowałem mieć Syd na oku, jak sanitariusze ją badali, podczas gdy mówiłem policjantom o Zachu, ale kiedy skrzywiła się na koleśka opatrującego jej wargę, nie zważałem się. Ruszyłem w jej kierunku.

- Nic jej nie jest, synu. – Funkcjonariusz zacisnął rękę na moim barku. – Jest teraz pod opieką. Najlepszą rzeczą, jaką możesz dla niej zrobić, to podać mi wszystkie informacje, jakie masz. Zaczynij od początku.

Miałem zamiar powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, ale spotkałem się wzrokiem z Syd. Moment przeciągnął się w wieczność, a wtedy opuściła rzęsy. Łzy czepiały się ich jak kryształy – łzy, które wiedziałem, że nie były z rozwalonej wargi.

W tamtej chwili nienawidziłem się bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Synu?

Pocierając dłonią szczękę, odwróciłem się i skupiłem się na funkcjonariuszu. Zacząłem od początku, od skutera śnieżnego. Wiele policjantów wchodziło i wychodziło z domu – zdawało się, że zbyt wielu – i na jakiś czas straciłem z oczu Syd. Wiedziałem, że nienawidziła mnie teraz do szpiku kości, co było zasłużone, ale gryzło mnie, że nie wiedziałem gdzie była i czy wszystko było z nią w porządku.

Pojawiła się z sanitariuszem, torebkę lodu przyciskała do szczęki. Policjant zablokował mi jej widok, biorąc od niej jej oświadczenie.

To... do diabła, to była najgorsza część z tego wszystkiego, słuchanie jak opowiada policjantowi, co się wydarzyło. A kiedy jej głos drżał, czułem to jak cios w klatkę piersiową. Syd była niesamowicie silna i dzielna, ale nigdy nie powinna była mierzyć się z czymś takim.

Nigdy bym nie pomyślał, że to właśnie ja narażę ją na niebezpieczeństwo. Przez wiele lat to ja zawsze opiekowałem się nią – trzymałem ją z dala od kłopotów. Nie myślałem, że teraz będę tego powodem.

Nie wiem ile minęło czasu, kiedy byliśmy przesłuchiwani. Usłyszałem, że Zach zostanie wysłany do więzienia po zatrzymaniu się w szpitalu. Także wydał swojego przyjaciela. Policjant zapewnił nas, że oboje zostaną oskarżeni o kradzież z włamaniem, wandalizm oraz napaść, a może nawet zająć tak daleko jak usiłowanie zabójstwa z sytuacją wystrzelenia z broni w okno. Dobrze zrobiłoby temu głupiemu łajdakowi, gdyby skończył większość życia za kratami.

Funkcjonariusze wciąż krążyli wokoło, robiąc niemożliwym porozmawianie z Syd. Nie sądziłem, że mogłem usprawiedliwić się w jakikolwiek sposób, który polepszyłby sprawy, ale musiałem przeprosić za ten bałagan i powiedzieć jej, że nigdy nie chciałem, żeby w jakikolwiek sposób została skrzywdzona.

Spostrzegłem ją w kuchni, idącą obok młodego gliny. Trzymał rękę na jej barku, a ona nie miała już torby z lodem. Miałem wątpliwości, co do tego czy powinna tak szybko pozbywać się lodu.

- Sydney!

Zaskoczony dźwiękiem głosu jej ojca, odwróciłem się w stronę salonu. Co on tutaj robił? Chwilę później niedźwiedzi mężczyzna przeszedł przez drzwi. Ojciec Syd cholernie mnie przerażał, kiedy byłem dzieckiem. Pan Bell był typem mężczyzny, który robił zakupy w sekcji Duży-i-Wysoki i potrafił pośłać komuś spojrzenie, które sprawiało, że większość facetów uciekało gdzie pieprz rośnie. Stał jak wryty, ściągając swoje wełniane rękawiczki, gdy dostrzegł swoją córkę. Przerazenie przemknęło przez jego twarz, po czym policzki zaczerwieniły się z gniewu.

Jego spojrzenie przeniosło się z jego córki na mnie i chciałem wleźć do pieprzonej dziury. Byłem wielkim, pierdolonym rozczarowaniem. Pozwoliłem na to, aby jego córce stała się krzywda. Nie mogłem być większą pomyłką.

Chwilę później mniejsza figura obeszła pana Bella. Mama Syd wyglądała jak dziecko, stojąc obok jej męża. Niski wzrost Syd miała po jej mamie, tak jak gęste, ciemne włosy i twarz w kształcie serca. Jednak zdumiewające niebieskie oczy były jej ojca.

- Skarbie – wykrzyknęła pani Bell, niemal przewracając policjanta w biegu do jej córki.  
– O mój Boże, co się stało? Spójrz na siebie. Co się stało?

Syd odłączyła się od gliny i spotkała się z mamą w połowie drogi, obejmując ją ramionami.

- Kyler.

Dźwięk mojego imienia był jak wbicie stali w mój kręgosłup. Odwróciłem się do jej ojca i w tym krótkim odstępie czasu Sydney i jej matka zniknęły.

Pan Bell podszedł o krok i był jednym z niewielu ludzi na tym świecie, którzy sprawiali, że czułem się jakbym miał centymetr wzrostu. – Co u diabła stało się mojej córce?

## Rozdział 21

### Sydney

Stanie w moim starym ogrzonym pokoju i bycie otoczoną przez wszystkie moje rzeczy pochodzące z lat, gdy byłam nastolatką, przynosiło mi ulgę. Byłam cykorem odkąd trzy dni temu przyjechaliśmy do Hagerstown.

Musiałam się ożywić, albo coś w tym stylu. Wigilia była za dwa dni, a to zawsze były moje ulubione święta – jedzenia, rodzina, prezenty- wszystko z tym związane.

Heh.

Mój pokój był dziwny, prawie jak kapsuła czasu. Nigdy wcześniej mi to nie przeszkadzało, ale teraz? Chciałam wziąć do pokoju młot pneumatyczny i wszystko rozwalić. Byłam zakłopotana brązowymi i białymi pluszowymi misiami ułożonymi przy poduszce. Podniosłam jednego z nich, tego czerwonego, którego Kyler dał mi na moje jedenaste urodziny.

Ból poćwiartował moją klatkę piersiową. Odłożyłam misia z powrotem na jego miejsce i odwróciłam się plecami od mojego łóżka. Byłam znudzona moją półką pełną książek. I nie mogłabym dbać mniej o medale, które moja mama powiesiła nad moim biurkiem, a które wisiały w długiej linii nagród, zgromadzonych przez całe liceum. Były tam również wycinki wywiadu z dziekanem. Zaczęłam prostować jedną z ramek, ale przerwałam i opuściłam ją tak jak była. Przekrzywioną. Niesymetryczną. Nieidealną.

Odwracając się od nagród, medali i wycinków, wzięłam stary telefon z łóżka i wsunęłam go do mojej kieszeni. Skierowałam się w dół, znajdując mamę w kuchni. Tata nadal był w biurze. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, wliczając w to jego późne powroty do domu. Całe dolne piętro pachniało jabłeczniakiem i cynamonem – zazwyczaj moim ulubioną mieszanką. Mama spojrzała na mnie z nad magazynu, gdy opadłam na siedzenie naprzeciwko niej.

-Nadal wychodzisz dziś z Andrea? – opuszczając łokcie na stół, podparłam dłońmi brodę.

-Tak. Ma przyjechać z Frederick i odebrać mnie chwilę później. Idziemy zjeść kolację. – I mam wrażenie, że później ma odwiedzić Tannera, który był w domu w Smithsburgu, dziesięć minut drogi ode mnie.

-Dobrze – mama mrugnęła. – Nie zrobiłam wystarczająco dużo kurczaka, by wykarmić ciebie i ojca.

-Fajnie. – roześmiałam się cicho, gdy przerzuciła stronę.

-Czy twoje wargi ci przeszkadzają?

-Nie jest w porządku. To koniec. To już minęło. – I praktycznie tak było, był na nich tylko mały znak w kącie ust, a moja szczęka już dłużej nie bolała.

-Mam nadzieję, że się tym nie martwisz.

-Oczywiście, że się martwię. To przez co przeszłaś? – wzięła głęboki oddech i zamknęła czasopismo.

-Kochanie, ja...

-Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. – położyłam dłonie na blacie kuchni.

-Nie jest w porządku. To koniec.

-Dopóki sprawa nie trafi do sądu. – przypomniała mi szybko.

-On może przyznać się do winy i wtedy nie będę musiała zeznawać, ani nic z tych rzeczy.

I Boże ja naprawdę miałam nadzieję, że tak się stanie.

-Ale i tak, jeżeli będę musiała to zrobić, to to zrobię.

Mama nie odezwała się w ogóle, tylko mnie obserwowała. Westchnęłam i usiadłam z powrotem, wiedząc, że jest coś co chce powiedzieć, a co niekoniecznie ja chcę usłyszeć. Miała ten swój maminy wygląd.

-Kochanie – zaczęła, a moje podejrzania się sprawdziły. – Rozmawiałam z panią Banks o tym co się stało. Wiesz ona jest szkolnym doradcą.

O. Drogi. Boże.

-A ona zasugerowała, to co myślałam, że będzie dla ciebie najlepsze – ciągnęła ostrożnie. – Myślę, że powinnaś z kimś porozmawiać o tym co ci się stało.

-Co?! – szczęka opadła mi do kolan. – Żartujesz, prawda?

Mama zmarszczyła brwi.

-Kochanie, chodzisz do szkoły, bo chcesz być psychiatrą.

-Psychologiem. – poprawiłam ją. Jej grymas się pogłębił.

-W każdym razie wiesz jak ważna jest rozmowa z kimś i nie trzymanie tego w sobie.

Oparłam się pragnieniu, by przewrócić oczami. Wiedziałam jak ważne to było. A te chwile z Zach'iem były najstraszniejszymi w moim życiu – i były to chwile, które nadal mnie ścigały – Nie potrzebowałam o tym rozmawiać i marnować czasu terapeuty, który mógł być lepiej wykorzystany na pomoc temu kto tego bardziej potrzebuje.

-Mamo, nie muszę z nikim rozmawiać. Czuję się dobrze. Naprawdę. Przysięgam.

Zwężała oczy.

-W takim razie dlaczego chodzisz nieszczęśliwa po domu, jakby ktoś na ulicy skopał twojego szczeniaczka?

Skrzywiłam się, a mój żołądek opadł.

-To naprawdę miłe mammo, wiesz.

-Wiesz co mam na myśli.

Śledząc linie drewnianego blatu, wzruszyłam ramionami.

-Nie jestem cały czas nieszczęśliwa.

-Tak, jesteś – podniosła filiżankę i wstała, zabierając ją do zlewu, gdzie umyła ją i odstawiła na susznik. Kiedy skończyła, spojrzała na mnie i skrzyżowała ramiona na piersi.

-Nigdy nie widziałam cię tak apatycznej i nieszczęśliwej, tak blisko Świąt Bożego Narodzenia. Więc jeśli nie chodzi o to co się stało, to o co?

-To nic. Po prostu mam taki nastrój czy coś w tym stylu.

Mama westchnęła.

-Kochanie, wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, prawda? O wszystkim? Nie jesteś na to za stara.

-Wiem. – Ale to co mnie dręczyło, nie było czymś o czym mogłabym porozmawiać z mamą.

Mama zacisnęła usta.

-Czy chodzi o Kylera?

Oh i było. To straszne uczucie tonięcia rozszerzyło się we mnie, gdy wspomniała jego imię. Moje całe ciało zamknęło się i pustka wylała się z mojej piersi. Czułam jak coś mi w niej zaciążyło. Kyler. Kyler. Kyler. Starłam się o nim nie myśleć odkąd opuściłam Snowshoe. To było tak łatwe i przyjemne jak gra w Frogger<sup>3</sup> na autostradzie. Kyler pochłaniał moje myśli, nieważne co robiłam. A najgorsza część? Przez dwie z trzech nocy śniłam o nim. Boże, to tylko sprawiło, że byłam większą kaleką niż zazwyczaj.

To właśnie tak naprawdę się czułam ze złamanym sercem. Głupia ja, myślałam że to co czuję to ból za każdym razem widywałam Kylera z nową laską. To nie miało z tym nic wspólnego. Wsunęłam włosy za uszy i zdecydowałam się na:

-Dlaczego myślisz, że to ma coś wspólnego z Kylerem?

-Cóż na początek, nie jestem ślepa. – Uniosłam brwi. – Kyler nie był tu ani raz odkąd wróciłaś. I ani razu nie zatrzymał się ani na chwilę, co jak nic oznacza apokalipsę.

Gdyby to był inny moment śmiałabym się z tego, ale to była prawda i coś zapiekło mnie w gardle.

-Pomyślałam, że to dziwne, gdy wyjechałaś nawet się z nim nie żegnając, ale myślałam, że to szok z powodu tego co się stało. – mama podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko mnie. – A potem pojawił się fakt, że on nawet do ciebie nie zadzwonił.

Wow. Dzięki za przypomnienie. Nie żebym wierzyła, że zadzwoni. W Snowshoe przedstawiłam wszystko jasno, ale fakt, że nie zadzwonił piekł jak ukąszenie szerszenia. A to było głupie, bo ja nie byłam gotowa na rozmowę z nim, ale będąc szczerą z samą sobą – to było do bani i kto by chciał takie coś zrobić. – ja wiedziałam czego tak naprawdę chcę.

Kyler powinien przyjść prosząc i błagając o wybaczenie – wybaczenie, które nie byłam pewna czy bym mu dała.

-Więc założyłam, że między waszą dwójką coś się stało. – powiedziała mama.

-Wiesz, co ludzie mówią o zakładaniu się o różne rzeczy...

Wyraz twarzy mamy wyglądał jakby połknęła coś kwaśnego.

-Zabawne.

Westchnienie przedarło się przeze mnie. Nie wiedziałam co powiedzieć, ani nawet jak zacząć. Co mogłam jej powiedzieć?

---

<sup>3</sup> Gra komputerowa.

-Mamo...

Mój telefon zawibrował przez wiadomość od Andrei. Była na zewnątrz. Wstałam od stołu, odczuwając ulgę.

-Muszę iść. Andrea już jest.

-Sydney...

-Mamo w porządku. Między mną i Kylerem wszystko jest w porządku. –dałam jej szybki uścisk. – Naprawdę.

Wypadłam z domu, zanim mama zdążyła mnie zatrzymać, chwytając kurtkę z oparcia kanapy. Prawie łamiąc kark na pokrytym lodem podjeździe, przyłączyłam się do Andrei w jej ciepłutkiej Hondzie.

-Hej, dziewczyno, hej... - zaćwierkała Andrea, studiująca mnie w półmroku jakbym była jakiś eksperymentem naukowym. – Nie wyglądasz zbyt dobrze.

Przewróciłam oczami.

-Jejku, dzięki.

Odrzuciła czerwony lok z czoła.

-Cieszę się. Cholera dziewczyno, nadal nie mogę w to uwierzyć! Mogłaś umrzeć! Albo gorzej.

Zastanowiłam się co było gorsze od śmierci.

-Albo mogłaś skończyć na Dantelinie<sup>4</sup>, albo coś w tym stylu. – potrząsnęła głową, gdy zmieniała bieg. – Może dostałabyś swój własny odcinek w serialu Prawo i Porządek.

Wtedy się roześmiałam.

-Jesteś stuknięta!

-Ale i tak mnie kochasz – odpowiedziała, kiedy wyjeżdżała na ulicę. – A ja Kocham Ciebie. A tak na poważnie to chcę pojechać do Snowshoe i skopać temu dupkowi jaja.

-Ja też.

Andrea posłała mi szyki uśmiech.

-Gdzie?

---

<sup>4</sup> Nic o tym nie znalazłam, ale to chyba jakiś lek...

Od kiedy nie było tu zbyt wielkiego wyboru, powiedziałam jej jak trafić do Route 11 i skierowałam się w stronę autostrady.

-Na co masz ochotę?

-Hmm. – postukała palcem w rękawiczce o brodę. – Jestem w nastroju na... mięso.

-Wybierz coś.

Poklepała mnie po ramieniu.

-Jak chcesz.

Wymieniłam nasze propozycje i wybrałyśmy Outback. Jechałyśmy trochę wolniej niż zazwyczaj, przez autostradę nadal pokrytą śniegiem i wiatrem tworzącym wszędzie zaspę. Gdy wysiadłyśmy z samochodu, Andrea złapała mnie w ciasny i ciepły uścisk.

-Przepraszam. – powiedziała odchylając się do tyłu. – Byłam naprawdę zmartwiona, gdy powiedziałaś mi co się stało. Nie wiem co ja bym zrobiła...

-W porządku. Posłuchaj. To co się stało jest popierzone na maksa, ale jest dobrze.

Odwróciła się szybko, a ja przysięgłabym, że otarła łzy z oczu, ale musiało mi się zdawać, bo nigdy nie widziałam, żeby dziewczyna tak płakała. Nawet podczas oglądania „Pamiętnika”, lub tych strasznych reklam Ludzkich Społeczności, które zawsze sprawiały, że chciało mi się płakać.

Restauracja była pełna ostatnich świątecznych zakupowiczów z pobliskiego centrum handlowego, więc poszłam do toalety, kiedy ona zamawiała stół. Nie musiałyśmy czekać zbyt długo. Po tym jak kelner przyjął nasze zamówienie na napoje i przyniósł koszyk z pieczywem, Andrea złapała nóż i wycelowała nim we mnie.

-Dobrze. Więc teraz nie prowadzę i mogę poświęcić ci pełną uwagę, ty i ja musimy porozmawiać.

Oparłam się o poduszkę.

-Musisz trzymać nóż kiedy to robisz?

-Oh, tak! To chyba nie najlepsza rzecz, by machać ci nią przed twarzą. Przepraszam. – odłożyła go powoli na swoją serwetkę. – W porządku, musimy pogadać o Kylerze.

Zamrugłam, nie spodziewając się tego. Nic jej nie powiedziałam o Kylerze. Nikomu nie powiedziałam.

-C...Co masz na myśli?

-Jąkasz się. To samo mówi za siebie. – podniosła szklankę i wzięła łyk. – Wiem, że coś się stało między waszą dwójką, bo dzisiaj rano dzwonił do mnie Tanner.

Moje oczy praktycznie wyskoczyły mi z głowy.

-Tanner do ciebie dzwonił?

-O tak. – powiedziała, wyglądając jakby miała pudełko pełne sekretów. Chwyciłam się krawędzi stołu.

-Co powiedział?

-Bardziej może czego nie powiedział. – Andrea odcięła kawałek chleba i położyła go na moi talerzu, ale nerwy w moim brzuchu zajmowały zbyt wiele miejsca bym mogła myśleć o jedzeniu.

-Zadzwoił by zapytać czy wiem co się stało między tobą i Kylerem w Snowshoe. Założyłam, że chodzi o atak psychopaty, ale kiedy mu to powiedziałam to usłyszałam tylko „ o do diabła nie”. On mówi, że coś między wami się tam wydarzyło.

Ciepło przetoczyło się po moich policzkach. Oczy Andrei zwęziły się.

-Oh ty seksowna latawico, coś się stało, a ty zatrzymałaś to dla siebie? Powinnam się ciebie wyrzec!

Starsza para na wprost nas, spojrzała się na nasz stolik, a ja tylko chciałam schować się pod nim.

-Andrea daj spokój.

-Jestem twoją najlepszą przyjaciółką! – powiedziała bez cienia wstydu.

– Myślę, że masz przejaw złego feminizmu!

-Obojętne mi. – powiedziała przewracając oczami. – Musisz opowiedzieć mi co się stało, bo Tanner powiedział, że Kyler wygląda jakby zrobił coś przez co ktoś umarł, poszedł do piekła i tam został na jakiś czas.

Moje serce wyrwało się do przodu.

-Naprawdę?

Skinęła głową.

-Podobno był na dwudniowej popijawie i dzisiaj jest pierwszy dzień trzeźwy. Więc cokolwiek przeszedł nie kończy się disnejowskim szczęśliwym zakończeniem. Wszystko co mogę powiedzieć, to to, że musisz mi powiedzieć co jest grane i lepiej zacznij już teraz.

Moje brwi się złączyły.

-Co? – uniosła rękę. –Dziewczyna może żyć pośrednio, prawda? Mam na myśli to, że każda dziewczyna tu chce wystąpić w filmie porno z Kylerem, więc umieram z ciekawości, czy jest tak dobry jak mówią?

-Jest tak dobry. – słowa wypadły z moich usta zanim zdołałam je powstrzymać. Andrea uderzyła dłońmi w stół.

-O mój boże spałaś z Kylerem!

Rozejrzałam się dookoła, moje policzki paliły.

-Dobra. Możesz trochę głos ściszyć?

-Przepraszam, ale jestem zbyt podekscytowana. Nie ty, że spieprzył, bo wiem, że nie było tu żadnej twojej winy. To był on – to zawsze wina facetów.

Potrząsając głową, uwolniłam oddech. W dziwny sposób to było dziwne. Wszystko nadal było szorstkie i surowe i modliłam się do boga bym nie zaczęła płakać jak jakaś wariatka w restauracji, ale jej słowa wreszcie przyniosły mi ulgę. Podałam jej szybką i nie tak brudną wersję tego co się stało, tuszując niektóre szczegóły przy których prędzej bym umarła niż wypowiedziała je na głos.

Andrea odprawiła kelnera kiedy wrócił, by zapytać czy już się na coś zdecydowałyśmy, pozwalając mi bym opowiedziała jej o Sashy i Zachu w pierwszej kolejności. Kiedy skończyłam, opadłam na swoje krzesło, całkowicie zmęczona.

-Więc...więc już wiesz.

Andrea otworzył i zamknęła usta kilka razy jak ryba wyrzucona na powierzchnię.

-Cholera jasna...

Wzięłam łyk coli.

-Tak.

-W porządku. Pozwól mi to ogarnąć. – odsunęła loki ze swojej twarzy. – Upiłaś się i próbowałaś się do niego dobierać. Odrzucił cię, a potem powiedział, że zasługujesz na

coś więcej niż tylko jednonocna przygoda, podczas gdy on coś do ciebie czuł? Potem jak para dzikich małp poddaliście się pożądaniu i uprawialiście seks kilkanaście razy, robiąc to w sposób którego nigdy wcześniej nie doświadczył.

Dzięki Bogu, że teraz mówiła ciszej.

-Tak to brzmi.

-I wy spędziliście pół dnia w czystej seksualnej rozkoszy, jedząc krakersy i będąc słodkimi do bólu i to nie było dziwne ani nic z tych rzeczy?

Potrząsnęłam głową.

-Hmm... - bawiła się swoją słomką. – I nie zachowywał się dziwnie, prawda?

-Nie. Dokładnie odwrotnie, Andrea. On był... on był idealny. Myślałam, że on naprawdę chce być ze mną, wiesz. A rano wzięliśmy razem nawet zimny prysznic. On był taki słodki, a potem...- westchnęłam, czując się głupio. – On nie wydawał się być inny tego rano, ale potem to wszystko się wydarzyło.

Andrea zacisnęła usta.

-Więc najwyraźniej poszedł do Sashy, ale skąd wiesz że zrobił cokolwiek innego?

Spojrzałam na nią niewidzącym wzrokiem.

-Dobrze – uniosła rękę. – To Kyler, ale nie możesz być pewna czy coś z nią zrobił. Jasne, to wygląda podejrzanie, i nawet wiem czemu tak myślisz, ale nie możesz być tego pewna.

Była tak jakbym nie rozważała, czy Kyler mógł nie uprawiać seksu z Sashą. Kiedy wróciłam do domu i uspokoiliłam się trochę, to przechodziło mi przez myśl, co jakieś pięć sekund. Potrząsnęłam głową ponownie. Co jeśli moje pierwsze podejrzania były prawdą, ale przekonałabym się, że tak mi się tylko wydaje, a potem okazałoby się, że jednak były poprawne? Moje serce jeszcze raz zostałoby złamane.

-Andrea, ale on mnie okłamał. Zapytałam go o Sashę, a on powiedział, że nigdy z nią nie był w taki sposób. – podniosłam kawałek chleba, chcąc go odrzucić. –Nigdy wcześniej mnie nie okłamał.

-I to jest to – zgodziła się, ciągnąc miedziany lok i całkowicie go prostując. – Oraz fakt, że psychopata chciał cię skrzywdzić z powodu niekończących się seksualnych eskapad Kylera. Trudno ominąć taką przeszłość.

-Tak – wymamrotałam i wepchnęłam chleb w usta zastanawiając się, gdzie zniknął kelner. Andrea prawdopodobnie go odstraszyła.

-Ale... - Andrea puściła lok, który zwinął się w idealną spiralę. Byłam zazdrosna. – To naprawdę nie jego wina, nie? Tak, to prawda spał z tą laską i wkurzył jej chłopaka rok temu, ale czy myślisz, że to naprawdę pierwszy raz kiedy to zrobił?

-Mam nadzieję, że nie. – Wtedy przewróciłam oczami. – Nie. To prawdopodobnie nie pierwszy raz.

-Wiem, że nie przeszkadzało ci to wcześniej – nie mówię, że w ogóle, ale ty wciąż się bardzo o niego troszczysz. – jej oczy spotkały moje. - Chyba zmierzam do tego, że on naprawdę musi ci wynagrodzić za to, że przez niego znalazłaś się w takiej sytuacji i to wcale nie jest niewykonalne. Malutki płomień nadziei rozpałił się w moim brzuchu, ale natychmiast go zgasiałam.

-Dobra. Powiedzmy, że nie spał z Sashą kilka dni temu, a ja pogodzę się z tym, że nie powiedział mi prawdy o swojej przeszłości z nią i z głównym Zacha, ale nadal wątpię bym coś dla niego znaczyła. W tym jest problem.

-Nie wiem czy się z tym zgodzę. Słuchaj, to było dla wszystkich oczywiste, że jesteś w nim szaleńczo zakochana. I to samo tyczy się niego.

-Naprawdę? – powiedziałam sucho. – To było takie oczywiste z tym, że jego gacie były cholernym przystankiem autobusowym?

Andrea prychnęła.

-Faceci są całkowicie głupi kiedy chodzi o niespełnioną miłość. My kobiety usychamy z tęsknoty i jesteśmy zamknięte w sobie, kiedy kochamy kogoś kogo mieć nie możemy. Faceci rozrzucają własne gówno wokół, próbując zapomnieć o tej którą pragną.

-Wow – roześmiałam się. – Jak to wymownie określiłaś.

Posłała mi szybki uśmiech.

-To prawda. Coś jak z prawami fizyki. I to prowadzi mnie do jednego oczywistego pytania: czy ty nadal go kochasz?

Moje serce opadło w mojej klatce piersiowej.

-Nigdy nie powiedziałam, że go kocham.

Przewróciła oczami.

-Gówno prawda. Tak jak powiedziałam, to było oczywiste od momentu w którym was poznałam. Słuchając jak opowiadasz mi co się stało, słyszałam to w twoim głosie, więc odpowiedz mi na pytanie.

Zostałam uwięziona przez jej spojrzenie. Andrea naprawdę musiała pomyśleć o jakimś prawie. Andrea nigdy nie wspominała o swojej przeszłości – rozumiałam to – ale niech mnie cholera jeśli nie miała w swoim głosie twardości godnej jakiegoś detektywa. Miałam wybór. Mogłam jej powiedzieć to co chciałam, albo prawdę. A powiedzenie prawdy na głos, oznaczało, że nigdy już nie będę mogła tego cofnąć.

Dobra – powiedziałam. – Nadal go kocham.

Kiedy te słowa wydostały się z moich ust, spodziewałam się balonów i brokatu spadającego z sufitu albo czegoś w tym stylu. Oczywiście, to się nie wydarzyło.

-Jestem w nim zakochana.

Andrea powoli skinęła głową.

-Więc czego chcesz, Syd?

Rzuciłam na wpół zjedzony chleb na talerz.

-Nie wiem. Chyba chciałabym naprawić naszą przyjaźń.

-Ale ty nie chcesz tylko przyjaźni?

-Nie.

Uniosła brew.

-Ale nie chcesz też związku? - Otworzyłam usta. Andrea pochyliła się do przodu. – łapię to, że jesteś na niego zła i wierz mi, masz rację. Kyler spędził długi czas będąc uniwersalnym rowerem który nie miał kół. I ma wiele do nadrobienia, ponieważ jego zachowanie cię zraniło. I nie mówię, że musisz mu wybaczyć. Szczerze mówiąc całkowicie bym zrozumiała, gdybyś tego nie zrobiła. Faceci są do bani. A Kyler... - postukała palcami. – Ale jeśli jesteś w nim zakochana i niewybaczenie mu cię rani, a on tego chce, byłabyś głupia nie wybacząc mu.

W moim brzuchu uformowały się węzły, gdy patrzyłam na moja przyjaciółkę. Na końcu nie wybaczenie Kylerowi, bolałoby o wiele gorzej, nawet jeśli bylibyśmy tylko przyjaciółmi. Trzymanie się tej złości, nie stworzyłoby nic dobrego tylko gorycz. Ale też nie chciałam być osobą, która odda zbyt dużo siebie osobie, która na to nie zasługuje i skończy nie mogąc pozbierać się w całość.

Westchnęłam, niepewna co powiedzieć lub co zrobić.

-Nie wiem Andrea. Może jak minie trochę czasu, wszystko wróci do normalności. – poczułam się silniejsza mówiąc to. Pełna nadziei. Może mimo wszystko mogliśmy przez to przejść. To wydawało się bardziej prawdopodobne niż Kyler wyznający mi swoją dozgonną miłość.

-Chyba po prostu zobaczymy.

-Masz rację. Zobaczymy.

Uniosłam brwi patrząc na nią. Andrea odchyliła się do tyłu, opuszczając ręce na kolana.

-W porządku. W takim razie, nie znieńwidź mnie.

Podejrzenia rozkwitły i rozprzestrzeniły się niczym chwast w moim umyśle.

-Dlaczego miałabym cię znieńwidzić?

Na jej twarz wkradł się zmieszany wyraz.

-Andrea.

Przygryzła dolną wargę i skuliła się.

-Zaprosiłam gości na nasz obiad.

Mój żołądek zwinął się.

-Co?

-Cóż, powiedziałam Tannerowi, że wychodzimy na obiad, a on zaproponował, że dobrym pomysłem byłoby zaproszenie Kylera, więc to tak naprawdę wina Tannera, nie moja.

Wszystko co mogłam zrobić, było patrzeniem na nią, gdy część mnie zaczęła pisać i skakać, a inna chciała wstać i pójść do drzwi.

-Ty nie...

-Ah..

-Andrea! – wyszeptałam.

Uśmiechnęła się niepewnie.

-I tak wysłałam im wiadomość, gdzie jesteśmy i za minutę powinni tu być.

## Rozdział 22

### Kyler

- To jest zapewne najgorszy pomysł, jaki miałeś od dłuższego czasu. – Zgasilem silnik i oparłem się o siedzenie, zaciskając klucze w dłoniach, postrzępione brzegi wbiły się we wnętrze mojej dłoni. – Poważnie.

Tanner prychnął. – Mogę podać ci całą listę gorszych pomysłów, ale hej, jesteś trzeźwy po raz pierwszy od dwóch dni. W samą porę na święta.

Kładąc głowę na wezglowiu, jęknąłem. – Nadal czuję się, jakby ktoś wbijał do moich skroni szpikulce lodu.

- *Byłeś* dosyć pijany – skomentował Tanner, sięgając do drzwi. – Dlatego właśnie uważam, że ta kolacja to najlepszy pomysł na świecie.

Potarłem ręką brodę, marszcząc brwi na rosnący tam zarost. Nie goliłem się od pierwszej nocy w Snowshoe. – Tak, myślisz tak, bo Syd nie nienawidzi cię do szpiku kości.

Tanner przewrócił oczami. – Nie nienawidzi cię do szpiku kości. Nie sądzę, że mogłoby być to kiedykolwiek możliwe.

- O, to jest możliwe. Zaufaj mi.

- Posłuchaj, nie wiem, co naprawdę zaszło pomiędzy wami, ale coś zaszło. To nie koniec świata. – Tanner otworzył drzwi i pełno oziębłego powietrza wlało się do samochodu. – Więc przestań być ciotą i wysiadaj z auta.

Posłałem mu nieprzyjemne spojrzenie, ale wysiadłem. Kiedy dołączyłem do niego po drugiej stronie, zadałem pytanie, które zadawałem już dziesiątki razy. – Ona wie, że tutaj będę, prawda?

- Tak. – Tanner otworzył drzwi, pokazując mi, żebym wszedł. Gdy mineliśmy hostesę, zerknął na mnie. – Dobra. Skłamałem. Nie sądzę, że Syd wie.

- Co? – Zatrzymałem się na środku przejścia, powodując, że kelner prawie na mnie wpadł. Przeszyłem wzrokiem Tannera. – Jaja sobie robisz?

Tanner położył rękę na moim barku, odprowadzając mnie od zapelnionego okrągłego stolika na mojej drodze. – Nie. Wyluzuj. Jestem pewien, że już wie.

łatwo mu mówić „wyluzuj”, ale ja czułem się jakbym szedł na przodzie plutonu egzekucyjnego. Wiele razy odkąd Syd wyjechała ze Snowshoe, walczyłem z pragnieniem, aby do niej zadzwonić. Chciałem tylko usłyszeć jej głos i ją zobaczyć. I tak, moje pieprzenie głupie serce biło bardzo mocno, ale Syd dość jasno się wyraziła.

- Jesteś sukinsynem – burknąłem, przeciągając ręką po włosach. Jezu, mogłem się ogolić. Gdy brałem prysznic, wciąż pachniałem whiskey. Te gówno będzie wydzielać się z moich porów przez wiele dni.

Dostrzegłem Andreę, zanim zobaczyłem Syd, a moje serce waliło, jakbym przebiegł tam i z powrotem po dziedzińcu, i pocitem się jak dziwka w kościele na niedzielnej mszy. W jakiś sposób Tanner znalazł się przede mną, dowodząc, że wlokłem się jak cholera.

Ten łajdak zajął miejsce obok Andrei, która miała na twarzy największy, najsztuczniejszy uśmiech jaki widziałem. Oczywiście, że *chciałem* usiąść obok Sydney. Również chciałem ją dotknąć, przytulić i pocałować. Były inne rzeczy, które chciałem z nią zrobić, rzeczy, które nie dawały mi spać w zamroczeniu alkoholowym z ręką między nogami.

Ale miałem także pewność, że mogłaby kopnąć mnie w jaja.

Musząc doprowadzić się do porządku, powiedziałem sobie, że najlepszym sposobem będzie zachowywanie się normalnie. Mając to e głowie, przeszedłem obok stolika i popatrzyłem na Syd.

Minęło jedno bicie serca i podniosła wzrok, duże niebieskie oczy skupiając prosto na mnie, a to było jak zobaczenie Jezusa. Okej. Może nie zobaczenie Jezusa, ale zdecydowanie czułem się, jakbym został rąbnięty w klatkę piersiową i usłyszał anioły.

Niech. To. Szlag. Była piękna. Nie żebym o tym zapomniał, ale po tym jak sprawy zakończyły się między nami tak źle, wydawało mi się, że minęły lata, nie dni, odkąd ją widziałem. Te oczy... były zdumiewająco niebieskie i przejrzyste. Pod nimi znajdowały się ciemne smugi, o ton ciemniejsze od jej skóry. Chciałem je wygładzić, ale udało mi się trzymać ręce przy sobie. Ale potem opuściłem wzrok na jej usta, a one rozchyliły się, nabierając gwałtownie powietrza. Nikły rumieniec rozlał się na jej policzkach i chciałem gonić go palcami, ustami, językiem...

Każdy patrzył się na mnie.

Odchrząkując, zmusiłem się, żeby usiąść i położyłem ręce na stole. Zerknęłam na Syd.  
– Hej.

Jej twarz była szkarłatna. Nikt nie czerwienił się tak jak ona. – Hej.

Naprzeciwko mnie Tanner uniósł brew. Andrea zaczęła bawić się kawałkiem chleba, jakby miała dwa latka. Nikt nic nie mówił, a Syd była taka zeszywniała, że myślałem, iż złamie się na pół.

Wow, to było niezręczne jak diabli. Musiałem wyjść.

- Więc, czy wszyscy są podekscytowani świętami? – zaćwierkała Andrea.

Tanner spojrzał na nią i powiedział śmiertelnie poważnym głosem. – Jestem strasznie podekscytowany.

Zmrużyła przenikliwe oczy. – Nie brzmi na podekscytowanego.

- Cóż, nie mam dwunastu lat. – Tanner przekrzywił głowę na bok. – Boże Narodzenie nie jest tak interesujące, kiedy dorośniesz.

- Co takiego? – sapnęła, rozszerzając oczy. – Boże Narodzenie *nie jest* tak interesujące, kiedy dorośniesz?

Wzruszył ramionami.

- Jesteś nieamerykański – oskarżyła go.

Syd zacisnęła wargi.

Tanner wyglądał na nieprzejętego. – Człowieku, lubię tylko czas wolny od szkoły i jedzenie. To wszystko.

- Ale święta oznaczają więcej niż tylko to. – Andrea potrząsnęła głową, a loki wszędzie pofrunęły. – Co z prezentami?

- Nie sądzę, że o to chodzi w Bożym Narodzeniu – skomentował.

Andrea fuknęła. – To o *to* chodzi w Bożym Narodzeniu. Każdy, kto twierdzi inaczej stara się wyglądać religijnie i tak dalej. Ja mówię jaka jest prawda.

Przesunąłem wzrok na Syd, a ona spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami. Nasze oczy spotkały się i przez chwilę, słodką pieprzoną chwilę, było tak, jak kiedyś. My siedzący razem, słuchając jak Andrea i Tanner drażnią się ze sobą. Powinniśmy brać sobie popcorn, kiedy ta dwójka wchodziła do akcji.

Ale wtedy Syd rzuciła spojrzenie na jej szklankę i zaczęła bawić się słomką, a to było lodowate przypomnienie, że sprawy nie były normalne. Syd nigdy nie była taka cicha, a między nami nigdy nie było napięcia.

Jednak nie mogłem powiedzieć, że żałowałem czasu z nią spędzonego, bo nie żałowałem. Nienawidziłem jak to się skończyło. Patrząc w tył, istniało wiele kobiet, z którymi chciałbym trzymać kutasa w spodniach, ale Syd nigdy nie będzie jedną z nich.

Pojawił się kelner i odebrał nasze zamówienia na picie i jedzenie. Była rozmowa towarzyska na błahe tematy, przeważnie po stronie Tannera i Andrei. Ciągłe gadali, żeby nie było niezręcznej przerwy w rozmowie, ale siedzenie tutaj, nie rozmawianie z Syd, było złe na wielu poziomach.

Opierając się o krzesło, spojrzałem na nią. W tej samej chwili uniosła brodę i nasze spojrzenia spotkały się na kolejną sekundę. Czułem się trochę jak nieporadny uczeń. Było tak bardzo źle. – Twoja warga wygląda lepiej.

Zamrugnęła. Byłem cymbałem.

- Zagoiła się całkiem szybko – powiedziała, skupiając wzrok na szklance. – To tylko mały ślad.

Dobrze było to słyszeć. – Twoja szczęka?

- Wcale nie boli.

Czułem ulgę, słysząc to. Nawet pijany, wychodziłem z siebie ze zmartwienia o nią.

- Twoje knykcie nadal wyglądają trochę źle – rzekła, sprawiając, że uniosłem wzrok.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i tym razem podtrzymaliśmy kontakt wzrokowy. – Co?

- Twoje knykcie – powiedziała cichym tonem, sięgając do ręki, którą miałem na stole. Wstrzymałem oddech, jak przesunęła koniuszkami palców po moich knykciach. Był to dotyk lekki jak piórko, ale przeszedł na wskroś mnie i drgnąłem. Zabrała swoją dłoń, wbijając wzrok w stół. – Bolą?

- Nie. – Mój głos brzmiał grubo. – W ogóle nie bolą, kochanie.

Podniosła rzęsy, a jej oczy przebiegły po mojej twarzy, jakby czegoś szukała, ale potem spojrzała na drugą stronę stołu.

Andrea odchrząknęła. – Słyszeliście, że przewidują kolejną śnieżycę w następnym tygodniu, na Sylwestra?

I tak rozmowa szła przez jakiś czas. Andrea lub Tanner łagodzili pełną napięcia ciszę jakimś przypadkowym oświadczeniem, Syd i ja ledwo co wypowiedzieliśmy do siebie jedno całe zdanie, a potem przyszło jedzenie.

Syd zamówiła steka, ale pokroiła go jedynie na malutkie kawałki i przesuwała nimi po talerzu widelcem. – Nie jesteś głodna?

Podniosła wzrok, odsuwając włosy wolną ręką. – Chyba zjadłam za dużo chleba.

Spojrzałem na pozostałą połowę bochenka i wygiąłem brew. – Nie wygląda na to, że zjadłaś aż tak dużo.

Zacisnęła palce na uchwycie noża i zastanawiałem się czy fantazjowała o pchnięciu mnie nim. – Skąd wiesz, że nie jest to nasz drugi albo trzeci bochenek?

- To nasz pierwszy – ogłosiła Andrea, przerywając głęboką rozmowę o różnicach pomiędzy zombie z *Żywych trupów* i *28 dni później*.

Syd posłała przyjaciółce spojrzenie, a ja ukryłem uśmiech. Andrea wzruszyła ramionami i odwróciła się z powrotem do Tannera. – Zarażeni nie są tacy sami jak zombie z *Żywych trupów*.

Tanner pokręcił głową. – Czy jest jakaś różnica?

Potrząsnąłem głową, gdy weszła w głęboki opis różnic. Kątem oka zobaczyłem uśmiechniętą Syd, jak nadziała na widelec kawałek steku. Zerknęła na mnie. – Zakażeni są inni – szepnęła.

Uśmiech rozciągnął moje usta i szarpnął mnie za serce. – Wierzę ci.

Przez chwilę patrzyła mi w oczy, a potem zaatakowała kolejny kawałek steka, zanurzając go w puree ziemniaczanym.

- Jedziesz do dziadków na święta? – Było to głupie pytanie. Zawsze jechała, ale chciałem coś powiedzieć.

Syd potaknęła. – Rodzice chcą wyjechać w wigilię i zostać u nich na noc. Co z tobą?

- Dziadek przyjeżdża w tym roku, będzie miał z nami świąteczny poranek.

- Wow. Sam jedzie z Morgan County?

- Tak. – Była duma w moim głosie. – Facet jest stary jak świat, ale nadal porusza się jakby był dwudziestolatkiem.

- Twój dziadek jest bardzo zabawny. Pamiętasz jak próbował zbudować dźwigiem ultrakonserwatywny plac zabaw na podwórku twojej mamy?

Roześmiałem się. – Tak, mama niezbyt cieszyła się z tego powodu.

- Ani sąsiedzi. – Z nawyku – i wiedziałem, że to było to, co do tego doprowadziło – ściągnęła z szaszłyka połowę krewetki i położyła ją na moim talerzu. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła, dopóki nie skończyła, ale wtedy zmarszczyła brwi i zamilkła.

Już brakowało mi łatwości pogawędki i poczułem dreszcz jak ostry, arktyczny wiatr. – Powiedziałem mamie o pójściu do szkoły weterynaryjnej.

- Co? – Upuściła nóż, odwracając się do mnie. – Naprawdę?

Podeksytowany faktem, że miałem jej pełną uwagę, zignorowałem Andreę i Tannera, którzy przestali kłócić się na pięć sekund. – Tak.

- No i? – Podniecenie zamieniło jej oczy w świecące szafiry. – Co powiedziała?

Budząca postrach rozmowa odbyła się około kwadrans po tym, jak wszedłem przez drzwi wejściowe, kiedy wróciłem ze Snowshoe. A około kwadrans po tym, zacząłem pić. – Ach, nie była tym zbyt szczęśliwa. Były łyzy, ale myślę, że ostatecznie wie, że tego właśnie chcę.

- Rozpłakała się? – Syd skrzywiła się. – O nie.

Skinąłem głową. – Teraz wydaje się czuć z tym lepiej, ale myślę że zajmie jej trochę czasu przyzwyczajenie się do tego. – Odchylając się, rozłożyłem nogi tak, że przyciskałem do niej udo. Całkowicie celowo, a ona nie odsunęła się. Wziąłem to za dobry znak. – Cieszę się, że nareszcie o tym powiedziałem. Tak naprawdę, to dzięki tobie.

- Mnie? – pisnęła.

Tanner przechylił głowę, unosząc brwi.

Potem przywalę mu w twarz. – No wiesz, po tym jak o tym rozmawialiśmy, wiedziałem, że muszę za niedługo coś jej powiedzieć. Ty... ty dałaś mi na to odwagę.

Tanner zakrztusił się.

Poważnie zamierzałem kopnąć go w jaja, ale Syd uśmiechnęła się – uśmiechnęła się tak szeroko i przepięknie, że jaja Tannera być może były bezpieczne. – To wspaniale – powiedziała. – Cieszę się. Naprawdę. Wiem, że tego chcesz i będziesz w tym świetny.

Nacisk opadł na moją klatkę piersiową i było zbyt wiele rzeczy, które chciałem powiedzieć. Teraz nie była odpowiednia pora, ale musiałem coś powiedzieć, bo byłem dwie sekundy od tego, aby rzucić się na nią. – Co robisz potem?

- Nic – odpowiedziała za nią Andrea. – Absolutnie nic.

Syd odwróciła się powoli do Andrei, a ja chciałem uściskać przeklętą dziewczynę. – Więc nie masz nic do roboty – wtrąciłem się, zanim Syd mogła cokolwiek powiedzieć. Obróciła się z powrotem do mnie i czułem się jakby wszystko skupiło się na tej chwili. Jeżeli nie zgodzi się, wiedziałem, że to będzie koniec. Moje mięśnie napięły się, jakbym miał uderzyć w wysoki stok. – Możemy...?

- Kyler Quinn – przerwał mi gładki, gardłowy głos. – Niech to szlag, to będzie mój szczęśliwy wieczór.

## **Sydney**

Kolacja zaczęła się w siedmiu różnych kręgach piekła, ale podczas posiłku odprężyłam się. Nie całkowicie, ponieważ siedzenie obok Kylera było prawdziwym testem samokontroli. Byłam rozdarta między pragnieniem, żeby rzucić mu się w ramiona, a pragnieniem kopnięcia go w krocze.

Ale kiedy patrzył na mnie, jakbym była jedyną rzeczą, której potrzebował w swoim życiu? Zaczynałam kibicować części wspięcia-się-na-jego-kolana, kiedy głos stworzony, żeby sprawić, aby faceci zrzucali spodnie, prześlizgnął się po mojej skórze jak wąż.

Z trudem odrywając wzrok od ciemnobrązowych oczu Kylera, zobaczyłam dziewczynę, którą słabo rozpoznawałam. Kilka minut zajęło mi przypomnienie sobie, że ma na imię Corie. Chodziłyśmy razem do liceum. Nie miałam pojęcia, co robiła przez te lata, ale pamiętałam, kto interesował się nią kilka razy w liceum.

Przesunęłam spojrzeniem po jej czerwonym, opiętym swetrze. Corie miała wymarzone piersi. Spojrzała na mnie i wiedziałam, że od razu zlekceważyła moją obecność. Jakby było niemożliwe, że coś znaczył fakt, iż Kyler siedział obok mnie przy stole.

W każdym innym dniu nie przejęłabym się tym. Raczej byłam przyzwyczajona do podchodzących dziewczyn do Kylera gdziekolwiek poszliśmy. Ten chłopak był w wielu miejscach, ale w tej chwili, po tym wszystkim? Tak, nie poczułam ciepła, ani nie zakręciło mi się w głowie.

Andrea mruknęła coś pod nosem, gdy Kyler powoli odwrócił się. – Hej – powiedział spokojnie. – Co u ciebie, Corie?

Corie położyła rękę na biodrze, jak jej wargi umalowane na czerwono rozszerzyły się w uśmiechu. – Dobrze. Ostatnio nie widziałam cię w pobliżu. Zgaduję, że na święta jesteś w domu?

- No co ty – mruknęła pod nosem Andrea i byłam pewna, że Corie jej nie usłyszała.

Tanner zacisnął usta, nagle będąc zainteresowany jedzeniem na jego talerzu.

- Tak, jestem na jakiś czas w domu. – Kyler położył ramię na oparciu mojego krzesła. – Potem wracamy do szkoły.

Jeśli „my” było na coś ukrytym kodem, nikt tego nie pojął, zwłaszcza Corie. Odrzuciła za ramię swoje ładne blond fale i skrzyżowała ramiona. Nawet *moje* spojrzenie pomknęło prosto do jej dekoltu. – Też jestem na przerwie od Shephard, aż do piętnastego stycznia. Powinniśmy się spotkać.

Tak jakbym w ogóle tam nie siedziała.

- No nie wiem – odparł dyplomatycznie Kyler. – Będę bardzo zajęty, ale dobrze cię widzieć, okej?

Corie zamrugnęła, a jej usta uformowały idealne O. Ja robiłam to samo. Nawet nie pamiętałam jednego razu, gdzie Kyler dałby kosza ładnej dziewczynie. Po prawdzie powodem mogło być to, że ja tam siedziałam, a biorąc pod uwagę naszą nowo nabytą historię, był trochę bardziej dyskretny niż normalnie.

Pochwyciłam wzrok Andrei i miała największy uśmiech dumnego-kota-co-wypił-śmietaną, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiešku goszczącego na moich ustach.

- Cóż, zadzwoń do mnie. Znajdę dla ciebie czas, jeśli ty znajdziesz czas dla mnie. – Corie uśmiechnęła się, ale brakowało jej wcześniejszej pewności siebie. – Do zobaczenia.

Kyler skinął głową.

Po tym jak Corie gdzieś sobie poszła, cisza opadła na stół i uśmiezek zniknął z moich warg. Niepokój przekreślił jedzeniem w moim żołądku i chciałam nie zjeść tego, co zjadłam. Tanner nadal przyglądał się swojemu jedzeniu, jakby miał być z niego przepytany. Andrea była niezwykle cicha, co oznaczało, że zaczęła się apokalipsa, a Kyler wpatrywał się w przestrzeń, mięsień pracował w jego szczęcie. Nie wiem, co dokładnie sprawiło, że wtedy wszystko na mnie opadło, ale nagle zorientowałam się, *naprawdę* zrozumiałam, że to co wydarzyło się między nami dotknęło każdego aspektu naszych żyć.

Nawet naszych przyjaciół.

Ponieważ w tej chwili, Tanner i Andrea najprawdopodobniej doświadczali szalonego przypadku zażenowania z drugiej ręki albo po prostu nie wiedzieli jak poradzić sobie z tą sytuacją. Może współczuli mi albo czuli się niezręcznie w imieniu Kylera. Zapewne czekali, żeby zobaczyć jak zareaguję, czy wścieknę się, będę zazdrosna albo ucieknę we łzach.

Nawet gdybyśmy zapomnieli o tym z Kylerem i ruszyli dalej jako przyjaciele, nasi przyjaciele zawsze czuliby się niekomfortowo. Ciężar tej wiedzy opadł na moje barki i skuliłam się, nie chcąc niczego bardziej jak pójść do domu i wleźć do łóżka.

Prawda, bez względu na to co powiedziała Andrea czy w co chciałam uwierzyć, była taka, że Kyler nie był typem faceta, który interesował się zobowiązaniami. A gdyby chciał być ze mną, zadzwoniłby albo zrobił coś po tym jak wyjechałam. Cokolwiek innego od urznięcia się w sztok i oczywiście zapewne chciał ocalić naszą przyjaźń. On był... był dobrym facetem w taki sposób.

Andrea uśmiechnęła się do mnie i zdawała się wyczuć jak bardzo opadł mój humor. – Jesteś gotowa, żeby wyjść stąd?

Ignorując ostre spojrzenie Kylera, potaknęłam. Nie sądzę, że chciałam w tamtej chwili czegoś innego od wydostania się stamtąd.

## Rozdział 23

### Kyler

Dziewczyny zrobiły szybki odwrót, zostawiając mnie i Tannera na łaskę naszych własnych myśli. On zamówił piwo i gdybym ja nie prowadził, zamówiłbym całą butelkę Jima Beam'a.

-Poszło świetnie. – powiedziałem, pocierając skronie. Tanner parsknął śmiechem.

-Nie było tak źle. Kiedy pojawiła się ta Blondi, było tylko trochę niezręcznie, ale...

-To było tylko trochę niezręczne? – Nie mogłem uwierzyć, że Corie pojawiła się przy naszym stoliku. Wydawało się, że Syd i ja już do czegoś doszliśmy, a tu BUM, wybuch z przeszłości. Pieprzone wycucie czasu.

-Jestem pewien, że Syd się to podobało – wziął łyk piwa. – Stary musisz mi powiedzieć co się stało między wami, ponieważ tydzień temu, Sydney prawdopodobnie już by się tym irytowała, ale nie dbała by o to. Więc przestań wciskać mi kit i powiedz co tak naprawdę się stało.

Uniosłem brew. Tanner mrugnął.

-Albo wydobędę wersję dziewczyn od Andrei w której będziesz przedstawiony jako gigantyczny duppek. Opowiedz mi swoją wersję historii.

-Jestem gigantycznym dupkiem.

Zniżył podbródek.

-Więc mów.

Ostatnią rzeczą o jakiej chciałem rozmawiać to z Tannerem to moje problemy z kobietami, ale cholera, przez to jak zachowywała się Andrea, mogłem powiedzieć, że wiedziała.

Wcześniej czy później i tak się dowie. Więc opowiedziałem mu podstawową wersję. Nie było mowy bym wdał się w szczegóły, nie o Sydney, bo to po prostu byłoby złe. Ale kiedy skończyłem nie czułem się ani trochę lepiej. To tylko potwierdziło jakim dupkiem jestem i byłem przez cały ten czas – lata bycia Królem Dupków. Tanner usiadł z powrotem kręcąc głową.

-Myślę, że potrzebuję kolejnego piwa, by strawić to wszystko.

-Cholera. My oboje potrzebujemy. – przesunąłem ręką po włosach. – Więc tak, spieprzyłem. Po królewsku.

-Ludzie pieprzyli wszystko o wiele bardziej niż ty, stary. Zaufaj mi. – pochylił się ku mnie, a jego wyraz twarzy był bardzo poważny. – Całe to gównno z Zach'iem jest kurwa straszne, ale nie wiedziałeś, że to wszystko się stanie. Sydney jest rozsądną dziewczyną. Przejdzie jej to.

-Nie wiem czy mi to przejdzie. – przerwałem mu patrząc w stół. – Ten sukinsyn zranił ją przez to co zrobiłem w przeszłości. Gdyby nie ja, Syd nie musiałaby przez to przechodzić.

-Ale to nie ty jej to zrobiłeś.

-A czy to robi jakąś różnicę?

-Tak. – powiedział Tanner stanowczo. – To nie duża różnica. To ty stworzyłeś sytuację, ale nie zmusiłeś tego sukinsyna, by cokolwiek robił. To nie ty, stary. Nie ty.

Rozumiałem to o czym do mnie mówił, ale to nie zwalniało mnie z poczucia winy.

-To nie jest największym problemem – powiedział Tanner, przyglądając się mi. – Skłamałeś jej mówiąc o Sashy?

-Cholera – podniosłem rękę. – Naprawdę nie wiem. Znaczący, kiedy Syd mnie o to zapytała, było to przed tym zanim cokolwiek między nami się wydarzyło. Nie sądziłem, że Syd myśli o mnie w inny sposób. Powiedziałem jej tylko, że Sasha i ja nie byliśmy ze sobą w ten sposób. I nie byliśmy. Przespaliśmy się ze sobą raz, ponad rok temu. Nie myślałem o tym kiedy rozmawiałem z Syd.

-Hmm, dane techniczne to prawdziwa suka –Tanner dopił piwo, mrużąc oczy. –Czy naprawdę myślisz, że Syd nie ma ci tego za złe?

-Nie. Nie ma. Ponieważ jeśli by tak było to...

-Bo gdyby tak było, to to zrujnowałoby waszą przyjaźń. Rozumiem, ale cholera... ta dziewczyna...musiałeś poważnie namieszać – wzruszył ramionami. – Chociaż to ma sens – potajemnie jej pragnąłeś i tyle.

-Naprawdę?

Tanner roześmiał się.

-Tak stary. Ty nawet nie lubiłeś, gdy jakiś facet patrzył w jej kierunku. Do diabła, gdy ja patrzyłam na nią zbyt długo, byłeś wkurzony. A gdzie poszedłeś po Natcie? To całkiem hardkorowa przyjaźń.

-Zamknij się. – warknąłem. On tylko się uśmiechnął.

-Więc co masz zamiar zrobić? Być cipką, czy spróbujesz to naprawić?

-Słucham? – potrząsnąłem głową. – Stary masz szczęście, że cię lubię.

-Masz szczęście, że nie obchodzą mnie twoje głupoty – mrugnął do mnie, gdy pociągnął rękaw swojego swetra w dół, przykrywając jeden ze skomplikowanych tatuaży na jego przedramieniu. – Słuchaj. Jestem poważny. Kochasz tę dziewczyną, prawda?

Po raz pierwszy w życiu, nie zawahałem się.

-Tak, kocham ją, Tanner -Cholera jasna, to był pierwszy raz, kiedy powiedziałem to na głos. Wstrząsnęło to mną, przez co mój głos stał się gruby. – Kocham ją bardziej niż cokolwiek innego.

-Więc w czym rzecz?

Spojrzałem na niego.

-Jestem pewien, że przedstawiłem ci całą listę problemów.

-Wymieniłeś kilka głównianych rzeczy, które popełniłeś. Nic czego nie dałoby się naprawić. To nie tak, że zrobiłeś coś niewybaczalnego. To nie tak, że jedno z was jest martwe.

Najpierw nie wiedziałem co powiedzieć.

-Cholera... - to wszystko dałem radę wykrztusić. Tanner westchnął.

-Wielu ludzi zabiłoby, by mieć szansę na bycie z kimś kogo naprawdę kochają. Nie spierdol tego.

On tak naprawdę nigdy nie mówił o swojej przeszłości, a poza tą dziwną sytuacją między nim, a Andrea, nigdy nie gadał z dziewczynami. Wślizganie się do i z ich łóżek? To była jego dziedzina.

-Co z tobą? – zapytałem.

-Mną? –zaśmiał się znowu. – Jestem uczulony na to gównu. Miłość? Nie. Widziałem jak rozdziera ludzi i pieprzy ich życia. Nie chcę być tego częścią.

Uniosłem brwi w zaskoczeniu.

-Wow. To jest...pozytywne.

-Jak tam chcesz. Nie rozmawiamy o mnie i nie będziemy, więc zmień wyraz swojej twarzy.

Uniosłem rękę.

-Przyjąłem.

Tanner przechylił głowę i posłał mi zwięzły uśmiech.

-W każdym razie, dlaczego tu nadal siedzisz rozmawiając ze mną?

Wpatrując się w niego przez chwilę, wzruszyłem ramionami.

-Kto inny odwiezie twój tyłek do domu?

## **Sydney**

Zmieniając moje spodnie od pizamy, naciągnęłam długi, gruby sweter na mój podkoszulek, gdy schodziłam na dół schodów w moich kapciach. Czując niezwykłą potrzebę przytulenia się do mojej mamusi, zawiodłam się znajdując ją śpiącą tuż obok taty na kanapie. Wielobarwne światełka choinkowe oświetlały ich skulone postacie. Oparłam się pokusie, by wepchnąć się między nich, żądając uwagi. Udałam się do kuchni i wyjęłam z szafki pudełko kakao. Gdy je zrobiłam, wzięłam moją czekoladową boginię na górę i ustawiłam ją na stoliku nocnym by wystygła. Zebrałam włosy w niezdarny koczek i powłócząc nogami dotarłam do półki na książki. To czego potrzebowałam, to zatracenie się w dobrej książce – takiej z toną seksu i strachu, wraz z niewiarygodnym szczęśliwym zakończeniem, które sprawi, że będę kochała i nienawidziła książkę w tym samym czasie. Gdy moje spojrzenie wędrowało po grzbietach książek, niektórych prostych, innych wypaczonych, mój umysł powędrował na niebezpieczne terytorium. Miało na imię – Kyler. Nie chciałam o nim myśleć. Nie chciałam myśleć o tym jak na mnie patrzył, gdy wychodziłam razem z Andream, tak jakbym zraniła jego uczucia albo coś takiego.

Wyciągając mojego starego ulubieńca, udałam się z powrotem do łóżka i opadłam na nie. Rzuciłam książkę na narzutę i podniosłam moje kakao, żałując, że nie byłam na tyle przewidująca, by wziąć kilka pianek.

Próbowałam wrócić do książki, ale przytapałam się na tym, że ten sam akapit czytam już drugi lub trzeci raz i nadal nie wiem o czym jest. Opadając na plecy, zakryłam twarz dłońmi i jęknęłam. Chciałam płakać, krzyczeć, szaleć ze złości i schować głowę pod poduszkę. W dziwny sposób czułam się jakby to już rok minął odkąd opuściłam Snowshoe. Tak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Czy to naprawdę tydzień temu rozważałam, czy Paul się we mnie kocha? Czy minął tylko tydzień, odkąd moje serce zostało nie tylko posiniaczone, ale całkowicie wydarte? Teraz nie mogłam nawet myśleć o wyjściu gdzieś z kimkolwiek.

Co ja teraz miałam zrobić? Udawać, że nic się nie stało? To nie zadziała. Unikać go? To byłoby trudne, prawdopodobnie nie do wykonania. Zacisnęłam oczy starając się powstrzymać łzy.

Jak mogłam go unikać, skoro był tak zawiłą częścią mojego życia?

Co jeśli Kyler teraz myśli, że jestem tak oziębła jak twierdził Nate? Przewracając się, schowałam twarz w poduszkę. Musiałam doprowadzić się do szaleństwa, ponieważ nie miałam odpowiedzi na żadne pytanie. A to nie byłoby...

Puk.

Uniosłam się na łokciach i zmarszczyłam brwi. Czyżbym już zwariowała? Ponieważ przysięgłabym, że słyszałam...

Puk.

Przesuwając się na kolana, przekręciłam się skanując pokój. Nie widziałam niczego, co mogłoby robić taki hałas.

-Okej – wyszeptałam, zsuwając się z łóżka. Wyszłam na środek pokoju i stanęłam całkowicie nieruchomo.

Puk.

Podskoczyłam.

O mój Boże, co jeśli mój dom był teraz nawiedzony? Albo co jeśli miało być tak jak w Czarnym łabędziu? Co jeśli...

Puk.

Odwrociłam się w stronę okna. Aha! Ten dźwięk dochodził z okna do mojej sypialni...  
Które było dwa piętra nad ziemią. Co się dzieje na tym świecie?

I wtedy to mnie uderzyło. Dźwięk – święty Jezusie Chrystusie – ten dźwięk był mi znany. To nie był duch, choć szaleństwo nadal było moją opcją, ponieważ to nie mogło być to o czym myślałam.

Lata temu, Kyler rzucał kamieniami w moje okno zanim wspinał się na masywnego orzecha przy moim oknie. Ale czegoś tak banalnego i śmiesznego, on nie robił tego od szkoły średniej. To nie mógł być on.

Moje nogi zatrzęsły się, gdy zrobiłam krok na przód, a następnie kolejne dwa. Dotarłam do okna, moje ręce drżały, gdy odsuwałam białe zastony. Sekundę później, mały kamień uderzył w dolną część mojego okna. Zamarłam, moje serce przyśpieszyło, a potem doskoczyłam do okna, odblokowałam mały zatrzask i je uchylłam. Wychyliłam się na zimne grudniowe powietrze.

A moje serce przestało bić.

Poniżej stał Kyler, obok oświetlonego renifera stworzonego z drutu i okrytego małą dzianiną. Miał jedno ramię uniesione w górę. Puścił kamień sekundę przed tym jak mnie zobaczył.

-O cholera.

Odskoczyłam do tyłu, kiedy mały kamyk przeleciał obok mojej twarzy. Jasna cholera. Przyłożyłam ręce do bijącego serca i ponownie zbliżyłam się do okna. Wychyliłam się.

Kyler machnął ręką.

-Przepraszam za to.

-W porządku. – To naprawdę było surrealistyczne. Może śniłam. – Co tutaj robisz Kyler?

-Rozmawiam z tobą.

-To widzę. Dlaczego...dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – ponieważ to byłby najłatwiejszy sposób rozmawiania ze mną. Przeskoczył z jednej nogi na drugą, kuląc się w swojej kurtce.

-Muszę z tobą porozmawiać twarzą w twarz.

Na ganku zaświeciło się światło, a ja się skrzywiłam. Rozmowa twarzą w twarz nie była możliwa z nim stojącym na zewnątrz i oczywiście nie z moimi przebudzonymi rodzicami.

-Kyler...

-Czekaj. – krzyknął. –Wchodzę do góry.

Wchodzę do góry? Wtedy sobie uświadomiłam, że nie ma zamiaru użyć drzwi. O drogi panie, miał zamiar wspiąć się na drzewo. On miał zamiar się zabić! Wychyliłam się przez okno, mój sapiący oddech tworzył w powietrzu małe obłoczki pary.

-Kyler, oszalałeś!

-Nie. Tak. –podciągnął się na pierwszą gałąź. Prostując się, spojrzał w dół marszcząc brwi. – Więc, to jest trudniejsze, niż zapamiętałem.

Otworzyłam usta.

-Więc może powinieneś zejść na dół i użyć drzwi, jak, no nie wiem...Normalna osoba?

-Już jestem w połowie drogi do ciebie. Owijając ręce wokół tego, spojrzał na mnie. Jego policzki były różowe od zimna, a jego oczy błyszczały w świetle księżyca.

-Jeśli upadnę i złamię kark, powiesz coś miłego na moim pogrzebie? Coś jak „Kyler zazwyczaj był bardziej wdzięczny?”

-O mój boże.

Kyler zachichotał, gdy podciągnął się do góry tak, że teraz kucał przy masywnym pniu, trzymając się gałęzi ponad sobą.

-Nie martw się. Mam to.

Mój wzrok padł na zaśnieżoną twardą ziemię poniżej. Nie byłam tego pewna.

-Dlaczego po prostu nie zapukałeś do drzwi?

Przechylił głowę jakby dopiero teraz o tym pomyślał.

-Nie sądziłem, byś mi otworzyła.

-Otworzyłabym. – powiedziałam.

-Teraz już na to za późno. – mrugnął, a moje serce zabiło mocniej. –Czasami warto się wrócić.

Cofając się, wstrzymałam oddech, gdy z łatwością przewiesił się przez drzewo powodując, że zadrżało jak domek z kart. O boże, nie chciałam na to patrzeć. Chciałam zamknąć oczy, kiedy będzie zbliżał się do krawędzi a następnie patrzył w dół.

Podniósł głowę oceniając odległość.

-Kyler, nie...

Za późno.

Kyler w pół skoczył, a wpół rzucił się w kierunku mojego otwartego okna. Zamykając oczy, zacisnęłam dłonie przy piersi i cicho krzyknęłam. Nie było dźwięku uderzania ciała o drewno., więc otworzyłam oczy. Wszedł przez okno, lodując na nogach jak cholerny kot. Potknął się jednak i uderzył w moje biurko, powodując że książki i mój komputer zatrzęsły się.

Uniósł ręce do góry i rozejrzał się po pokoju, zanim jego spojrzenie padło na mnie.

-Jestem niesamowity.

Ledwo mogłam oddychać.

-Tak.

Sekundę przed tym jak moje drzwi się otworzyły, rozległo się pukanie. Tata wcisnął głowę do środka.

-Ja po prostu się upewniam czy dotarł tutaj żywy.

Skinęłam głową, a Kyler błysnął uśmiechem.

-Jestem w jednym kawałku. – Tata zaczął zamykać drzwi, ale się zatrzymał.

-Kyler, następnym razem użyj drzwi.

-Tak proszę pana. – Kyler powiedział.

Potrząsając głową tata zamknął drzwi, a Kyler i ja zostaliśmy sami w moim pokoju. To nie byłby pierwszy raz. Gdybyśmy kilka miesięcy temu wrócili do domu, zostanie z nim sama na sam nie było by problemem.

Ale teraz czułam się kompletnie inaczej.

Mając go tutaj, tak blisko łóżka – i ze mną nie mającą na sobie stanika, ani majtek pod ubraniami – to sprawiło, że moja skóra zaczerwieniła się. A to zwiastowało kłopoty.

Kyler zdjął swoją ręcznie robioną czapkę i zatrzymał się w połowie zdejmowania kurtki.

-Masz coś przeciwko?

Potrzaskałam głową, gdy poprawiłam na sobie sweter.

Szczupłe mięśnie napięły się gdy zdjął marynarkę i przerzucił ją przez oparcie krzesła stojącego przy moim biurku. Wtedy odwrócił się do mnie, a całe powietrze wyciekło z moich płuc. On nigdy nie wyglądał tak... niepewnie, wrażliwie. Przełknął kilka razy, a potem usiadł na krześle przy biurku i wziął głęboki oddech.

-Musimy porozmawiać. – powiedział, opierając dłonie na kolanach.

-Wiem. – wyszeptałam ponieważ wiedziałam, że nie było sensu kłamać albo opóźniać tego co nieuniknione. Nie mogłam usiedzieć w miejscu, więc wstałam. – Przepraszam za to jak zostawiłam cię w Snowshoe, bez żadnego słowa. Po prostu musiałam się stamtąd wydostać.

Skinął głową.

-Mogę to zrozumieć.

Pomyślałam o tym co powiedziała Andrea i co zrobił Zach. Poczucie winy zapłonęło w moim brzuchu niczym kwas.

-Ja...ja nie powinnam ci mówić niektórych rzeczy, które powiedziałam o Zachu. To nie była twoja wina. Nie naprawdę. I to było brzydkie z mojej strony, że zwałam to na ciebie, więc przepraszam.

Kyler zamrugał.

-Czy ty mnie przepraszasz?

Dźwięk niedowierzania w jego głosie zdenerwował mnie. Tak jakby nie chciał moich przeprosin, tak jakby było na nie za późno.

-Tak. Nie powinnam ci była tego mówić. A to co zrobiłeś rok temu...

-Czekaj – Kyler uniósł dłoni. – Nie możesz być poważna.

Wciągnęłam głęboki oddech, który utknął mi w gardle. Moje serce biło tak szybko, że w końcu musiałam usiąść. Usiadłam na skraju łóżka, czując się tak jakbyśmy właśnie zrywali...pomijając to, że nie byliśmy razem.

Kyler palcami przysunął się do przodu, koła krzesła zapiszczały na drewnianej podłodze.

-Nie masz żadnego powodu by mnie przeproszać, Syd. Słowo „przepraszam” w ogóle nie powinno wydostać się z twoich ust.

-Nie?

-Nie – potarł dłonią swoją szczękę. – To wszystko jest moją winą. To ja spieprzyłem tak bardzo i tak wiele razy , że nie powinienem tu nawet siedzieć. Ty nawet nie powinnaś ze mną rozmawiać.

-Oh. – nie byłam nawet pewna jak mam to przetworzyć.

Wypuścił drżący oddech, a potem się wyprostował. Napięłam się, ponieważ wyglądał jakby się na coś przygotowywał. Jakby miał zedrzeć bandaże i to może dlatego tutaj był. By powiedzieć mi, że między nami nic nie powinno się zdarzyć, że powinniśmy zostać tylko przyjaciółmi i przeprosić za to, że pozwolił by to zaszło tak daleko. Nie chciałam tego słyszeć, ale wiedziałam, że muszę. To miało boleć – boleć jak diabli. Pomyślałam o Natcie i o tym co mi powiedział. Chciałam wczołgać się pod łóżko, ale pozostałam nieruchoma. Nigdy więcej uciekania. Nigdy więcej ukrywania się. Życie było niedoskonałe, a to miał być jeden z tych momentów.

Nasze spojrzenia spotkały się.

-Przepraszam za wiele rzeczy – zaczął Kyler, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. – Chciałbym, żebyś nie przechodziła przez to co się stało z Zach’iem. On cię zranił. Wiem, że mówisz że wszystko jest dobrze, on położył na tobie ręce i to przez to co ja kiedyś zrobiłem. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

-To nie była twoja wina! – wcześniejsze poczucie winy rosnęło jak szkodliwy chwast. – Proszę nie myśl tak. Facet był widocznie niestabilny...

-Wiem, ale to zajmie mi trochę czasu pogodzenie się z tym – potwierdził otwarcie. – Ciągłe wszystko to przeżywam i za każdym razem, gdy myślę, że zostałam zraniona, zabija mnie to. Jestem poważny i naprawdę przeproszam Syd. Tak bardzo mi przykro.

Moje serce bolało, gdy słuchałam jak tak mówi.

-Ale to nie za to ja przeproszam. – powiedział, a ja pomyślałam oto nadchodzi. Staralam się przygotować, ale guzek w moim gardle rósł. Kyler przesunął palcami wzdłuż swoich włosów. –Przepraszam za zranienie cię. Wiem, że to zrobiłem. Wiem też, że zraniłem cię wcześniej z innymi dziewczynami. Zraniłem cię nie mówiąc wprost

o Sashy. Nie chciałem kłamać. Ja po prostu nie myślałem, ponieważ to co było z Sashą nic nie znaczyło, ale i tak powinienem ci o tym powiedzieć. Jestem pewien jak diabli, że nie spałem z nią kiedy poszedłem do jej mieszkania pomóc w naprawie zbitego okna.

-Zbitego okna? – powtórzyłam tępo.

-Zach noc wcześniej zbił jej okno. Mieszka sama więc poprosiła mnie o pomoc – wyjaśnił.- Teraz żałuję że poszedłem jej pomóc. Powinienem być tam z tobą, ale nie byłem. Nie mogę sobie tego wybaczyć.

Zamknęłam oczy czując tak wiele, że nie wiedziałam od czego zacząć. Wewnątrz mnie wirowało zbyt wiele emocji bym mogła strawić je wszystkie.

-Oh Kyler...

-Nie spodziewam się, że moje przeprosiny zrobią jakąś różnicę. Zaufaj mi. – poruszył się, a ja otworzyłam oczy, mrugając pod wpływem gorących łez.

-Wiem, że jest dużo rzeczy, które muszę ci wynagrodzić. Tyle razy zostawiłem cię by iść na film z inną dziewczyną, zламаłam nasze plany by cos od nich uzyskać. Przez to wszystko bardzo spieprzyłem, wiesz? A potem tam na balu. Nawet z tobą nie zatańczyłem. A mimo to, przez cały czas byłaś obok mnie, a ja... - potrząsnął głową. – Spierdoliłem cholera. I prawdopodobnie nie mogę już tego naprawić. Nie będę cię winił, jeśli każesz wynosić mi się z tego domu, ale teraz jest dużo rzeczy, które pragnąłbym naprawić, ale jest jedna rzecz, której nigdy nie będę żałował.

Znieruchomiałam, moje myśli i serce pędziło jakby brały udział w jakimś wyścigu. Kyler wstał, podszedł do mnie i klęknął. Przechylił głowę tak by patrzeć mi prosto w oczy, kiedy powiedział następujące słowa.

-Nigdy nie będę żałował bycia z tobą, Syd. Nigdy. Chciałbym cofnąć się w czasie i przeżyć te godziny jeszcze raz. Chciałbym cofnąć czas i zamiast zaliczania tych lasek, byłbym mężczyzną i powiedział ci co naprawdę do ciebie czuję, co zawsze do ciebie czułem.

Otworzyłam usta I Sapnęłam, ale nie wydostały się z nich żadne słowa. Przeszukałam jego twarz, a ona odwzajemnił wzrok. Moje serce napuchło i wybuchło w tym samym czasie. Nadzieja zapłonęła we mnie tak samo jasno jak gwiazda polarna.

-Co zawsze do mnie czułeś?

-Kochałem cię przez całe moje życie. – powiedział, a jego oczy zetknęły się z moimi. – I kochałbym cię do końca życia, gdybyś mi na to pozwoliła Syd.

## Rozdział 24

### Kyler

Kiedy słowa opuściły moje usta, wiedziałem, że to właśnie to trzeba było powiedzieć. W moim umyśle nie było żadnych wątpliwości. Powinienem być powiedzieć to kilka lat temu, pierwszy raz, kiedy zorientowałem się, jakie miałem do niej głębokie uczucia. I była dobra szansa, że w tej chwili było już za późno, ale ciężar zszedł z moich ramion. Wyznałem prawdę. Nie oczekiwałem, że moje przeprosiny będą wystarczyc, ale powiedzenie jej, co czuję może otworzyć drzwi później. Tak przynajmniej miałem nadzieję.

Ale im dłużej Syd milczała, tym bardziej się niepokoiłem. Syd wyglądała na trochę osłupiałą. Nie ruszyła się. Jej ręce leżały bezwładnie na jej kolanach, wnętrzem dłoni do góry. Nic nie powiedziała. Jej ładne, różowe usta były rozchylone. Wpatrywała się we mnie.

Czułem się jakby ktoś kopnął mnie w jaja. Czy tak bardzo namieszałem, że moje wyznanie miłości zszokowało ją na zły sposób? Szlag, nie podobało mi się to uczucie. Najprawdopodobniej na nie zasługiwałem, ale przez to nie było łatwiej mi je przelknąć, zwłaszcza, kiedy jej oczy zaszklily się, jakby powstrzymywała łzy.

Nie planowałem tego. Szlag.

- Syd, kochanie, powiedz coś, proszę. – Położyłem ręce na udach, aby powstrzymać się przed złapaniem jej. – *Proszę.*

Potrząsnęła nieznacznie głową, powodując, że kilka krótszych pasemek wysunęło się z jej kucyka. Ciemne kosmyki musnęły jej skronie i kark. Potem pochyliła się do przodu. Zanim zorientowałem się, co robi, objęła moją twarz drżącymi dłońmi.

Okej. Tak było dobrze. Kierowało się to gdzieś, gdzie ja...

- Chcę cię udusić – powiedziała zachrypniętym głosem.

No dobra, tak nie było dobrze. Wcale.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę cię teraz kopnąć – dodała.

A to było gorsze. To nie było...

- Kocham cię – rzekła i przełknęła ślinę. – Kochałam cię odkąd popchnąłeś mnie na placu zabaw. Przysięgam – kochałam cię od tamtej chwili.

- Ja... co? – Patrzyłem na nią. – Co powiedziałaś?

Syd pocałowała mnie.

Jej wargi były miękkie; dotyk był niepewny, oszałamiająco jej i cholernie słodki. Wdychałem ją przez pocałunek, wciągając w głąb mnie. Mój mózg się zamknął, gdy upajałem się jej pocałunkiem, jak pies przewracający się na plecy, żeby podrapać go po brzuchu. Podniosłem się bez namysłu, kładąc ręce na jej biodrach. Chwyliła mnie za ramiona, jej palce wbijały się w mój sweter w sposób, który spowodował, że trzęsło się całe moje ciało.

- Powiedz to jeszcze raz – poprosiłem.

Jej usta uniosły się w kącikach. – Kocham cię, Kylerze.

Przeszedł przede mną dreszcz. Podniosłem ją i położyłem dalej na łóżku. Zbliżyłem się do niej, odwzajemniając jej pocałunek. W ciągu kilku sekund nasze ciała były zarumienione. Wsunąłem język do jej ust, a ona jęknęła, wprawiając mnie w dreszcz. Przesunęła rękami po moich plecach, a moje znalazły się pod jej ciężkim swetrem na krótkiej halce na ramiączkach. Wygięła się, jakby pozwalając mojej ręce iść dalej na północ. Uniosłem się trochę, przebiegając wzrokiem po jej uroczo zarumienionej twarzy, długiej powabnej szyi i twardych czubkach piersi napierających na cienki materiał. Moje ciało trzęsło się od wysiłku, żeby nie rozebrać ją do naga.

O cholera.

Moja dłoń wyglądała na niewiarygodnie wielką na jej brzuchu, bezpośrednio pod jej piersiami. Wow. Musiałem zwolnić, ale mocno pragnąłem być w niej, nie mieć nic między nami.

Syd wyciągnęła rękę, przeciągając czubkami palców po mojej szczęce. Pochyliłem się do tego gestu, zamykając oczy i pozwalając sercu spowolnić. – Kochasz mnie? – zapytała.

- Zawsze – odparłem, przyciskając usta do wnętrza jej dłoni. – Wiem, że miałem główniany sposób na tego pokazanie, ale kochałem cię odkąd zmusiłaś mnie do zjedzenia ciasta z błota.

Przeniosła rękę na moją klatkę piersiową, zatrzymując się nad sercem. – Tak, powiedziałabym, że to całkiem dziwny sposób.

Otworzyłem oczy, gotów na dalsze przeproszenie. Wtedy zobaczyłem łagodny uśmiech na jej twarzy i moje serce naprawdę podskoczyło w piersi. Otworzyłem usta, ale nie miałem żadnych słów, jak przesuwając spojrzeniem po jej twarzy. – Szczerze?

- Szczerze – szepnęła.

- Naprawdę nie myślałem, że widziałaś mnie, jako kogoś więcej niż przyjaciela. – Schyliłem głowę, całując ją w usta, ponieważ wyglądały jakby były samotne. – I nie zdawałem sobie sprawy, że cię bardziej pragnę dopóki nie związałaś się z Natem, a wtedy stwierdziłem, że jest za późno. Nawet, kiedy zerwaliście, wydawało się, że straciłem moją szansę.

Zmarszczyła brwi. – Czemu nigdy nic nie powiedziałaś?

- A ty?

Zacisnęła usta. – Z tego samego powodu, co ty. Nie sądziłam, że widziałeś mnie, jako kogoś więcej niż przyjaciółkę i...

- Wiem. Dziewczyny... - Przycisnąłem czoło do jej czoła. – Myślałem, że nie mogę cię mieć, więc chciałem zapomnieć o tym, co czułem. To był okropny pomysł.

Zmrużyła oczy. – Tak, był.

Moja przeszłość naprawdę nie była czymś, czym można było się popisać. – Chciałbym cofnąć czas i zmienić te rzeczy. Chciałbym...

Położyła palec na moich ustach, palec, który pachniał kakao. – To jest w przeszłości. Nic nie możemy z tym zrobić. I hej, mogłam coś powiedzieć. Rozwinąć jakieś babskie jaja.

- Babskie jaja? – Uniosłem brwi.

- Mhm.

Zrobiłem minę, kładąc się na boku obok niej. – Nie chcę wyobrażać sobie ciebie z jajami, Syd.

Zachichotała, a ten dźwięk przywołał uśmiech na moją twarz. Złapałem lekki, szczęśliwy odgłos ustami. – Gdybyś powiedziała, to ja bym... - Pokręciłem głową. – To bez znaczenia. Chodzi o to, co zrobię teraz. Tylko to się liczy. Spędzę resztę życia odrabiając to wszystko. Obiecuję.

W pierwszej chwili myślałem, że powiedziałem coś nie tak. Łzy zebrały się w jej oczach tak szybko i obróciła się na bok, chowając twarz w moim torsie. O cholera, na pewno powiedziałem coś nie tak. Tak prędko. Wow. To musiał być rekord.

- Hej. – Wsunąłem palce pod jej brodę. – Co jest?

Walczyła ze mną, ale stopniowo pozwoliła mi unieść jej głowę. – Przepraszam. Nic nie zrobiłeś. Po prostu... jestem w tej chwili bardzo emocjonalna.

Dla mnie nie była to dosyć dobra odpowiedź. Siadając, wciągnąłem ją na moje kolana, a ona oparła się o mnie. – Syd...

Ocierając policzki, zaśmiała się cicho. – To są szczęśliwe łzy. Przysięgam. Chodzi o to, że nigdy nie myślałam, że to się wydarzy. Nie naprawdę i myślałam... myślałam, że żałowałeś bycia ze mną i dlatego chciałeś porozmawiać. Że myślałeś, że byłam oziębła, tak jak Nate...

- Hola. Poczekaj. – Odchyliłem jej twarz do mojej. – Jesteś tego dokładnym przeciwieństwem i nigdy w życiu nie myślałem, że to może być prawdą. Jezu, znowu chcę złamać mu szczękę. Nie mogę uwierzyć, że nadal martwisz się tym.

Pociągnęła nosem. – Wiem, że to głupie.

- To nie jest głupie. – Otarłem samotną łzę z jej policzka.

Oparła się o mnie, obejmując mnie ramionami w pasie. – To *jest* głupie. Pozwoliłam dobierać się temu do mnie przez ile lat? I chyba dlatego byłam gotowa uwierzyć, że byłeś z Sashą i przesadziłam.

- Nie przesadziłaś. – Trzymałem ją mocno, trzymając brodę na czubku jej głowy. Boże. Nie zdawałem sobie sprawy jak dobrze było ją trzymać, dopóki tego nie robiłem. – Zastąpiłem na wszystko, co powiedziałaś.

- Kyler. – Westchnęła.

- Wiem. – Zaśmiałem się. – To przeszłość, tak? – Kiedy potaknęła, oparłem się pragnieniu, żeby ją ścisnąć. – Wiesz, co jeszcze jest przeszłością?

- Co takiego?

- Te przekłute misie pluszowe na twoim łóżku. Chyba tego brązowego masz od dzieciństwa. Prawdopodobnie pokryty jest twoimi zarazkami.

Syd odsunęła się, waląc mnie w klatkę piersiową. – Nie, nie jest, dupku!

Śmiejąc się, położyłem się pośród miśków, większość z nich strącając na podłogę, ciągnąc ją za sobą. Odwróciłem się tak, że byliśmy twarzą do siebie, leżąc na bokach. – Hej. – Wyciągnąłem rękę i wziąłem podniszczonego czerwonego miśka. – Czy to ten, który dałem ci na urodziny kilka lat temu? Zatrzymałaś go?

- Tak. – Zabrała mi go, trzymając go między naszymi klatkami piersiowymi. – Oczywiście, że go zatrzymałam.

Poczułem nacisk na piersi. Nic nie powiedziałem, wpatrując się w nią.

- Co? – zapytała, patrząc mi w oczy.

Czasami słowa nie wystarczyły – nie mogły pokryć uczucia. To był jeden z tych razów. Więc zmniejszyłem dystans i pocałowałem ją, wkładając w ten jeden pocałunek wszystko, co do niej czułem, każdą obietnicę, którą jej złożyłem. Gdy oderwałem się, jej oczy były zaszkłone i chciałem rzucić tego cholernego miśka na drugi koniec pokoju, i rzucić się na nią.

Rodzice na dole i niezamknięte drzwi sypialni? Nic z tego nie będzie. A poza tym byłem podekscytowany z samego przebywania tutaj z nią.

- To najlepszy wczesny prezent świąteczny, jaki kiedykolwiek dostałem – powiedziałem jej.

Jej promienny uśmiech uderzył mnie w żołądek. – Myślę, że to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałeś i muszę się zgodzić.

- Tak? – Złapałem kosmyk jej włosów i owinąłem nim palca. – Jestem wielkim szczęściarzem. Wiem o tym. Cholernym szczęściarzem, że mam twoją miłość.

Przysunęła się bliżej, a miś był między nami zgnieciony. Pocałowała mnie tak, jak nikt inny, ponieważ to była Syd. Objąłem jej kark, przytrzymując ją jak przejąłem kontrolę nad pocałunkiem. Nie minęło długo, jak misiek wylądował na podłodze, a nasze nogi i ręce były splątane razem. Obściskaliśmy się jak para nastolatków. Ona leżała przede mną, jej biodra poruszały się przy moich, zachęcając mnie. Przy tym jak cienki był dół jej stroju, wydawało się jakby nic tam nie było. Pożądanie doprowadzało mnie do szału, waliło w moich żyłach i nie chciałem przestawać, chociaż wiedziałem, że nie może to zajść nigdzie dalej. Zbyt przyjemnie było, żeby przestawać i sposób w jakim jej ciało poruszało się przy moim był zbyt doskonały, a jej ciche, ledwo słyszalne jęki zbyt słodkie, żeby je przepuścić.

Nie wiem jak długo tak leżeliśmy, całując się i dotykając, szepcząc do siebie nawzajem i śmiejąc się. Było późno, kiedy spojrzałem na zegarek.

- Możesz zostać trochę dłużej? – zapytała.

Wątpiłem, by jej tata cieszył się ze znalezienia mnie rano w jej łóżku, ale nie potrafiłem jej odmówić. – Może zostanę dopóki nie zaśniesz?

- Idealnie – mruknęła, kładąc policzek na moim torsie. – Tylko użyj drzwi wejściowych, kiedy będziesz wychodził.

Uśmiechając się, przesunąłem dłoń po jej plecach, uwielbiając to jak przysunęła się do mnie bliżej, dopasowując swoje ciało do mojego, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni. Do diabła, chyba naprawdę byliśmy i zajęło mi cholernie długo czasu dostrzeżenie tego. Ale nareszcie to zrobiłem i to się liczyło.

Kochałem ją. Boże, strasznie ją kochałem. Nie mogłem uwierzyć, że dotarłem tak daleko, nie mówiąc jej o tym. Byłem idiotą, ale byłem piekielnie szczęśliwym idiotą.

## Rozdział 25

### Sydney

Odkąd byłam małą dziewczyną, zawsze bardziej wolałam Wigilię, niż Boże Narodzenie. Było coś takiego w oczekiwaniu, w wiedzy, że następnego dnia dostaniesz to na co czekasz, w pragnieniu, by czas mijał szybciej i by w tym samym czasie zwolnił, jak tylko się da.

Ten rok nie był inny, choć jednocześnie tak by się zdawało.

Nie mogłam przestać się uśmiechać i byłam pewna, że prawdopodobnie dla mojej mamy i mojego taty wyglądałam głupio robiąc pekanowe ciasteczka do domu moich dziadków. Kilka razy zorientowałam się, że straciłam koncentrację, śniąc na jawie, kiedy nakładałam karmelowe cukierki na kwadratowe kawałki precla. To wszystko wydawało się surrealistyczne. Domyślałam się, że skoro spędziłam bardzo długi czas oczekując na coś – kogoś – i kiedy wreszcie to się ziszcza, prawie nie uwierzyłam, że to się dzieje. Nadal czekałam na przebudzenie się... ale to było takie realne. Kyler mnie kochał.

Zniknął w momencie, gdy wczoraj się obudziłam, ale zapach jego sportowej wody kolońskiej unosił się w powietrzu i był wyjątkowo mocny na mojej poduszce. Zostawił mi notatkę, mówiącą, że wróci i żeby wejść, tym razem użyje frontowych drzwi. Więc zaraz po lunchu, pokazał się i nie odszedł, aż do kolacji. Moi rodzice nie wydawali się zaskoczeni jego widokiem, a wręcz przeciwnie, cieszyli się widząc zmianę w naszym związku. Moja mama bardzo popierała myśl mnie i Kylera jako pary, odkąd byliśmy w szkole średniej, więc to że wreszcie zobaczyła nas razem, uszczęśliwiło ją na cały rok.

Bo na pewno diabelnie uszczęśliwiało mnie.

-Kochanie – mama roześmiała się, zwracając moją uwagę. – Co ty robisz?

Marszcząc brwi, spojrzałam w dół i wtedy roześmiałam się wprost. Wcisnęłam trzy kawałki karmelu na szczyt jednego precla. Zrywając je, ustawiłam je obok.

-Ups.

-Uh huh – mama powiedziała z wszystkowiedzącym wyrazem twarzy. – Twoja głowa buja w obłokach.

-Tak – potwierdziłam, układając precle i cukierki na blaszce. – Prawdopodobnie nie powinnam tego robić.

-Musisz – mama umyła ręce. Kuchnia pachniała farszem, który zrobiła z nami. – Twój dziadek uderzy kogoś laską, jeśli nie będziemy mieli tych ciasteczek.

Nie robienie tego, było warte zobaczenie mojego dziadka goniącego ludzi z laską. Włożyłam cukierki do piekarnika, ustawiłam czas na trzy minuty, wystarczająco długo by czekolada i karmel stały się lepkie.

-Więc... - mama zaczęła, patrząc w okno nad zlewem. Ciemne niebieskie cienie rosły coraz większe na śniegu, gdy słońce zachodziło. Wkrótce będziemy musieli ruszyć w drogę, bo musieliśmy podzucić jakieś jedzenie do kościoła, zanim skierujemy się do dziadków.

Uniosłam brew, czekając.

Mama uśmiechnęła się.

-Ty i Kyler strasznie się wczoraj spoufaliliście.

No i mamy.

-Mamo ludzie już nie mówią „spoufalić się”.

Spojrzała na mnie kątem oka, gdy owijała dużą miskę farszu, folia aluminiową. Byłam pewna, że robienie farszu noc przed wepchnięciem go do indyka nie było sanitarne, ale moja rodzina robiła tak od lat.

-Ja tego używam, więc ludzie też z tego korzystają.

Wyszczrzyłam się. Ona westchnęła.

-Masz zamiar się przyznać?

-Przyznać do czego? – zapytałam niewinnie.

Mama skrzyżowała ramiona. Zachichotałam.

-Kyler i ja jesteśmy...razem.

-Tego się domyśliłam – powiedziała sucho. –Ale wolałabym znać jakieś szczegóły.

Zegar na piekarniku zabrzączał, a ja chwyciłam rękawice. Otworzyłam drzwi i wyciągnęłam blachę. Poruszając się szybko, chwyciłam torbę orzeszków pekanowych i zaczęłam układać je na ciepłych, w połowie rozpuszczonych ciasteczkach.

-Jesteśmy razem – powiedziałam jej, skradając orzech. – Nie jestem pewna co jeszcze mam powiedzieć.

Mama oparła swoje biodro o ladę.

-Więc, co dokładnie się stało.

Tak bardzo nie chciałam jej mówić co się stało. Przechodząc do drugiego rzędu ciasteczek, poczułam, że moja twarz się rumieni.

-Po prostu wydarzyły się pewne rzeczy i oboje stwierdziliśmy, że coś do siebie czujemy. Wiesz, coś więcej niż tylko uczucia z rodzaju to-coś –więcej-niż –tylko-przyjaźń. - Nie powiedziała nic, więc spojrzałam na nią. Miała łzy w oczach. Przerwałam nakładanie orzechów.

-Mamo.

-Co? – zamrugła szybko i roześmiała się. – Przepraszam. Ja zawsze wiedziałam, że dbasz o tego chłopca bardziej niż to okazujesz i że Kyler czuje to samo w stosunku do ciebie. Cieszę się, że oboje w końcu to zauważyliście. – przerwała i wtedy dodała. – Minęło już wystarczająco dużo czasu.

Zmarszczyłam brwi i pośpiesznie zaczęłam nakładać orzechy, zanim ciasteczka wystygnały.

-Zaczynam podejrzewać, że Kyler i ja byliśmy jedynymi osobami, które tego nie widziały.

-Też tak myślę. – podeszła do mnie i pocałowała mnie w policzek. – On jest dobrym chłopcem, kochanie. Nie mogłabym być przez to bardziej szczęśliwsza.

Moje usta rozsunęły się w szerokim uśmiechu.

-Jestem szczęśliwa. Naprawdę jestem.

I wtedy byłam bardziej szczęśliwa niż godzinę później, kiedy tata zapowiedział, że Kyler wjechał na podjazd i stoi obok swojego samochodu. Nic mi nie napisał i nie planowałam spędzać z nim dzisiejszego wieczoru, ale pokochałam to, że czuł tak swobodny w kręceniu się przy mnie.

Uniosłam plastikową pokrywkę pudełka do którego wkładałam ciasteczka i wtedy wybiegłam przed dom jak na złamanie karku, o mało co nie przewracając mamy. Otworzyłam drzwi, zanim Kyler mógł zadzwonić dzwonkiem i dosłownie rzuciłam mu

się w ramiona. Złapał mnie w ostatniej chwili, owijając ramiona wokół mojej talii, gdy cofnął się, by utrzymać niespodziewany ciężar.

-Hej – powiedział, ściskając mnie mocniej. – Cieszysz się, że mnie widzisz.

-Zawsze się cieszę, kiedy cię widzę. – owinęłam ramiona wokół jego karku, gdy zsunął mnie w dół, a jego ręce zatrzymały się na moich biodrach. Jęknął głęboko i przycisnął swoje usta poniżej wrażliwego miejsca za moim uchem. I wtedy powiedział cichym głosem, który zagotował moją krew.

-Witaj mnie tak częściej, a nigdy nie zrobimy tego w domu.

Ogarnęło mnie ciepło i wyrwanie się z niego było dużym wysiłkiem. Zsunął swoje ramiona znowu na moją talię, uśmiechając się na wpół przebiegle.

-Co tutaj robisz? – zapytałam, rzucając okiem na plecak przewieszony przez jego ramię.

-Chciałem cię zobaczyć – Kyler pocałował mnie w czoło. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Podniecenie zawirowało we mnie.

-Masz?

-Tak. – powiedział i wtedy spojrzał ponad moją głowę.

Odwróciłam się w jego objęciach i zobaczyłam mamę stojącą w drzwiach, trzymającą swoją kurtkę. Tata był za nią, miał pełne ramiona pojemników. Prezenty i nasze bagaże załadowaliśmy do samochodu już wcześniej. Wypełniło mnie rozczarowanie.

-Już wyjeżdżamy?

-Twoja matka i ja, tak. – tata mrugnął. – Podrzucimy jedzenie do kościoła i je tam ustawimy. Do dziadków przywiezie cię Kyler.

Spojrzałam na Kylera unosząc brwi.

-Naprawdę?

Mrugnął.

-Rozmawiałem, wczoraj z twoimi rodzicami.

Moje rozczarowanie zniknęło w jednej chwili, ale nie mogłam nic poradzić na to, że chciałam się z nim podrażnić.

-A co jeśli chcę wyjechać już teraz. Jesteś okropnie pewny siebie.

Kyler uśmiechnął się.

-Chcesz ze mną spędzić ten czas. Nawet nie kłam. – Przewróciłam oczami.

Mama przepchnęła się obok nas, całując w policzek najpierw mnie, a potem Kylera.

-Bądź ostrożny, kiedy będziesz prowadził. Drogi wciąż są śliskie.

-Do środka – tata wymamrotał. – Tutaj jest strasznie zimno, a ty nie masz na sobie kurtki.

Kiedy byłam tak blisko Kylera ledwo czułam niską temperaturę. Obiecaliśmy, że nie rozbijemy się i nie umrzemy w drodze do dziadków i wtedy weszliśmy do środka.

-Cieszę się, że przyszedłeś. – powiedziałam, gdy Kyler odłożył plecak na podłogę, zdjął swoją kurtkę i położył ją na oparcie kanapy. Wyprostował się przede mną, kładąc ręce na mojej talii.

-Wiem.

-Jesteś pewny siebie.

-Jestem.

Stanęłam na czubkach palców.

-Z drugiej strony tu chodzi o ciebie i moich dziadków, więc...

-Nieźle – roześmiał się i wtedy mnie pocałował. – pocałował mnie w sposób, który zabrał mi cały oddech, który sprawił, że zapomniałam o Świętach, co wydawało się niemożliwe, ale było całkowitą prawdą z jego ustami poruszającymi się przy moich. Ścisnęłam jego ramiona, zastanawiając się jak przetrwaliśmy tyle czasu, nie robiąc tego. Kyler usiadł na kanapie, przy swoim plecaku i wciągnął mnie na swoje kolana.

-Mama chce wiedzieć czy przyjdiesz jutro i mówi cześć.

-Jeśli wszystko się uda, mogę przyjść wieczorem.

-Kiedy tylko chcesz. – wsunął ramiona pod moje plecy, powodując, że zadrżałam. – Tanner zadzwonił do mnie dzisiaj rano, żeby zapytać co robię w Sylwestra.

Ja nawet o tym nie myślałam. Mój umysł był zbyt zajęty prezentami. Jedna ręka powędrowała wzdłuż mojego uda i spoczęła na moim biodrze.

-Powiedziałem mu, że musze zapytać ciebie.

-Zrobiłeś tak? – nic nie mogłam zrobić na to, że uśmiech rozprzestrzenił się na moich ustach i nawet nie próbowałam go ukryć. – I co on na to?

Kyler w odpowiedzi się uśmiechnął.

-Powiedział, cytując go : „To cholernie w czas dupku” i wtedy powiedział, żebyś dał mu znać.

Roześmiałam się.

-Tanner to mądry facet.

-A ja jestem szczęśliwym dupkiem. – ujął mój kark jedną ręką i przyciągnął mnie bliżej, więc kiedy się odezwał następnym razem, jego usta przesunęły się po moich. – Jesteś dla mnie zbyt dobra, kochanie. Pewnego dnia uświadomisz sobie to i wykopiesz mój tyłek na krawężnik.

-To się nie stanie. – pocałowałam go, a jego uścisk na moich udach zacisnął się. – Dopóki nie zrobisz czegoś głupiego, ale nie myślę by to się stało. W swoim życiu wykorzystałeś już limit głupoty.

-Ha. Mądrała.

Posłałam mu bezczelny uśmiech.

-Chciałabym.

-Z pewnością. – wtedy podniósł mnie ze swoich kolan i położył mnie na kanapie obok siebie. Sięgnął do plecaka.

-Zanim zapomnę, przyniosłem prezenty, które moja mama nam zrobiła.

-Oh. – całkowicie zapomniałam o nich. Wyciągnęłam zachłanne palce nad plecakiem. Kyler wyszczerzył się, gdy podał mi paczkę z moim imieniem. Obie były identyczne i byłam ciekawa co jego mama dla mnie zrobiła. Obracając prezent, wsunęłam palce pod szew papieru w który była zapakowana. Rozdarłam czerwono-zielony papier, gdy Kyler robił to samo. Skończyłam wpatrując się w zdjęcie oprawione w czarną aksamitną ramkę. Obróciłam je i złapałam drżący oddech. To była żelazna ramka ze słowami „ To jest wieczność” wypisanymi na górze. A zdjęcie... oh. Zdjęcie sprawiło, że w moich oczach pojawiły się łzy. Zdjęcie przedstawiało mnie i Kylera w trzeciej klasie. Nasza szkoła zorganizowała wtedy coś co nazywało się „Dniem Przyjaźni” kiedy przyjaciele zakładali na siebie pasujące ubrania. Kyler i ja mieliśmy ramiona owinięte

wokół siebie, nieszczerze uśmiechy i ubrani byliśmy w pasujące koszulki, które moja mama zrobiła dla nas i które mówiły: To jest wieczność. Kyler prawdopodobnie chciałby zapomnieć, że nosił taką koszulkę, bo zebrał wtedy niezłą liczbę przytyków od kolegów, ale tamtego dnia był też bardzo szczęśliwy. Nawet jeśli protestował przed założeniem jej, zrobił to. Nie pamiętałam kiedy nasze zdjęcie było zrobione, ale to była głupkowata chwila uwieczniona na zawsze.

Ludzie zmieniałam się w płaczkę. Poważnie potrzebowałam pomocy. Tonąc w drżącym oddechu, spjrzałam na Kylera. Trzymał identyczne zdjęcie i ramkę. Był milczący. Trąciłam go łokciem.

-Założę się, że o tym zapomniawsz.

-Nie – powiedział. – Nie zapomniawsz. –Widziałem to zdjęcie kilka razy.

Zaskoczenie zamigotało na mojej twarzy.

-Widziawsz?

Kyler skinął głową.

-Mama kochała je wyciągać na spotkaniach rodzinnych. Rozważając wszystko co się stało, zabawne, że dała nam to teraz. – spojrział na mnie. –Prawie jakby wiedziała, że wreszcie się odnajdziemy.

-Tak – uśmiechnęłam się, wygładzając palcami brzegi ramki. – Kocham je. Poważnie, naprawdę je kocham.

-Ja tak samo. – wsunął zdjęcie do plecaka.- Nie chcę go zapomnieć.

Nie mogłam się zorientować, czy naprawdę lubi to zdjęcie czy nie, ale powstrzymałam się od analizowania tego jak jakiś dziwak. Zebrałam papier ozdobny, zaniósłam go do kuchni i wyrzuciłam do śmieci. Kiedy wróciłam do salonu, Kyler stał przed choinką. Prezent, który dla niego przygotowałam już kilka tygodni temu nadal leżał pod drzewkiem.

-Nie dostaniesz swojego prezentu teraz – powiedziałam mu.

Odwrócił się do mnie, tajemniczy uśmiech wyrzył się na jego ustach, a jego ciemne oczy uintensywniały.

-Jest coś co chcę w tej chwili i to nie znajduje się pod drzewkiem. – pragnienie wkradło się w moje żyły i płynne ciepło wlało się do mojego brzucha. – I co by to było?

-Mogę dać ci jedną podpowiedź.

Prawie już nie oddychałam.

-Okej.

Kyler zbliżył się do mnie, kładąc dłonie na moich udach jeszcze raz. Przyciągnął mnie do siebie. Mogłam poczuć go przez nasze ubrania.

-To twoja podpowiedź.

Przepełniły przeze mnie dreszcze, a szczyty moich piersi stwardniały pod swetrem i stanikiem.

-Myślę, że wiem co to jest.

-Wiesz? – jego usta przesunęły się po moim czole i skroni. Moje ciało zrelaksowało się i napięło w tym samym czasie. -Czego chcę?

Chwyciłam jego ramiona, a jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem.

-Mnie?

-Bingo. – warknął i kto wie czy ktokolwiek inny mógł sprawić, by ten dźwięk był taki seksowny. –Chcę ciebie.

A te dwa ostatnie słowa były najseksowniejszymi słowami złączonymi razem w ludzkim języku. Wtedy Kyler pocałował mnie, a ja przestałam myśleć o słowach i języku, ponieważ nie było nic poza jego gładkimi i jędrnymi ustami przy moich. Moje zmysły ożywiły się strzelając gorącym ogniem, gdy jego język prześliznął się przez moje usta.

Dobry Boże, Kyler wiedział jak całować.

Seksualne napięcie zabębniło we mnie, gdy jego uścisk na moich udach wzmocnił się.

Nie przerywając pocałunku, podniósł mnie do góry, a ja owinęłam nogi wokół jego wąskich bioder.

-Dobra dziewczynka – wymamrotał przy moich ustach. I wtedy zaczął iść. Kiedy uderzył w schody, wiedziałam gdzie się kieruje i jak najbardziej cieszyłam się na to. Drzwi mojej sypialni były uchylone, więc Kyler wszedł bokiem, całkowicie je otwierając. Postawił mnie na podłodze obok łóżka i wtedy zamknął drzwi.

-Zablokuj je. – powiedziałam. Teraz nie było nikogo w domu, ale dlaczego mamy kusić los? Uśmiechnął się, przewracając blokadę i odwracając się do mnie. Nasze oczy się spotkały i podekscytowanie zawibrowało we mnie. Sięgnęłam w dół owijając palce wokół brzegu mojego swetra i ściągając go przez głowę. Pozwoliłam mu upaść na podłogę.

Oczy Kylera rozbłyły.

-Boże. Cholera.

Zaczerwieniłam się lekko, gdy przygryzłam dolną wargę, odpinając guzik moich jeansów. Zrobił krok do przodu i chwycił pasek.

-Jestem niecierpliwy. – mruknął i był. W jednym szybkim ruchu, zsunął ze mnie spodnie i skarpetki. Stanie przed nim w staniku i majtkach okazało się o wiele łatwiejsze i niż wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek będzie.

-Jesteś piękna.

To pomogło.

Jego ubrania dołączyły do moich szybko. Dotknęłam go, wsuwając dłoń pod jego bokserki.

-Nie jesteś taki zły...

Moje słowa zostały ucięte przez samą intensywność z jaką mnie pocałował. Jego dłonie odpięły mój stanik i następnie zajęły się moimi majtkami. Rozebrał mnie do naga, a gdy nasze ciała były już splątane w mały bałagan na moim łóżku.

Jęknęłam przy jego ustach kiedy jego dłoń wsunęła się między moje uda, jego palce przesunęły się nad moją mokrą szczelinę. Jego pocałunki były odurzające i uzależniające. Synchronizując pchnięcia swojego języka z zanurzeniami palców, szybko stanęłam na krawędzi, a kiedy jego kciuk docisnął się do mojego kłębka nerwowa, runęłam z krawędzi.

W trakcie wyczerpującej ulgi, wsunął się we mnie, skóra przy skórze. Przeszyło mnie doznanie, uczucie, do którego nigdy się nie przyzwyczaję, tak długo jak żyję. Mocne mięśnie jego pleców wyrzuciły się pod moimi dłońmi. Wbijał się we mnie, była to głęboka inwazja, która podkurczała palce u moich stóp i wyginała moje plecy.

- Kocham cię – powiedział i znowu mnie pocałował. Dziko. Zaborczo. Wyspałam. – Też cię kocham. A potem nie byłam zdolna do mówienia. Mrowiło mnie całe ciało, gdy

poruszał gwałtownie biodrami, raz jeszcze zbliżając mnie coraz bardziej do krawędzi. Poruszał się szybko i twardo, jego twarz była pięknie napięta. Przycisnął usta do moich, jak skrzyżowałam kostki na jego plecach i wtedy uderzyło nas w tym samym czasie. Nasze ciała zadrżały razem, nasze imiona były w ustach drugiej osoby. Był to cudowny moment, który tak wysoko mnie wzniosł, że nie byłam pewna czy kiedykolwiek wrócę na ziemię. Później – długie, długie później – przytulaliśmy się pod kołdrą. On kreślił leniwe kółka na moim kręgosłupie, a ja słuchałam z zadowoleniem jego serca. Było cicho i spokojnie, sprawiając, że pomyślałam o takim jednym rymie świątecznym. Zaśmiałam się, ponieważ to było bardzo nieprzyzwoite.

- Co? – Ręka Kylera znieruchomiła. Chichocząc, pocałowałam go w klatkę piersiową.

– Myślałam sobie o wierszu świątecznym „Noc wigilijna” i mnie rozśmieszył.

- Jesteś dziwna. - Wiem. – Uniosłam głowę, opierając brodę na jego torsie. – Ale kochasz mnie? Jego usta uniosły się w kącikach. – Kocham cię tak bardzo, jak dziecko kocha Mikołaja. Roześmiałam się. – To poważne. - Hardcorowe – mruknął, odsuwając włosy z mojej twarzy. – Choć muszę powiedzieć, że to co właśnie zrobiliśmy było najlepszym prezentem świątecznym na świecie. Zarumieniłam się zadowolona. – Cóż, jeśli będziesz grzeczny, to dostaniesz kolejny prezent. Uniosł brwi. – A co jeśli będę niegrzeczny? – Od razu pomyślałam o jednym, a Kyler musiał to wyczuć, bo zachichotał głęboko, a ten dźwięk zawibrował w mojej klatce piersiowej. – Podoba mi się, gdzie zmierza ta rozmowa. - Na pewno.

- Mógłbym udawać Mikołaja. Ty mogłabyś usiąść na moich kolanach i powiedzieć, co chcesz na święta. Znowu się roześmiałam. – Brzmi to tak jakby przyniosło korzyść tylko tobie. - Stąd część z siedzeniem na moich kolanach. Nago. Podnosząc się, ucałowałam jego lekko rozchylone usta. To doprowadziło do więcej pocałunków i więcej dotykania, co doprowadziło do mojego siedzenia okrakiem na jego biodrach i niedługo potem już byliśmy poza rozmową. Odkrywaliśmy siebie nawzajem jakby był to nasz pierwszy raz i robiliśmy wszystko wolniej, czyniąc doświadczenie czulszym i intymniejszym, ale końcowe rezultaty były tak samo zapierające dech w piersiach. Dużo później, kiedy był czas, żebyśmy wyjeżdżali, wstał, żeby znaleźć swoje ubrania, a ja podziwiałam ładny widok na jego tył. W końcu przesunęłam wzrokiem w górę jego kręgosłupa i podniosłam się, przesuwając palcem po zawitych literach tajemniczego tatuażu, który zawsze mnie fascynował. Spojrzał na mnie przez ramię, ale nie odsunął się.

- Co on mówi? Przez długi czas nie odpowiadał. – Naprawdę chcesz wiedzieć? Położyłam się z powrotem na plecach.

– Tak, chcę. Kyler skończył zapinać spodnie i usiadł obok mnie. Nachylił się i mnie pocałował. – Zrobiłem tatuaż po liceum, tuż przed pierwszym rokiem college’u.

- Wiem. – Przecież to nie ostatnio zaczęłam dopiero przyglądać się Kylerowi. Dzień, w którym zobaczyłam tatuaż po raz pierwszy był dniem, kiedy zachowałam go w pamięci. Uniósł jeden kącik ust. – Zapewne pomyślisz, że to naprawdę głupie albo będziesz poważnie zaskoczona.

- Teraz jestem naprawdę zaintrygowana. Powiedz mi. – Stuknęłam go w nagi tors. – Proszę? Przyglądał mi się przez chwilę. – Jest w sanskrycie. Mówi „To Jest Wieczność”. Moje serce zatrzymało się na moment, gdy wpatrywałam się w niego. – Czy to znaczy to, o czym myślę? - Tak, znaczy to to, o czym myślisz. Przycisnęłam rękę do piersi, odpychając łzy.

– Zrobiłeś to po skończeniu liceum? Tak dawno temu?

- Tak. Wydawało mi się, że musiałem się do tego zadeklarować, wiesz? Że my, bez względu na to w jaki sposób będziemy razem, jesteśmy wiecznością. Nie mogłam mówić przez pełną minutę. „Zaskoczenie” nie mogło nawet pokryć tego, co czułam. Znowu chciałam się rozplakać jak dziecko, ponieważ to było potwierdzenie tego wszystkiego, co powiedział. Tego co do mnie czuł przez ten cały czas, a ja nigdy o tym nie wiedziałam – on tak naprawdę nigdy nie wiedział. Ale gdzieś w głębi jego serce musiało wiedzieć. Moja klatka piersiowa tak się wypełniła, że myślałam, iż wybuchnie. Patrzył na mnie intensywnie.

– Co myślisz?

- Myślę... myślę, że jest idealny. – Usiadłam, kładąc ręce na obu stronach jego twarzy.

– Ty jesteś idealny. Kyler przycisnął czoło do mojego czoła.

– Nie zapędzałbym się tak daleko. - Spójrz na siebie, raz w życiu jesteś skromny – drażniłam się, ale gula emocji wysoko siedziała w moim gardle.

– Kyler? Cmoknął mnie w usta.

– Syd? - Kocham cię. – Zamilkłam, biorąc głęboki wdech i spojrzeliśmy sobie w oczy. Widziałam świat w jego spojrzeniu. Widziałam naszą przyszłość. – I to jest wieczność.